

ŚWIĘTY EUGENIUSZ DE MAZENOD

(1782-1861)

Kolekcja *Pisma oblackie* I, 14

PISMA DUCHOWE

(1794-1811)

Z francuskiego tłumaczyli

Józef Leszczyński OMI

Roman Tyczyński OMI

POLSKA PROWINCJA MISJONARZY OBLATÓW MARYI NIEPOKALANEJ

**misyjne
drogi**

POZNAŃ 2014

Copyright polskiego tłumaczenia:

Polska Prowincja Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej

Korekta: KATARZYNA BUŁCZYŃSKA

Redaktor: MARCIN WRZOS OMI

ISBN 978-83-921781-4-9 (całość)

ISBN 978-83-63775-05-6 (t. 14)

DRUK: TOTEM, 88-100 INOWROCLAW, UL. JACEWSKA 89



Eugeniusz de Mazenod w wieku 23 lat.
Portret wykonany w Paryżu w 1805 r. przez grawera G.-L.Chretien.

Wprowadzenie

Pierwsze trzynaście tomów listów Eugeniusza de Mazenoda do Oblatów Maryi Niepokalanej, już opublikowanych, nie stanowi nawet czwartej części jego pism, które obejmują również między innymi jego okólniki administracyjne jako biskupa Marsylii, osobisty dziennik, pisma duchowe, wiele notatek z lektur i studium.

Zawartość tomów *Pism duchowych* Eugeniusza

Dwa następne tomy zawierają część pism duchowych Eugeniusza, w których mówi o sobie i rozwoju łaski.

Inne (pisma), dotyczące doktryny lub jego nauczania, są liczniejsze¹, ale ich publikacja z wielu powodów nie jest przewidziana w najbliższej przyszłości², między innymi dlatego, że jest to doktryna w wielu punktach przestarzała i często przedstawiana w sposób, który dzisiaj może szokować. Należałoby też przestudiować źródła jego nauczania katechizmu dla każdej klasy lub instrukcji i ustalić, czy czerpał obficie z tych dzieł, czy tylko szukał w nich natchnienia. Byłaby to praca długoterminowa i trudna. Nikt dotąd się jej nie podjął. Listy pasterskie stanowią szczególny problem. Można wykazać, że Eugeniusz ułożył kilka listów pasterskich swego wuja w latach 1823-1836, ale wiemy, że biskup Jeancard pisał osobiście swoje najważniejsze listy i bez wątplenia także wiele listów pasterskich.

Dokumenty, które stanowią niniejszą publikację, są dość urozmaicone. Zawierają przede wszystkim notatki z szesnastu rekolekcji

¹Notatki z czytań duchowych i wykładów w seminarium, lekcje katechizmu, udzielane w Saint-Sulpice w 1809 i 1811 r., tematy rozmyślań proponowanych seminarzystom w 1812 r., instrukcje w języku prowansalskim wygłaszane w kościele św. Magdaleny w Aix w 1813 r., różne pisma do Stowarzyszenia Młodzieży i do oblatów, listy pasterskie publikowane od 1823 do 1861 r. (jest ich 62) oraz liczne przemówienia okolicznościowe (odnaleźliśmy teksty 31 przemówień). Te wszystkie pisma są przechowywane w archiwum Postulacji, zbiór DM.

²Opublikowaliśmy tutaj kilka tych dokumentów dla przykładu lub dlatego, że Eugeniusz mówił o sobie, np.: lekcja katechizmu (dok. 87), konferencje duchowe i tematy rozmyślenia proponowane seminarzystom (dok. 48, 65, 77, 94, 102), instrukcje w Aix (114, 115), listy do Stowarzyszenia Młodzieży (117, 124, 135, 147), listy do oblatów (149, 150, 158, 159), przemówienia (192), notatki z lektury, modlitwy i różne (dok. 1, 2, 7, 8, 15, 16, 19, 24, 25, 30, 38, 39, 112, 131).

odprawionych od 1808 do 1837 r., kilka konferencji duchowych, wygłoszonych w czasach seminaryjnych, przepisy regulaminowe, postanowienia, notatki z lektur i wreszcie listy do rodziny i przyjaciół.

Eugeniusz o swoim życiu duchowym mówił również w listach do oblatów, a przede wszystkim w swoim dzienniku, który ukaże się osobno. Celem kolekcji *Pisma oblackie* jest udostępnienie członkom Zgromadzenia głównych źródeł archiwów Założyciela, a nie wyjaśnianie wybranych tematów³.

Notatki rekolekcyjne przeważają w dwóch następnych tomach, ale wymagają pewnej interpretacji. Wiele stron wydało się pierwszym biografom biskupa de Mazenoda zbyt kontrowersyjne, do tego stopnia, że o nich nie wspominali. Kanonik Leflon napisał: „Jeżeli nie mamy prawa ich pominąć, to zanim je przyjmujemy dosłownie, trzeba im się przyjrzeć dwa razy. Przede wszystkim te notatki nie zawierają szczegółowego rachunku sumienia, przygotowującego do spowiedzi. Eugeniusz nie używa w nich języka teologii moralnej; interpretowanie tych formułek według jego wymogów byłoby przesadą i przekroczyłoby ich zawartość. Przeciwnie, mówi językiem klasycznej duchowości seminaryjnej, jakiego używała szkoła francuska, która jako reakcję na naturalizm i optymizm Odrodzenia podkreślała nędzę człowieka bez Boga, aby w ten sposób lepiej uwidocznić wielkość człowieka z Bogiem. Przejęty jej słownictwem, dla niego stosunkowo nowym, młody uczeń seminarium Świętego Sulpicjusza używa i nadużywa go w duchu nieco szkolnym nowicjusza, który powtarza świadomie dosłownie wyuczoną lekcję, bez głębszego zastanowienia. Bezwzględny temperament Eugeniusza, jego upodobanie do kategoriycznych twierdzeń, młodzieńczy zapał stanowiły doskonale podłoże przesadnych słów. Jakże mógł nie brać pod uwagę żywych przeżyć, którym był poddany...?”⁴.

Te notatki rekolekcyjne mają więc pewne ograniczenia. Pozwalają nam poznać Eugeniusza, który wyolbrzymia błędy, które

³Wiele wybranych tekstów Założyciela zostało opublikowanych, w szczególności: *Misterium paschalne, Syn Kościoła i Myśl o Kościele*, archiwa Deschatelets, 1962-1963; *Wybór tekstów z Konstytucji i Reguł*, Rzym, 1983, tłumaczony na różne języki; *Eugeniusz de Mazenod misjonarz*, autorstwa M. Courvoisiera z 1975 r. i *Nazywam się Eugeniusz*, autorstwa H. Charbonneau, Montreal 1975.

⁴J. Leflon, *Mgr de Mazenod...*, t. 1, Paris, 1957, s. 293.

popęłnił, idealizuje przeszłe projekty, a o terażniejszości mówi w chwilach zapału, kiedy jego duch jest rozgrzany do białości i unosi się ponad sprawami życia. Weźmy jako przykład tekst jego życiowego regulaminu, ułożonego w Aix w grudniu 1812 r. (dok. 109). Eugeniusz mówi, że największym zajęciem jego życia będzie miłowanie Boga, a jego najglówniejszą troską starać się o to, aby Bóg był kochany. W tym wypadku ma się wrażenie, że chodzi o regulamin jakiegoś mnicha kontemplacyjnego, a nie o kogoś, kto został księdzem, aby zbawiać dusze poprzez działanie. Nie ma ani słowa o posłudze, za to trzydzieści stron o obowiązkach wobec Boga i sposobach zjednoczenia z Nim przez pobożne ćwiczenia i studium.

Uznaliśmy więc za słuszne uzupełnić te strony licznymi wyjątkami z listów do jego rodziny i przyjaciół, w których Eugeniusz mówi o swoim życiu wewnętrznym i postępie duchowym w sposób bardziej konkretny i realny niż w swoich notatkach rekolekcyjnych.

Znajdziemy tutaj dwadzieścia jeden wyjątków z listów do przewodniczącego de Mazenoda, pisanych w latach 1804-1807, które pozwalają nam poznać życie Eugeniusza w Aix, i pięćdziesiąt trzy wyjątki z listów do pani de Mazenod, z których większość została napisana w latach 1808-1812, aby ją przekonać o prawdziwości swego powołania i zaznajomić z życiem seminaryjnym⁵.

Z tego samego okresu pochodzi osiem wyjątków z listów do siostry Eugenie i sześć do babki. Jest także czterdzieści innych wyjątków z listów do dwudziestu innych adresatów, z tego sześć do Forbin-Jansona.

Jeżeli chodzi o korespondencję z przyjaciółmi, należy żałować, że zniknęło wiele listów, do których był dostęp jeszcze w końcu XIX wieku; miały wielkie znaczenie dla ukazania nam rozwoju

⁵ W sprawie korespondencji Eugeniusza do jego matki w latach 1808-1812 o. Morabito napisał: „W rzeczywistości matka Założyciela nie zrezygnowała łatwo, przeciwnie, walczyła do końca z decyzją swojego syna: jej listy dobrze o tym świadczą. Ze swej strony Eugeniusz bronił własnego powołania ze wszystkich sił, używając wszelkich możliwych argumentów. Mamy tutaj jedną z najpiękniejszych stron historii jego życia. Odkryjemy jego ukryte intencje, wzniosłe mniemania, jakie miał o swoim powołaniu kapłańskim, jego miłość do Kościoła i dusz, jego siłę charakteru, połączoną z uczuciem do matki. To była długa walka między czułością matki kierowanej jedynie sercem a nieodwołalną decyzją syna, który zmusił do milczenia swoje serce i pozwolił mówić jedynie rozumowi i swojej wierze. Krótko mówiąc, to była walka między głosem krwi a głosem Ducha”. Zob. *Je serai pretre*, 1954, s. 120.

życia duchowego Eugeniusza przed wstąpieniem do seminarium, zwłaszcza korespondencja z o. B. Zinellim od 1797 do 1802 r., a następnie z o. Magym, Emmanuelem Gaultier de Claubrym, panną Julie de Glandeves, z księżmi Denisem i Beylotem, księciem de Rohan-Chabotem, itd.⁶.

Główne etapy życia duchowego Eugeniusza

Lektura stronic tych tomów pozwala odkryć główne etapy życia wewnętrznego Eugeniusza.

1794-1807: poszukiwanie stanu życia

Publikujemy zaledwie dwadzieścia jeden tekstów z lat 1804-1807, a tylko dwa napisane przed 1804 rokiem. Jeżeli opuścimy wyznanie wiary z Wenecji (dok. 1), pierwsze zachowane pisma Eugeniusza pochodzą z roku 1799⁷. Ale w stu listach napisanych między 1799 a 1804 rokiem Eugeniusz mało mówił o życiu wewnętrznym i sprawach religijnych. Pobożność i miłosierdzie księżniczki de Cannizzaro budowały go w latach 1799-1802, sytuacja religijna w Aix i Francji interesowała go w latach 1802-1803; wtedy wygłosił nawet pogardliwą opinię o synu Cannizzaro, ale nie wyjawiał nic ze swego życia duchowego, bardzo wówczas ożywionego. Przyczynę takiego stanu rzeczy podał François de Cannizzaro w 1816 r.: „Niestety, nigdy dobrze nie poznałeś tego Nauczyciela pełnego dobroci, który nie przestał darzyć cię swymi dobrodziejstwami; spodobało się niebu, że skorzystałem z okazji, kiedy miałem tyle samo władzy nad twoim duchem co ty nad moim sercem, aby cię zapoznać z tym, co wiedziałem o jego nieskończonej doskonałości, opowiedzieć ci o kilku wspaniałych rzeczach, jakich łaska dokonała w moim życiu, chociaż wcale na to nie zasłużyłem, wzbudzić w tobie tę samą cześć i przywiązanie do rzeczy duchowych, jakie sam miałem zakorzenione głęboko w sercu, chociaż bardzo często je tłumilem. Kto wie, może dzisiaj miałbyś sobie mniej do zarzucenia, a ja o jedną pocięchę więcej, że pomogłem ci znaleźć bardziej

⁶W biografii biskupa de Mazenoda o. Rey o nich wspomina i kopiuje wyjątki, por. t. 1, s. 63, 70-71, 81-82, 84-90, 97-98, 100, 103 itd.

⁷Rey i Rambert w większości je ignorowali. O ich odkryciu po wojnie, zob. J. Pielorz, *La decouverte des premieres lettres du Fondateur*, w: *Vie Oblate Life*, 44 (1985), s. 79-83.

trwale szczęście od wszystkich przyjemności, jakie cię otaczają, a które będziesz musiał zostawić pewnego dnia. Niestety, mając siedemnaście czy osiemnaście lat, nie zawsze słuca się rozumowi!” (dok. 136).

Życie duchowe przewodniczącego de Mazenoda, który miał wielki wpływ na Eugeniusza, obfitowało w tym czasie w wiele wartości. W każdym ze swych licznych listów, z których prawie wszystkie się zachowały, Charles-Antoine znajdował sposobność, aby podać jakieś moralne myśli, wyznać swoje przywiązanie do Kościoła, a nade wszystko potwierdzić, że cokolwiek się stanie, całkowicie zdaje się na Bożą Opatrzność.

Wujek Fortunat, którego listów z lat 1799-1803 zachowało się bardzo mało, świadczył o identycznym duchu nadprzyrodzonym. W liście z października 1802 r. opisał dokładnie stan duchowy swego bratanka w chwili opuszczenia Sycylii: „Nie przestanę także prosić Boga każdego dnia, abyś usilnie trwał w uczuciach honoru i pobożności, które zawsze stanowiły podstawę twego postępowania i którymi zasłużyłeś sobie na ogólne poważanie na obczyźnie. Znając wielką delikatność twoich obyczajów i całkowitą otwartość, ze wszystkich sił cię zachęcam, abyś hamował swój zapał wobec wielu młodzieńców nieroztropnych i zepsutych, pozbawionych wszelkich zasad przez dwanaście lat rewolucji. Bądź przekonany, że w twoim wieku najlepszą cenzurą występków jest często milczenie i dobre zachowanie... Bądź uczciwym człowiekiem i doskonałym chrześcijaninem, a boska Opatrzność wcale cię nie opuści. Byłeś świadkiem wszystkiego, czego Ona dokonała dla nas w naszych nieszczęściach i z jakim czułym staraniem przychodzi z pomocą tym, którzy pokładają w Niej całą swoją nadzieję...”.

Pierwsze dwa lata we Francji były dla Eugeniusza trudnym doświadczeniem. Nie opuszczało go wspomnienie rodziców na Sycylii, chociaż miał dość czasu, by zrozumieć i być zrozumianym przez matkę i wujka Roze-Joannisa, a następnie przystosować się do życia w Aix. Począwszy od 1804 r., można zauważyć, że integrował się z nowym środowiskiem i coraz bardziej interesował sprawami religijnymi; chętnie mówił o tym szczególnie ojcu, w tym okresie swemu głównemu powiernikowi.

Zapoznał się najpierw z Kościołem w Aix i wkrótce zaczął się uważać za jego aktywnego członka. Wprawiają nawet w zdumienie

wyrażenia, które wychodziły spod jego pióra od marca 1804 r.: „założymy seminarium”, „w sobotę wyświęcimy jednego księdza i jednego diakona” itd. (dok. 4 i 5). Następnie wziął w obronę papieża Piusa VII, który podpisał konkordat w 1802 r. (dok. 10 i 23); zachwycał się powszechnością Kościoła i dogmatem o świętych obcowaniu (dok. 7 i 22). Był zmuszony pogłębiać swoje znajomości religijne, aby bronić nauki Kościoła wobec poglądów wujka Roze-Joannisa: „Będąc prostym laikiem”, pisał w jednej z notatek o jansenizmie, „zajmuję się. moją religią, ponieważ uważam to studium za pierwsze i najistotniejsze zadanie. Czerpałem najczystsza naukę katolicką w dokumentach soborowych i pismach świętych Ojców” (dok. 15 i 16)⁸. Należy podziwiać słuszne uwagi, jakie czynił w 1805 r. o *Geniuszu chrześcijaństwa* Chateaubrianda (dok. 8) albo w 1806 r. o kazaniu kanonika Blanche’a, który gloryfikował wojsko francuskie, zamiast głosić „Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego” (dok. 19), o jego znajomości Pisma Świętego i przekonaniach religijnych (dok. 13 i 11), itd.

Wyczuwa się, że cierpiał w 1805 r. z powodu złej renomy katolickich kolegów w Paryżu (dok. 10) lub też na myśl, że przyjaciele mogą umrzeć bez sakramentów; robił wszystko, by im pomóc umrzeć w dobrej dyspozycji (dok. 9, 10, 20, 21). W 1805 r. po śmierci hrabiny de Vintimille napisał: „Nie uwierzysz, ojcze, jaki efekt wywołuje we mnie śmierć osób tej generacji, chociaż ta jest już mniej warta niż te, które ją poprzedziły. Obawiam się, że tradycja i przykład cnoty całkowicie przepadną. Drzę na samą myśl, że pewnego dnia zostaniemy zredukowani tylko do naszej, do tej generacji rewolucyjnej, która wysłała truciznę wszystkich występków, która gnije w tak głębokiej ignorancji, iż należy się obawiać, że wpadniemy w barbarzyństwo gorsze od panującego w szóstym wieku. Przynajmniej w tamtych nieszczęsnych czasach wierzono w Boga, tymczasem dzisiaj wyznaje się publicznie przerażający ateizm” (dok. 9).

Eugeniusz łączył dobre uczynki z dobrymi zasadami i zdrowymi rozważaniami. Z końcem 1806 i początkiem 1807 r. zgodził się

⁸Wydaje się, że w tym czasie studiował w sposób metodyczny (dok. 8, nota 37); prawdopodobnie uczestniczył w Cercle des Phocéens (Zob. list Ruffo de Bonnevala do Eugeniusza, 14 kwietnia 1807; list Eugeniusza do ojca, 26 grudnia 1807); był nawet jednym z założycieli Stowarzyszenia Przyjaciół Wiedzy, Literatury, Kultury Rolnej i Sztuki, zob. oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM VII-4a.

zostać rektorem więzień (dok. 21) i uczestniczył w dziele, które miało na celu katechizację dzieci wiejskich⁹.

Nie dziwi nas wcale, że od 1804 r. Eugeniusz zdawał się odsuwać myśl o małżeństwie (dok. 61) i w 1806 r. mógł stwierdzić: „Co do mnie, jest więcej niż prawdopodobne, że nieobecność ojca wytyczyła drogę mojego przeznaczenia w sposób przeciwny do tej, jaką kiedyś moje serce, tak zazdrosne o sławę, wydawało się mi obiecywać” (dok. 18), następnie mógł napisać w grudniu 1807 do przyjaciela Emmanuela Gaultier de Claubry’ego: „Czy mam powiedzieć ci o sobie? Dobrze, ale po to, by się polecić twoim modlitwom, szczególnie proszę, byś wytrwale błagał Boga — niech wypełni się na mnie wszystkie Jego wyroki, których skutek opóźniam moją niewiernością; niech uderza, niech tnie, niech mnie doprowadzi do tego, bym nie chciał nic innego niż tylko tego, czego On chce, niech usunie liczne przeszkody, które stoją na drodze do doskonalszego stanu, do którego, jak mocno wierzę, jestem powołany...” (dok. 22).

1808-1811: przygotowanie do kapłaństwa

Publikujemy siedemdziesiąt osiem dokumentów pisanych w latach 1808-1811, które są szczególnie liczne w latach 1808-1809, kiedy jako kleryk musiał walczyć z nostalgią, zwłaszcza na myśl, że matka i babcia pożegnały go z wielkim żalem. Nie ustawał w wynajdywaniu nowych argumentów, by przekonać matkę o prawdziwości bożego wezwania, która zrezygnowała dopiero postawiona przed faktem dokonanym, w dzień święceń syna w grudniu 1811 roku.

W tym fragmencie pism Eugeniusza znajdujemy przepiękne strony, które ukazują jego miłość do Kościoła, radość i oczarowanie, kiedy lepiej zrozumie, jak Bóg go kocha, lub też zapał i gorliwość we wszystkim, co czyni, kiedy zgłębia naturę święceń itd. To w tych latach, podbudowywany ciągle przez mistrzów i współbraci, ukształtował się ksiądz i człowiek Kościoła, jakim będzie przez całe swoje życie.

⁹A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 54-55. Wydaje się, że Eugeniusz dobrze wie, co dzieje się w Aix; 13 lutego 1809 pisał do matki: „Zabieram się do wprowadzania lekcji katechizmu, które od przeszło stu lat mają wielkie powodzenie w St-Sulpice, aby, jeżeli Bóg zechce, rozwinąć je w Aix, gdzie nie ma najmniejszej idei o tym, co to jest katechizm” (dok. 45).

1812-1831: kształtowanie męża apostołskiego

Sześćdziesiąt dwa dokumenty pochodzą z lat 1812-1831. Notatki z rekolekcji, regulamin i listy od 1812 do 1815 r. ukazują twarde, a nawet bolesne wysiłki, jakie ojciec de Mazenod był zmuszony podejmować, by zachować równowagę pomiędzy życiem modlitwy i studium, jakie sobie zaprogramował i pragnął doskonale wypełnić, a coraz bardziej absorbującym i wymagającym przez okoliczności życiem apostołskim, które popychały go do „walki aż do końca, ku większej chwale bożej”¹⁰.

Poważna choroba w 1814 r., założenie Misjonarzy Prowansji w latach 1815-1816, wybór życia zakonnego w 1818 r. pozwalały mu powoli odzyskać równowagę męża apostołskiego. Problem dwóch stron w jego życiu, jeżeli jeszcze istnieje po 1818 r., stanowi rzadko przedmiot notatek rekolekcyjnych i refleksji ojca de Mazenoda. Zresztą, zajęcia, coraz liczniejsze, jako Założyciela i misjonarza do 1823 r., jako wikariusza generalnego Marsylii od 1823 do 1836 r. pozostawiały mu coraz mniej czasu na mówienie o sobie w listach, a rekolekcje, z wyjątkiem tych w latach 1831, 1832 i 1837, które prawie zawsze będzie odprawiał z duchowieństwem Marsylii, nie pozwalały mu pisać o swoich przeżyciach i postanowieniach.

1832-1861: intensywne życie apostołskie biskupa

Jeżeli chodzi o lata 1832-1861, znaleźliśmy tylko dwadzieścia dziewięć dokumentów godnych opublikowania. Większa część została napisana w latach 1833-1835. Te listy pomagają nam nieco zrozumieć wewnętrzny dramat, jaki przeżywał biskup de Mazenod z powodu Ikozji i swojej nominacji na biskupa Marsylii.

Wydaje się, że po 1837 r. nie napisał więcej notatek rekolekcyjnych. Tylko w swoim dzienniku i niekiedy w listach do oblatów zdradzał swój wewnętrzny stan, w którym nigdy nie brakowało cierpienia. To nie on sam wybierał swoje umartwienia, to Duch Święty je na niego nakładał przez wydarzenia, przez obowiązki wypływające z podwójnej funkcji biskupa i superiora generalnego: ceremonie religijne, liczni goście, troski apostołskie i ekonomiczne, korespondencja z oblatami rozszanymi na czterech kontynentach itd.

Pisał na przykład do ojca Richarda 18 stycznia 1852 r.: „Ni-

¹⁰Wstęp do Reguł.

gdy ojciec sobie nie uzmysłowi niewolnictwa, jakiemu jestem poddany. Rzeczywiście, nikt nie jest bardziej zajęty ode mnie. Przechodzę od jednego koniecznego zajęcia do drugiego...”. Pierwszego sierpnia 1853 r. mówił również do ojca Vincensa: „Młodzi ludzie dobrej woli, nie zdołacie mnie zawstydzić, chociaż ubolewam, że nie mogę pracować jeszcze więcej. Nie powinienem sobie czynić wyrzutów, że nie wypełniam swego obowiązku, skoro wstaję o piątej rano, a kładę się spać prawie o północy i nie mogę sobie pozwolić nawet na półgodzinną przechadzkę, a od rana do wieczora jestem do dyspozycji wszystkich i spędzam w biurze z piórem w ręku resztę czasu, jaki mi pozostaje do dyspozycji. Nie zrobię nic więcej, choćbym chciał”¹¹.

Po okresie wielkich pasywnych oczyszczeń z lat 1829-1836 (choroba, sprawa Ikozji, Veze itd.) zjednoczenie biskupa de Mazenoda z Panem, zwłaszcza w Eucharystii, oraz kilka nadzwyczajnych zjawisk mistycznych, jak dar łez, momenty niewypowiedzianej radości i pokoju, prorocze intuicje, pozwalają twierdzić, że oczyszczenia i osobiste wysiłki, jeżeli chodzi o cnotliwe życie, doprowadziły go do normalnego i intymnego zjednoczenia z Bogiem¹².

Kilka refleksji na dwa tematy bardzo mocno podkreślane w jego pismach

Pisma duchowe biskupa de Mazenoda są bogate w treść i obłaci znają już wiele wyjątków, cytowanych w ważnych dziełach i tezach o życiu duchowym Eugeniusza w ogólności¹³ lub też w szczególności¹⁴. Mimo to chciałbym tutaj przedstawić kilka refleksji

¹¹ *Ecrits Oblats* I, t. 11, s. 72 i 156.

¹² *J. Leflon*, *Mgr de Mazenod...*, t. 3, *Paris*, 1965, s. 773-802; *The spiritual Journey of Bl. E. de Mazenod as related to the Oblate Congregation* life and development, w: *Vie Oblate Life*, 47 (1908), s. 242-256.

¹³ *J. Pielorz*, *La vie spirituelle de Mgr Mazenod... 1782-1812*, *Rzym*, 1955; *A. Tache*, *The spirituality of Bl. E. de Mazenod... 1812-1818*, *Rzym*, 1960; *R. Moosbrugger*, *The spirituality of Bl. E. de Mazenod... 1818-1837*, *Rzym*, 1980; *L.-N. Boutin*, *La spiritualite de Mgr de Mazenod*, *Chambly*, 1966.

¹⁴ *G. Morabito*, *Je serai pretre*, *Ottawa*, 1954; *A. D'Addio*, *Cristo crocifisso e la Chiesa abbandonata. E. de Mazenod: un appassionato di Cristo e della chiesa*, *Quaderni di Vermicino*, 1978, n. 4; *K. Lubowicki*, *Maria nella vita del beato E. de Mazenod e della sua Congregazione*, *Frascati*, 1988; *tenze*, *Mystere et dybamique de l'amour dans*

w sprawie dwóch zasadniczych tematów przedstawionych na tych stronach: poczucia osobistego grzechu i pragnienia doskonałości.

Poczucie osobistego grzechu

— Jego wyrażenia

Czytając pisma duchowe świętego Eugeniusza, zwłaszcza jego notatki rekolekcyjne z lat 1808-1837, uderza nas częstotliwość wypowiedzi o grzechu, własnym grzesznym życiu i siła wyrażeń, jakich używa.

Jeśli przed wstąpieniem do seminarium Eugeniusz czasami wspominał o grzechu, to podczas swoich pierwszych rekolekcji w październiku 1808 r. po raz pierwszy mówił o własnym grzesznym życiu.

Oto kilka jego wypowiedzi. Najpierw uważał się za niegodnego przebywać wśród świętych, którzy zamieszkują seminarium: „Muszę się głęboko uniąć na widok nieprawości, które powinny na zawsze zamknąć mi wejście do sanktuarium. Ciągłe muszę mieć przed oczyma moje występki, aby nigdy nie zapomnieć, że w oczach sprawiedliwego Boga jestem ostatnim ze wszystkich...; gdyby ludzie widzieli mnie takim, jakim jestem, to chociaż nie wiem, jak wielka byłaby ich miłość, byłbym dla nich nie do zniesienia” (dok. 28, s. 65). Dodał, że Pan go wyrwał „z rąk demona”, „z gardzieli piekła”, „wyciągnął go z występku” (tamże, s. 67).

Długo nic nie mówił o swoich grzechach przed rekolekcjami kapłańskimi, które miały miejsce w grudniu 1811 r. (dok. 95). Potem posługiwał się terminami jeszcze bardziej wyrazistymi i mocniejszymi niż w 1808 r.: „Z powodu moich dawnych występków. oddałem się diabłu i jego przewrotnym dziełom. Jestem więc grzesznikiem, wiem o tym, wielkim, a nawet bardzo wielkim grzesznikiem.” „Będę rozmyślał. o grzechu, o strasznym, ohydny grzechu ciężkim, w jakim miałem upodobanie przez tak długi czas albo, by się lepiej wyrazić, pod władzą którego jęczałem przez wiele lat” (s. 251). „Zacieralem Twój obraz, kiedy bluźniłem przeciw Twojej miłości, zanim zrozumiałem, co to jest grzech i kim jest Ten, kogo obrażałem. Ta dusza, którą od Ciebie otrzymałem,

la vie du bx E. de Mazenod, Rzym, 1960. Inne dzieła czy tezy czerpią przede wszystkim z listów itd. W tych rozmaitych dziełach odnośniki nie są łatwe do znalezienia; tutaj, dla większej precyzji po wskazaniu pozycji archiwum, umieściłem w nawiasach stronę rękopisu, przynajmniej odnośnie do rękopisów, które mają więcej niż jedną stronę.

aby Cię wielbić, błogosławić i kochać, Tobą wzgardziła, obraziła Twoją dobroć. odwróciła się od Ciebie i zanurzyła w brudne błoto. nieskończony Majestacie, obrażony i sponiewierany przez nędznego i wstrętnego robaka, przez tego zbuntowanego nikczemnika.” (s. 253), „ja, parszywa owca, ja, cuchnący trędowaty.” (s. 256). Pan przyszedł „mnie wyciągnąć z błota, w którym byłem zanurzony”. Bez Jego łaski „gniłbym jeszcze w odchodach albo może bym już zginął”, itd. (s. 263).

Dopiero podczas bardzo ważnych rekolekcji w grudniu 1814 r. (dok. 130), przed założeniem Zgromadzenia, Eugeniusz bardzo dużo i w detalach mówił o swych dawnych grzechach, między innymi wyraźnie wspomniął po raz pierwszy o łasce nawrócenia w Wielki Piątek 1807 r.: „Czy mogę zapomnieć te gorzkie łzy, które popłynęły w jeden Wielki Piątek z moich oczu na widok krzyża...? Byłem w stanie grzechu ciężkiego i to było przyczyną mojego bólu” (v. 15 s. 99). „Ja, ksiądz, byłem tak długo, przez wiele lat, świadomie, dobrowolnie, uparcie niewolnikiem szatana, wrogiem Boga. Bóg się posłużył odrobiną gliny, gorzej — nikczemnym odpadem, aby dokonać wielkiego dzieła. Moje miejsce wcale nie znajdowało się w sanktuarium [ale] poza Kościołem, razem z psami, w ostatnim szeregu pokutników; oto, jak daleko powinna sięgać moja ambicja.” (s. 101).

Eugeniusz przez całe życie mówił o swoich grzechach, ale w sposób mniej wyrazisty. Niech tych kilka wyjątków wystarczy, by czytelnik zrozumiał, o co chodzi: poczucie osobistego grzechu przedstawione z takim realizmem, który dzisiaj trudno pojąć.

— Jakie grzechy?

Czy byłoby niedyskrecją zapytać, jakie to grzeszne życie prowadził Eugeniusz, lub przynajmniej jaki sens należy nadać tym wyrażeniom?

Czytaliśmy już wyjaśnienie proponowane przez kanonika Leflona. Eugeniusz sam właściwie, w swoim regulaminie z 1812 r., ostudził nieco swoje wyrażenia: „Ponieważ obecnie może się zdarzyć, że dokumenty najbardziej tajne, wymagające największego szacunku, mogą na siłę być przeczytane i rozpowszechnione przez wysłanników policji [Napoleona], uważam, że powinienem dodać tę notatkę dla tych panów w jakimś piśmie, które jest tylko dla mnie:

kiedy mówię o zbrodniach, należy to rozumieć w znaczeniu wielkich błędów, jakie, wyznaję, miałem nieszczęście popełnić przeciw Bogu w sekrecie mojego sumienia; chociaż jest prawdziwe powiedzenie, że przed Bogiem jestem wielkim grzesznikiem, to mógłbym się nawet chwalić przed tymi, którzy nie używają tego samego języka. Jeślibym myślał jak oni, to uważałbym siebie za lepszego od nich, ponieważ nie tylko nigdy nie ukradłem, nie zabiłem ani nie wyrządziłem najmniejszego zła, nikogo w świecie nie skrzywdziłem, nie tylko nie uwiodłem czyjejs żony, do czego ogranicza się katechizm najbardziej uczciwych ludzi w świecie, ale nawet zawsze uważałem i postępowałem zgodnie z opinią, że rozum i religia nakazywały powstrzymać się od chęci używania tego, co jest własnością kogoś innego, i nigdy nie przyzwolić na czynienie z kimkolwiek tego, co mogłoby stać się przedmiotem słusznego wyrzutu sumienia. Słowem, nigdy w życiu nie byłem powodem skandalu. Wzywam na świadków wszystkich, którzy mnie znali w krajach, jakie zamieszkiwałem” (dok. 109, t. 15, s. 24).

Z wypowiedzi Eugeniusza jasno wynika, że nie spowodował „nigdy w życiu żadnego skandalu”. Szczególnie podkreśla, przynajmniej cztery razy, że nigdy nie miał sobie do wyrzucenia najmniejszego błędu odnośnie do kobiet¹⁵.

Ojciec Rambert pisał o tym: „Mimo niebezpieczeństw i deprawacji, na jakie był narażony [na Sycylii i po powrocie do Aix] z powodu osobistego wdzięku, żywego temperamentu i swojego przesadnie wrażliwego serca, mimo tych uprzywilejowanych zalet i obfitej korespondencji, jaka była z tym związana, mógł dać o sobie to słuszne świadectwo, że mimo zastawionych sidła na jego niewinność, nigdy nie miał sobie do wyrzucenia najmniejszego błędu przeciw anielskiej cnocie”.

Ojciec Morabito w książce *Je serai pretre* zauważył, że Rambert przesadza, mówiąc, iż Założyciel nigdy nie powiedział, że nie miał sobie do wyrzucenia żadnego błędu przeciw anielskiej cnocie. „Uważam”, napisał, „że w rzeczywistości chodzi o jakieś słabości, jakie miałby popełnić w swojej młodości wśród świata, wiodąc wzorowe życie chrześcijańskie”¹⁶. Ojciec Morabito otrzymał nawet wiele listów protestacyjnych od oblatów, oskarżających go o brak

¹⁵Zob. *Missions OMI* 1866, s. 302-303; rekolekcje z 1811, dok. 95, s. 263; rekolekcje z 1814, dok. 130, t. 15, s. 107; rekolekcje z 1818, dok. 145, s. 175.

¹⁶T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 26; Morabito, *Je serai pretre*, s. 49, 52-53.

dyskrecji i respektu. Tymczasem nie było powodu do zdziwienia, skoro wiemy, iż przez długi czas błędy przeciw szóstemu i dziewiątemu przykazaniu były głównym przedmiotem spowiedzi.

Eugeniusz nigdy już nie podał więcej szczegółów. Większość wyrażeń z jego notatek rekolekcyjnych była wtedy w ogólnym użyciu autorów duchowych i kaznodziejów, jak na przykład: nędzny robak, zbuntowana zgnilizna, parszywa owca, błoto... odpad, bezustanne mówienie o czynach zbrodniczych, to ciało, które tak często wciągało duszę w występki, a te z kolei czyniły ze mnie niepojednanego wroga Boga, i tak dalej.

Niedawno oblaci pozwolili sobie na zbyt śmiałą interpretację. Bez wątpienia, słabo znając osobowość Założyciela i jego styl, jeśli nawet otwarcie nie mówili o homoseksualizmie, to uważali, że Eugeniusz miał jakby skłonności w tym kierunku.

Należy kategorycznie odrzucić taką interpretację, która nie ma sprawdzonego podłoża historycznego. Posądzenia François Veze-go¹⁷ z 1838 r. nie mogą w żaden sposób być powodem takiego tłumaczenia ani to, że Eugeniusz kilka razy potwierdził, iż nigdy nie popełnił błędu z kobietami. Homoseksualizm, w czasach Eugeniusza, był czymś nie do pomyślenia, zwłaszcza w jego środowisku, które mocno ulegało wpływom jansenizmu, tym bardziej u niego samego, mającego sumienie raczej skrupulatne. Wystarczy przeczytać jego rachunki sumienia skrajnie drobiazgowe (dok. 109, s. 33-35, i dok. 157, 169), aby zauważyć, że odczuwałby skrupuły, gdyby skądinąd nie było wiadomo, iż jego ufność w nieskończone miłosierdzie Boga pozwalało mu zawsze zachować doskonałą równowagę¹⁸.

Oblaci słabo znający wrażliwość serca Eugeniusza mogli się dziwić żywej kolorystyce niektórych wyrażeń jego listów do kilku oblatów, zwłaszcza do o. Suzanne'a¹⁹, czy niektórym jego własnym

¹⁷Były służący na biskupstwie, zwolniony przez ojca Tempiera z powodu trudnego charakteru, Veze zemścił się na biskupie, wywołując zamieszanie w czasie ceremonii religijnych w Roquevaire, krzycząc: „bandyta, łotr”, oraz „dziad, pederasta”. Veze został skazany przez sąd w Marsylii, następnie także w Aix. Sprawa została dogłębnie zbadana dla potrzeb kanonizacyjnych. Zob. *Inquisitio historica*, 1968, s. 515-568. W tym zająsci nie można się dopatrywać niczego przeciw moralności biskupa de Mazenoda; przeciwnie, to była okazja do upokorzenia i oczyszczenia.

¹⁸Zob. *rozprawa doktorska o. K. Lubowickiego*, *Mystere et dynamique de l'amour dans la vie du bx E. de Mazenod*, Rzym, 1990.

¹⁹Zob. *Infra*, dok. 158 i 159 i *Ecrits Oblats* I, t. 6, s. 67-71, 85-86, 103.

wypowiedziom, że darzy wielką czułością swoich przyjaciół (dok. 95, s. 257-258), niektórych młodzieńców ze Stowarzyszenia Młodzieży z Aix lub kilku oblatów (dok. 130, t. 15, s. 107 i 145, s. 175-176). W notatkach rekolekcyjnych z lat 1811, 1814 i 1818 wyraźnie z tego się tłumaczył, ale możemy być pewni, że nie należy powiększać winy, o jaką się oskarżał. Zwyczajnie zdawał sobie sprawę, iż bardziej skłaniał się do miłowania tych, którzy mu okazali więcej czułości i wdzięczności, lub raczej obawiał się ująć czegoś w swoim sercu nieskończonej miłości Boga²⁰.

Uznawał, że często serce sprawiało mu ból, ale tego nie ujawniał. Wiele razy mówił o tym, zwłaszcza w swoim dzienniku z 4 września 1837 r.: „Wyznaję, że nie pojmuję, jak mogą kochać Boga ci, którzy nie umieją kochać ludzi godnych miłości. Dlatego można zrozumieć, że nie mam ochoty ujawniać uczuć, jakie mnie ożywiają. Niech ten, kto miałby pokusę mnie strofować, wie, że nie obawiam się jego sądu i będę miał dość odwagi, by mu pokazać, iż mam wszelkie podstawy dziękować Bogu za duszę zdolną lepiej zrozumieć Jezusa Chrystusa, naszego Nauczyciela, który nas ukształtował, który ożywia i inspiruje moją, niż ci chłodni i egoistyczni myśliciele, którzy umieszczają serce w mózgu i nie umieją nikogo kochać, ponieważ w ostateczności kochają tylko siebie... Należy studiować świętego Jana i zgłębiać przede wszystkim to, co emanuje z tak bardzo kochającego serca Jezusa Chrystusa nie tylko do wszystkich ludzi, ale w szczególności do jego apostołów i uczniów, a potem odważyć się wystąpić i głosić miłość spekulatywną, pozbawioną sentymentu i bez uczucia.”²¹

Czy jest jednak konieczne czynić przypuszczenia, co rzeczywiście Eugeniusz de Mazenod uważał za grzech w swoim życiu? Nie. Znane są co najmniej niektóre z jego uchybień. Uczestniczył w życiu światowym, brał udział w balach, chodził do teatru w Palermo, a zwłaszcza po powrocie do Aix. Sam ten fakt był wtedy uważany za grzech ciężki. Eugeniusz mówił o tym wyraźnie w kilkunastu listach pisanych między 1808 i 1811 r., w których błagał swoją siostrę, już zamężną, aby nie tańczyła, nie chodziła do teatru itd.²²

²⁰Zob. E. Lamirande, *Aspects du coeur de Mgr de Mazenod*, w: *Etudes Oblats*, 13 (1954), s. 261-286.

²¹Tenże, także kopiuje kilka tekstów odnośnie do tego tematu.

²²Zob. *Infra*, dok. 32, s. 84; 35, s. 89-91; 43, s. 109-110; 44, s. 112; 63, s. 168; 78,

Na Sycylii wcale nie wspominał o tańcu, ale pisał w swoim dzienniku: „Byłoby wiele do powiedzenia o zdeprawowanych obyczajach wysokich warstw społecznych z Palermo, jednak nie będę o tym mówił. Chcę tylko wspomnieć nieskończoną dobroć Boga, która przez jego wszechmocną łaskę chroniła mnie bezustannie, wśród tak wielkich niebezpieczeństw, inspirując mnie nie tylko do ucieczki, ale też budziła rodzaj wstrętu do wszelkiego rodzaju rozproszenia, które wyciąga na bezdroża, jakie oplakiwałem u innych...”²³.

W Aix, w 1803 i na początku 1804 r., prawdopodobnie uczestniczył dość aktywnie w życiu światowym. Pisał do ojca 27 stycznia 1804 r.: „Jeżeli nie bawiłem się w St-Laurent, jak wykorzystać przyjemności, które mi ofiaruje uroczyste miasto Aix? Poza Odeonem... gdzie się gromadzimy dwa razy w tygodniu, aby śpiewać i tańczyć, mamy często komedie. Ale, co mówię komedie, to są opery.”. Dnia 16 lutego dodał: „Jeżeli ktoś się nudzi w Aix, to jego wina; nikogo też nie oskarżam o to, czego doświadczam. Czas jest wykorzystany: koncerty, pikniki, bale kostiumowe, bale maskowe, herbaty, kolacje, gry towarzyskie, nowe wodewile.”²⁴.

Eugeniusz lubił przesadzać choćby dlatego, by bawić swego ojca. Tutaj, bez wątplenia, pragnął naśmiewać się z tego życia, które poznał bez większego udziału w nim, ponieważ 12 kwietnia 1804 r. powiedział, że niekiedy „przez trzy tygodnie nie idzie do świata” (dok. 5, s. 9). Jednak poszedł, ale często twierdził, że jego postępowanie było zawsze poprawne. W 1805 r. skarżył się na matkę, która się obawiała, by się nie zagubił i nie chciał zbyt długo zostać w Paryżu. Tak to skomentował: „Jeżeli wypełnienie wszelkich powinności, odrzucenie wszystkich rozrywek i w końcu wstrzymanie się od każdej okazji, mają być gwarancją zdobycia jej zaufania”, nie powinna się martwić²⁵.

Czternastego kwietnia 1810 r. Eugeniusz zwierzył się matce, która go błagała, by wracał do Aix po dwóch latach studiów semi-

s. 207 itd.

²³*Missions OMI* 1866, s. 294.

²⁴Oryginał: Aix, Biblioteka Mejanas, dokumenty Boisgelin B 69.

²⁵List Eugeniusza do ojca, 3 września, dok. 11, s. 26; jego wujek Roze-Joannis dziwił się, że z tak „twardym i zdecydowanym charakterem oraz surowymi zasadami” Eugeniusz nie został jednym z gorliwszych jansenistów, dok. 16, przypis 81; 19 stycznia 1807 r. Eugeniusz pisał jeszcze do ojca, że „nigdy nie zrobił głupstwa”, dok. 21, s. 46.

naryjnych. Było to ważne oświadczenie. Pisał: „Czy mama uważa, że można zaufać komuś, kogo widziano jeszcze wczoraj w hałaśliwych towarzystwach, uczestniczącego, nawet pasywnie, w rozrywkach właściwych ludziom światowym. Żyjąc w świecie, starałbym się powstrzymać od wszystkiego, co uważałem za prawo boże lub przeciwne moralności ewangelicznej?” (dok. 68, s. 184).

— Dlaczego uważał siebie za wielkiego grzesznika?

Wyznanie jest jasne: uczestniczył, pasywnie, w hałaśliwych towarzystwach światowców. Ale dla Eugeniusza to uczestniczenie w życiu światowym, „nawet pasywnie”, naraz stało się wyjątkowo ważne ze szczególnego względu: od najmłodszych lat Pan powołał go do kapłaństwa. To wezwanie mogło być zaledwie dostrzegalne, w niektórych momentach życia prawie zapomniane, ale na nowo dało o sobie znać. Eugeniusz pisał wyraźnie, iż uwierzył, że rozpoznał boże powołanie już w młodości²⁶. W dzienniku z wygnania dodał: „To powołanie nie mogło się zrealizować wcześniej. Musiałem wiele doświadczyć. Gdybyśmy zostali rok dłużej w Wenecji... byłbym poszedł za moim świątobliwym kierownikiem, do zgromadzenia zakonnego, jakie wybrał.”²⁷.

Jego pragnienie zostania księdzem było dobrze znane Francuzom z Wenecji do tego stopnia, że Raillon, arcybiskup Aix, napisał do nuncjusza w Paryżu w czasie afery Ikozji 6 lutego 1834 r.: „Poznałem go we Włoszech, kiedy był bardzo młody; nie miał dwudziestu lat. Już wtedy okazywał wielką pobożność i chęć zostania duchownym”²⁸.

Ksiądz Bartolo Zinelli pielęgnował następnie to powołanie przez stałą korespondencję w Neapolu i Palermo. Niektóre z jego listów pisanych w latach 1798 i 1801-1802 zachowały się do końca XIX wieku. Dnia 24 stycznia 1798 r. mówił Eugeniuszowi bardzo delikatnie: „Masz wiek, w którym należy pomyśleć o wyborze rodzaju życia. Poradź się Boga odnośnie do tej ważnej sprawy”. Dwunastego października 1801 r. dodał: „Twój charakter nie pozwoli ci nic robić połowicznie; zrobisz dużo dobra lub wiele zła... Pozwól... że ci przekażę dwie maksymy, jakie staram się wpajać

²⁶*Memoires*, w: T. Rambert, t. 1, s. 161; list Eugeniusza do matki, 28 lutego 1809, dok. 46, s. 119.

²⁷*Missions OMI* 1866; s. 129 i A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 27.

²⁸Oryginał Rzym, ASV, Sekretariat Stanu 14 (248): 1834.

młodym ludziom: nic przeciw Bogu, nic bez Boga²⁹. Jednym z pierwszych postanowień seminarzysty w październiku 1808 r. było to właśnie: „Nic przeciw Bogu” (dok. 28, s. 67). W ostatnim liście napisanym krótko przed śmiercią w 1802 r. Don Bartolo mówi jeszcze o powołaniu: „Chciałbym od ciebie czegoś więcej niż tego, co robisz w tej chwili, czegoś jeszcze większego dla chwały Boga i zbawienia dusz”³⁰.

Trudno jest wyobrazić sobie, by Eugeniusz na Sycylii, aż do 20 roku życia, kompletnie zapomniał o powołaniu, ponieważ ksiądz Bartolo bezustannie przypominał mu o bożym wezwaniu.

Jest pewne, że w Aix pod koniec 1806 r. Eugeniusz zaczął poważnie zastanawiać się nad swoim powołaniem³¹. Już od wiosny 1804 r. można zauważyć wielkie zainteresowanie sprawami religijnymi i Kościołem (dok. 4-20). Ojciec Morabito dobrze uwypuklił wszystkie możliwe aluzje co do powołania Eugeniusza w jego listach z lat 1805-1808³². Można więc powiedzieć, że istotnie zrezygnował ze swego powołania w czasie od wiosny 1802 do 1804 r., kiedy mniej lub bardziej zgodził się na małżeństwo. Wrócił do Francji w końcu 1802 r., ponieważ matka znalazła mu przyszłą żonę, która jednak zmarła krótko po jego powrocie³³. Wydaje się, że nigdy całkowicie nie zapomniał bożego wezwania, nawet gdy z powodu innych widocznych planów to wezwanie nie wywierało na niego wpływu w 1802 r. czy też później w 1805 roku³⁴. Zastanawianie się nad innym stanem życia niż ten, do którego się już dąży, wcale nie zakłada, że o nim kompletnie się zapomniało, i rzeczywiście, podczas rekolekcji w 1811 r. Eugeniusz napisał: „Nigdy nie przestałeś mówić w moim sercu” (dok. 95, s. 254) i w 1814 r.: „Ileż razy w moim przeszłym życiu moje serce rozdarte, udręczone, rzucało się ku Bogu, od którego się odwróciło” (dok. 130, t. 15, s. 99). Jeżeli mówił o swoim odwróceniu się od Boga, to widać w tym również potwierdzenie stałości bożego powołania,

29A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 35-36, 38, 43-44.

30Tamże, s. 44-45.

31Zob. list do matki, 23 marca i 4 kwietnia 1809, dok. 49, s. 129-130 i dok. 50, s. 137.

32J. Morabito, *Je serai pretre*, s. 92-102.

33W tym znaczeniu można przyznać rację ojcu J. Pielorzowi, który zawsze twierdził, że Eugeniusz przez kilka lat kompletnie zapomniał o swoim powołaniu. Zob. *La vie spirituelle de Mgr de Mazenod*, s. 101, 106, 111; *Vie Oblate Life*, 44 (1985), s. 83.

34Zamiar zrobienia kariery wojskowej na Sycylii.

jakie wyraźnie poczuł w młodości, ustawiczość tej woli podkreślonej przez pierwszych biografów i przez ojca Morabito³⁵.

Według mnie, to właśnie z tego powodu Założyciel uważał siebie za grzesznika, i to wielkiego, ponieważ zgodnie z wyrażeniem, jakiego często używał, opierał się łasce bożej, przez wiele lat był niewierny planom Boga. Styczność ze światem, nawet pasywna, była wtedy uważana za ciężki grzech dla wszystkich, a dla tego, kto czuł się powołany do większej doskonałości, była czymś skandalicznym.

Wydaje mi się, że tym właśnie należy tłumaczyć częściowo tak mocne wyrażenia Eugeniusza, kiedy mówi o swoim grzesznym życiu. Długo walczył, aby pozostać wiernym swemu powołaniu; wiele cierpiał. Wspomnienie tych burzliwych przeżyć pogłębiło się w seminarium i na początku jego kapłaństwa, kiedy delikatność jego sumienia jeszcze się wyostrzyła. Stąd reakcje i wyrażenia, na podstawie których widać, że dla niego, jak zresztą dla wszystkich świętych, którzy żywo doświadczyli Boga, grzech był rzeczywiście wewnętrznym dramatem bez precedensu, ponieważ jest taki dla Boga.

Spokój w stanie zła jest najgorszym stanem duszy i Eugeniusz wyznał, że jedną z większych łask, jakich dostąpił, była ta: Bóg nigdy nie pozostawił go w spokoju³⁶.

Aby zakończyć te refleksje na temat grzechu, można postawić pytanie, dlaczego biskup de Mazenod, który bardzo pragnął zostawić po sobie dobry obraz swoim synom oblatom³⁷, nie zniszczył przed śmiercią tych notatek rekolekcyjnych, w których jest zaciętym oskarżycielem swoich błędów popełnionych wobec Boga i ludzi³⁸?

35A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 27, 66; T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 45 ; I, 16-17, 45; E. Baffie, *Esprit et vertus*, 3 i 4; J. Morabito, *Je serai pretre*, s. 93. Podzielam opinię o Morabito, który pisze: „Wydaje się, że to problem powołania wzywa go do bardziej gorliwego życia duchowego” (*Je serai pretre*, s. 102). Leflon pisze podobnie: „Wiemy tylko od niego, że obudzenie w nim powołania pociągnęło za sobą wszystko inne...” (tenże, dz. cyt., t. 1, s. 196).

36Dok. 95, p. 254: „Nigdy nie przestałeś przemawiać w moim sercu”.

37Na przykład, był szczęśliwy, kiedy został przedstawiony do godności kardynalskiej i otrzymał list od Piusa IX zapewniający, że otrzyma tę nominację, skoro tylko okoliczności na to pozwolą. 10 lutego 1860 r. napisał wtedy do biskupa Guiberta: „To wszystko, czego mogłem pragnąć. To breve wystarczy w archiwach Zgromadzenia, aby go uhonorować wobec Kościoła”. Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji L M- Guibert.

38Eugeniusz nigdy nie wyjaśnił, dlaczego pisał te refleksje podczas rekolekcji, ale

Być może dużo wcześniej chciał dać odpowiedź. W konferencji duchowej wygłoszonej do seminarzystów w 1810 r. czytamy: „Miłosierdzie mego Boga jest nieskończone. Chwalmy, głośmy Jego dobrodziejstwa, wszak jeżeli jest dobrze trzymać w ukryciu tajemnicę Króla, mówi Pismo, to zaszczytem jest, a nawet obowiązkiem ujawniać i głosić dzieła Boga” (dok. 77, s. 202). Chciał więc uczynić akt pokory ze względu na miłość własną, która, jak uważał, była bardzo żywotna w jego młodości. Przede wszystkim chciał głosić dobroć i miłosierdzie Boga względem siebie. Ojciec Morabito pisał o tym bardzo słusznie: „Kiedy się uczyniło coś złego, istnieją dwa sposoby, aby to naprawić: pierwszy, próbując zapomnieć swój grzech, jeżeli jest jawny, a przemilczeć, jeżeli jest ukryty; drugi, uznać swój grzech, upokorzyć się, dać się poznać takim, jakim się jest, dla swego upokorzenia i dla chwały bożej. Pierwszy sposób jest właściwy duszom zwyczajnym, drugi świętym. Założyciel wybrał ten drugi: przez swoje upokorzenie pozwolił zatriumfować chwale bożej i Jego miłosierdziu nad swoją duszą. Oto, dlaczego zostawił swojemu Zgromadzeniu wszystkie intymne notatki, dobrze zachowane w solidnej oprawie...”³⁹.

Dążenie do doskonałości

Jednym ze słów, najczęściej wychodzącym spod pióra Eugenia, oprócz słowa grzech, jest słowo świętość. To słowo odpowiada rzeczywistości równie głęboko zakorzenionej w nim jak istnienie grzechu. Począwszy od przełomu lat 1807-1808, jak kiedyś w Wenecji, dążył on całym swoim jestestwem do doskonałości chrześcijańskiej i świętości.

Początkiem było niewątpliwie jego spotkanie z Chrystusem

to pewne, że w celu ponownego czytania dla własnego rozwoju, lub też dla stwierdzenia postępu albo cofania się. W maju 1818 r. pisał na przykład: „Byłem zdziwiony dokładnością” itp. (dok. 145, t. 15, s. 170). Po krótkich notatkach rekolekcyjnych z 1821 r. pisał nieco później: „Piękne rekolekcje z 1821 r.! Dlaczego nic nie napisałem? .Kiedy myślę o tym, co się wydarzyło, żałuję, że nie zachowałem wspomnień; jakiego dobra bym doświadczył dzisiaj z lektury, mając wielką potrzebę odświeżenia!” (dok. 155, s. 201).

39J. Morabito, *Je serai pretre*, s. 67. Oblaci także nie ośmielili się zniszczyć tych notatek. Ojciec Baffie, w *Esprit et vertus*, dobrze je znał i przytoczył ich fragmenty. Można postawić pytanie, czy o. Ortolan, który zniszczył tyle pism, znał je i uważał je za mało budujące? Ojciec Esteve, drugi postulator sprawy, nie obawiał się w każdym razie skopiować wszystkie notatki i poddać je cenzorom teologom Kongregacji Kultu wraz z innymi pismami Założyciela.

ukrzyżowanym w Wielki Piątek 1807 r., ale dopiero w 1814 r. powiedział jasno o tym wydarzeniu (dok. 130). W jego pismach pragnienie dążenia do świętości ukazało się po raz pierwszy w liście do przyjaciela Emmanuela Gaultiera w grudniu 1807 r.: „Niech Bóg... usunie liczne przeszkody, które utrudniają to, abym doszedł do stanu doskonalszego, do którego, bardzo w to wierzę, jestem powołany. Słowem, niech uczyni mnie godnym Wspólnoty Świętych i pozwoli zająć miejsce wśród nich, jakie mi przygotował, ale na które jeszcze nie zasłużyłem” (dok. 22, s. 49).

Od wstąpienia do seminarium Eugeniusz uważał się za „niegodnego. mieszkać wśród świętych, którzy tworzą ten naprawdę niebiański dom”⁴⁰ (dok. 28, s. 65); odczuwa potrzebę upokarzania się⁴¹, czynienia pokuty i odpowiadania odtąd ze wspaniałomyślnością bez granic na wszystkie łaski, jakie otrzymywał. Od spotkania z Chrystusem ukrzyżowanym w 1807 r. Pan jest i będzie coraz bardziej przedmiotem jego miłości i naśladowania, ale w konferencji duchowej, ogłoszonej 19 marca 1809 r., zauważał niewymierny dystans, jaki go oddzielał od wzoru, którego nie naśladował w swej niewinności, ale postarał się mu służyć swoim poświęceniem się (dok. 48, s. 127).

W miarę zbliżania się do święceń coraz lepiej rozumiał, że ksiądz powinien uczestniczyć w świętości Chrystusa i jego apostołów (dok. 66, s. 181), dlatego też chciał „budować, z bożą pomocą, swoją świętość na solidnym i niechwiejącym się fundamencie”, aby być gotowym „uświęcać innych, pracując nad własnym zbawieniem” (dok. 83, s. 214). W liście do matki z 31 marca 1811 r. nieustannie przywoływał dwa główne motywy dążenia do doskonałości: kapłaństwo i życie apostołskie.

— Dlaczego dążyć do doskonałości?

Uważał, że powinien do niej dążyć ze wszystkich swoich sił i wszelkimi środkami (dok. 102, t. 15, s. 8), ponieważ „kapłaństwo jest stanem doskonałości, które wymaga od tych, którzy mieli

⁴⁰Na nowo opowie o przykładzie kierowników i seminarzystów w sierpniu 1812 r. (dok. 106, t. 15, s. 14).

⁴¹Wiele razy, szczególnie na każdym nowym etapie, mówił o pokorze jako fundamencie swego życia duchowego: na początku seminarium (dok. 28, s. 68), na początku życia kapłańskiego w 1812 r. (dok. 106, t. 15, s. 13-14) i kiedy został mianowany biskupem Marsylii w 1837 r. (dok. 185, s. 274).

szczęście je przyjąć, skrupulatnej wierności najmniejszym natchnieniom Ducha Świętego”, tak napisał w styczniu 1812 r. (dok. 103, t. 15, s. 9). Był przekonany, zwłaszcza po święceniach, że otrzymał „więcej łask niż potrzeba, by stać się wielkim świętym” (dok. 98, s. 270).

Przed powrotem do Aix w 1812 r. pisał do matki: „Zanim skończę, chcę was powiadomić, że mój stan nakłada na mnie obowiązek dążenia do doskonałości i w konsekwencji do używania wszelkich środków, które do tego prowadzą” (dok. 108, t. 15, s. 18). W notatkach rekolekcyjnych z grudnia 1814 r. czytamy: „Ponieważ jestem księdzem, trzeba, by moją jedyną troską było honorowanie tej godności. Mój stan jest stanem doskonałości. Czy dobrze to rozumiałem...?” (dok. 130, t. 15, s. 102). Przeciwnie, zarzuca sobie słabość, a nawet uważa się ciągle za grzesznika. Dodał: „Dziwna ta moja gnuśność! Może nikt nie myślał częściej o doskonałości, nikt nie był bardziej zauroczony tym błogostanem i nikt, bez wątplenia, nie był bardziej niewierny postanowieniom, jakie do tego się odnoszą” (t. 15, s. 115).

Podczas rekolekcji w maju 1814 r. nauki o. Enfantina niewiele go poruszają. „Moje lektury”, pisał, „odnoszą się do godności, świętości kapłaństwa, ciężkości grzechu wśród księży, niebezpieczeństwa grzechu i zagubienia się, jeżeli się jest niewiernym łasce, zaniedbującym praktykę cnót, jakie bezustannie powinny zdobić duszę księdza. Zwłaszcza księdza, który powinien być wzorem, oparciem, siłą tych, których Opatrzność powierzyła jego kierownictwu, księdza, któremu Bóg dał łaskę odczuć, że zwykle cnoty są niewystarczające, aby dokonywać nadzwyczajnych rzeczy, jakie powinny towarzyszyć wypełnianiu jego posługi, i który szukał rad, by lepiej wypełnić przepisy.” (dok. 156, t. 15, s. 204).

Rekolekcje przed przyjęciem święceń biskupich w 1832 r. rozpoczął smutnym stwierdzeniem: był bardziej święty w pierwszych latach życia kapłańskiego niż dzisiaj (dok. 166, t. 15, s. 235-236). Nieco dalej dodał: „Wiem, że kapłaństwo, którym jestem zaszczycony od dwudziestu jeden lat, jest stanem doskonałości i że Kościół wynosząc mnie do godności biskupiej, musiał wierzyć, że posiadam te cnoty w obfitości, a ja z trudem zauważam je w mojej duszy albo, być może, ku memu zawstydzeniu, jestem ich całkowicie pozbawiony, ale jak mogę odpowiedzieć, jeżeli nie

słowa dłużnika z Ewangelii: *patientiam habe in me et omnia reddam tibi* (Mt 18, 26). Dopomóż mi, Panie, i daj mi czas, a postaram się być takim, jakim chcesz, abym był” (s. 243).

W końcu w 1837 r. zaakceptował, z pewną obawą, ciężar odpowiedzialności za diecezję marsylską. W czasie rekolekcji zanotował: „To konieczność, którą Bóg na mnie nakłada; miej dużo odwagi i licz na Jego łaskę. Dlatego przede wszystkim należy rzetelnie pracować, by stawać się świętym. Ten nowy etap w moim życiu musi być okresem całkowitego odnowienia. Wiele razy nie powiodło mi się w moich dobrych postanowieniach. Okoliczność jest nadto sprzyjająca, by nie skorzystać. Czym będę bez tego! .. Naprawdę, potrzebuję umocnić moją duszę. Bóg daje mi okazję, nakładając na mnie obowiązek, którego nie będę mógł doskonale wypełnić, jak tylko idąc śladami świętych. Zrozumienie tego jest już niesamowitą łaską; trzeba mi na to się zgodzić, by uzyskać dopełnienie” (dok. 185, t. 15, s. 273).

Ale podobnie jak Chrystus i jego uczniowie, Eugeniusz czuł się powołany do życia apostołskiego, do całkowitego oddania siebie dla zbawienia dusz. Od pierwszych lat swej posługi w Aix przekonywał się, że stopień świętości dusz sobie powierzonych zależy w dużej mierze od jego własnej świętości. W notatkach rekolekcyjnych z grudnia 1814 r. napisał: „Aby pracować nad zbawieniem dusz, trzeba, bym był święty, bardzo święty, bo po pierwsze, bez tego bezużyteczne jest staranie się o nawrócenie kogokolwiek; jak dać z tego, czego się nie ma? Trzeba ofiarować ze swej obfitości; po drugie zaś, połowiczna cnota nie wytrzymałaby w środowisku światowym, nawet prowadząc takie życie, jak ja to robię. Trzeba koniecznie, by blask cnót księdza rozproszył opary wznoszące się wokół niego i przebił się przez najbardziej gęste chmury...” (dok. 130, t. 15, s. 102 i dok. 139, s. 158)⁴².

Podczas krótkich rekolekcji, odprawionych 30 października 1818 r., w wigilię pierwszych ślubów złożonych w Zgromadzeniu, uczynił następującą uwagę: „od mojej wierności na odpowiedź łasce bożej, ponieważ ta pomoc jest zawsze proporcjonalna do potrzeb, zależy być może zbawienie nieskończonej liczby dusz. Jeżeli jestem gorliwy, to wspólnota, na czele której stoję, stanie się

⁴²Mamy tutaj dwa motywy, których następnie dość często będzie używał w obłaczkich Regułach i pisząc do swych zakonników.

gorliwsza i cała ludzkość odczuje ten wzrost gorliwości i miłości.” (dok. 148, t. 15, s. 186, 156, 204).

W 1826 r., trzy lata po zaprzestaniu głoszenia misji z powodu zajęć administracyjnych jako wikariusz generalny, uczynił taką oto uwagę w rachunku sumienia: „Jest słuszne i nie można tego zapomnieć, mianowicie nieodzowna konieczność dążenia do doskonałości. Ta racja mnie doprowadzi do uznania masy grzechów zaniedbań, ponieważ powołanie apostołskie nakłania mnie do świętości i przeznacza mnie do pracy bez reszty dla uświęcenia dusz środkami, jakich używali apostołowie.” (dok. 157, t. 15, s. 208).

Podczas rekolekcji w 1837 r. stawiał sobie przed oczami różne grupy wiernych swej diecezji i zdawał sobie sprawę z rozciągłości swojej misji oraz gorliwości, jakiej będzie potrzebował: „To tutaj napotkam największe trudności”, pisał, „ponieważ zawsze było trudno świętym biskupom, którzy nas poprzedzili, uczynić trochę dobra w swoich diecezjach. co to będzie dzisiaj, kiedy prawie nie ma wiary wśród chrześcijan!” (dok. 185, t. 15, s. 277).

W końcu, gdy podjął ze współbraćmi w 1818 r. decyzję o złożeniu ślubów i staniu się zakonnikami, dodał jeszcze pragnienie stawiania się świętym. „Trzeba, byśmy szczerze sami stawiali się świętymi”, napisał w trzecim liście do ojca Tempiera⁴³. Podczas rekolekcji w maju 1818 r., na kilka miesięcy przed zaproszeniem do przyjęcia Notre-Dame de Laus i przed postanowieniem napisania Reguł, tak się zwierzał: „Podczas całego dziękczynienia zajmowała mnie i pociągała myśl, że muszę być świętym, i co dziwne, wydawało mi się to tak łatwe, że nie wątpiłem, iż tak musi być; rzut oka na świętych naszych czasów, jak błogosławieni Leonard z Port-Maurice i Alphonse Liguori, zdawał się mnie zachęcać i umacniać. Środki, jakie należało podjąć, aby do tego dojść, dalekie od zniechęcenia, utwierdzały mnie w tej nadziei, tak były łatwe. Widok doskonałości zakonnej, zachowywanie rad ewangelicznych ukazały mi się pozbawione trudności, jakie napotykałem do tej pory. Pytałem siebie, dlaczego do ślubów czystości i posłuszeństwa, jakie złożyłem poprzednio, nie dodać ubóstwa. Przedstawiając sobie różne zobowiązania, jakie to ubóstwo ewangeliczne by na mnie nałożyło, nie znalazłem żadnego, przed którym bym się cofnął... To nieustanne dążenie do doskonałości, jakiej przykładów nie widzę wokół siebie w kraju, który już nie wie, co to jest doskonałość,

który odżegnuje się od wszystkiego, itd., to dążenie, które pozwala mi odkryć tyle uroku w opowiadaniach tego, czego dokonali święci, który daje mi tak żywe pragnienie ich naśladowania, który sprawia, że czuję się niewygodnie, z powodu którego odczuwam wielkie zażenowanie, ponieważ nie mogę zrobić wszystkiego, do czego Pan mnie inspiruje; to dążenie zasługuje na to, abym się nad nim zastanowił, abym je dobrze rozważył, słowem, abym poszedł za nim, nie ociągając się dłużej.” (dok. 145, t. 15, s. 171-172).

W 1824 r. żałował, że z powodu obowiązków wikariusza generalnego nie mógł dłużej żyć w oblackiej wspólnotcie, by budować się obecnością oblatów, z których „każdy posiada nieporównanie więcej cnót” od niego. Dodał: „Będę więc zawsze żył z nimi w najściślejszej łączności duchowej i w oczekiwaniu, że w Marsylii będziemy mogli utworzyć regularny dom, który dostarczy nam część tych korzyści, jakie w obfitości znajdują się w naszym droгим domu w Aix, będę zachowywał Regułę w moim prywatnym życiu, jak tylko to będzie możliwe.” (dok. 156, t. 15, s. 205).

Podczas rekolekcji w końcu października 1831 r. medytował nad Regułami i czynił do nich komentarz. Po przepisaniu zdania ze wstępu: *serio sanctitati suae incubere habent*, pisał: „Czyż można stworzyć coś doskonalszego na ziemi? Należy uważnie czytać ten akapit, a kiedy go się przeczyta, należy go czytać ponownie. Według opinii Kościoła, należało być tym, aby przyjąć posługę, do której jesteście wezwani, i przyjąć nasze święte powołanie. Przynajmniej należy dążyć do tej doskonałości ze wszystkich sił naszej duszy. Chodzi o nasze zbawienie. Temu się oddaliśmy i poświęcili, wstępując do Zgromadzenia. Szczęśliwa konieczność!” (dok. 163, t. 15, s. 220). Kilka linijek dalej uczynił refleksję analogiczną do tej z rachunku sumienia z 1826 r.: „Drugi motyw, odnośnie do celu naszego Instytutu, pozwala mi odkryć wiele zaniedbań, ku memu wielkiemu zawstydzeniu. Jesteśmy wezwani zastąpić w miarę możliwości różne zakony zniszczone przez rewolucję. Do jak wielkiej doskonałości jesteście wezwani? Do doskonałości właściwej każdemu zniesionemu zakonowi. Nie można wybrać doskonałości szerszej pojętej. Oto cel Instytutu. Co za wstyd dla mnie, że go tak słabo rozumiałem...! (dok. 157, t. 15, s. 208, 221).

— Natura doskonałości. Środki używane przez Eugeniusza
Pragnienie świętości i wysiłki, by stać się doskonałym, to kon-

cepcja pojawiająca się u Eugeniusza niezmiennie i była czymś naturalnym. Zresztą, urzekł go przykład świętych (dok. 139, t. 15, s. 162; 146, s. 177). Zawsze starał się ich naśladować (dok. 145, s. 172) i nie przestawał ich wzywać (dok. 85, s. 183, 221-222, 268).

W liście do przyjaciela Albertasa w 1820 r. napisał, że łatwo jest stać się świętym: wystarczy chcieć i używać ku temu odpowiednich środków. Najkrótsza droga to „z miłością i wdzięcznością służyć Bogu” (dok. 153, t. 15, s. 197-198). Ale potrzebował na to wielu lat poszukiwań i cierpień.

Eugeniusz nigdy nie stosował półśrodków. Wstępując do seminarium, napisał: „Czy mogę wątpić, że najbardziej potrzebuję pokuty. Widząc wielkość i liczbę moich błędów, ta ekspiacja powinna być sprawą i zajęciem całego mojego życia” (dok. 28, s. 68). Idea pokutnego życia powracała we wszystkich rekolekcjach, zwłaszcza podczas jego pierwszych lat kapłaństwa. Wtedy chciał naśladować pokuty cielesne mnichów i w tym samym czasie te liczne, pochodzące z życia apostołskiego do tego stopnia, że w latach 1816-1818 jego ciało nie wytrzymało^{43 44}. Choroby, mądre rady ojca Tempiera i wujka Fortunata pozwoliły mu zrozumieć, że już samo życie apostołskie w łączności z Chrystusem dostarcza sporo umartwienia ciała, woli i serca oraz daje możliwość stać się ofiarą jak Chrystus, bez nadzwyczajnych i sztucznych praktyk pokutnych⁴⁵.

Z kolejnym dylematem zmagał się jeszcze dłużej, a mianowicie miłością Boga i bliźniego, środkami dążenia do doskonałości i pośrednio co do natury doskonałości, do jakiej Bóg go osobiście powoływał. Oczywiście, wiedział, że świętość polega na staniu się drugim Chrystusem, Świętym *par excellence*. Setki razy Eugeniusz mówił o Jezusie w swoich pismach duchowych. Ale widział, najpierw i przede wszystkim, Jezusa złączonego z Ojcem przez modlitwę i kontemplację (dok. 130, t. 15, s. 125-126) do tego stopnia, że jako młody ksiądz zastanawiał się wiele razy w latach 1814-1817, czy nie wstąpić do zakonu, gdzie pracowałby tylko nad włas-

43List z 13 grudnia 1815 r., w: *Ecrits Oblats I*, t. 6, s. 13.

44Jego liczne choroby w latach 1818-1819 były często opisywane przez Fortunata de Mazenoda. Zob. Y. Beaudoin, *Le retour de l'exil des Mazenod en 1818, II — Le Fondateur: sa sante, son caractere, ses vertus*, w: *Vie Oblate Life*, 45 (1986), s. 411-422.

45Bezużyteczne jest wskazywanie jakichkolwiek dokumentów. Eugeniusz mówił o swoich umartwieniach we wszystkich notatkach rekolekcyjnych.

nym zbawieniem⁴⁶. Stąd, mieszkając w Aix i pracując wśród ludzi, jego decyzja o adoptowaniu środków do tego właśnie rodzaju dążenia do doskonałości: przystępowanie do sakramentów, szczególnie eucharystii, o czym mówił bezustannie swojej matce i siostrze⁴⁷, oracja (rozmyślanie), główne środki uświęcenia dla księdza (dok. 107, t. 15, s. 16 i 31), umartwienia (dok. 109, s. 24-25), rachunek sumienia „aby utrwalić powołanie” (dok. 109, s. 33), spowiedź, „aby trwać w cnocie” (dok. 109, s. 36), liczne ćwiczenia pobożne przepisane regulaminem, którym powinien być wierny, „aby dojść do doskonałości i w niej się utrzymać” (dok. 109, s. 20 i 23).

Jego życie w latach 1813-1816 było tak zapelnione, że nie mógł znaleźć równowagi między czasem poświęconym kontemplacji a przeznaczonym na działanie. Nieustannie oskarżał się to o brak gorliwości i miłości bliźniego, zwłaszcza kiedy otrzymywał listy od zbyt aktywnego Forbin-Jansona, któremu mówił, że on sam nie czyni setnej części tego (dok. 116, t. 15, s. 63), to znów, co zdarzało się częściej w latach 1813-1816, uznał, że nie przestrzega swego regulaminu. W czasie rekolekcji w 1813 r. myślał nawet, że powinien przez ślub zaangażować się do ścisłego przestrzegania swojego regulaminu życia modlitwy i studium (dok. 121, t. 15, s. 73).

Tak więc poprzez wielkie wewnętrzne cierpienia i poważne choroby znalazł powoli środki doskonałości, odkrywając naturę świętości, do której Bóg go wzywał w jemu właściwym stanie życia.

Pierwszy promień światła, odnośnie do tej sprawy, zabłysnął w jego oczach podczas rekolekcji w 1814 roku. Przyczyniał się on zwłaszcza do uspokojenia jego stanu niezadowolenia w sprawie apostołstwa, które uważał za zbyt ograniczone i, co więcej, bardzo niepokojące. „Nasza doskonałość nie polega tylko na robieniu wielkich rzeczy dla Boga”, pisał, „ale przede wszystkim na wypełnianiu Jego woli; kiedy z powodu Jego woli nie możemy zrobić pewnych rzeczy, nawet ta niemożliwość, dobrze pokierowana, może mieć w

⁴⁶Zob. *E. Lamirande*, Les »deuxparts« dans la vie de l'homme apostolique d'après Mgr de Mazenod, w: *Etudes Oblates*, 25 (1966) s. 177-204; *H Verkin*, Note supplementaire sur l'amour de la solitudes du Fondateur, w: *Etudes Oblates*, 26 (1967) s. 383-388.

⁴⁷Zob. dok. 35, 37, 43, 57, 76, 78, 90, 92, 93.

oczach Boga większą wartość niż te błyskotliwe dzieła itd., niż długie modlitwy itd.”. W 1816 r. dodał w tym samym znaczeniu: „Trzeba, bym przekonał samego siebie, że Bóg posługuje się ludźmi dla dokonania swoich dzieł, ale ich nie potrzebuje. W ten sposób, żyjąc o wiele bardziej w zależności od Niego i mniej się troszcząc o powodzenie, rozwinę o wiele więcej rzeczy, których kierownictwo raczy mi powierzyć. Więcej modlitwy, wiele mniej troski i zabiegania...” (dok. 130, t. 15, s. 126 i dok. 139, s. 159).

W czasie rekolekcji w 1816 r. lepiej widział inny istotny aspekt doskonałości swego stanu. Ten tak ważny tekst zasługuje, by go przytoczyć w całości:

„Przed wszystkim muszę siebie dobrze przekonać, że czynię wolę Boga, oddając się służbie bliźniemu, zajmując się sprawami zewnętrznymi naszego domu itd., a następnie robić wszystko jak najlepiej bez zadręczania się, czy tak postępując, nie powinienem robić innych rzeczy, do których miałbym zamiłowanie i które wydawałyby się prowadzić bardziej bezpośrednio do mego osobistego uświęcenia. Jeżeli, na przykład, w chwili kiedy mam ochotę rozważać miłosierdzie Jezusa Chrystusa, w Jego sakramencie, ktoś mnie woła do spowiedzi, powinienem bez szemrania i bez żalu opuścić Naszego Pana, aby wypełnić ten obowiązek miłości, który nakłada mi Jego wola. Podobnie, kiedy zmęczony na ciele i duchu chcę trochę odpocząć przy dobrej lekturze lub na modlitwie, itd., a sprawy domu zmuszają mnie do mordeczych zakupów lub nużących odwiedzin, przekonany, że należy zawsze dać pierwszeństwo temu, czego Bóg wymaga, nad tym, czego pragnęłoby się samemu, nie zawaham się i zrobię to z wielką chęcią. Zakładając, że miałem wybór, przedłożę to, czego wymaga służba, jaką Bóg mi powierzył, nad to, co bardziej by mi odpowiadało. Jeszcze lepiej, postaram się o to, by dojść do większego umiłowania tego, co jest zgodne z wolą Mistrza, który powinien kierować nie tylko moimi czynami, ale także moimi uczuciami. Wygram wszystko, jeżeli do tego dojdę” (dok. 139, t. 15, s. 157).

Stopniowo odkrywał, że doskonałość, do jakiej Bóg go wzywa, to doskonałość apostoła. Dlatego powinien naśladować Jezusa w Jego życiu publicznym⁴⁸ i będzie musiał się uświęcać w pracy apostołskiej i przez pracę apostołską. Taka była wola boża odnośnie

48 Zob. dok. 130, t. 15, s. 127; 163, s. 217-220; 185, s. 275-276.

do jego osoby, stwierdził już w 1814 r. (dok. 127, t. 15, s. 89, 92, 128): „Ten bliźni, którego mam kochać, któremu chcę służyć duszą i ciałem, mnie rozprasza, przeszkadza mi; kiedy od niego wracam, jestem niezdolny do niczego, nie tak to powinno wyglądać. Jak postępowali święci? Odkryjmy i praktykujmy ich metodę, ponieważ mam żyć w świecie, a moja pozycja zmusza mnie do kontaktów z wieloma osobistościami większymi i mniejszymi. Z mojej strony chodzi o wszystko, niech więc ten rodzaj posługi będzie dobrze uporządkowany i pozwoli mi rozwijać się w doskonałości, zamiast od niej się oddalać” (dok. 130, t. 15, s. 115).

Jeżeli przez kilka lat wahał się pomiędzy życiem czysto kontemplatywnym a czynnym, jego wybór się sprecyzował w 1816 r. (dok. 137, t. 15, s. 151-152) i stał się ostateczny w 1818 roku. Pisał wówczas: „Trzeba, bym całkowicie zrezygnował z moich upodobań, które doprowadziłyby mnie do życia w ukryciu... niech na nowo i na zawsze oddam się służbie bliźniemu.”⁴⁹

Pomimo rozczarowań i przeciwności, jakie napotykał w swojej posłudze w różnych momentach życia⁵⁰, pozostał nieugięty w tym postanowieniu, które wola boża ukazała jeszcze bardziej wyraźnie przez jego nominację na wikariusza generalnego diecezji marsylskiej w 1823 r. i na tę stolicę biskupią w 1837 roku. „Ileż razy miałem pokusę porzucenia wszystkiego, aby zająć się tylko moją duszą”, żalił się w każdym razie w maju 1824 roku. „Ależ nie, mówią mi, mam ją zbawić, kontynuując zajmowanie się innymi” (dok. 156, t. 15, s. 202). Taka sama myśl pojawiła się jeszcze w 1837 r.: „Muszę pracować nad moim zbawieniem poprzez moje owieczki, muszę się zbawić razem z nimi” (dok. 185, t. 15, s. 277).

Te oświecenia co do stanu życia i rodzaju świętości, do jakiej Bóg go wzywał, przyniosły mu stopniowo wewnętrzny pokój. Już w czasie rekolekcji w 1817 r. widać w nim więcej spokoju: mówił, że będzie przestrzegał wspólnotowego regulaminu modlitw najlepiej, jak tylko będzie to możliwe, a na zewnątrz będzie czynił wszelkie dobro. Pisał, że liczy się przede wszystkim „czynić wszystko przed Bogiem i nie zapominać, choćby na chwilę, o Jego świętej obecności, starać się usilnie ofiarować Mu wszelkie niedogodności, jakich przysporzy służba bliźniemu” (dok. 144, t. 15, s. 169). Aby w

⁴⁹ Zob. dok. 148, t. 15, s. 186; 145, s. 171-172 itd.

⁵⁰ Sprzeciw proboszczów z Aix, trudności z duchowieństwem Marsylii, kryzys obłacki w 1823 r., sprawa Ikozji itd.

życiu czynnym żyć w taki sposób w zjednoczeniu z Bogiem, rozmyślanie jest odpowiednim momentem i środkiem, ale tu jeszcze planował odtąd rozmyślanie o cnotach życia apostołskiego (dok. 146, s. 177), lub też o środkach, jakich powinien użyć, aby się zbawić, „pracując nad zbawieniem innych” (s. 178).

* * *

„Towarzyszyć w rozwoju życia nadprzyrodzonego w duszach, kontemplować ożywiające działanie łaski, ukazujące się na zewnątrz przez zadziwiający rozkwit kwiatów i owoców cnót, jest jednym z bardziej budujących przedstawień, które możemy zaofiarować medytacji naszego ducha”, pisał ojciec Baffie⁵¹.

Kilka powyższych refleksji o znaczeniu grzechu według św. Eugeniusza de Mazenoda i jego dążeniu do doskonałości już pozwala nam odkryć bogactwo następnych stron. Niech będą „budującym widowiskiem” dla tych, którzy znajdują czas, by je czytać i medytować.

Yvon Beaudoin OMI
17 lutego 1991 r.

51E. Baffie, *Esprit et vertus, rozdz. 1: Application de Mgr de Mazenod a progresser dans la saintete, s. 1.*

1794-1807

1. Wyznanie wiary⁵².

[Wenecja, 1794-1797].

Święcie wierzę we wszystko, w co Kościół nakazuje mi wierzyć, a pogardzam błędami jansenistów i innymi zawartymi w tej książce. Napisałem to, aby było wiadomo, że posiadając tę książkę, wcale nie uznaję twierdzeń przeciwnych stałemu nauczaniu świętego, apostołskiego, rzymskiego Kościoła katolickiego, który jest niepodzielny i taki pozostanie do końca świata.

2. Wyjątki z notatek „O książce zatytułowanej *Rozum, szaleństwo, każdy swoje słowo*”, 1802⁵³.

Krytyczne uwagi porządku religijnego i moralnego, o dziele, w którym Eugeniusz widzi tylko „opór ducha przeciw religii tak bliski zepsuciu serca” filozofowania.

⁵²Oryginał: Rzym, Biblioteka oblacka, I, 3. Notatka na fiszce książki: *Eraste ou l'ami de la jeunesse...* Nowe wydanie... przez księdza Fillassiera. Paryż, Vincent, 1776, ss. 876. Zobacz także: oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM II-6a.

⁵³Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM II 5a. Dwie kartki, napisane przez Eugeniusza w 1802 r., aby przedstawić (swemu ojcu) wrażenia o dziele Pierre'a Edouarda Lemonteya (1763-1826), *Raison, folie, chacun son mot: petit cours de morale, mis a la portee des vieux enfants*. Paris, rok IX (1801), ss. 282.

Według tekstu, Eugeniusz czytał to dzieło, aby się oderwać od innych, poważniejszych studiów. Te notatki, bez wątplenia, zostały napisane w Palermo, w pierwszych miesiącach 1802 r. W maju-czerwcu Eugeniusz był w Colli u Cannizaro, a następnie czynił przygotowania do powrotu do Francji; podróż, pierwsze miesiące w Aix, musiały mu przeszkodzić w studiach.

Publikujemy kilka fragmentów, które ukazują, że Eugeniusz interesuje się zagadnieniami religijnymi i moralnymi; zawsze o tych kwestiach wydaje krytyczne uwagi.

.Święte kurczaki

Druga bajka wcale nie jest bardziej interesująca niż pierwsza. Śmieszny jest tylko moment, kiedy sędziowie są pokryci świętymi piórami; nie można się powstrzymać od śmiechu, kiedy jeden z senatorów, chcąc przemówić, by uciszyć hałas, o mało się nie udusił jednym z tych piór, które wlatuje mu do gardła, i tym dopełnia porażkę swego boskiego ciała.

Nie całkiem rozumiem, dlaczego z bajki wyciągnął wniosek, że lepiej zmienić bóstwa niż kapłanów. To nie jest jedyny przytyk, jaki im daje. Ale taka moda. Oto odpowiedź na wszystko.

Trzecia (bajka) o umarłym A i umarłym B jest gorzkim żartem. Prawda, że niezbyt korzystnie umiejscowił w niej pewnego jezuitę. Taka była moda; nie ma co mówić. Naśmiewano się ze zmarłych, aby móc nasycić swą wściekłość przeciw żywym.

Jaki dzień

Czwarta bajka jest zachwycająca. Dialogi pomiędzy Fabrycym i sześcioma kobietami, które spotyka w Paryżu, są wspaniałe, chociaż nie wszystkie mają jednakowo dobre rozwiązanie. Ta o ambicji, według mnie, jest czystą dłużyzną. Ona nie jest jak rozkosz, która niepostrzeżenie wciska się do ludzkiego serca. Ambicja nie może być karą, jak rozkosz dla tego, kto bezmyślnie wystawia się na niebezpieczeństwa skorumpowanego miasta. Rozkoszy oddaje się powoli, prawie niezauważalnie; ambitnym natomiast staje się z rozmysłem i z wielką chęcią stania się takim. Zatem, jeżeli zupełnie naturalnie młodemu człowiekowi, który nieopatrznie oddał się rozkoszy, należy wypłacić okup, tak niesprawiedliwie jest kazać mu poświęcić kilka lat z jego życia dla ambicji, której rad nie chciał słuchać.

Podagra, którą ogólnie uważa się za następstwo upadłego czy występnego życia, niemniej nie za bardzo dokucza biednemu młodzieńcowi, który nie miał sobie nic do zarzucenia aż do fatalnego dnia, kiedy ukończył dwadzieścia lat, i dzień ten z powodu jego nierozwagi i rozrzutności był ostatni w jego życiu.

Zarzucę jeszcze autorowi niektóre bezbożne wypowiedzi, które wypływają spod jego pióra [s. 2] jak ze źródła, zawsze kierowane tą manią filozofowania, która bez zastanowienia formułuje bluź-

nierstwa przeciw religii oraz oszczerstwa, wulgarne słowa i kłamstwa przeciw sługom i kultowi katolickiemu.

Poza tymi wielkimi brakami, których nie można naprawić żadną ozdobą, bajka jest wspaniała.

Milord

Milord Tow Pounder jest dość zabawny. Epizod z dylizansem, w którym znajduje się dewotka, a pan de Rutamcour na jej spódnicy drukuje charakterystyczne oznaki jej płci, jest jak najbardziej niesmaczny i dobry tylko do rozśmieszania strażników.

W związku z tą kwestią uważam, że rzadko można zobaczyć tak bliskie zepsuciu serca dziwactwa ducha przeciw religii oraz że ulubionym środkiem filozofizmu, aby osłabić, a nawet zniszczyć wiarę, jest propagowanie swawoli i libertynizmu.

Ósmy rozdział jest prawdziwą pułapką. Czy można do tego stopnia nadużywać młodości nieszczęsnego czytelnika? Po tym, jak przez cały ranek przyłożyłem się do studiowania ciężkiej i często nudnej, a w pewnym sensie diabolicznej wiedzy, biorę głupią książkę, aby przez chwilę się odprężyć. Czyż w ten sposób nie wpadam w jakąś niekończącą się moralno-ekonomiczną, bezpłodną, abstrakcyjną i wyjątkowo nudną rozprawę? Czy takiego upadku mógłbym się spodziewać po pochlebcach, świętych kurczakach. Cóż za dzień? Czy zatem nigdy nie będziemy zabezpieczeni przed niespodziankami na tym świecie? Gdyby jeszcze, z pewnym wysiłkiem, można było zrozumieć, co autor chce powiedzieć, można by się uzbroić w cierpliwość. Ale jak sobie wyobrazić, by nie przeczytać bajki, kiedy autor mówi na serio, że jakiś człowiek, któremu grzecznie nadaje nazwę robotnik-maszyna, jedynie na tej podstawie, iż przez całe lata wykonuje mechanicznie tę samą pracę, jest przez sam fakt pozbawiony wszelkiej inteligencji, jak gdyby praca jego rąk zabraniała rozumowi wszelkiego rodzaju innego postrzegania rzeczy. Przędzie, przesuwają, a więc nie myśli. Co za wniosek! Wystarczy mi doświadczenie [s. 3], aby obalić takie absurdalne myślenie. Odwiedziłem w różnych krajach znaczną liczbę różnego rodzaju fabryk. Co tam widziałem? Robotnik jest tak wprawiony do swej pracy, którą wykonuje od lat, że prawie całkowicie swoim rękom powierza pieczę nad wykonywanym zajęciem, podczas gdy jego umysł jest zajęty zupełnie czym innym, oddaje się radości,

obmowie i innej rozmowie z towarzyszami pracy równie dobrze i dłużej niż oracz, ponieważ ten ostatni sam spędza niekiedy całe dnie, zajęty wyznaczaniem prostej bruzdy, nie wypowiadając ani słowa do żywej duszy.

Jak autor nas przekona, że robotnik bardziej niż rolnik jest słuzalczo zależny od właściciela? Czy może dlatego, że wyobraża sobie, iż otrzyma zapłatę z łaski? Ale jaki robotnik w wynagrodzeniu, które otrzymuje, nie widzi właściwej rekompensaty swego czasu i pracy? A jaki właściciel mógłby mieć pretensje? Czyżby się obawiał, że zostanie wyrzucony, podczas gdy rolnik uprawiający ziemię jest pewny, że nigdy mu jej nie zabraknie, on, nieznaną- cy nic prócz nieznaczącej części, którą mu do dzisiaj powierzono, będzie zmuszony, jeżeli opuści pierwszego właściciela, umrzeć z głodu na jakimś barłogu? Takie rozumowanie wyglądałoby na nieco uzasadnione, gdyby istniała tylko jedna fabryka; lecz robotnik, który opuści jeden warsztat, znajdzie wkrótce miejsce w innym i będzie zatrudniony na stanowisku, które jedynie zna, itd.

Z tego, co powiedziałem, wynika, że wypowiedzi autora w tej materii nie należy uogólniać.

Reszta rozdziału wydaje mi się dość sensowna. Ale wszystkie te piękne zdania ekonomiczne, powtarzane do przesytu, do niczego nie prowadzą. Podzielcie się waszymi pięknymi ideami z rządami. Jeśli są rozsądne, jedynie one potrafią je zrealizować, a zostawcie w spokoju ludzi, którzy muszą podlegać waszym reformom, będącym zazwyczaj rozwlekłą rapsodią.

Byłem zadowolony, że nareszcie skończyłem nudzący rozdział o ekonomii, i chciałem zamknąć książkę, by gdzie indziej szukać odprężenia, kiedy przewracając kartkę, spostrzegłem w tytule [ósmej] bajki dziewiąty rozdział: prawda, bajka indiańska. To zestawienie prawda — bajka wydało mi się dziwne i poddałem się kaprysowi, by przeczytać. Znalazłem tu wiele dowcipu, chociaż autor nie wyciągnął wszystkich korzyści, jakie mógł. Niczego by nie popsuł, gdyby powstrzymał się od znieważania „prawdziwej prawdy” w przedostatnim fragmencie swojej bajki. To tutaj naprawdę czytelnik spostrzega, że prawda, jaką zna autor, jest tylko bajką.

W *Moich odcinkach* znajdują się piękne rzeczy pomieszone z nudzącymi rozprawami. Sposób postępowania nauczyciela aryt-

metyki nazywającego żonę swoją połową, kiedy miała tylko jednego kochanka, swoją tercją, kiedy miała ich dwóch, swoją ćwiartką, kiedy miała ich trzech, itd., itd., z racji części, jaka mu pozostawała, jest dość zabawny. Francja zabawiająca się strojami podczas rewolucji; [s. 4] ci, którzy zdobyli miejsce, nie chcą dłużej grać; a ci, którzy nie byli na tyle sprytni, skazani na stanie, kiedy są mocno zmęczeni tą osobistością, mogą usiąść na swoich piętach, jest miłym żartem, który daje nam właściwe wyobrażenie o tym, co działo się w tych nieszczęsnych czasach. W małej notatce jak ta nie odeprę tego, co autor mówi na temat człowieka, najpiękniejszego dzieła Stworzyciela. Poprzestanę na powiedzeniu, że jego skrajne zepsucie i przeciwności, jakie się w nim znajdują, na zawsze pozostaną nierozwiązanym problemem dla tych, którzy nie będą się odwoływać do grzechu pierworodnego, który spowodował w nas utratę stanu doskonałego, wtrącił nas w przepaść zła, tak że pragnąc zawsze dobra, jakie było naszym udziałem, w tym samym czasie mamy skłonności do zła, które stało się naszą karą, a z którego możemy się wydostać, jedynie zwracając się z głębi serca do Wielkiego Pośrednika, który nas odkupił i bez przerwy podaje nam pomocną dłoń.

3. Do ojca, w Palermo⁵⁴.

Niesmak do wszystkiego w Aix. Samotność.

W Aix, 9 marca 1804 r.

...Wstydzę się, że tak długo nie pisałem do księżnej de Ventimille⁵⁵, ale staję się niewiarygodnie leniwy, czuję wstręt do wszystkiego, z wyjątkiem pisania do ciebie, tato. Wcale nie skończę, jeśli sobie wyobrażam, że jestem z tobą i moimi dobrymi wujkami. Pod

⁵⁴Oryginał: Aix, biblioteka Mejanas, dokumenty rodziny Boisgelin, B. 69. W pominiętej części tego listu Eugeniusz mówił, że otrzymał od ojca odpowiednie dokumenty, aby uzyskać amnestię dla ojca i braci, ale podobnie jak jego matka, nie ośmiela się nimi posługiwać wobec władz, z obawy przed wierzycielami; następnie mówił o niewyrażonych projektach małżeństwa Eugenie.

⁵⁵Eugeniusz odwiedzał rodzinę Ventimille, kiedy przebywał w Palermo. Księżna, z domu Leonora Moncada e Branciforti, była siostrą księżnej de Cannizzaro.

czas moich przechadzek, często odbywanych w samotności⁵⁶, mam wrażenie, że rozmawiam z wami, ponieważ do was mówię. Staję się samotnikiem i doprawdy mogę powiedzieć, że nic mnie nie cieszy. Czuję głęboki wstręt do tego środowiska, ale postępuję całkowicie inaczej niż ci, którzy nie przestają uskarżać się na brak towarzystwa, podczas gdy nie myślą, aby być miłymi; na brak uprzejmości i na egoizm, podczas gdy kochają tylko siebie; na plotkarstwo, podczas gdy sami nie potrafią zająć się niczym innym niż tylko sprawami innych. Mówię całkiem szczerze i głośno, że wszystkie środowiska są podobne do siebie, ale myślę i mówię⁵⁷ po cichu, że nie potrafiłbym przyzwycząić się do tutejszego. Być może, jeżeli byłbyś tutaj, tato, przyzwycząiłbym się w końcu...

4. Do ojca, w Palermo⁵⁸.

Zainteresowanie Eugeniusza kościołem w Aix. Nabożeństwa wielkoczwartkowe.

W Aix, 29 marca 1804 r.

.Otrzymałem dokument, o który prosiłem Fortunata; dziękuję mu. Myślałem o nim tego ranka podczas mszy, kiedy widziałem wielkiego Florensa⁵⁹ wołającego o olej katechumenów⁶⁰; jako przewodniczący kapituły, *dignior*, był odpowiedzialny za policję. Ksiądz Martin⁶¹, dawny proboszcz katedry w Marsylii, asystował arcybiskupowi⁶². Otworzymy seminarium; sprowadziliśmy z Awi-

⁵⁶Na te refleksje pan de Mazonod odpowiedział 3 maja: „Mój dobry przyjacielu, chcę byś się oddawał rozrywkom, byś się bawił i pozbywał nudy i stronienia od ludzi, byś nie chodził sam na przechadzki, ponieważ to tylko pogłębia melancholię. Czyżbyś nie znalazł miłego i roztropnego kolegi, który mógłby stać się twoim przyjacielem, ani miłej kobiety, której towarzystwo mogłoby cię zabawiać? Jestem przekonany, że w tym roku nie będziesz wysłany pilnować baranów w St-Laurent, albo przynajmniej nie zostaniesz tam wysłany sam.”

⁵⁷W rękopisie czasownik w 2 os. l. poj.

⁵⁸Oryginał: Aix, biblioteka Mejanas, dokumenty rodziny Boisgelin, B. 69. Na pierwszej stronie tego listu Eugeniusz czyni refleksje na temat listu ojca z 23 lutego, o sprawie rodziny Cannizzaro, o tym, co pozostało w Aix z dzieł przewodniczącego i dóbr Fortunata de Mazonoda, itd.

⁵⁹Jean François Florens, kanonik i wikariusz generalny.

⁶⁰W rękopisie wyraz katechumenów zawiera błąd literowy: *catecumenes* zamiast *catechumenes*.

⁶¹Jacques Martin-Compian, wikariusz generalny.

⁶²Jérôme-Marie Champion de Cice, arcybiskup Aix, Arles i Embrun w latach

nionu ks. Roux, zasłużonego człowieka, który będzie jego dyrektorem⁶³. Nie wiem, czy będzie wielu kandydatów, chociaż jest to jedyne seminarium dla nas i dla podległych nam diecezji. W sobotę wyświęcimy jednego księdza i jednego diakona; jeden zmarł w wieku czterdziestu pięciu lub pięćdziesięciu lat. Nie wiem⁶⁴, czy mówiłem ci, tato, że zmarł o. Tertian; przedwczoraj pogrzebaliśmy kanonika honorowego o nazwisku Lieutaud⁶⁵. Po Wielkanocy pojedę przekazać wiadomości karmelitankom⁶⁶ od Fortunata. Jestem pewien, że zostanę dobrze przyjęty. *Salutem ex inimicis nostris*, itd., powiedział mi o. Pin, kiedy przekazałem mu wiadomość dotyczącą jego stowarzyszenia⁶⁷...

Dzisiaj będę jedynym, który do ciebie, ojcze, napisze, jestem zresztą sam w tym momencie *in casa*, ponieważ moja siostra, która dowodzi, kazała wszystkim wyjść *subito dopo pranzo*⁶⁸ odwiedzić kościoły przed nabożeństwem. Jeżeli chodzi o mnie, jestem nocnym markiem, zadowolę się to zrobić po zapadnięciu zmroku, a teraz zamknąłem się, by dokończyć list, który rozpocząłem tego ranka przed mszą. Ojcze, z mojego pokoju towarzyszę ci w twoich hałaśliwych i błyskotliwych przechadzkach, one przypominają mi, że w tych godzinach całe Palermo jest na ulicach; a kiedy Palermo się rusza, robi to więcej sensacji, niż kiedy sami się krzątamy. A więc, ojcze, oto jedna z moich przyjemności pomyśleć, że w chwili, kiedy rozmawiam z tobą, jestem pewien, że robisz to czy tamto; łudzę się aż do uwierzenia, że jestem przy tobie. Mówię, że Fortunat być może przebywa w domu; chodźmy mu dotrzymać towarzystwa.

1802-1810.

⁶³Wyższe seminarium zostało otwarte w 1804 r. i powierzone sulpicjanom, jak przed rewolucją, dyrektorem został ks. Jean Baptiste Roux.

⁶⁴W rękopisie błąd w pisowni czasownika, zamiast *sais* forma *scai*.

⁶⁵François Bremond Lieutaud.

⁶⁶Fortunat przed rewolucją był ich kapłanem.

⁶⁷Kanonik Pierre Pin, dawny jezuita. Stowarzyszenie, zniesione w 1773 r., przetrwało w Rosji. Kilku ojców otrzymało pozwolenie na osiedlenie się w Królestwie Obojga Sycylii. Przewodniczący oznajmił to w liście z 23 lutego: „Ponieważ. wspominasz o jezuitach, powiem ci, że ich Generał, którego siedziba znajduje się w Petersburgu, obecnie przebywa w Neapolu, zaopatrzonej w najlepsze rekomendacje rosyjskiego cara i zgodnie z nimi otworzy się cztery domy jezuitów w Neapolu i jeden w Palermo. Któż by kiedykolwiek pomyślał, że jezuita odrodzą się z głębi Moskwy. Bóg posługuje się wszystkim, a drogi jego sprawiedliwości i jego miłosierdzia zawsze są niezbadane i niezbadane”.

⁶⁸Zaraz po kolacji.

A oto w tym momencie kończy się iluzja; nie mam więcej miejsca na pisanie i z niewypowiedzianym żalem odkładam pióro. Natychmiast idę do kościoła prosić Boga, aby wkrótce nas połączył. W oczekiwaniu na ten tak upragniony dzień, całuję was wszystkich.

5. Do ojca, w Palermo⁶⁹.

Szczegóły o karmelitankach, o siostrach Świętego Tomasza z Villeneuve i o stroju kleru. Nuda. Projekt na przyszłość.

W Aix, 12 kwietnia 1804 r.

.. Powiadomiłem matkę Julien⁷⁰ o fragmencie waszego przedostatniego listu, który do niej się odnosi. Była zachwycona pamięcią ojca⁷¹ i prosiła, abym was wszystkich zapewnił o jej szacunku. Jest dwanaście mniszek, a wkrótce będzie piętnaście. Do tego stopnia są zadowolone, że trudno to wyrazić. Cieszą się doskonałą jednością, która sprawia, że są bardzo szczęśliwe. Słowem, niczego nie pragną. Pani [de] Pinczon⁷² poprosiła mnie również, bym ją przypomniał Fortunatowi; weszła do szpitala ze swymi jedenastoma zakonnicami ubranymi w odpowiednie stroje, zgodnie z ich regułą szpitalniczek⁷³; są przeciążone pracą. Ksiądz Combe⁷⁴, proboszcz Świętego Ducha, także poleca mi przedstawić księdzu przywiązanie, jakie dla niego zachowuje. Widzicie, że jestem obciążony jak osioł; dlatego też z pośpiechem pozbywam się mego bagażu. Wszyscy nasi kapelani⁷⁵ chodzą w sutannach, małej pelerynce, cingulum, niekiedy w długim płaszczu i przeważnie w okrągłym kapeluszu, co wywołuje wspaniałe wrażenie, godne

⁶⁹Oryginał: Aix, biblioteka Mejanes, dokumenty rodziny Boisgelin, B. 69. Na trzech pierwszych stronach tego listu Eugeniusz odpowiadał na list ojca z 15 marca, w którym ten kopiował kilka listów Canizzara. Refleksje Eugeniusza o Cannizaro i zagmatwanych sprawach de Mazenodów w Prowansji.

⁷⁰Przeorysza wspólnoty karmelitanek w Aix.

⁷¹Fortunat de Mazenod,

⁷²Pani Pauline-Louise de Pinczon du Sel (1752-1820), założycielka Dam Szpitalnych Świętego Tomasza z Villeneuve.

⁷³Osiedliły się w szpitalu Saint-Jacques w 1802, zob. Roux-Alpheran, *Les rues d'Aix*, 1848, II, s. 487.

⁷⁴Ks. Antoine Combe (| 1827).

⁷⁵Kapelan: tak nazywano księży w południowej Francji.

pożałowania!⁷⁶...

Zacząłem list do księżniczki z V[intimille], który pozwałam sobie antydatować o dwa miesiące. Przyznaję się do straszego błędu, że nie pisałem do niej przez tak długi czas, ale ty, ojczu, nie masz najmniejszego pojęcia, jaki niesmak odczuwam, kiedy mam pisać do kogoś innego niż do ciebie. *Che secfcjatura!*⁷⁷. We wszystkim jestem skandalicznie leniwy. *Questo paese non mi conviene*⁷⁸, oto, dlaczego do wszystkiego czuję niesmak. Niekiedy przez trzy tygodnie nie widuję nikogo z wyjątkiem La Poire'a⁷⁹. Ogólnie tutaj panuje wielka pustka, mało się człowiek kontaktuje z innym i staje się wielkim egoistą. *Questo paese non mi conviene*, powtarzam to i przygotowuję⁸⁰ w przyszłości wielkie rozstanie. Następnie należy powiedzieć, że ten niesmak bierze się w dużej mierze także z tego, że według mnie życie nie jest po to, aby sadzić kapustę. Czuję, że nie jestem na swoim miejscu, i wściekam się, patrząc, jak moje najpiękniejsze lata umykają w ciemnej bezczynności. Osądźcie, czy powinienem być bardzo szczęśliwy, kiedy się dowiecie, że moja myśl kręci się wokół tych spraw za każdym razem, kiedy jestem sam. Żegnaj, mój dobry ojczu. Czuję, że jestem smutny; czy mój list został ukończony; nigdy nie kończę bez bólu. Wszystkich was całuję.

6. Do ojca, w Palermo⁸¹.

Eugeniusz ożeni się tylko wtedy, kiedy spotka pannę „bardzo bogatą i dobrą”.

⁷⁶Zawołanie langwedockie wyrażające litość lub czułość.

⁷⁷Z włoskiego: co za zmartwienie!

⁷⁸Tamże, ten kraj mi nie odpowiada.

⁷⁹La Poire: przydomek markiza Bonifacego de Periera, przyjaciela przewodniczącego de Mazenoda z dzieciństwa.

⁸⁰*Mitonner*. przygotowywać coś starannie.

⁸¹Oryginał: Aix, biblioteka Mejanes, dokumenty rodziny Boisgelin, B. 69. Odpowiedź na listy ojca z 5 i 12 kwietnia. Na dwóch pierwszych stronach Eugeniusz czynił kilka refleksji o chorobie Fortunata i o sprawach finansowych de Mazenoda w Aix.

W Aix, 10 maja 1804 r.

„Nie chcę zapomnieć krótkich wskazówek, jakich mi udzieliście na końcu listu z 12. Musicie wiedzieć, że pomimo całego szacunku, jaki mam dla was, nie mogłem się powstrzymać od śmiechu. Muszę je powtarzać, by sobie dobrze zapamiętać: „Napominamy cię, byś kontynuował i dobrze wypełniał wszystkie twe obowiązki bądź to względem [republiki, bądź względem rodziców], abyś będąc dobrym [obywatelem i dobrym synem] pewnego dnia mógł”, przeczytałem, osiągnąć życie wieczne, ale wcale nie tak jest napisane: pewnego dnia będziesz mógł „stać się dobrym mężem i dobrym ojcem”. Mój drogi ojcze, jakże na to naciskasz. Ale dobrze wiecie, że aby być dobrym mężem i dobrym ojcem, najpierw trzeba znaleźć odpowiednią kobietę? Tymczasem w Aix nie ma ani jednej panny, która by mi odpowiadała, i możliwe, że żadnej się nie podobam. Więc się nie ożenię i nie będę dobrym mężem ani dobrym ojcem. Nie dlatego, że nie pragnę mieć małych dzieci, *ma la moglie*⁸²; ach!, *moglie*, to straszne. Na dodatek, chcę by była bogata, *ricchissima e buona*⁸³, a taką trudno znaleźć. Widzisz więc, mój drogi ojcze, że wasze życzenia są wystawione na ryzyko długiego dojrzewania. Faktycznie, gdyby mogły rodić pieniądze, to jeszcze by uszło; wszystko można robić z tymi diabłami, jakimi są pieniądze. Nie wiem, czy to dlatego, że przez cały dzień nawołuje się mnie, iż należy się odrywać od dóbr tego świata, ale jest pewne, że od jakiegoś czasu mam niepohamowaną chęć dużo ich posiadać. Taki to skutek wywołują na mnie kazania dam⁸⁴. Zrobiłbym

82Z włoskiego: kobieta (żona).

83Tamże, bardzo bogata i dobra.

84miejsu, by je pomnażać i do których możesz dążyć przez swoje zasługi, przez zaufanie i przez sprawiedliwość bądź ze strony współobywateli lub też rządu. Wydajesz się zdesperowany, że nie znajdujesz odpowiedniej kobiety, ja natomiast żywię słodką nadzieję, że zjawi się taka, która przyniesie ci dobrobyt i szczęście i będzie pociechą w moich podeszłych latach”.

wiele pięknych rzeczy z pieniędzmi; moi drodzy rodzice!, nigdy niczego by wam nie brakowało, *Ma perfida sorte, tanto favore non mi accordasti!*⁸⁵...

7. Wyjątek z zeszytu Miscellanees⁸⁶.

Sens katolickości.

Maj 1804 r.

Jedną z rzeczy, która mnie najbardziej uderza w religii, jest jej katolickość, ta komunia, istniejąca pomiędzy dziećmi tego samego Ojca, który z wysokości nieba otrzymuje życzenia formułowane w tym samym czasie w różnych odległych krainach i chce im nadać wspólną wartość.

Kiedy wchodzę do jakiegoś kościoła, aby u stóp Przedwiecznego złożyć moje pokorne błagania, myśl, że jestem członkiem tej wielkiej rodziny, której sam Bóg jest Głową, myśl, że w tych okolicznościach jestem przedstawicielem moich braci, że przemawiam w ich imieniu i dla nich, zdaje się dodawać mej duszy skrzydeł, jakiegoś uniesienia, które trudno wyrazić. Czuję, że misja, którą wypełniam, jest godna mego pochodzenia; odczuwam wreszcie tak słodkie zadowolenie i tak głęboki pokój, który mi pozwala przeżywać, że moja dusza, emanacja boskości⁸⁷, będzie doskonale szczęśliwa tylko wtedy, kiedy wyzwolona z ziemskich kłopotów, będzie mogła zająć się jedynie kontemplowaniem swego Stwórcy.

Czytając wyjątek z listu p. de Chateaubrianda, napisanego z Rzymu, znalazłem w nim gorącą modlitwę, jaką zanosi do Boga w wiejskiej kaplicy poświęconej Madonnie Quintilanea, gdzie znalazł dobrego chrześcijanina klęczącego u stóp ołtarza. Jest ona całkiem po mojej myśli: „Boże podróżnego”, powiedział, „który zechciałeś, by pielgrzym uwielbił cię w tym skromnym schronieniu zbudowanym na ruinach pałacu właściciela ziemi, jest nas tu tylko dwóch wiernych modlących się u stóp Twojego opuszczonego ołtarza. Udziel temu nieznanemu, który wydaje się głęboko upokorzony przed Twoim majestatem, wszystkiego, o co Cię prosi. Spraw, aby modlitwy tego człowieka posłużyły z kolei do uleczenia moich słabości, tak aby tych dwóch chrześcijan, obcych dla siebie

⁸⁵Z włoskiego: ale, przewrotny losie, nie byłeś dla mnie zbyt życzliwy.

⁸⁶Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM II 5-. Miscellanees, s. 44-45. Zobacz też dok. 38. W latach 1802-1804 Eugeniusz kopiował lub analizował w tym zeszycie Miscellanees, artykuły literackie, które J.-F. Geoffroy publikował każdego tygodnia w „Journal des Debats” (A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 68). Na stronie 44 znajduje się zamieszczony tutaj tekst, zatytułowany *Le sage dans la solitude* napisany przez kanonika Peya w maju 1804 r. Po tekście, na stronie 45, jest umieszczony cytat z Chateaubrianda. Pierwsza część tego pisma pochodzi najprawdopodobniej od Eugeniusza; zgodnie z jego zwyczajem jest naszpikowana propozycjami i wyznaniem o charakterze osobistym.

Eugeniusz wiele razy między 1804 r. i ukończeniem seminarium pisał o świętych obcowaniu, zob. E. Lamirande, *E. De Mazonod, catechiste...* w: *Etudes Oblates* 16 (1957), s. 20-36, zwłaszcza s. 29. Można powiedzieć, że ten tekst jest inspirowany przez tę samą łaskę, to samo doświadczenie realiów nadprzyrodzonych, tak bardzo jego radość jest „słodką”, a „pokój głęboki”.

⁸⁷Należy tu rozumieć słowo „emanacja” w jego szerokim znaczeniu. Eugeniusz używa tego samego wyrażenia w liście do ojca 15 września 1806 roku.

nawzajem, którzy spotkali się w życiu tylko na chwilę i rozstaną się, by więcej się nie spotkać tu na ziemi, u podnóżka Twojego tronu zostali mocno zaskoczeni tym, że część swego szczęścia zawdzięczają sobie przez cuda miłości!”.

8. Wyjątki z „Uwag na temat *Geniuszu chrześcijaństwa* Chateaubrianda”⁸⁸.

Dlaczego Eugeniusz przeczytał tę książkę dopiero w 1805 roku. Krytyczna ocena. Piękno dzieła.

⁸⁸dziwa pasja nie może długo trwać. Należy studiować metodycznie, hamować pierwszy zryw i naśladować mądrego i przewidującego rolnika, który powstrzymuje pracowitą parę wołów zbyt gorliwą w oraniu bruzd, należy rozporządzać siłami swego umysłu, aby zawsze szedł równym krokiem. Tylko gorliwość i wytrwałość mogą pomóc przezwyciężyć liczne trudności napotymane podczas studiowania...”. Wiadomo, że w 1803 r. studiował literaturę grecką. Dnia 6 marca pisał do ojca: „zrzędzę nad moim grubym Plutarchem, którego niekiedy odstawiam z jego nieczytelnym tłumaczem”.

Aix, styczeń 1805 r.

Jeżeli długo ociągałem się z podjęciem lektury dzieła, które narobiło wiele hałasu we Francji, zanim tam powróciłem⁸⁹, z łatwością zainteresowałem się tym, którego powinienem uznać za człowieka utalentowanego, a który musiał uchodzić w moich oczach za podejrzanego z powodu błędnych opinii, które głosił⁹⁰. *Geniusz chrześcijaństwa*, według niego, był tylko barbarzyńskim dziełem, zdolnym, aby ciągle nadętym stylem jego autora popsuć najmocniejszy smak; dzieło grupy, które w żaden sposób nie zasługiwało na pochwały, jakim go darzyli literaci, którzy wzięli się do obrony religii. Ten młodzieniec oparł swój sąd na kilku naprawdę karygodnych fragmentach. Bez głębszego zbadania uwierzyłem, że dzieło było takie jak urywek, który mi przedstawiono, i odłożyłem lekturę do czasu, kiedy będę mniej zajęty.

Kilka miesięcy później pewien godny szacunku uczoney⁹¹, który niekiedy chętnie chce wypytać o moje literackie zajęcia, zapytał mnie, czy czytałem *Geniusz chrześcijaństwa*. Odpowiedziałem mu bez ceregieli, że wcale nie czytałem, a nawet nie mam zamiaru tego czytać w najbliższym czasie; przedstawiłem mu także racje, które mnie skłoniły do zaniechania poznania tego dzieła. Nie powiedział mi nic innego niż tylko to, że powinienem je przeczytać, a potem mu powiedzieć, czy trwam nadal w tej pogardzie, którą słusznie nazwał delikatnie nieroztropną. Przysłał mi tę książkę, którą z uwagą przeczytałem. Oto refleksje, jakie poczyniłem. Nie są szczegółowe, ponieważ wiele rzeczy umyka

⁸⁹Wicehrabia François-Rene de Chateaubriand (1768-1848) opublikował w 1802 r. *Geniusz chrześcijaństwa*.

⁹⁰Nawet jeżeli poniżej Eugeniusz mówi o „młodzieńcu”, słusznie się wydaje, że chce tutaj wskazać jansenistę François Josepha Roze-Joannisa, krewnego i doradcę pani de Mazenod, urodzonego około 1752 r.

⁹¹Eugeniusz napisał na marginesie: p. de Noye.

po pierwszej lekturze dzieła, do którego koniecznie trzeba wrócić, kiedy dogłębnie chce się zbadać, o czym traktuje. To nie było moim zamiarem, tak więc zadowolilem się krótkim zapisaniem wrażenia, jakie na mnie wywarło, i opinii, jaką sobie wyrobiłem. Dodam kilka uwag o zauważonych błędach. Mało będę chwalił, ponieważ musiałbym zbyt wiele czynić, gdybym musiał chwalić wszystko, co zasługuje na pochwałę. Będę raczej oceniał, ponieważ robiłem te notatki, aby uszlachetnić swą opinię. Nie powinienem zaniechać wyszukiwań i ujawniania błędów autora cieszącego się zasłużoną reputacją [s. 2], który przez to mógłby nawet stać się zgubnym przykładem.

Pan Chateaubriand proponuje nawracanie niedowiarków, udowadniając, że religia chrześcijańska jest najbardziej poetyczna, najbardziej humanistyczna, najbardziej sprzyjająca wolności, sztukom pięknym ze wszystkich religii, jakie kiedykolwiek istniały. Uważa, iż należy przywołać wszystkie zachwyty wyobraźni i wszelkie zainteresowania serca na pomoc tej właśnie religii, przeciwko której je uzbrojono. Na tym opiera podstawy swej pracy i ma nadzieję, że mu się uda. Jego intencje są bez wątpienia bardzo godne pochwały, ale myślę, że nie uda mu się wygrać tego rodzaju środkami. Może wzbudzi zainteresowanie tak miłą religią, ale należy jeszcze udowodnić, że ona pochodzi od Boga, że jedynie Bóg chce w niej być adorowany, z wyłączeniem każdej innej, ponieważ tylko ona jest prawdziwa i jedyna i jedynie od Niego pochodzi. Gdy chodzi o tak istotną sprawę, potrzebne są solidne dowody, a nie słabe względy użyteczności. Możecie więc przygotować sposoby, którymi przekonacie, i to już będzie wiele, ale nigdy nie przekonacie bronią, którą wybraliście...

[s. 8] Oto mania p. Chateaubrianda; chce, abyśmy przywiązali się do religii, bo ona jest poetyczna. Religia Jezusa Chrystusa jest godna miłości nie dlatego, że dzięki pojęciom, jakich nam dostarcza, możemy ułożyć jakiś bardziej interesujący poemat od tych z czasów starożytnych. Wielka liczba ludzi nieuprawiających poezji nie doceniałaby nawet wszystkich walorów tej religii, jakie ona nam przedstawia. Tymczasem, skoro jest koniecznie potrzebna wszystkim ludziom, trzeba, by wszyscy dostrzegli w niej ten potężny urok, który pozwoli przyjąć taki styl życia, że zaprowadzi ich do jedyne go celu, jaki religia nam proponuje — do życia wiecznego. Mówię więc, że poetyckość religii może docenić tylko niewielka liczba osób i nie jest to środek, którym chciałby posłużyć się Bóg, aby ludzi doprowadzić do siebie. Nawet jeśli są osoby, które odczuwają poetyckość religii, niczego to jeszcze nie dowodzi. Rzeczą śmieszną jest pisać całe książki i kłaść tak silny nacisk na dowód, który może być łatwo podważony, bo nie ma on takiej właściwości, aby kogokolwiek skłonić do przyjęcia religii. Rzeczywiście, to obojętne dla człowieka, który chce się przekonać o surowej prawdzie i który w konsekwencji powinien oprzeć się na solidnych i niezbitych dowodach. Są one dla niego nieistotne, aby móc pisać poezję, kiedy zna Pisma. Ja pierwszy przyznaję, że błyskotliwe wywody autora, aby udowodnić to, co zwalczam jako fałszywe, nie wywarły na mym duchu najmniejszego wrażenia.

Nawet jeśli niezmiernie lubię poezję, to uważam, że ten rzekomy nowy dowód niczego nie dodaje do mojego przekonania. Przeciwnie — czuję, że można by bardzo [s. 9] nadużywać przesadnych wyrażań, jakimi posługuje się p. de Chateaubriand, ponieważ udałoby mu się udowodnić wyższość politeizmu w poezji, a wtedy, odrzuciwszy argument, wprawić w wielkie zakłopotanie tego, który oparł się na tak nędznym dowodzie. Zresztą, żaden z Ojców Kościoła nie uważał go za właściwy dla obrony religii, żaden z apologetów nim się nie posłużył, a dla mnie jest to wielkie ostrzeżenie, abym nie przywiązywał do niego wielkiej wagi. Piękno i doskonałość cnoty, pokój serca, szczęście wieczne przyobiecane tym, którzy będą wierni, oto prawdziwe uroki religii, oto korzyści, które mogą być poznane, potwierdzone i odczuwane przez wszystkich ludzi bez różnicy. Robak drążący sumienie, który dręczy winnego, zamęt umysłu, niepokój duszy, kary, jakie mu grożą, jeśli trwa nadal w występku, oto środki, którymi Bóg się posługuje, aby wyciągnąć grzesznika z błota, w którym jest zanurzony. Kiedy spostrzeże, że ten nędzny stan jest następstwem jego niewierności, postara się z niego wyjść, ponieważ czuje, że będzie szczęśliwy, nie myśląc nawet, że religia, którą chce przyjąć, może być poetycka. Nie powiem więcej, by wykazać, jak dalece błędny jest ten argument, z którego odkrycia autor tak się cieszy...

[s. 12] Tak oto doszliśmy do czwartej części *Geniuszu chrześcijaństwa*, która ma związek z kultem. To według mnie najlepsza część z całego dzieła... Czuje się, że było to rozległe pole i na różne tematy było wiele pięknych rzeczy do powiedzenia. Autor dość dobrze to wykorzystał. Z tej części być może najbardziej interesująca jest *Księga o misjach*, ponieważ w ogóle nie zauważyłem braków, mąjących piękno, którym to dzieło dostatecznie jest wypełnione. O tej czwartej części dzieła można powiedzieć to, co zawarłem o *Księdze o misjach*. Autor jest tutaj roztropniejszy i bardziej powściągliwy. Mógłby więcej napisać o usługach, jakie mnisi wyświadczyli społeczności, ponieważ historia mówi o tym więcej niż on. Bardzo dobrze opisuje część o uroczystościach. Nie obawiam się, że zostanę oskarżony o zbyt wielką surowość, kiedy wskażę na wyrażenie, które mu się wyrwało bez zastanowienia. Nie trzeba byłoby wymagać zbytnej precyzji w terminologii, ale chodzi o dogmat, który należy dobrze określić, dlatego pragnąłbym, aby p. Chateaubriand nie posługiwał się tym oto słowem w swoim opisie procesji, jaka w dniu Bożego Ciała odbywa się w całym chrześcijaństwie⁹²: „Na końcu, w dali ukazuje się sam celebrans, jego drżące ręce podtrzymują »obraz« promienistej Eucharystii”. Gdyby autor na następnej stronie nie dał wyjaśnienia, gdy obwieszcza, że „Wszchemogący przekroczył próg swojej świątyni”, i kiedy pyta, dokąd idzie „ten straszliwy Bóg, którego majestat w ten sposób uwielbiają moce ziemskie”, można by mu postawić pytanie, co rozumie przez „obraz Eucharystii”. Zresztą, to tylko z powodu najwyższej delikatności przedmiotu zauważa się jedynie ten niewielki brak formy. Jego opis jest wspaniały i trafnie przedstawia nam majestatyczne święto tego dnia radości dla wszystkich

⁹²W rękopisie błąd literowy, w wyrazie *chretienete* powinno być jedno n.

chrześcijan.

Rozdział następny o dniach krzyżowych jest uroczą sielanką pełną świeżych uczuć i wesołych obrazów; autor tym bardziej jest interesujący w scenach żałobnych, jak na przykład [s. 13] w tej, którą ukazuje w rozdziale o obrzędach pogrzebowych, ale nie można nie zauważyć błędu w następującym zdaniu: „Kiedy więc została otwarta urna cierpień i kiedy napełniła się łzami królów i królowych, kiedy wielkie popioły i ogromne nieszczęścia pochłonęły ich podwójne marność w wąskiej trumnie”. Nie można w żaden sposób zgodzić się na wyrażenie „wielkie popioły” jak również na „ogromne nieszczęścia”, jedno grzeszy przeciwko właściwemu użyciu terminów, drugie przeciw słuszności myśli. W grobie nie ma już nic wielkiego. Trup, a zwłaszcza prochy, które nam ukazują jeszcze doskonalszy rozkład, prochy, powiadam, najpotężniejszego z władców nie są wcale większe od ostatniego z jego poddanych; tę myśl o wielkości i majestacie duszy można zastosować do duszy, nawet po jej oddzieleniu się od ciała, ponieważ jest nieśmiertelna, ale nigdy do części materialnej, która była tylko nikłym narzędziem oddanym robakom po posłużeniu się nią. Zdanie „ich podwójne marność pochłonięte w wąskiej trumnie” ukazują nam bardzo błędną antytezę⁹³, którą wystarczy zaznaczyć bez dodatkowych rozważań...

[s. 15] Myślę, że zanotowałem mniej więcej wszystko, co mnie uderzyło podczas pierwszego czytania *Geniuszu chrześcijaństwa*. Z pewnością nie zauważyłem całego piękna ani z pewnością nie wyłowilem wszystkich błędów. Jednak czytając uważnie te notatki, można sobie wyrobić właściwą opinię o tym, co wymknęło się autorowi. Przyznaję, że na podstawie tego, co dotychczas powiedziałem, niemożliwe będzie docenić jego zasługę. Aby więc pozostawić właściwą myśl o tym dziele, podsumowując, wskażę mój własny osąd.

Jeżeli p. Chateaubriand napisał swoje dzieło, by zwalczyć niedowiarstwo błędu, być może nie oparł się wystarczająco na niezbitych dowodach, jakich wiele możemy dostarczyć wrogom religii. Te dowody są znane i w swoim czasie posłużyły do zwycięstwa nad sofistami. Taka broń nie zużywa się, przeciwnie, w zależności od punktu widzenia, pod jakim się je rozważa, zdobywa nowy zasób siły.

Autor *Geniuszu chrześcijaństwa*, jak sam mówi, wcale nie chciał iść według planu wyznaczonego przez dawnych apologetów, nie tyle chodziło mu o przekonanie rozumu, ile dotarcie do serca, w czym być może miał rację. [s. 16] Jestem przekonany, że wielu czytelników, którzy wierzą jedynie bez suchych, abstrakcyjnych dowodów, przeszłoby obok, gdyby tylko zobaczyli naj

⁹³W rękopisie błędny zapis wyrazu, zamiast *anthitese* powinno być *anthitese*.

mniejsze, dydaktyczne rozumowanie. Zamiast tego zawsze z przyjemnością przeczytają wszystko, co trochę sprowadza się do uczucia. Co do sofistów, z zasady wrogów Boga i Chrystusa, daremna byłaby chęć doprowadzenia ich do prawdy, którą zdradzają, ponieważ sami wiedzą o bezwartościowości swoich idei; lepiej niż ktokolwiek wiedzą, że setki razy zostali pokonani, a przez to wcale nie w mniejszym stopniu przykładają się, by je wygłaszać, podobni w tym do demonów, którzy wierzą w Boga, ale znają go tylko po to, by go nienawidzić. Niepotrzebnie p. Cha-teaubriand pisał dzieło dla przekonania sofistów, ale nie był obojętny, aby chrześcijaństwo przedstawić⁹⁴ z najbardziej atrakcyjnego punktu widzenia, aby przyciągnąć oszukany tłum i zacząć od poważania i kochania tej religii, którą pogardza z braku jej znajomości.

Pod tym względem odniósł sukces. Jego dzieło napisane z zapałem, ożywione gorącą i kunsztowną wyobraźnią, przedstawia nam rzeczy w sposób neutralny i pozwala oglądać je pod wdzięczną postacią. Jego styl ma coś tak błyskotliwego, że niekiedy nie zauważamy, jak wiele zawiera karygodnych błędów. Te błędy są bardzo liczne, co zauważyłem w notatkach, ale autorowi łatwo byłoby usunąć je ze swego dzieła...

9. Do ojca, w Palermo^{95 96 97}.

Śmierć hrabiny de Ventimille. Ignorancja religijna i ateizm obecnego pokolenia. Eugeniusz będzie roztropny, aby unikać pułapek zastawionych na młodzież w Paryżu, i będzie pisał dziennik z podróży.

⁹⁴W rękopisie błąd, zamiast *christianisme* powinno być *christianisme*.

⁹⁵Oryginał: Aix, biblioteka Mejanés, dokumenty rodziny Boisgelin. B. 69. Opuściliśmy drugą i trzecią stronę tego listu, w którym Eugeniusz odpowiada na listy z 4 i 25 kwietnia w sprawie hotelu de Mazenod i domu Joannis w Aix.

⁹⁶Matka księżniczki. Zob. wyżej, przypis 4.

⁹⁷Eugeniusz towarzyszył swej ciotce Alexandrine Joannis do Paryża, dokąd pojechała szukać pensjonatu dla swego syna Emile'a Dedonsa de Pierrefeu.

Aix, 24 maja 1805 r.

...Śmierć biednej hrabiny de Ventimille⁴⁵ dała mi okazję napisania do księcia i pomyślałem, że od niego dowiedzieliście się o moim pobycie w Aix i moim zdrowiu. Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo zasmuciła mnie nieprzewidziana śmierć tej wspaniałej kobiety. Obiecywałem sobie odwiedzać ją często w Paryżu⁴⁶ i cieszyć się jej miłą rozmową, ale, niestety, ileż to razy na tym świecie spotyka nas zawód. Być może znacie już okoliczności jej choroby; jest również możliwe, że ich nie znacie; oto, co przysłało z Paryża. Hrabina, jak wiecie, czasami była przygnębiona. Pewnego dnia, czując się gorzej niż zazwyczaj, posłała po jedną z Sióstr Miłosierdzia, zwanych szarytkami, które osiedliły się w Paryżu i doskonale opiekują się chorymi. Siostra wzięła na siebie obowiązek przystawienia jej pijawek, ale przestraszyła się opuchlizny, jaka wystąpiła na całym ciele biednej hrabiny. Osoby, które z nią były, zawiadomiła, iż należy natychmiast wezwać lekarza, a nawet spowiednika, ponieważ zauważyła, że chora jest w niebezpieczeństwie. Był to najwyższy czas, ponieważ po kilku dniach skoła. Wydawało się, że jej stan wcale się nie pogorszył, i gdyby siostra szarytka nie zaalarmowała, byłaby prawdopodobnie umarła w swoim fotelu. Ponadto oszczędzono jej okropności śmierci, a sakramenty otrzymała, nie mając świadomości zagrożenia. Nie uwierzycie, jaki efekt wywołuje na mnie śmierć osób tej generacji, chociaż ta ma już mniejszą wartość niż te, które ją poprzedziły. Obawiam się, aby tradycja i przykład cnót całkowicie nie poszły w zapomnienie. Drżę na samą myśl, że pewnego dnia zostaniemy zredukowani jedynie do naszej, do tej przewrotnej generacji, która wyssała tylko truciznę wszystkich występków, która pogardza cnotą i gnije w tak głębokiej ignorancji, iż należy się obawiać, że wpadniemy w barbarzyństwo gorsze od panującego w szóstym wieku. W tamtych nieszczęsnych czasach wierzono w Boga, tymczasem dzisiaj publicznie wyznaje się przerażający ateizm.⁹⁸

⁹⁸Ojciec odpowiedział mu 11 lipca: „Jestem spokojny, od kiedy jesteś pouczony o pułapkach, jakie niegodziwcy zastawiają na zbyt ufną młodzież. Zresztą, zawsze liczyłem zarówno na twoją roztropność, jak i mądrość”.

Jestem już poinformowany o wszystkim, co się stało w Paryżu w październiku 1802 r.⁵⁰ Paryż w Paryżu zastawia się na prawość młodego człowieka⁴⁷. Wiem, że wielka liczba osób zasługujących na pogardę za donosicielstwo pokłada nadzieję zdobycia ohydnych wynagrodzenia, czemu dali wyraz w swoich uderzających do głowy przemówieniach. Ale umiem też milczeć; i wszelkie dowody, jakie ci panowie mogą przytaczać pod moim adresem, będą takie, że mam język tylko do lizania lodów, ponieważ nie sądzę, by widzieli mnie, że dłużej, niż czas tego wymaga, siedzę w kawiarni na odświeżenie się pysznym *sorbetto*.

Byłbym dostatecznie zadowolony, gdyby dziennik moich podróży⁹⁹, którego nie znalazłem, wpadł w wasze ręce. Nie musieliście mi przypominać o notowaniu podczas moich przechadzek tego, co wydawało mi się godne zapamiętania. Do czego służyłyby podróże, gdyby się zaniedbywało robienia rozsądnych notatek o różnych ciekawych obiektach, które tak często się trafiają. Nie rozumiem przyjemności, aby biegać po świecie jak paczka, którą się przetrzuca z jednego powozu do drugiego. Jeżeli w ten sposób podróżuje się za naszych dni, to zupełnie mi nie odpowiada...

10. Do ojca, w Palermo¹⁰⁰.

Stan zakonnych domów wychowania religijnego w Paryżu. Święto Wniebowzięcia. Korzyści konkordatu z 1802 r. Fortunat powinien wrócić do Francji i przyjąć biskupstwo.

⁹⁹Bez wątplenia chodzi o notatki z jego podróży po Włoszech, których oryginał zaginął. Założyciel je uzupełnił w ciągu swojego życia i zostały opublikowane w *Missions OMI* w 1866 r. Ksiądz de Mazenod odpowiedział 11 lipca: „Czemu nie uprzedziłeś mnie wcześniej, że zostawiłeś tutaj sprawozdanie z twoich dawnych podróży? Być może mógłbym je odzyskać, ale po trzech latach jest to już całkowicie niemożliwe.”

¹⁰⁰Oryginał: Aix, biblioteka Mejanas, dokumenty rodziny Boisgelin. B. 69. Odpowiedź na list ojca z 13 czerwca. Na stronach 1, 2v i 4, które opuszczamy, Eugeniusz mówi o projekcie ślubu Eugenie, o długach pana D. Demandolx wobec de Mazenoda, o pragnieniu, ale też niemożności spłacenia przez Eugeniusza długów swego ojca, o projekcie odwiedzin rodziny Yintimille w La Ferie.

...Byłem w trakcie pisania, ale muszę przerwać, aby pójść na koniec dzielnicy St-Germain po mego kuzyna [Emile], przebywającego we wspaniałym pensjonacie, zarządzanym i prowadzonym przez kilku księży ze zgromadzenia Świętego Sulpicjusza, którzy pod każdym względem zapewniają swoim uczniom doskonałą formację. Potrzeba było sporo czasu, by znaleźć w Paryżu to wspaniałe kolegium. Nie dlatego że ich brakuje, znam ich wiele, ale jedne są gorsze od drugich. Wiele z nich prowadzi żonaci księża lub żyjący w skandaliczny sposób ze swymi konkubinami. Można powiedzieć o ich pensjonatach: *a fructibus eorum cognoscetis eos*^{101 102}. Zresztą, w tym całym bałaganie, jaki tu panuje, uczniowie są karmieni tak ohydnie złymi zasadami, że pewnego dnia jakiś młody człowiek jednego z tych kolegów palnął sobie w łeb, prawdopodobnie znudzony życiem. Czy nie jest to godne pożałowania? Ale jeszcze gorsza jest niemoralność, nieuniknione następstwo tej nieszczęsnej rewolucji, która tyle zniszczyła, nawet ideę najwyższego Sędziego, i nawet wśród ludzi uczyniła modną tę straszną zbrodnię, tak że tylko w samym Paryżu nie ma dnia bez trzech, czterech, pięciu aż do sześciu samobójstw. Ci, którym brakuje pieniędzy, by sobie kupić broń lub proch, po prostu rzucają się do Sekwany.

[14 sierpnia].

Jutro. to dzień Wniebowzięcia, z wielu względów wielkie święto. Rozpocznę dzień od pójścia do Notre-Dame, gdzie nabożeństwo będzie celebrował kardynał arcybiskup, a potem odbędzie się wyścig koni, następnie iluminacja i sztuczne ognie, ponieważ oprócz święta czczonego przez cały Kościół, obchodzi się urodziny Napoleona. Będzie się również dziękować Bogu, i to bardzo słusznie, za powodzenie konkordatu; każdy, choć trochę gorliwy katolik, dla dobra religii powinien łączyć swoje dziękczynienie

¹⁰¹List z datą 16 sierpnia, ale rozpoczęty 15 dni wcześniej.

¹⁰²Mt 7, 16.

z dziękczynieniem Kościoła Francji. Religia przepadła na 1905 r.¹⁰³ w tym królestwie i jeżeli nawet w czasie pokoju danemu Kościołowi duchowieństwo nie potrafiło ochronić młodzieży, myślę o rodzącej się generacji, od zarazy, jaka ogarnęła wszystkie pokolenia, zwłaszcza to, które nazywamy dziećmi rewolucji. Ci, którzy mają osiemnaście, dwadzieścia lat, nie będą wiedzieli, czy istnieje Bóg. Chciałem więcej napisać i powiedzieć wam o najpiękniejszych rzeczach w świecie, ale słońce przechyliła się na drugą stronę i zapada zmrok. Żegnaj.

[16 sierpnia].

Wczoraj byłem w siedzibie arcybiskupa. Odebrałem tam czterogodzinną wizytę. Kardynał arcybiskup celebrował jak młody prałat¹⁰³. Dzisiaj, w czasie godziny obiadowej, pójde mu pogratiulować; to mój dzień i trzymam się moich zwyczajów. Odkąd jestem w Paryżu, nie opuściłem ani jednego piątku, aby nie pójść i nie skosztować jego zupy i ryby. Często mówi mi o was, a zawsze o moim stryjecznym dziadku. Nie będę wam opowiadał o wczorajszych uroczystościach...

Pozostawiam to, zanim braknie mi papieru, aby odpowiedzieć na fragment waszego listu w sprawie Fortunata¹⁰⁴. Są dwa rodzaje opinii: jedna polityczna, a druga religijna. O pierwszej każdy może myśleć, co chce; można nawet milczeć, kiedy się nie myśli jak wszyscy, i ja to robię. Ale z drugą jest inaczej. Skoro jesteście katolikiem, nie macie prawa wyboru ani też pójścia za waszymi skłonnościami. Należy koniecznie uznać decyzje tego, kto jest ustanowiony, aby nauczać, i jeżeli istnieje niezgodność,

103J.-B. de Belloy urodzony w 1709 r., w latach 1802-1808 arcybiskup Paryża, a więc już bardzo posunięty w latach, od 1755 do 1791 był biskupem Marsylii. Znał więc dobrze de Mazenoda, szczególnie Charles'a-Auguste-Andre, w tym czasie wikariusza generalnego Marsylii.

104Jednym z motywów podróży do Paryża było spotkanie z ministrami w celu uzyskania pensji lub urzędów dla przewodniczącego de Mazenoda i jego braci, by przyspieszyć ich powrót do Francji. Przewodniczący na wszelki wypadek napisał 13 czerwca, że Fortunat z zasady nie przyjmie urzędów w Kościele konkordatowym: „godności, jakich dla niego pragniesz, nie dadzą się pogodzić ani z jego, ani z twoimi zasadami”.

część, która nie jest z Piotrem, błądzi. Taki jest mój niezmienny sposób myślenia; nie zmienię go nawet, gdy z tego trybunału pochodziłaby jakaś decyzja przeciwna moim poglądom. Cóż się stanie, skoro namacalnie stwierdzam, że wszystko, co zostało zrobione, było zrobione dla dobra i sprawiło dobro? Wiecie, że z daleka nie widzi się spraw równie dobrze jak z bliska. Zło było tak wielkie i nieszczęścia, których należało się obawiać, byłyby nieuleczone, gdyby głowa Kościoła nie pospieszyła się z ponieśmieniem wielkich ofiar. Lepiej stracić nogę niż głowę i życie. Mogę was zapewnić, że istnieje doskonała równość pomiędzy moim porównaniem i rzeczywistością. Skoro rzeczy tak się mają, to zadaniem każdego, a tym bardziej osoby duchownej, jest wspieranie ze wszystkich swoich sił opinii Ojca Świętego. Jaki był jego cel? Ocalić wiarę we Francji. A w jaki sposób te nadzieje mogłyby się spełnić, skoro biskupi i księża uparcie domagali się tego, czego nie mogli osiągnąć? Nie będę tutaj decydował, czy biskupi, którzy nie podali się do dymisji, postąpili dobrze czy źle. Ale powiem bez obawy, nie zważając na to, czy mi ktoś zaprzeczy. Gdyby ich współbracia zrobili jak oni, niewiara i najstraszniejsza schizma zapanowałyby we Francji. Następstwem jednej i drugiej byłoby powszechne zapomnienie wszelkich zasad, ponieważ wilk nie troszczy się o stado w ten sam sposób co pasterz. A zresztą, wiemy, czego nauczali schizmatycy i jak przyzwyczajono się, aby nie słuchać nawet niewielu pouczeń, jakie mogliby przekazać ludowi. Następstwem tego, o czym mówię, byłoby to, że za dziesięć lat we Francji nie byłoby nawet idei jakiegóż religii. Nie będę dalej poruszał tego tematu, który pozostaje bez odpowiedzi, a podsumuję, że miałem rację, kiedy zaproponowałem Fortunatowi miejsce w Kościele, i to miejsce znakomite; a to z całkiem prostego powodu mianowicie: im kto ma wyższą godność i władzę, tym łatwiej może czynić dobro, a znając wielkie cnoty (wraz z tym, co zna) i cenne zalety stryja, zwłaszcza w obecnych czasach, musiałem przedstawić jego gorliwość i środki, dzięki którym może czynić wiele dobra. Wiem, że poszukuje się dobrych ludzi do zajmowania stanowisk w królestwie. Wiem, że rząd chce mianować na stanowiska tylko osoby działające odważnie, ponieważ na serio pragnie wyrwać z korzeniami wszystkie schizmy i herezje, które rozprzestrzeniły się od czasów rewo-

lucji. Czyżby to trudność przestraszyła mego stryja¹⁰⁵? Czy cze-
gokolwiek trzeba się obawiać, kiedy się jest na służbie Jezusa
Chrystusa, czy nie powinno się zaufać Temu, który nas umacnia?
Przedstawmy sobie dobrze obowiązki, jakie nakłada na nas cha-
rakter chrześcijanina i księdza. Następnie zapytajmy swojego
sumienia, czy nie¹⁰⁶ wyrzuca nam naszej przesadnej skromności,
która przeradza się w małoduszność. Czy to obawa przed pragnie-
niem urzędu, który uważa ponad swoje siły? Ach, mój Boże, już
dwa lata uporczywie odrzuca to, co mu się ofiaruje, to, czego
odmówiono wielu osobom, które tego gorąco pragną.

Na dzisiaj to wystarczy. Muszę wyłącznie zajmować się tym, o
czym wam opowiadam, aby mówić z taką stanowczością wśród
hałasu, jaki robią cztery osoby przebywające w pokoju, w którym
piszę. Zresztą, gdybyśmy osiągnęli to, czego pragnę, miałbym wy-
starczająco duży wpływ, aby zdobyć dla Fortunata diecezję w ro-
dzaju tej, jaką dano byłemu biskupowi Vence¹⁰⁷, diecezję, gdzie nie
ma wiele do czynienia ze schizmą.

11. Do ojca, w Palermo¹⁰⁸.

Eugeniusz opuści Paryż razem z ciotką. Nie znają go dobrze. Z
zasady, a nie z wyrachowania jest dobrym i czułym synem.

Paryż, 3 września [1805 r.], skończony 4.

...Myślę, że nadszedł czas, by odpisać na wasz list z 11 lipca, który
otrzymałem nazajutrz po wysłaniu mojego ostatniego. Pierw-
sza rzecz, jaką zrobię, to będzie wyprowadzenie was z błędu i
uspokojenie was w związku z obawą, jaką wzbudziła moja matka,

¹⁰⁵Na końcu listu przewodniczącego 21 marca 1805 r. Fortunat napisał, że nie za-
akceptuje biskupstwa: „Im więcej nad tym się zastanawiam, tym bardziej obawiam się
obowiązków i odpowiedzialności, jakie on nakłada”.

¹⁰⁶W rękopisie słowo nie (zaprzeczenie) napisane dwa razy.

¹⁰⁷Charles F. J. Pisani de La Gaude, urodzony w Aix en Provence w 1743 r., w la-
tach 1804-1826 biskup Namur.

¹⁰⁸Oryginał: Aix, biblioteka Mejanas, dokumenty rodziny Boisgelin. B. 69. Odpo-
wiedź na list z 11 lipca. Opuszczono początek i koniec tego listu, w którym Eugeniusz
donosi, że wrócił z La Ferie, gdzie odwiedził rodzinę Talleyrand; mówi również o trud-
ności znalezienia męża dla swojej siostry.

że niby nie chcę wracać do siebie¹⁰⁹. Wydaje mi się, że nie może być lepiej, niż powiadomić was, że nasz wyjazd jest przewidziany prawie na pewno na przyszły tydzień. W Paryżu chciałem pozostać jedynie do końca września, ale nie warto nawet wspominać o mojej chęci pozostania na tak krótki czas. Czy jest możliwe, żeby nikt na świecie mnie nie znał¹¹⁰? Czyż można pojąć, by moja matka nie umiała mnie docenić? Tak, jestem pyszny, aby tak mówić, lub raczej jestem do tego zmuszony. Naprawdę, ona mnie denerwuje, kiedy słyszę jej wrzaski, jakby obdzierano ją ze skóry. Trzeba by jej było (i skończy się na tym, że stanę się dość złośliwy, aby jej tego życzyć), trzeba by jej było, powtarzam, syna, jakich wielu spotykam; wtedy miałyby powód, aby się uskarżać. Czy trzeba, abym tutaj wychwalał samego siebie lub siebie gloryfikował? To nieszczęście, jeżeli moja rodzina nie podziela opinii, jaką ma o mnie środowisko i na jaką zasługuję. Bądźmy szczerzy, czy wy

10913 czerwca pani de Mazenod napisała do przewodniczącego de Mazenoda. Obawiała się, że Eugeniusz nie zechce wrócić z Paryża razem z ciotką, której towarzyszył; prosiła męża, aby dał jakieś rady w tej sprawie. Przewodniczący napisał 11 lipca: „Proszę cię więc, w imię głębokiej czułości, jaką żywisz do mnie, nie myśl o czymś podobnym, zakładając, że tak było..

110Na to pytanie przewodniczący odpowiedział 31 października: „Uważam, że zbyt się pośpieszyłem, chwalać twoje wypowiedzi, ponieważ napotykam jedną, która nie jest ani godna pochwały, ani sprawiedliwa, a więc będę prawdopodobnie niepoprawny, jeśli nie umieszczę sprostowania w dalszej części twej wypowiedzi. Czy jest możliwe, mówisz, żeby nikt na świecie mnie nie znał? Kto mówi wszystko, nie wyklucza niczego, a ja myślę, że twój ojciec i twoi wujkowie zasłużyli na to, by ich wykluczyć z tej ogólnej zasady, ponieważ oni cię znają doskonale. Kochasz swego ojca i swoją matkę z całego serca, jesteś przez nich równie kochany, ale każdy nosi w swoich uczuciach odbicie swego charakteru; moja miłość jest bardziej demonstracyjna i ufna, miłość twojej matki jest bardziej ukryta i podejrzliwa. Jedna i druga jest jednakowo żywa i jednakowo czuła. Wiem, że chociaż jest przekonana o każdej twojej zasłudze i wszystkich twoich cnotach, jednak nie zgadza się, bym wygłaszał wielkie pochwały, ponieważ obawia się, że to wykorzystasz. To jest to, o czym mówisz, że nie potrafi przejść od ogólnego założenia do szczegółu, nie zauważa różnicy podmiotów i wcale nie widzi, że to, co mogłoby popsuć każde inne dziecko, tobie dodaje odwagi i wyzwała w tobie nowy zapal do czynienia dobra. Powiedziano jej ogólnie: »Dziecko należy trzymać w karność. I robiąc (wybacz mi to wyrażenie) z tej zasady siodło dla wszystkich koni, stworzyła plan działania, który byłby bez ryzyka dla syna mniej bystrego, mniej grzecznego i mniej roztropnego niż ty.”.

pełnianie wszystkich obowiązków, czy unikanie wszelkich rozrywek, czy powstrzymywanie się od okazji do złego nie są powodem zdobycia poważania. Czegoż chceć więcej? Rzeczywiście, nie mogę tego przewidzieć. Moja matka może dziękować Bogu za to, że opieram się na bardzo solidnych zasadach, abym kiedykolwiek mógł zbłądzić, i może liczyć na to, że gdyby moje dobre postępowanie było tylko wynikiem kalkulacji, nie oparłbym się przyjemności, jaką bym odczuł, ukazując jej różnicę pomiędzy synem, jakim jestem, a synem, jakim byłbym zmuszony być. Ale w tej materii może być spokojna. Nie mogę mieć wątpliwości, że moja matka bardzo mnie kocha i jeżeli o to chodzi, wypełnia obowiązek, jaki natura na nią nakłada, a tym samym wdzięczności, ponieważ nie można mieć do matki głębszego uczucia, jakie ja odczuwam do mojej. Być może w to wątpi, ale ta miłość nie wyklucza żadnej innej (spróbuję to wytłumaczyć: nie twierdzi się, że powinienem kochać tylko moją matkę, ale ponieważ lubię innych poza moją matką, przypuszcza się, w rodzinie się słyszy, że Kocham ją niewystarczająco i nawet jeden z bliskich ośmielił się zwrócić mi uwagę z tego powodu. Muszę oddać sprawiedliwość mojej matce, że nigdy nie dała mi powodu do podejrzeń, że może mieć podobne myśli). Niemniej prawdą jest też, że nie odczuwam żadnego zadowolenia, ponieważ, nie szczędząc mojej miłości własnej, od czasu do czasu daje mi się odczuć, iż dopiero po śmierci tej, która dowodzi, będę miał głos w gronie rodzinnym (tzn. całe życie będę uważany za nic) i oczywiście, to dla mnie wcale nie takie małe cierpienie, kiedy słyszę słowa mojej matki: „jak umrę, będziesz mógł robić, co zechcesz”.

Zbyt dobrze znam swoją rodzinę, bym się mylił w tej materii, wiedząc zwłaszcza o przyjaźni, jaką się mnie darzy. Mama na pewno ma dobre intencje, ale nie ma racji, chcąc zastosować ogólną regułę do szczególnego przypadku, który zasługuje na wyjątek. Ona chce dać mi odczuć, że jestem od niej zależny i dlatego trzeba dobrze się sprawować. Czy wy, którzy znacie mnie trochę, uważacie, że ta ostrożność jest konieczna, czy myślicie, że słuszne jest zbyt często powoływanie się na ten argument? Słowo daję, czy jest do pomyślenia, bym w krótkim czasie nie stał się niezależny, gdybym miał serce mniej czułe, gdybym nie zważał na radość lub przykrość, jakie mogę sprawić rodzinie z powodu mego wyboru, z powodu

decyzji, jaką mógłbym podjąć. Ach!, mój Boże! Powtarzam, że słabo mnie znają. Liczy się na broń, której łatwo mógłbym użyć, tymczasem bezpieczeństwo leży w moim własnym sercu.

Zresztą, nie myślcie, że jestem nieszczęśliwym człowiekiem. Nie mogę nim być, ponieważ pośród tego wszystkiego odkrywam prawdziwe uczucie mej matki, które jest czułą miłością w stosunku do mnie, chociaż pozbawioną słabości, ponieważ moja babcia kocha mnie jak własnego syna i skądinąd okazuje mi względy, co nie leży w charakterze jej córki, by je okazywać swoim dzieciom, chociaż je kocha, jak tylko jest to możliwe; ponieważ zyskałem pewność, że jestem drogi dla was i dla waszych braci, których kocham tak jak was, to znaczy z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił. Do szczęścia brakuje mi tylko połączenia się z wami.

Spostrzegam, że się zbyt rozpisalem, jeśli chodzi o ten ostatni akapit, który zajmuje miejsce wielu innych rzeczy, jakie miałem wam powiedzieć, ale nie wstydę się, że eksplodowałem, i czuję się dobrze. Proszę was jednak, abyście nikomu o tym nie mówili, ponieważ ktoś może źle zinterpretować moje uczucia, które z pewnością niewystarczająco rozwinąłem w porywie pierwszego odruchu...

12. Do ojca, w Palermo^{111 112}.

Fortunat powinien napisać do przełożonej karmelitanek. Wiadomości religijne z Aix.

Aix, 1 listopada 1805 r.

.Dlaczego mój wujek nie pisze do matki Saint Hylarion? Nie pochwalam jego milczenia, *in hoc non laudo*⁶¹. Te dobre i święte córki świętej Teresy wykupiły¹¹³ resztę oratorium, gdzie się ich zebrało siedemnaście. Osiem innych prosi o przyjęcie; przełożona nie

111Oryginał: Aix, biblioteka Mejanes, dokumenty rodziny Boisgelin. B. 69. Odpowiedź na list z 3 października. Na pierwszych trzech stronach, które opuszczamy, Eugéniusz mówi, że nie może udać się do Palermo odwiedzić rodziców z powodu braku paszportu, ale wspomina o trasie, jaką by jechał przez Włochy; tłumaczy postępowanie swej matki odnośnie do de Mazenoda i proponuje swemu ojcu napisanie książki o Marie-Caroline, królowej Neapolu i dobroczyńcy de Mazenod.

1121 Kor 2, 22.

113W rękopisie błąd ortograficzny *achetees* zamiast *achete*.

mogłaby sobie życzyć nic lepszego, ale z tego, co wiem, nie ma więcej miejsca. Ile razy ją odwiedzam, opowiada mi o swoim droгим ojcu, a mówiąc między nami, jej drogi ojciec mało zasługuje, by tak o nim pamiętała, ponieważ wydaje mi się, że o niej kompletnie zapomniał. To jednak nie przeszkadza, że codziennie wstawa się za nim do Pana.

Z drugiej strony zebrała się dość pokaźna liczba urszulanek, które podjęły swoje dawne zajęcie nauczycielek, ale ku zawstydzeniu mieszkańców Aix myślę, że wszystkie są obce. Moja ciotka¹¹⁴ jest na czele tej wspólnoty. Spotkałem niewiele kobiet o tak wielkiej cnocie i skromności. Już wam powiedziałem, że świątobliwy ksiądz Miollis otrzymał nominację na biskupa Digne i ma być wkrótce konsekrowany¹¹⁵. Jestem zachwycony, że w Saint Laurent będę miał takiego pasterza, to prawdziwy apostoł. Stary ksiądz Callian¹¹⁶ powrócił z Paryża, przekazuje wam wszystkim wiele pozdrowień. Nasze seminarium kwitnie, obecnie jest w nim około pięćdziesięciu dobrych uczniów. Co porabiają jezuici, proszę o wiadomości o nich; jestem ich wielkim wielbicielem, a jeszcze gorliwszym obrońcą...

13. Do Emmanuela Gaultier de Claubry'ego¹¹⁷.

Zachęty do pozostania silnym w wyznawaniu wiary, mimo sztyderstw oficerów pułku.

114 Siostra Marie Victor z domu Amyot, daleka ciotka Eugeniusza ze strony matki.

115 Biennu de Miollis, w latach 1805-1838 biskup Digne, którego ojciec de Mazenod będzie często spotykał, po powstaniu Zgromadzenia.

116 Bez wątpienia członek rodziny szlacheckiej z Prowansji, Mourgues de Callian, spokrewniony z de Mazenodem.

117 Kopia w A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 70. W przedziale pojazdu, którym jechał do Lyonu w końcu września 1805 r., Eugeniusz znalazł się naprzeciw tego młodego chirurga, wracającego do swego pułku we Włoszech. Ich przyjaźń zakończyła się śmiercią Emmanuela w 1855 r. Zob. A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 68-69.

Aix, listopad 1805 r.

.. Mój drogi i dobry przyjacielu, twój list z 13 października nappełnił me serce goryczą. Bardzo żywo odczułem wszystkie zniewagi, jakich doznałeś w czasie tego nieszczęsnego posiłku, i chciałbym ci powiedzieć, że na tym się nie skończy. Za tymi pierwszymi doświadczeniami, jakim jest poddany każdy nowo przybyły, kimkolwiek by był, pójdą inne, którym będą poddani tylko wierzący w Jezusa Chrystusa. Kiedy stanie się jasne, że jesteś chrześcijaninem, wtedy będą cię poić szyderstwami, obelgami i pogardą. To wtedy dzieci ciemności dołożą wszelkich starań, aby zdeprawować dziecko światła, i to właśnie wtedy, mój drogi przyjacielu, będziesz musiał przypomnieć sobie o całej sile, jaką otrzymałeś wraz z pieczęcią odrodzenia i przez włożenie rąk. Ale jeśli wszystko, cokolwiek bym wam powiedział, by wzmocnić waszą wiarę i wzbudzić nadzieję, wychodząc z moich ust, zrobiłoby słabe wrażenie, zebrałem tutaj słowa pociechy, które troskliwie zaczerpnąłem z czystego źródła, z księgi życia, ze wspaniałego kodeksu, gdzie przewidziano wszystkie nasze potrzeby i przygotowano lekarstwa. To wcale nie Eugeniusz, to Jezus Chrystus, to Piotr, Paweł, Jan itd., którzy posyłając tobie ten zbawienny pokarm, jaki otrzymują w duchu wiary, do jakiej jesteście zdolni, wierzą, że z pewnością nie pozostanie bezowocny..¹¹⁸.

14. Do ojca, w Palermo¹¹⁹.

Zalety i cnoty matki i wuja Roze-Joannisa.

Aix, 26 grudnia 1805 r.

.To, co piszesz w odpowiedzi na list, jaki pod wpływem uniesienia i bez większego zastanowienia napisałem z Paryża, w sprawie niektórych drobnych wymówek mej matki, napawa mnie wsty-

¹¹⁸Rey nie kopiuje tego fragmentu i opuszcza trzy strony wyjątków z Pisma Świętego, jakie Eugeniusz przepisał. Jednak dodaje: „W rzeczywistości nie znaleźliśmy bardziej kompletnego i bardziej uderzającego wyboru tekstów właściwych umocnieniu chrześcijańskiej odwagi”.

¹¹⁹Oryginał: Aix, biblioteka Mejanas, dokumenty rodziny Boisgelin. B. 69. Opuszczamy s. 1, 3, 4 tego listu, w którym Eugeniusz mówił o Orleanie. Odwiedził to miasto podczas swej podróży do Paryża. Obiecał wysłać pieniądze ojcu, jeśli królowa Marie-Caroline zawiesi pensję dla Mazonoda. Uczynił kilka refleksji nad listami napisanymi przez ojca 31 października i 28 listopada.

dem i zmieszaniem¹²⁰. Staram się odnaleźć w mojej pamięci to, co wtedy podsunął mi zły nastrój, ale nie mogę tego odtworzyć i wcale się temu nie dziwię, ponieważ moje serce w ogóle nie zagłębiało się w te źle umotywowane i mocno przesadzone narzekania. Jak mogłem, choćby przez chwilę, nie docenić miłości, jaką ma dla mnie ta wspaniała matka? Zaprawdę jestem skłonny uwierzyć, że jakiś zły duch pochwycił moje pióro. Moja matka jest czarującą osobą, posiada wszystkie cnoty, nie można jej zarzucić żadnej wady, jedynie skrajną otwartość, która, w momencie kiedy jest bardzo przesiąknięta ideą, jaką zamierza doprowadzić do skutku, przeskadza jej panować nad słowami, wyrażającymi często więcej, niż chciałaby powiedzieć. Wyposażona w doskonałe serce, uwielbia swoje dzieci, swą matkę, męża i całą rodzinę, zapomina tylko o sobie i na nieszczęście, zbyt mało siebie oszczędza. Słowem, moja matka jest najdoskonalszą kobietą, jaką znam. Nie przypisujcie synowskiej czułości portretu, jaki właśnie wam nakreśliłem, moglibyście się obawiać, że niepostrzeżenie uległem stronniczości, która zresztą byłaby całkowicie usprawiedliwiona. Lepiej docenicie moje świadectwo, kiedy się dowiecie, że jest zgodne z opinią wszystkich osób, które naprawdę znają moją matkę¹²¹.

Rezerwę, z jaką przez pewien czas mnie traktowała, odnośnie do spraw interesu, można wytłumaczyć całkowicie naturalnie. Wokół siebie widziała wielu zepsutych młodzieńców, znała takich, którzy używali sztuczek, by zaskoczyć swoich rodziców. Jeszcze mnie nie znała i pilnowała się; potrzeba jej było więcej czasu niż tobie, aby mi zaufać, ale w końcu oddaje mi prywatnie tę sprawiedliwość, jakiej nigdy nie odmawiała publicznie, ale do tej chwili nie uważała tego za wskazane, by mi ją w pełni okazywać. To postępowanie w stosunku do mnie można zrozumieć i nie ma w nim nic złego.

Zrozumiesz także, jak zaufała swemu kuzynowi, kiedy bę-

¹²⁰Zob. List nr 11, przypis 59.

¹²¹Przewodniczący odpowiedział 24 czerwca 1806 r.: „Jestem przy paragrafie, który skłonił mnie do wylania najśłodszych łez, to ten, w którym opisujesz mi z taką prawdą i siłą twoje uczucia do matki. Znam także, czego dałeś mi dowód, całą rozpiętość tych, które żywisz w stosunku do mnie tak, że skoro masz dziękować Bogu za to, iż dał ci czulego ojca i dobrą matkę, my również niemniej mamy Mu dziękować, że nam dał najlepszego z synów; twoja synowska pobożność sprowadzi niezawodnie błogosławieństwo z nieba i uczyni cię szczęśliwym; podobnie twoje zalety będą zawsze największą osłodą moich cierpień, lub mówiąc słuszniej, one je całkowicie rozproszą..

dziesz wiedzieć, że jest jedynym człowiekiem, któremu ja ufam, i on z pewnością na to zasługuje. Potrzebowałem mocnych dowodów na jego przywiązanie do mnie, skoro obdarzyłem go przyjaźnią, pomimo skrajnej różnicy naszych opinii religijnych. Dowiedzie się, że mój drogi wujek, na nieszczęście dla niego, jest najbardziej zatwardziały jansenistą, jaki istnieje w chrześcijaństwie. Mam nadzieję, że surowe życie, jakie podjął, i hojne dary udzielane biednym wszystkich warstw społecznych, wysłużą mu łaskę powrotu do owczarni, której, jak sam twierdzi, a z nim jego współbracia, nigdy nie opuścił. W rzeczywistości to wielka szkoda, że tkwi w tym błędzie, ponieważ poza tą sprawą to najporządniejszy i najbardziej wykształcony chrześcijanin, jakiego znam¹²². Nie powiem nic o zobowiązaniach, jakie mamy względem niego, ponieważ pragnę zakomunikować tobie jeszcze wiele innych rzeczy...

15. Wyznanie wiary¹²³.

Waga błędów jansenistów.

[Aix,] 1806 r.

Ta książka jest cenna. Sama wystarczy, by poznać ducha niebezpiecznych sekciarzy, którzy półtora wieku temu wstrząsnęli Francją i ostatecznie stali się jedną z głównych przyczyn i potężnym narzędziem ostatniej rewolucji, która bardziej zrujnowała Kościół niż Państwo.

Wszystkie fakty są wypaczone i podrobione. Zniszczone zostały najbardziej godne polecenia prawdy. Bezczelnie i z arogancją rozprzestrzenił się błąd, którego przykład znaleźć można tylko wśród heretyków, którzy ich poprzedzili, a których oni nawet prześcignęli.

¹²²W sprawie Roze-Joannisa pan de Mazenod odpowiedział 24 czerwca 1806 r.: „Nie pragnąłbym nic lepszego, niż móc dzielić twoją opinię o wujku janseniście; chcę wierzyć, że jest obecnie taki, jakim mi go przedstawiasz i nawet nie wątpię w to, co mówisz. Ale był czas, kiedy mocno mi się sprzeciwiał i zrobił mi wiele złego; z serca mu to przebaczam, tak z powodu bożego nakazu, jak również ze względu, jak mówisz, na przywiązanie do ciebie”.

¹²³Strona napisana ręką Eugeniusza i wklejona na początku tomu *Oeuvres posthumes de M. l'abbé Racine*. Awinion, 1759, s. 330. Oryginał: Rzym, sala relikwii, nr 52. To dzieło księdza Bonaventure Racine'a (1708-1755) zostało wydane przez Dom Clemencet, jansenizującego maurysty (f 1778 r.).

Nadmiar zasad zawartych w tej książce (która jest streszczeniem książki księdza Racine'a, obszerniejszej i równie nieprawowiernej¹²⁴), nadmiar, powtarzam, tych zasad i okropne następstwa, jakie mogą z tego wyniknąć, sprawiają, że jest ona nazbyt niebezpieczna dla każdego człowieka, nawet słabo wykształconego. Moim zdaniem, przeciwnie, może być użyteczna przez to, że autor (wbrew zwyczajowi sekty jansenistów)¹²⁵ jawnie ukazuje wielkie zasady wyznawane przez sektę, chociaż zazwyczaj ona je ukrywa pod katolicką przykrywką, albo które przynajmniej takie się wydają w oczach ludzi mniej wykształconych, ufających pozorom.

Kościół popełniłby błąd, nauczając tego jako prawdy wiary. To jedna z „drobnostek”, jakie znajdują się w tej książce „prawdy”. Bo co nazywamy Kościołem, jeżeli nie Najwyższego Pasterza złączonego z niezmierną większością katolickich biskupów lub, by lepiej powiedzieć, wszystkich biskupów świata, z wyjątkiem czterech.

Otóż, zarówno papież, jak i wszyscy pozostali pierwsi pasterze z nim złączeni potępili błędy Baiusa, Janseniusza¹²⁶ i Quesnela, które autor uznaje za „prawdy”. Więc Kościół zbłądził. Jezus Chrystus nie dotrzymał obietnicy, jaką nam dał, że będzie z nim aż do skończenia świata, chyba że uwierzemy, iż Kościół istnieje w czterech nieposłusznych biskupach i małej liczbie ich zwolenników. Co za przesada! Więcej nie powiem.

Jako dowód mojej wiary.

Eugeniusz de Mazenod.

124W rękopisie błędna pisownia: zamiast *heterodoxe*.

125W rękopisie tylko słowo jansenistów.

126W rękopisie i de Jansenius.

Historia jansenizmu, potępienie przez Kościół. Dlaczego Eugeniusz studiuje tę doktrynę.

[Aix,] 1806 r

[s. 1] Czekając, aż szerzej wykażę, że nowi sekciarze zwani jansenistami noszą znamiona, które zawsze wyróżniały heretyków wszech czasów, po części opierają się na tych samych zasadach, wykorzystują te same pozory cnoty, surowości, doskonałości, są tak dalece zuchwali, że podają się za jedynych obrońców prawdy, która według nich, nie jest już przywilejem Kościoła rozumianego w sensie powszechnym, to znaczy jako zjednoczenie papieża z większością pierwszych pasterzy, wreszcie, podtrzymują swoje nieposłuszeństwo odnośnie do jego dekretów z podobnym, a nawet większym uporem, subtelnością, bezczelnością i hipokryzją, którzy z równie gwałtowną zaciętością ją zniesławiają¹²⁷ ¹²⁸, rozpatrywałbym tę sektę ze szczegółowego punktu widzenia, a która wcale nie była wystarczająco zauważana z racji swej nowości i małej liczby zwolenników, chociaż w tym dokładnie podobna jest do wszystkich innych sekt¹²⁹.

Tutaj będę naśladował Kościół, który zawsze posługiwał się tego rodzaju bronią, by nakłonić do milczenia zbuntowane dzieci...

127Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM II-6^a. W jedenastostronicowym zeszycie Eugeniusz pisze streszczenie historii jansenizmu i jego potępienia przez Kościół; odrzuca historię, według której nieomylność istnieje tylko w decyzjach soborów. Publikujemy jedynie kilka stron bardziej osobistych, gdzie twierdzi, że „czystą doktrynę katolicką czerpał z soborów i pism Świętych Ojców”. Zdaje się, że pisze, aby przekonać jakichś słuchaczy, chociaż mówi, że te notatki najprawdopodobniej posłużą tylko jemu samemu.

W tym piśmie Eugeniusz wiele razy powołuje się na *Abrege chronologique des principaux evenements qui ont precede et suivi la Constitution Unigenitus*, księdza Nicolasa Le Grosa, Utrecht, 1730, zob. J. Leflon, *Mgr de Mazenod*, t. 1, s. 286.

128 Notatka Eugeniusza: Zobacz Bossuet, List do zakonników z P[ort]-Royal.

129 Notatka Eugeniusza: „Nikt nie może wątpić”, mówi Vincent Lerins, „że nie powinno się przedkładać staroci nad nowość i ogólników nad opinie partykularne” (Como, t. 1, s. 369 i n.).

[s. 6] Proszę sobie nie wyobrażać, że wyolbrzymiam ich błędy. Niestety! Ich doktryna jest już sama w sobie wystarczająco potworna. Przedstawiam fakty, i to fakty niezaprzeczalne i uznane przez całe stronnictwo. Zresztą, jaki miałbym powód do oczerniania tych ludzi? Prawda jest jedynym celem wszystkich moich poszukiwań i ta prawda znajduje się tylko w Kościele katolickim. Całkowita bezstronność zawsze kierowała moim piórem. Obcy jest mi duch stronnictwa, moje oczy nie są wcale zahipnotyzowane. To prawda, że jako zwyczajny świecki zajmuję się moją religią, ponieważ to studium uważam za pierwszy i istotny obowiązek. Nikt nie może oskarżyć mnie o przynależność bliską czy daleką do jakiegś wspólnoty, do jakiegś stowarzyszenia, które im się sprzeciwia. Urodzony dwadzieścia lat po kasacji jezuitów, tych zakonników, których janseniści uważali za swych najstraszniejszych wrogów, przeciw którym skierowali wszystkie ciosy, jakich nie zadali Kościołowi, poznałem ich jedynie przez ich książki, które czytałem. Czytałem również książki jansenistów, jednak w tych pierwszych nie znalazłem tej rozpasanej moralności, tych błędnych dogmatów, jakie jezuitom się przypisuje. Mówię o książkach, które są dostępne [s. 7] dla wszystkich, a nie o kilku starych dziełach teologicznych, co do których wkrađło się kilka opinii przyjętych w czasach, gdy te dzieła były pisane, gdy były równie godne potępienia. Pozostałyby nieznanne, jak wiele z tego okresu, jednak zwalczane były z wielką zaciętością przez wielu teologów wszystkich zakonów, a nawet przez całe uniwersytety, nie wyłączając Sorbony, gdyby janseniści i inni nieprzyjaciele jezuitów nie postarali się ich przetłumaczyć ze szczególną troską, ryzykując nauczanie ludzi tego, czego nie powinni nigdy się dowiedzieć i co nie zostało z pewnością dla nich napisane.

Zanim zagłębiłem się w lekturę tych książek często nudnych, ale niekiedy pożytecznych, chciałem się nauczyć je osądzać, więc czystą doktrynę katolicką czerpałem z soborów i z pism Świętych Ojców, na podstawie których je osądzałem, i ona zmusiła mnie do potępienia opinii jansenistów¹³⁰ i quesnelistów, tak więc nie mogę być oskarżony w żaden sposób ani o uprzedzenie, ani o niechęć. Do spisania tych rzeczy, które prawdopodobnie posłużą tylko mnie samemu, skłoniły mnie tylko prawda i pragnienie, by osobiście zdać

¹³⁰W rękopisie opinii jansenistycznych, a nie jansenistów.

sprawę ze swej wiary, a opinie, jakie wydaję, są oparte na tej niezmiennej wierze katolickiej, apostołskiej i rzymskiej,

Muszę dodać, że związany więzami krwi i przyjaźni z jednym z najbardziej oświeconych jansenistów¹³¹, bardzo często jestem zmuszony rozmawiać z nim na te tematy i jak można się domyślać, on nie zapomina o tym, by mi przedstawić doktrynę swojej sekty w najpiękniejszym świetle, aby mnie zwabić, znając mój nieugięty charakter odnośnie do obowiązku, co do którego nie znoszę żadnej poprawki¹³². Wiem lepiej niż ktokolwiek, czy narzuca się im pogląd, którego nie głoszą; otóż, mogę poświadczyć, że ich doktryna jest taka sama, jaką znajdujemy w ich książkach, z tą różnicą, że w rozmowie można ich zmusić do ujawnienia pewnych konsekwencji, które starannie ukrywają w większości swych dzieł, ale nie jest wcale łatwiej odciągnąć ich od zasad, które przekazują w całej twórczości, jaką zalali świat...

[s. 9] „Cóż musiałbym jeszcze powiedzieć, gdy przenikając głębiej ich system, przedstawiłbym wam ich błędy odnośnie do sakramentu pokuty, eucharystii i święceń, i karności w Kościele itd. Czy potrzeba czegoś więcej, aby udowodnić niesłychane ataki jansenistów? Czy nadal pozwolicie się dać zwodzić pięknym słowom, jakie mają na ustach? Brak mi cierpliwości i nie mogę dalej przedstawiać ich bluźnierstw...”.

17. Do ojca, w Palermo¹³³.

Pan de Mazonod i jego bracia powinni powrócić do Francji.

¹³¹Roze-Joannis.

¹³²Notatka Eugeniusza: „Pewnego dnia powiedział mi, że zostałem stworzony, aby być jednym z nich z moim twardym i zdecydowanym charakterem, a także surowymi zasadami, jak moje, dziwił się, że nie stałem się jednym z bardziej gorliwych jansenistów”.

¹³³Oryginał: Aix, biblioteka Mejanas, dokumenty rodziny Boisgelin. B. 69. Na drugiej stronie tego listu Eugeniusz mówi o królowej Marie-Caroline i dobrach Fortunata w Prowansji.

[Aix] 4 lipca 1806 r.⁸³.

Mój drogi i dobry przyjacielu, jeszcze tą drogą spróbuję przekazać wam wiadomości; zapewne wiele moich listów jest w drodze i może żaden jeszcze do was nie dotarł?

Od czasu, jak napisaliście do mnie 2 maja, nie otrzymałem od was żadnego listu, i moja niecierpliwość równa się niepokojowi. Nie jestem w stanie się powstrzymać, by o nim nie mówić, mimo różnych pięknych argumentów, jakimi staram się uspokoić^{134 135}. Nie mogę przed wami ukryć, że nie jestem odporny na to nowe umartwienie i że odwaga i rezygnacja, z jakimi znosiłem dotychczas wszelkiego rodzaju braki, w tym wypadku nie wytrzymują próby. Szansa korespondowania z osobami, które stanowią część mnie samego, pomagała mi z cierpliwością wyczekiwać szczęśliwej chwili naszego połączenia, za czym nieustannie wzdycham. Moi drodzy przyjaciele, patrzeć, jak upływają nasze dni w oddaleniu jedni od drugich o trzysta mil, to nie jest życie. Czy myślimy o tym i czy z zimną krwią możemy podejmować okrutny plan, by się zobaczyć dopiero w dniu zmartwychwstania? W ten sposób burzymy w nas porządek ustalony przez Autora przyrody, który nie chciał, byśmy upierali się żyć w rozłące, skoro uczynił nas z tej samej krwi. Mocno chcę wierzyć, że więzy godnego szacunku przywiązania i wdzięczności zmuszają was do wzięcia pod uwagę z pewnego rodzaju bólem chwili, kiedy będziecie musieli opuścić kraj i osoby, które z wielu powodów kochacie. Pochwalam takie uczucia, czynię więcej, dzielam je, ale mimo wszystko, czy powinno się poświęcać tym obowiązkom, które uznają tak samo jak wy, inne obowiązki nie mniej istotne lub czy nie można, idąc za tymi ostatnimi, w głębi duszy zachowywać miłość i wieczną wdzięczność dla tych wszystkich, którzy zdobyli sobie prawa do waszych szlachetnie urodzonych serc? Jeśli chodzi o mnie, nie zmienię w stosunku

¹³⁴W rękopisie słowo zapisane po włosku: *Luglio*.

¹³⁵Wojny napoleońskie i opanowanie mórz przez Anglików utrudniały kontakty z Sycylią. Ojciec i syn regularnie piszą listy, ale z roku 1806 zachowały się tylko cztery listy Eugeniusza i sześć przewodniczącego de Mazenoda, listy krótsze niż zazwyczaj, w których Eugeniusz nie przestaje nalegać, aby de Mazenodowie powrócili do Francji, tym bardziej że kureczy się pomoc królowej Marie-Caroline.

do was mego tonu. Dokąd miałem nadzieję połączenia się z wami, mogłem mówić spokojnie, ale dzisiaj, kiedy wszystkie moje plany się rozwiały, ciągle będę powtarzał to samo, aż przyznacie mi rację; sprzeciwiałem się wszystkim argumentom, jakie moglibyście mi przedstawić; dawne i jeszcze inne, a na wszystkie odpowiadam tryumfująco. Krótko mówiąc, nie można podjąć żadnej innej decyzji, niż tylko poddać się uczuciom i wrócić na łono rodziny, która wyciąga do was ręce...

18. Do ojca, w Palermo¹³⁶.

Nieobecność p. de Mazenoda zadecydowała inaczej o przeznaczeniu Eugeniusza, niż kiedyś o tym marzył.

[Aix], 15 września 1806 r.

.Drogi przyjacielu, gdybym nie był zbyt zajęty stratą, jaką ponieśliśmy¹³⁷, postarałbym się powrócić do treści mego listu z 4 lipca, który uważacie za zwyciężony, ale mój umysł musiałby być spokojniejszy, niż jest. Zadowolę się zwróceniem wam uwagi, iż chcieliście dać mi do zrozumienia, że nigdy nie połączycie się ze swoją rodziną, ponieważ robicie wrażenie, jakbyście uprzednio żądali odszkodowania trzech tysięcy franków rocznie za ofiarę, jaką ponieśliście, wyjeżdżając. Skoro ani wasz syn, ani nikt z waszej rodziny, mimo dobrej woli, jaką mają, nie będzie w stanie tego spłacić, więc pozostaniecie tam, gdzie jesteście. Oto rozumowanie, z którym nie mogę się pogodzić, ale na razie nie będę się spierał.¹³⁸

Co do mnie, jest więcej niż prawdopodobne, że nieobecność twoja zadecydowała o moim przeznaczeniu w sposób całkowicie przeciwny do tego, jakie moje serce, niegdyś tak zazdrosne o chwałę, zdawało się mi obiecywać. Być może będę z tego bardziej za-

¹³⁶Oryginał: Aix, biblioteka Mejanas, dokumenty rodziny Boisgelin. B. 69.

¹³⁷Na pierwszej stronie tego listu Eugeniusz wyraża swój ból z powodu śmierci księżnej de Vintimille.

¹³⁸Przewodniczący de Mazenod odpisał 1 sierpnia: „Życzenia, jakie wyrażasz odnośnie do naszego połączenia, są analogiczne do moich, doskonale o tym wiesz, a kiedy widzisz, że odwlekam załatwianie sprawy, której tak pragnę, musisz wierzyć, że nie jest to bez poważnych powodów. Możemy jej się podjąć po bardzo głębokim rozważeniu, bo jeśli z tego wynikną jakieś trudności, nie będzie odwrotu ani lekarstwa. Mówisz, że

dowolony, jeżeli niebu złożę w ofierze niechcianą bezczynność, której bym nigdy nie podsycił bez pomysłów i rad ojca tak światłego jak mój...

19. Krótkie refleksje na temat przemówienia wygłoszonego przez ks. Blanche'a, wikariusza generalnego w Aix¹³⁹.

Surowy osąd przemówienia wikariusza generalnego, który zamiast głosić Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, zaproponował wiernym rozważanie o odnowieniu monarchii i chwalił armię francuską.

Aix, 2 grudnia 1806 r.

.Być może od początku chrześcijaństwa nie ma przykładu, aby ksiądz katolicki, sługa Boga pokoju, na mocy powołania przeznaczony, aby nauczać i budować, nie głosił Jezusa Chrystusa, i to J[ezusa] C[hrystusa] ukrzyżowanego; być może, powtarzam, nie ma przykładu człowieka obarczonego tak wzniosłą misją, zabierającego głos na zgromadzeniu wiernych, naprzeciw ołtarza, z ambony Prawdy, aby zaproponować swym braciom rozważanie o odnowie monarchii i zwycięstwach wojsk francuskich, a nic innego...

Mówca byłby niewątpliwie godny pochwały, gdyby w jakiejś akademii rozbudził godne pochwały uczucia dobrego Francuza cieszącego się sukcesem wojsk swego narodu. Ale w świątyni na-

139rozważyłeś za i przeciw, ale czy dobrze się zastanowiłeś, że trzeba porzucić trzy tysiące funtów. pensji i pozostać z niczym, na łasce wszystkich? Jesteś w fizycznej niemożliwości, aby wynagrodzić to, co byśmy stracili; nie mogę z zimną krwią zgodzić się na skrajną nędzę, w którą byś popadł, pomagając nam. Trwajmy, jedni i drudzy, moje drogie dziecko, w wyobrażeniach o naszej miłości i czekajmy z cierpliwością, aż nadejdzie tak upragniona chwila. Jak widać, twój mikroskop powiększa ci przedmioty ponad miarę. Przewodniczący de Mazenod powrócił do tego samego tematu w liście z 4-15 listopada: „Czy twoja matka nie miałaby racji, mówiąc: »A co!, z dala od nas utrzymywali się, nie będąc dla nas ciężarem, a przyłączyli się, by być na naszym garnuszku i doprowadzić nas do nędzy«. Nie umiałbym naprawdę cokolwiek odpowiedzieć na takie rozumowanie, a poza tym, jak znieść codzienny nalot tłumy wierzących, którym nie ma z czego wypłacić.?”

⁸⁸ Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM II 7. Chodzi o Josepha Louisa Blanche'a, byłego oriatyorka, wtedy wikariusza generalnego w Aix, zmarłego w 1814 r.

szego Boga, który jest także Bogiem Austriaków i Prusaków, będących naszymi braćmi, których mamy surowo nakazane kochać, jako że wszyscy jesteśmy dziećmi tego samego Ojca, przed którym według słów Apostoła, od chwili wyznania tej samej wiary, nie liczy się ani osoba, ani naród. Wątpię, powiadam, czy jest zgodne z przykazaniem miłości chrześcijańskiej, abyśmy się gromadzili tutaj w tej świątyni, by się radować z ich klęski. Nie łudźmy się, jest różnica dziękować Bogu za zwycięstwa, których ze swej łaski udzielił naszym wojskom, co jest obowiązkiem wdzięcznego chrześcijanina, a co innego w detalach przedstawiać naszym oczom rozmaite zwycięstwa, dokładnie wyliczać śmiertelne ciosy zadane naszym braciom, kosztować z przyjemnością potoków ich rozlanej krwi. Ach!, jak trudno nie żywić uczucia zemsty, kiedy przypominając sobie, cośmy zrobili, nie chcemy zapomnieć o tym, co ci, których zwyciężyliśmy, chcieliby nam dać przeżyć. A więc pytam, czy nie jest to przeciwne duchowi chrześcijańskiemu wystawiać się na taką próbę? To prawda, religia nakazuje nam walczyć w obronie ojczyzny, ale ten nakaz nie znosi przykazania miłości, które w swej istocie jest ranione przez przyjemność, z jaką roztrząsamy zło wyrządzone naszym braciom. Więc to, co jest w zasadzie legalne, jak walka z wrogami Państwa, w następstwie staje się zbrodnią, przez zbytne rozszerzanie, jakie dajemy temu wyjątkowi, tej dyspensie od zwyczajnych reguł miłości.

Nie powiem nic więcej na ten temat, nie dlatego, że nie mam innych myśli do przekazania, ale niech wystarczy kilka linijek, które nakreśliłem, by dać poznać moją dezaprobatę i ból, jakie odczuwam, widząc skandal, jaki wynika z profanacji posługi ewangelicznej...

20. Do ojca, w Palermo⁸⁹.

Refleksje z powodu śmierci księżnej de Vintimille. Dobroć Boga, stwórcy i podtrzymującego stworzenie.

[Aix], 3 grudnia 1806 r.

.. Jak z wielką radością przyjąłem wiadomości z waszego listu z 24 września, że wszyscy cieszyicie się dobrym zdrowiem, tak równocześnie wielki ból sprawił mi stan, w jakim jeszcze znajduje się książę de Vintimille i pani de Verac^{140 141}; ciągle rozrywanie duszy może być szkodliwe dla ich zdrowia i nie wątpię, że jeżeli jedno i drugie nie zdoła opanować swego całkiem słusznego bólu, dojdą do tego, że mu się poddadzą. Ale czemu służą wszelkie najlepsze argumenty w sytuacji, w jakiej się znajdują? Przekonacie ich umysł, ale serce stale będzie pozwalać opanować się uczuciu żalu, i nikt, kto tego nie przeżył, nie zrozumie, że sytuacje zbyt trudne trwają długo i czas powoli je leczy, inaczej trzeba by porzucić nadzieję ujrzenia kiedykolwiek naszych przyjaciół w stanie zdrowego umysłu. Jeden Bóg wie, jak bardzo ich żałuję, ale z drugiej strony, jak bardzo są godni pochwały i czy nie powinienem im gratulować tego, że w czasie kiedy zdecydowana większość ludzi najświętsze więzy uważa za okazję do dziedziczenia, spotyka się dwie osoby, które potrafią w godny sposób żałować pewnego rodzaju skarbu, którego nie da się zastąpić. Czuję pewien rodzaj zadowolenia, kiedy spotykam serca podobne do mojego, i cieszę się, widząc w innych siłę uczucia, jakie w sobie samym odczuwam. Po tym wszystkim wcale się nie dziwię, że pobudzona wyobraźnia w ciszy nocy widzi, jak spełniają się marzenia, którymi zajmowała się podczas dnia¹⁴², i chociaż

¹⁴⁰Oryginał: Aix, biblioteka Mejanés, dokumenty rodziny Boisgélín. B. 69. Opuśczone pierwszy akapit i koniec tego listu, w którym Eugeniusz prosi ojca, aby opisał życie Charles'a Alexandre'a.

¹⁴¹Pani de Verac była siostrą księżnej de Vintimille, zmarłej latem.

¹⁴²Dnia 24 września przewodniczący pisał, iż książę każdej nocy widzi zmarłą w swoim pokoju, która wskazuje na tabakierkę, umieszczoną na stoliku, a następnie znika.

wiem, że istnieją przykłady na to, iż duchy ukazywały się w ludzkiej postaci, jak na przykład anioł przewodnik młodego Tobiasza, jednak nie mogę uwierzyć, aby Bóg zezwolił na podobny cud jedynie dla zadowolenia jakiejś osoby. Raczej chciałbym przekonać siebie, że Najwyższy Zachowawca bytów, przez wzgląd na swoje miłosierdzie, nie chcąc pozwolić zginąć z bólu jednemu ze swych stworzeń, co do którego ma z pewnością jakieś plany odnośnie do swej chwały, zechciał zesłać na niego jeden lub kilka snów, które trochę łagodzą palące cierpienia, jakim poddaje swą duszę. Wiem o tym, takie domniemanie, dozwolone przez Pismo Święte, nie byłoby po myśli tych ludzi, którzy chcieliby żyć w przekonaniu, że nie ma żadnej więzi pomiędzy ich dziwacznym, beczynnym i pozbawionym mocy Bogiem a nędznymi stworzeniami, ale ono wcale się nie sprzeciwia opiniom, jakie wyznają, lub mojej wierze oraz myśli, jaką we mnie wywołuje dobroć Boga, będącego nie tylko naszym stwórcą, ale również tym, który nas podtrzymuje. Chociaż możliwość wizji ogólnie została wykazana, dlaczego uciekać się do cudu w tym wypadku, w którym sprawa sama przez się jest jasna? Cóż robić! Zatrzymuję się w sam raz; widzicie, jak łatwo posunąć się za daleko, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Zauważyłem moment, gdzie wpadłem w traktat teologiczny. Tymczasem, zanim ukończę akapit dotyczący Vintimille, najpierw chcę was prosić, abyście nie zapomnieli powiedzieć o mnie czy to księciu, którego teraz bardziej niż kiedykolwiek kocham, czy wspaniałej pani de Verac i poprosić ją w moim imieniu, jeżeli możecie jeszcze mówić o tych rzeczach, aby nie odmawiała mi tej łaski, o jaką usilnie ją proszę, mianowicie, aby przekazała wam jakąś rzecz, która należała i którą się posługiwała jej siostra. Z pewnością nie potrzebuję nigdzie, jak tylko w moim sercu, szukać obrazu i wspomnienia kobiety, która zawsze zaliczała mnie do grona swoich najdroższych przyjaciół, a którą kochałem z pełną czułością brata, ale doznałbym szczególnej satysfakcji z posiadania jakiejś choćby najdrobniejszej rzeczy, która do niej należała...

21. Do ojca, w Palermo⁹².

Mianowany rektorem więzień przez burmistrza Aix. Śmierć żony de La Poire'a. Eugeniusz wie o długach ojca i chętnie mu wybacza; prosi, aby wrócił do Francji.

Aix, 19 stycznia 1807 r.

Mój drogi przyjacielu, oto upłynęło już więcej niż miesiąc, jak pisałem do ciebie, i może wyda wam się trudne do uwierzenia, to pierwsza wolna chwila, kiedy mogę zająć się własnymi sprawami. Od trzech tygodni, kiedy to burmistrzowi naszego miasta panu de Fortisowi, spodobało się zaszczyścić mnie stanowiskiem rektora więzień^{143 144}, nie miałem minuty dla siebie. Nowe nominacje w tej dziedzinie zostały poczynione jedynie po to, aby odrodzić zakład tak cenny dla cierpiącej ludzkości, a który, jak wiele innych instytucji, upadł pod kosą rewolucji, niszczycielki wszelkiego dobra. Tej odnowie należało całkowicie i wyłącznie poświęcić swój czas i starania, zwłaszcza że zaczynając posługę, zostałem wybrany, aby objąć służbę od pierwszego tygodnia. Nie będę wam opowiadał, ile serce takie jak moje kosztuje przebywanie pośrodku wszystkich nieszczęść i wszelkiego rodzaju cierpień, szczególnie wówczas, kiedy widzę zatwardziałość i trwanie w złem ludzi wydanych na nieograniczoną surowość sprawiedliwości, a którzy najczęściej znikąd nie oczekują łaski, jak tylko od Tego, który wymazuje zbrodnię, przebacząc ją. Jakkolwiek by było z tą żalosną dyspozycyjnością większości nieszczęśliwców, powierzonych po części mojej opiece, staram się dostarczyć im wszelkiego wsparcia, jakie jest w mojej mocy, czuwając, aby chleb dostarczany im przez rząd, był

143Oryginał: Aix, biblioteka Mejanés, dokumenty rodziny Boisgelin. B. 69. Opuszczono koniec tego listu. Eugeniusz mówił o nieczułości de La Poire'a odnośnie do pamięci o zmarłej, która zostawiła mu bogaty spadek; żałował, że ojciec i jego bracia nie chcą wracać do Francji, przede wszystkim z powodu swoich długów.

144O posłudze w więzieniu w Aix i roli Eugeniusza zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 299-304. Eugeniusz podał się do dymisji listem z 6 października 1807 r., zob. A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 80. Jako przyczynę ustąpienia podał: „sprawy rodzinne... oraz szczególne i nieprzewidziane okoliczności”, końca których nie może przewidzieć. J. Leflon, dz. cyt., s. 303, proponuje inne powody.

dobrej jakości, aby przez posługę sióstr miłosierdzia zajmujących się posługą w więzieniach rozdzielać im dzienną porcję zupy, która pochodzi z naszych składek, aby przez dostarczanie dobrego okrycia zabezpieczyć ich przed surowością klimatu, aby chronić ich przed brudem, dostarczając koszul, które zmieniamy co tydzień, aby dawać im prześcieradła, kiedy są chorzy, wszystko z pieniędzy naszych składek, albo w końcu wysłuchując ich skarg, aby poinformować i przyciągnąć uwagę ich sędziów, zadanie dla mnie najbardziej uciążliwe, a które moi koledzy z zasady kładą na moje barki. Czy uwierzylibyście, drogi przyjacielu, że człowiek, który pełni tę posługę miłosierdzia wśród tych zbrodniarzy, których w pewnym sensie jest obrońcą, widzi tylko nieszczęśliwców, którym należy pomóc? To bezstronna i surowa sprawiedliwość ma znaleźć winnego. Naszym obowiązkiem jest ulżyć ich cierpieniom wszelkimi środkami będącymi w naszej mocy, zwłaszcza pociechami, jakich dostarcza nam wiara. Czy wszyscy moi koledzy wypełniają ten istotny obowiązek? Nic o tym nie wiem, jeśli chodzi o mnie, mogę sobie pogratulować. Nie tylko postarałem się o to, aby chleb był lepszy niż dawniej, aby oddział więźniów bardziej interesujący i bardziej zaniedbany niż inne, a którego wiek zbliża się do mego, doznał pomocy; usunąłem też kilka nadużyć; ale przede wszystkim sprawiłem, że zarząd zareagował na mój raport¹⁴⁵ i ustalili, że spośród katolików będą karani ci, którzy opuszczają mszę świętą w niedziele i święta. Ta kara nie sięga zbyt daleko, ponieważ nie mamy więziennej policji, ale pozbawienie zupy będzie wystarczające, aby utrzymać w ryzach tych wszystkich panów.

Druga przeszkoda, by napisać do was, wynikła z nieco mniej ważnego, ale koniecznego i bardzo uciążliwego obowiązku. Biedny La Poire miał nieszczęście stracić żonę w nagłym ataku apopleksji¹⁴⁶. Wszedłem do niej kwadrans po ataku i rozstałem się z nią dopiero na cmentarzu; mogę to powiedzieć, ponieważ jesteś powiernikiem wszystkich moich myśli, że wasz przyjaciel ma dług wdzięczności wobec mnie. Przy tej okazji pokazałem mu, że umiem całkowicie się poświęcić, gdy chodzi o przyjacielską pomoc. Zbyt długo trwałoby detaliczne przedstawianie wam wszystkich

¹⁴⁵Znamy jeden raport z 6 stycznia 1807 r. i drugi z 24 marca, zob. J. Leflon, dz. cyt., s. 300 i 302; A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 79-80.

¹⁴⁶La Poire, przydomek margrabiego Boniface de Periera, przyjaciela przewodniczącego z dzieciństwa.

okoliczności i znaków zwiastujących tę katastrofę, ale powiem wam krótko, jak to tylko możliwe, że od czterech miesięcy miała dwa lekkie ataki i być może byłem jedynym, który jakimś niewytłumaczalnym przeczuciem przewidział bliski koniec. Krótko mówiąc, 11 tego miesiąca, wiedziony jakimś przeczuciem, byłem u tej nieszczęśliwej kobiety godzinę wcześniej, niż mam zwyczaj udawać się do niej, by dotrzymać jej towarzystwa. Dzwonię i jestem bardzo zaskoczony, że drzwi otwiera mi Cariolis (któremu ojciec dopiero umarł); przyjmuje mnie z otwartymi ramionami, mówiąc, że Bóg mnie zesłał na pomoc, ponieważ był śmiertelnie zaniepokojony z powodu pani de Perier, która dostała ataku apopleksji, a on sam stracił głowę. Wchodzę szybko i znajduję tę biedną kobietę nieruchomą, myślę nawet, że straciła świadomość; pytam, czy posłano po lekarza, nikt o tym nie pomyślał; posyłam służących, jednego po drugim, aby go sprowadzić, kamerdyner biegnie szukać swego pana... Chirurg się spóźnił, służący nie znalazł go u siebie, jak zwykle bywa w takich okolicznościach. W końcu przybywa, ogląda chorą i nie podejmuje żadnej decyzji bez konsultacji z dzielnym Joubertem, który dał dowód wielkiego przywiązania do rodziny La Poire, przybywając bez problemu, chociaż była już ósma wieczór, a jego zdrowie nie pozwalało mu wychodzić z domu podczas nocy. Doktor, badając chorą dłuższy czas, daje mi do zrozumienia, że nie ma już co robić, mimo to każe upuścić krew, co było wskazane. Niesiemy ją do jej sypialni, która znajduje się na pierwszym piętrze, gdzie przeciąłem jej suknię i gorsety. Po tej czynności przeniosłem tę ogromną masę ciała bez ruchu do łóżka, sam dźwigając prawie cały ciężar, ponieważ trzymałem górną część ciała. Nadwerżyłem sobie nerw ramienia, opuszczając ją na jej łóżko (do tej pory jestem bez czucia). Upuszczono jej krew, a ona nie okazała żadnego znaku życia. Aby spróbować wszystkiego, włożono jej stopy do wody mocno nasączonej musztardą, a ja jeszcze wszedłem na łóżko, chociaż byłem w butach, aby trzymać ją w pozycji leżącej. Nic nie dało rezultatu, ani leki powodujące bąble na karku, ani moczenie nóg, ani upuszczanie krwi, wszystko spełzło na niczym! Można powiedzieć, że jej życie było tylko w płucach, które z wielkim wysiłkiem wdychały i wydychały powietrze. Nie zaniedbano również udzielenia jej ostatniej posługi Kościoła. Nastąpił

kilkugodzinny spokój; można by było myśleć, że śpi; ale nie trzeba było długo czekać na konwulsje, które zapowiedziały mi bliski jej koniec. Kazałem wyjść La Poire'owi i jego synowi i zostałem przy umierającej z dwoma kobietami; stale badałem jej puls, który nie przestawał bić z zadziwiającą szybkością i wielką siłą; kobiety, klęcząc, błagały zmiłowania bożego nad nieszczęśliwą, która po dwóch groźnych ostrzeżeniach, jakimi były ataki, odłożyła do Wielkiego Postu pojednanie z Bogiem, podczas gdy ja krzychałem do jej ucha wyrazy żalu, pragnąc, by przeniknęły jej serce, aby uprosić łaskę przed strasliwym trybunałem, który widziałem gotowy orzekać o jej losie. Bóg jest wielki. Być może weźmie pod uwagę pragnienia, jakie kiedyś okazywała, o których mówią świadkowie. Nie dlatego, jakoby w oczach ludzi była złą kobietą, ale my, oświeceni światłem wiary wiemy, że to nie wystarczy. Być może także słyszała i w rozgoryczeniu swego serca rozważała słowa, jakie proboszcz mówił do niej głośno, zanim udzielił jej rozgrzeszenia, oraz te, które czułem się zmuszony jej przekazywać w chwili jej przejścia. To jest możliwe, nawet mam nadzieję, ale zapadnięcie mózgu spowodowane atakiem apopleksji nie pozwala mi w to wierzyć. Tymczasem, powtarzam, od jakiegoś czasu miała dużo dobrej woli, była odpowiedzialna za relikwie i różaniec, co wprawdzie nie zbawia, ale pozwala mi wnioskować o jej uczuciach. Była godzina 4.30 rano, kiedy wyzionęła ducha; zamknąłem jej oczy i przeniknięty okropnym widokiem, jaki ofiarowała mi tak żalosna śmierć, przeszedłem do pokoju La Poire'a, by wstrzymać pierwsze wybuchy żalu, które były żywe, ale nie tak gwałtowne.

Ach, tak! Jest jak najbardziej prawdziwe, co zresztą często się zdarza, że listownie można się nie zrozumieć, ponieważ nigdy nie byłem zadowolony z żadnej waszej odpowiedzi. Wydaje się, że od przeczytania pierwszego słowa, mającego związek z tą sprawą, wasza inteligencja i wrodzona przenikliwość jakby się ulotniły i że umysł mieliście tylko do fałszowania. W każdej odpowiedzi, jaką wam daję, wasze rozumowanie należałoby sprowadzić do sylogizmu, aby zaprzeczyć albo przesłankę podstawową, albo drugorzędną, a zawsze wniosek. Aby się rozumieć na przyszłość, mówmy bez wykrętów. Przypomnijcie sobie, że jestem waszym najlepszym przyjacielem i w tej chwili, abstrahując od innych tytułów, które mnie serdecznie z wami łączą, posługuję się tylko tym słowem, by

mówić z większą swobodą. Nie obawiajcie się, że mnie przestraszycie, już dowiedziałem się o przeszło stu czterdziestu milionach franków. Powinniście mnie już dobrze znać, by traktować mnie z zaufaniem, i to całkowitym. Przypominam sobie, że wspomniałem wam, jak podchodzę do długów zaciągniętych w czasie pomysłności, w którym namiętności prowadzą wojnę z wielką przewagą. Ponieważ nigdy nie popełniałem głupstw, więc powinienem się dziwić czynionym przez innych, ale gdybym znalazł się w podobnych okolicznościach jak wy w waszej młodości, czy nie postąpiłbym gorzej? Miłość, respekt, całkowite przywiązanie, dołączam nawet szacunek, jakie mam do was, są tak bardzo zakorzenione w moim sercu, że wspomnienie kilku lekkomyślności byłoby zbyt małe, aby choć trochę osłabić te uczucia, które są we mnie i są całkowicie nie do wymazania, jeżeli mogę się posłużyć tym terminem. Najmniejsze podejrzenie co do tego z waszej strony byłoby dla mnie najbardziej krwawą obelgą, nigdy nie wspominałbym wam o tych rzeczach, gdybym, mając silną wolę ich naprawienia, nie uważał za konieczne być o nich skrupulatnie poinformowany. Może nie wiecie, że posiadam dokładną kopię długów, znajdujących się w waszym portfelu..¹⁴⁷.

Zatrzymuję się i zanim skończę, zapewniam was, że gdyby w tym liście, pisany z gorącym uczuciem, ponieważ nie mogę zachować zimnej krwi, zabierając głos w tej sprawie, znalazło się jakieś wyrażenie, które by się wam nie spodobało, zaprzeczam temu, przypominając, że powinniście znać moją intencję i że moim zamiarem nie jest zwracanie uwagi na słowa, posługiwanie się omówieniami, słowem — bycie niezrozumiałym, kiedy chcę być zrozumianym.

Czekając, zmuszony smutną koniecznością ucałowania was tylko końcem mojego pióra, proszę, przyjmijcie moje pozdrowienia dla siebie i dla tych drogich braci, których kocham jak siebie samego; noszę was wszystkich w sercu, ale niestety!, nie mogę wziąć was w moje ramiona, żegnajcie. Cała rodzina zobowiązała mnie, bym wam przekazał tyle rzeczy. Żegnaj.

¹⁴⁷W tym miejscu opuszczamy stronę, gdzie Eugeniusz nalegał, by ojciec i jego bracia powrócili; wykazał, że mimo ich długów, zdołają lepiej żyć we Francji niż w Palermo.

22. Do Emmanuela Gaultier de Claubry'ego, we Włoszech¹⁴⁸.

Eugeniusz jest zbudowany chrześcijańskim zachowaniem Emmanuela pośród szykan żołnierzy. Prosi o modlitwy, aby poznać i czynić wolę bożą i dojść do „doskonalszego stanu”, do jakiego czuje się powołany.

[Aix], 23 grudnia 1807 r.

...Mój drogi Emmanuelu, pozostał mi tylko ten sposób, by spróbować przesłać wam wiadomości o mnie; nie otrzymując żadnych listów od was, myślę, że nie otrzymujesz także moich; a sądząc według tego, co sam czuję, uważam, że nie jesteście nieczuli na ten brak.

Od czego jednak zacząć, kiedy ma się tyle rzeczy do powiedzenia? Przede wszystkim należy zdać sobie sprawę, czy mnie sobie przypominacie, czy nie zapomnieliście tych szczęśliwych okoliczności, zesłanych przez Opatrzność, abyśmy się poznali i bym was polubił podczas tej podróży¹⁴⁹, która wydała mi się tak krótka, a która przybliżając każdego z nas do celu, zmierzała do rozdzielenia jednego od drugiego, być może na zawsze, jednym słowem, tego Eugeniusza, który przypadł wam do serca, a który pokochał was i nadal was kocha.

Mam nadto dobrą opinię o was, by się obawiać, że te wszystkie rzeczy wyleciały z waszej pamięci, albo lepiej, z waszego serca, w którym powinny głęboko się wyryć, jeżeli oznaki nie były fałszywe, a one nie powinny być fałszywe pośród dzieci światłości, szczerych adoratorów prawdy.

Następnie poproszę was o wszystkie szczegóły walki. Rozumiem przez to życie, jakie wieciecie w środowisku wrogów twego zbawienia. Co robicie dla Boga, a zwłaszcza co Bóg dla was czyni. Nie będę ukrywał, że z braku innych listów czytam często z wielką czcią i nieopisaną radością te, które napisaliście po waszym przyjeździe do wojska, w których opowiadacie cuda, jakich łaska Wszechmocnego dokonała w was, i zwycięstwa, jakie odnieśliście nad światowym duchem i rozkoszą, oraz o szlachetnej odwadze, z jaką wznieśliście sztandar Krzyża, zwyciężając ludzkie względy,

¹⁴⁸Tekst skopiowany w A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 71-73.

¹⁴⁹Zobacz wyżej, list 13, przypis 66.

gardząc szykanami i obelgami, jakie wasza wierność temu Bogu, nieznanemu dzisiaj nawet wśród chrześcijan, na was ściągnęła. Ach!, mój drogi przyjacielu, powtórzę wam tutaj to, co napisałem w jednym z poprzednich listów, którego najprawdopodobniej nie otrzymaliście. Wylewałem łzy, czytając opowiadanie o tym nieszczęsnym posiłku, podczas którego zostałeś tak niegodnie znieważony. Widziałem was pośród tych ludzi, o których mówi święty Piotr: „Ludzie podobni do bezrozumnych zwierząt idący tylko za głosem instynktu i urodzeni, by stanowić zdobycz pragnących ich zguby, atakujący swymi bluźnierstwami to, czego nie znają, szukający każdego dnia szczęścia w rozkoszach, które są wstydem i hańbą religii...¹⁵⁰. Ale te łzy współczucia i bólu wkrótce zmieniły się w uniesienia radości, kiedy spostrzegłem, że pamiętając o tym, iż służycie Panu, postąpiliście w sposób godny Ewangelii Jezusa Chrystusa i pozostaliście nieustraszonym pośród wszystkich ataków twoich przeciwników, co jest dla nich powodem zguby, a dla was przyczyną zbawienia, a to zwycięstwo przyszło dla was od Boga, ponieważ udzielił wam łaski nie tylko wierzyć w Jezusa Chrystusa, ale także tego, iż możecie dla Niego cierpieć. Słodkie skutki miłości wśród chrześcijan, która sprawia, że wszystkie członki tego mistycznego ciała, których Jezus Chrystus jest głową, *caput*, odczuwają i uczestniczą zarówno w cierpieniach, jak i zwycięstwie, których doznaje lub które odnosi poszczególny członek. Jeżeli wystarczająco nie odczuwa się tej wspaniałej komunii, to dlatego, że się nie myśli o jej wyjątkowości. Ma ona przecież swe źródło w samym sercu boskości.

Mój drogi przyjacielu, dzieliłem twoje cierpienia, ale także wielbiłem Boga za wasze zwycięstwo, jak również proszę, aby zachował was w tych postanowieniach, które są chwałą waszą, moją i całego Kościoła. W ogóle nie zrażajcie się prześladowaniami, jakie was spotykają, ponieważ wiecie, do czego jesteśmy przeznaczeni, Mistrz nam objawił, że „będziemy znienawidzeni przez wszystkich z Jego powodu”¹⁵¹. Dlatego powinniśmy czerpać całą naszą radość z różnych utrapień, jakie spadają na nas, z prześladowań, na które jesteśmy wystawieni, wiedząc, że to wystawia naszą wiarę na próbę, rodzi cierpliwość¹⁵². Z gorliwością uciekajmy się do Boga, a nie

¹⁵⁰P 2, 12-13.

¹⁵¹Lk 21, 17.

¹⁵²Por. Jk 1, 2-3.

rozczarujemy się, ponieważ Pan ma oczy zwrócone na sprawiedliwych, a uszy czułe na ich modlitwy.

Czy mam teraz powiedzieć wam o sobie? Dobrze, ale po to, by polecić się waszym modlitwom, szczególnie proszę, byście wytrwale błagali Boga o wypełnienie się na mnie wszystkich Jego uwielbienia godnych wyroków, których skutek opóźnim moimi niewiernościami; niech uderza, niech tnie, niech mnie doprowadzi do tego, bym nie chciał niczego innego niż tylko tego, czego On chce, niech usunie liczne przeszkody, które stoją na drodze do doskonalszego stanu, do którego, jak mocno wierzę, jestem powołany. Niech udzieli mi łaski, abym coraz lepiej poznawał marność tej nędznej ziemi, abym dążył tylko do dóbr niebiańskich, których mól nie potrafiłby zniszczyć. Słowem, niech uczyni mnie godnym komunii świętych i pozwoli mi zająć wśród nich miejsce, jakie mi przygotował, ale na które jeszcze nie zasługuję.

Czemu nie mówię wam jaśniej? Pomoglibyście mi nie tylko modlitwami, ale także waszym przykładem, i przy was poczułbym się silniejszy do walki i bardziej pewny zwycięstwa. Ale ponieważ ta bliskość, na nieszczęście, jest niemożliwa, zmniejszmy przynajmniej tę odległość przez częstszą korespondencję: spotykajmy się duchowo w Najświętszym Sercu Jezusa Chrystusa każdej niedzieli o 10.30 rano, godzinie Ofiary sprawowanej uroczysto we wszystkich kościołach. Tam będziemy się modlić w tym samym czasie w naszych wzajemnych potrzebach, a przez nasze zjednoczenie w pewnym sensie zmusimy czułe Serce naszego Zbawiciela, by w wyjątkowy sposób udzieliło nam zasług swej Męki i Śmierci.

Żegnaj, mój najdroższy, odpiszcie mi jak najprędzej i kochajcie mnie zawsze, jak ja was kocham.

Eugeniusz de Mazenod.

23. Do ojca, w Palermo¹⁵³.

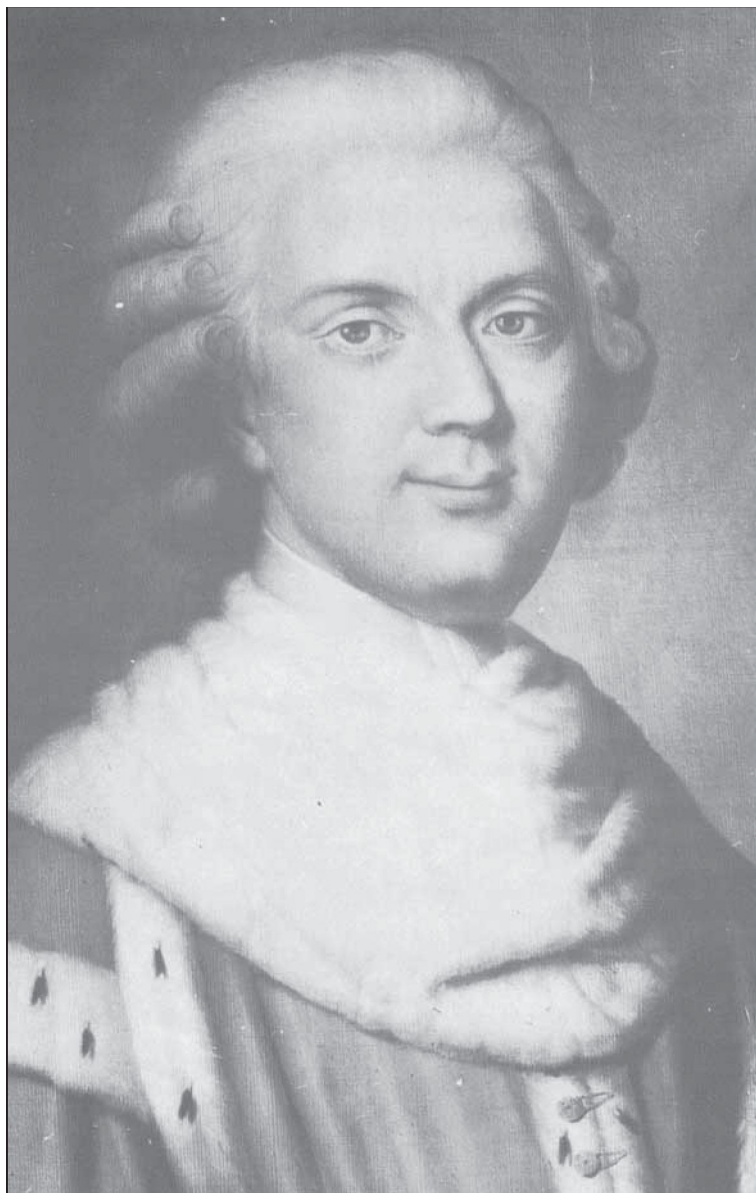
Wyznanie wiary.

[Aix], 26 grudnia 1807 r.

.. Nie mam wiele czasu, aby do was pisać, obowiązki dzienne są bardzo liczne, a te wczorajsze zajmują mi czas aż do późnej nocy. Chociaż nie wiadomo, kto i co mógłby o tym myśleć, jesteśmy katolikami, i do tego apostołskimi i rzymskimi, ściślej złączonymi z Najwyższym Pasterzem niż większość tych, którzy nas oczerniają. Nasz kraj wcale nie jest straconą ziemią dla tych, którzy chcą jego zbawienia, i tutaj adoruje się Boga w duchu i prawdzie *in congregatione sanctorum*...

153 Oryginał: Aix, biblioteka Mejanas, dokumenty rodziny Boisgelin. B. 69. Opuszczono początek i koniec tego krótkiego listu, w którym Eugeniusz narzekał, że nie otrzymuje wiadomości z Sycylii. Myślał, że ojciec przestał pisać, ponieważ syn zbyt nagle nalegał na powrót krewnych.





Charles-Antoine de Mazenod (1745-1820), ojciec Eugeniusza.
Portret olejowy przechowywany w rezydencji de Boisgelin, w Aix.

1808-1809

24. Modlitwy¹⁵⁴.

1) Rano, podczas wstawania; 2) Podczas ubierania się; 3) Aby uprosić całkowite nawrócenie; 4) Przeciw nawrotowi do grzechu; 5) Akty wewnętrzne; 6) Dla uproszenia ducha czujności; 7) Ważne prawdy, aby dobrze żyć w świecie; 8) Aby ofiarować Bogu swój sen; 9) Podczas kładzenia się spać.

[1808; 1812-1816]¹⁵⁵.

1) Rano, podczas wstawania

Nox praecessit, dies appropinquavit. Abjiciamus opera tenebrarum (*Rz 13, 12*).

Mój Boże, otwórz serce moje na twoją miłość w tym samym czasie, kiedy oczy moje otwierają się na światło; dzięki twej łasce rozpoczynam ten dzień, nie pozwól, abym go spędził na próżnych uciechach. Niestety!, czas, którego mi udzielasz, jest ceną krwi Twojego Syna, czyż miałbym być aż takim nędznikiem, by go nie poświęcić całkowicie twojej służbie? *Mane astabo tibi, mane exaudies vocem meam* (*Ps 5, 5*).

2) Podczas ubierania się

Induimini Dominum Nostrum Jesum Christum (*Rz 13, 14*).

Mój Boże, niech to ubranie najlepiej przypomina mi utratę mojej niewinności... Czy to, co powinno okryć mnie wstydem, miałyby się stać dla mnie powodem pychy i próżności?

¹⁵⁴Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM V-7b. Ośmiostronicowy zeszyt, jak się zdaje, został napisany tym samym piórem i w tym samym czasie; litery ostatnich stron są jednak napisane szybciej i mniej starannie. Jeżeli modlitwy 1, 2, 5, 7, 8, 9 mogą być przepisane z jakiegoś modlitewnika, inne są oczywiście ułożone przez Eugeniusza, np. 3, 4, 6.

¹⁵⁵Trudno dokładnie określić datę powstania tych tekstów. Niektóre zwroty, gdzie widać jeszcze siłę niewygasłej namiętności (3, 4, a przede wszystkim 7) i obawę ponownego upadku, „jeżeli się przedstawią podobne okazje” (6), każą przypuszczać, że te modlitwy mogły być ułożone w latach 1807-1808 po Wielkim Piątku 1807 r., ale przed wstąpieniem do seminarium, na przykład podczas kilkutygodniowych letnich wakacji spędzonych z babcią w St-Julien. Z drugiej strony, te same wyrażenia spotykamy w notatkach rekolekcyjnych z lat 1812-1816, z czasów pierwszych lat posługi w Aix. Mogły też być napisane podczas rekonwalescencji w 1814 r. (Zob. 6: „koniecznie potrzebuje wypoczynku”).

3) Aby uprosić całkowite nawrócenie

Mój Boże, jakże jeszcze niedoskonałe jest moje nawrócenie; korzeń grzechu ciągle żyje we mnie; myśli, wspomnienie świata jeszcze bardzo mocno zajmują mój umysł; rzeczy, których się wyrzekłem, nadal prześladują moją wyobraźnię i kreślą szkodliwe obrazy. Moje serce, jeszcze słabe, z tego powodu jest bardzo niespokojne i pośród [s. 2] tego wzburzenia czuję odradzanie się wszystkich namiętności; niewiele brakuje, a zostanie przez nie opanowane. Czy to właśnie oznacza należeć całkowicie do Boga; moja niestałość w niewielkim dobru, które czynię, mój Boże, jest dla mnie równie upokarzająca; bogaty w dobre pragnienia, często zadowolam się tylko ich tworzeniem, prawie cała moja gorliwość spala się w projektach; raz idę za łaską, innym razem ustępuję moim skłonnościom, tymczasem czas upływa, wielkimi krokami idę ku wieczności, a ciągle jestem taki sam. Czy całe życie będę zabawką wroga mego zbawienia. Mój Boże, wzmocnij moją niestałość, zmień całkowicie moje serce, wzbudź we mnie tę samą gorliwość, aby mnie zbawić, jaką miałem, aby się zagubić. *Sicut enim exhibuisti membra vestra servire... iniquitati... ita nunc exhibete... servire justitiae* (Rz 6, 19).

4) Modlitwa przeciw nawrotowi do grzechu

Mój Boże, gdybym do Ciebie nie powrócił, obarczyłbym się jeszcze większą winą, powracając do grzechu. Cóż takiego!, wielkość Twojej miłości była miarą mojej niewdzięczności? Czy nie sprzeciwiłbym się całej Twojej dobroci, popełniając nowy grzech? Ach!, mój Boże, skróć raczej bieg mego życia, niż miałbyś pozwolić demonowi wejść do mego serca.

Mój Boże, jak bardzo taki stan byłby żalony. Czy po tym wszystkim, co udaje się nam osobiście usłyszeć w Ewangelii, mogę ukryć się przed sobą? Grzesznik, który się jeszcze nie nawrócił, jest pod władzą tylko jednego demona, ale grzesznik powtórnie upadający, daje wstęp do swej duszy legionowi duchów nieczystych.

Tymczasem, o mój Boże, czuję w sobie nędną skłonność, która przestrzegając mnie przed własną słabością, daje mi podstawę do obaw; czuję, że w kruchym naczyniu noszę skarb łaski, jaką mnie w bogacasz; czyż na widok takiego niebezpieczeństwa mam się nie bać? Uciekam się do Ciebie, o mój Boże, Boże dobroci, Ojczy

miłosierdzia, oddal ode mnie wszystkie nędzne okazje, które kiedyś były dla mnie tak zgubne. Daj mi siłę, bym Ci poświęcił wszystko, co mogłoby ożywić moje namiętności. Zamknij me oczy na wszystkie marności świata, uczyn mnie nieczułym na te, których świadkiem byłbym wbrew sobie. Broń moje serce przed wszystkimi złymi wrażeniami, jakich może doznawać od różnych otaczających mnie rzeczy. Jednym słowem, wzbudź we mnie wstręt, niesmak, nawet nienawiść, gdy zajdzie potrzeba, do wszystkiego, co mogłoby podzielić serce, które jestem Ci winien w całości. Niestety! Zacząłem Ci służyć zbyt późno, wyczekiwałem prawie ostatniej godziny, więc teraz przynajmniej, mój Boże, niech nic na świecie nie zdoła mnie oddzielić od Ciebie ani odwrócić mnie od Twojej służby. *Neque mors, neque vita, neque... nulla creatura... poterit nos separare a caritate Dei* (Rz 8, 39).

5) Akty wewnętrzne

a) Wierzę, mój Boże, umocnij moją wiarę; ufam, chroń moją nadzieję; kocham Cię, pomnóż moją miłość; gardzę moimi grzechami, pogłęb mój żal.

b) W moich czynnościach prowadź mnie swoją mądrością; Twoją dobrocią doprowadź do końca moje nawrócenie, siłą Twej łaski podtrzymuj mnie w pokusach.

c) Mój Boże, uczyn mnie skupionym w czasie modlitw, umiarkowanym podczas posiłków, dokładnym w moich obowiązkach.

d) Spraw, abym zawsze chodził w Twojej obecności, to Ty, o mój Boże, kierujesz wszystkimi moimi krokami; czy kiedykolwiek mogę Cię stracić z oczu, skoro jesteś ciągle przy mnie. O mój Boże, jakże mogę Cię obrażać?

e) Przekonuj mnie o nicości stworzeń, o krótkości czasu i długości wieczności; tym sposobem przygotuję się na śmierć i będę się bał twoich sądów; uniknę piekła i zdobędę niebo. Niech tak się stanie!

6) O uproszenie ducha czujności

O, mój Boże, przez nieszczęsne doświadczenie zbyt dobrze zrozumiałem, że rozwiązałość była dla mnie źródłem grzechów; ileż to razy, o mój Boże, kuszony tą rozwiązałością, traciłem Ciebie z oczu? Ileż to razy zapominałem o moich najbardziej podstawowych obowiązkach i pozwalałem się opanować przez miłość stworzeń;

uprzedzony dzisiaj Twą łaską, kiedy byłem najbardziej niegodny, powróciłem do Ciebie, o mój Boże; nareszcie opuściłem ścieżkę nieprawości, aby wejść na drogę sprawiedliwości. Jakie to szczęście dla mnie! Co za powód do wdzięczności!

O mój Boże, nie umiałbym tego ukryć przed sobą; ciągle tkwię w grzechu; moje namiętności wciąż żywe, lub co najmniej gotowe się poderwać, bez przerwy nastawiają mnie przeciw obowiązkom, a serce, jeszcze słabe, ich słucha. Jeżeli podobne okazje się zdarzają, czuję niebezpieczeństwo, gdy pociągną mnie do porzucenia Twojej służby.

Tymczasem pod pretekstem wypoczynku, który jest mi konieczny, zostawiam za dużo swobody moim zmysłom, przyjemności i rozproszeniu; pozwalam za bardzo się unosić mej żywotności; nie walczę dostatecznie z moją pożądlivością, przeciw wpływom światowym, przeciw zasadzkom złego ducha; nie czuwam zbyt nad sobą, nad niebezpieczeństwami, na które jestem narażony. Zgubny stan dla zbawienia. O, mój Boże, otwórz moje oczy na to niebezpieczeństwo; ożyw moją gorliwość, wzmocnij moją wiarę. Ostrzeżony przed nieszczęściem, na jakie jestem narażony, podtrzymany siłą Twojej łaski, będę żalił się nad moim stanem; z większym zapalem będę się modlił; podwoję moją czujność, by wydajniej pracować nad moim zbawieniem. *Spiritu meo in praecordiis meis de mane vigilabo ad te* (Iz 29, 6).

- 7) Ważne prawdy, aby dobrze żyć w świecie¹⁵⁶
- a) Jakich środków należy używać, by się zbawić w świecie?
 - b) Co religia mówi o wyborze przyjaciół?
 - c) Jakie cechy ma posiadać wiara, by nas usprawiedliwić?
 - d) Jak niebezpieczna jest wada główna; jak ją zwalczyć?
 - e) W jakiej dyspozycji należy uczestniczyć w ofierze mszy świętej?
 - f) Konieczne postępy w nocie; na czym one polegają?
 - g) W jakim znaczeniu każdy chrześcijanin ma prowadzić życie skupione?
 - h) Środki zachowania szczerzej pobożności?

¹⁵⁶Te prawdy są ważne dla świeckich. Eugeniusz mógł je napisać dla siebie w latach 1807-1808, ale również po 1812 r., aby je przekazać młodym ze Stowarzyszenia Młodzieży.

- i) Zbędność ludzkiego oparcia; szukać go tylko w Jezusie Chrystusie.
- j) Co to jest życie ospałe; w jakim stopniu jest ono występne i powszechne? *Intellectum da mihi et vivam.*

Krótkie refleksje o tych prawdach

- Aby się zbawić w świecie, należy kontaktować się z nim tylko z konieczności; a kiedy zachodzi potrzeba zetknięcia się z nim, wszystko, co się w nim dzieje, należy osądzać według zasad wiary; z tego punktu widzenia świat jest okropny. *Mundus totus in maligno positus est* (1 J 1, 19).
- Przyjaciół zawsze należy wybierać spośród prawdziwych chrześcijan i kochać ich po chrześcijańsku w Bogu i dla Boga; znajduje się ich, kiedy ma się serce prawe. *Amico fideli nulla est comparatio... qui metuunt Dominum invenient illum* (Syr 6, 15).
- Wiara nie służy zbawieniu, jeśli nie jest oświecona, poddana i czynna; jeśli tylko siebie badamy, odczuwamy, że nasza wiara w kilku punktach jest niedoskonała. Czy to uczucie nas nie smuci? *Tu fidem habes... ostende... ex operibus* (Jk 2, 18).
- Dominująca namiętność jest niebezpieczna z powodu ciemności, którymi jest otoczona, a jeszcze bardziej niebezpieczna z powodu pretekstu, jaki nam daje, by jej pozwolić, aby w nas trwała. Zwalczając ją gorliwie i bez wytchnienia to jedyny środek triumfu nad nią. *Tolle... unigenitumquem diligis* (Rdz 22, 2).
- Do mszy świętej należy podchodzić z pełnym szacunkiem i podwójnym przekonaniem świętości i ofiary. W niej ofiarujemy siebie z Jezusem Chrystusem; dlaczego nie mielibyśmy się włączyć w ten święty nastrój? *In omni loco sacrificatur mihi oblatio munda* (MI 1, 11).
- Czyż można bez ustanku nie postępować w cnocie, kiedy się pomyśli, że jest się uczniem Jezusa Chrystusa i że powinno się być przykładem dla innych? Oznaki tego postępu to coraz żywsza wiara, prawdziwe [s. 7] pragnienie nigdy nie stracić Boga z oczu; doskonałe oderwanie od stworzeń. *Ascensiones in corde suo disposuit* (Ps 83, 6).
- Aby ożywiać naszą wiarę, Bóg przemawia do nas w rozmaity sposób, ale na tyle słyszymy Jego głos, na ile staramy się wejść w siebie; a tylko w takim stopniu wejdziemy naprawdę w siebie, w

jakim oddalimy się od świata i uciszymy swoje namiętności. *Non in commotione Dominus* (1 Kri 19, 11).

- Aby zachować prawdziwą pobożność należy: 1° chronić się przed roztrągnięciem; 2° zastanowić się nad nieświadomym spadkiem pobożności; 3° obawiać się najmniejszych rozluźnień; 4° często się modlić i przedkładać modlitwę publiczną nad każdą inną. *Videte, vigilate et orate* (Mk 13, 33).
- Nie istnieją inne solidne podstawy niż tylko te, które sięgają aż do serca; żadne stworzenie nie da nam czegoś podobnego. Bóg uzupełnia ich braki; ale szczerze trzeba nam zwrócić się do Niego. *Vana salus hominis in Deo faciemus virtutem* (Ps 107, 13 i 14).
- Ospale życie wyklucza wszelkie cnoty i prowadzi do wszelkich wad. Nie pytajmy, na czym ono polega. Popadamy w ospałość, kiedy zbyt mocno kochamy samych siebie. Brak umartwienia i zmysłowość są fundamentem tej wady; jego końcem będzie wieczne potępienie. *Neque adulteri, neque molles... regnum Dei possibedunt* (1 Kor 6, 9)

8) Aby ofiarować Bogu swój sen

Mój Boże, który uświęciłeś odpoczynek ludzi własnym odpoczynkiem w ciągu Twego śmiertelnego życia, ofiaruję Tobie sen, na który się udaję na chwałę Twojego odpoczynku; [s. 8] spraw, abym w nim nie starał się o usprawiedliwienie mego lenistwa, ale poddał jedynej konieczności i Twemu nakazowi, a przez to każdą chwilę spędzał w Twojej obecności i niejako pod Twoim wzrokiem. *Sive vigilemus, sive dormiamus, simul cum illo vivamus* (1 Tes 5, 10).

9) Podczas kładzenia się spać

Mój Boże, w spoczynku, na który się udaję, zauważam obraz śmierci, na którą jestem skazany; przykre, ale bardzo konieczne przypomnienie, aby uśmierzyć moje namiętności; z uległością poddaję się, o mój Boże, temu wyrokowi wypowiedzianemu przeciw memu grzechowi; z tą myślą oczekuję na sen, niech ona oddali grzech od mego serca. *Memorare novissima tua et in aeternum non peccabis* (Syr 7, 40).

25. Wyjątek z „Rozmowy z jansenistą, o silnym wzburzeniu”¹⁵⁷.

Eugeniusz nie zamierza nawracać wujka Roze-Joannisa; ten, przeciwnie, bardzo liczy na to, by nakłonić Eugeniusza do swoich przekonań na temat jansenizmu.

Aix, 17 lutego 1808 r.

[s. 2]... Wczoraj, we wtorek 16 lutego 1808 roku, poszedłem, jak to często mi się zdarza, do pana Roze-Joannisa, zagorzałego jansenisty. To tytuł, jakim się szczyci i który sobie publicznie nadaje. Jest zresztą moim krewnym, przyszywanym wujkiem, być może jest moim przyjacielem, przynajmniej pozwala mi tak myśleć, a ja z kilku powodów jestem prawdziwie do niego przywiązany¹⁵⁸.

Nigdy się nie zdarzyło, byśmy podczas naszych spotkań nie mówili o jakimś punkcie dogmatu lub moralności, a on często, ośmielam się powiedzieć zawsze, kieruje rozmowę na temat jansenizmu, ponieważ wkłada tyle troski, aby do tego zmierzać, jak dalece ja pragnę od tego uciec, i to z bardzo prostego powodu — uznałem, że nigdy nie można sprowadzić na właściwą drogę pięćdziesięciolatka o żywej i wybujałej wyobraźni, wychowanego w Oratorium, który wstąpił do tej Kongregacji, gdzie przebywał przez dłuższy czas i konsekwentnie wchłaniał całą truciznę doktryny, którą ci panowie starali się wpoić tym, którzy wydawali się im odpowiedni, by rozwijać dzieło, człowieka, który nie może zaliczyć do swoich zalet chrześcijańskiej pokory i który mając wyrazić publicznie swoje opinie, dzięki którym poleca się go całej sekcji, nigdy się nie wyprze swoich błędów, chyba że stanie się jakiś cud.

On, przeciwnie, widzi we mnie młodzieńca (ostrożnie, nie zamierzam tutaj przedstawiać mojego portretu), zadowolę się tym, iż powiem, że dość wielką wagę przywiązuje do tego, aby nie zaniechać próby nawrócenia mnie, na co musiałby przeznaczyć kilka lat

¹⁵⁷Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM II-6a: Notatka o jansenizmie. Publikujemy tylko paragrafy z początku tego pięciostronicowego tekstu, gdzie Eugeniusz pisał o swoim wujku, którego często spotykał, i gdzie twierdził, że w swoich dyskusjach mówią o dogmatach i moralności. Opowiadanie dotyczy przede wszystkim seansu fanatycznych jansenistów, w którym uczestniczył Roze-Joannis w Paryżu w 1782 albo 1784 roku.

¹⁵⁸Był doradcą i powiernikiem pani de Mazonod, odkąd w 1795 r. powróciła do Francji.

ciężkiej pracy, których nie będzie uważał za stracone, jeżeli by mu się udało. Znajomość mojego charakteru w nowo nawróconym, takim jak ja, pozwala mu widzieć prawdziwą „zdobycz”. To są jego słowa i posługuje się wyłącznie takimi środkami, aby mnie doprowadzić do poznania „Prawdy”; ale do tej pory „brakowało” mi łaski i czekając, aż przytłoczy mnie swą skutecznością, mój wujek nie wątpi w moje zbawienie, zakładając, że gorąco będę prosił Boga, by zechciał mnie oświecić, abym z takim uniżeniem ducha i skupieniem ciała słuchał argumentów, przez które on chce rozwiązać „uprzedzenia”, jakimi jestem przesiąknięty.

[s. 3] Od dłuższego czasu chciałbym wiedzieć, co myśleć o silnych wzburzeniach, o których często różnie się mówiło. Naprowadzałem więc ostrożnie mego krewnego, aby mi wyjawiał, że uczestniczył w jednym z przedstawień, gdzie naśladowano de Soanena, biskupa Senez, ale nie chciał się wypowiedzieć. Oto jego sprawozdanie, które dopiero rozpoczął po zaklęciu się przed Bogiem, że niczego nie doda ani nie ujmie...

26. Do p. Eugenie de Mazenod w Aix¹⁵⁹.

Eugeniusz wstąpi do seminarium. Niech Eugenie pomoże swej matce zaakceptować tę decyzję. Żal, że nie może być z rodziną, kiedy wkrótce będzie musiał się od niej oddalić na osiem miesięcy.

St-Julien, 21 czerwca 1808 r.

.. Widziałaś sakrę¹⁶⁰, z pewnością uczestniczyłaś w procesji Bożego Ciała; święto jest tylko dla ciebie; my, biedni samotnicy, widzimy tutaj tylko niebo i skały; powiesz mi, że to wystarczy, ponieważ nasza rozmowa powinna się odbywać w niebie. Ale zanim opuszczę ziemię, chciałbym jakiś czas pozostać z wami, lecz okoliczności wydają się temu przeczyć, do czasu przejazdu Cesarza nie widzę bowiem możliwości udania się do Aix; zdajesz sobie sprawę,

¹⁵⁹Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Opuszczono początek listu: Eugeniusz skarżył się na lenistwo swej siostry, która nie odpisywała na listy.

¹⁶⁰25 marca 1825 r. biskup Champion de Cice, w katedrze Najświętszego Zbawiciela w Aix, na biskupa Vannes wyświęcił F. de Bausset-Roqueforta, przyszłego arcybiskupa Aix. Boże Ciało przypadało 16 czerwca 1808 roku.

że byłbym zmuszony przyłączyć się do orszaku¹⁶¹. Będąc na miejscu, nie miałbym żadnego usprawiedliwienia. Z drugiej strony, czas zbiorów uniemożliwia wam, aby przyjechać tutaj spędzić trochę czasu, ponieważ koniecznie musicie doglądać prac rolnych w Arc. To wszystko mnie trochę martwi lub, szczerze mówiąc, bardzo¹⁶².

Nie ośmielam się jeszcze pisać do mamy w sprawie, o którą prosiłem wujka, by ją powiadomił, dokąd nie będę pewny, że jej to powiedział¹⁶³. Zakładając, że została o tym powiadomiona, kiedy otrzymasz mój list, błagam cię, abyś złagodziła wszystko, co może jej się wydawać zbyt bezwzględne w tej decyzji, która nie jest ani przedwczesna, ani nieprzemyślana. Najpierw przypomnisz jej, że wszyscy powinniśmy się poddać woli Mistrza i słuchać jego głosu, następnie postarasz się przekonać ją, że to wcale nie rozłąka, tylko nieobecność podczas ośmiu czy dziewięciu miesięcy. Bardzo nalegam na tę myśl, która jest zupełnie prawdziwa i która za jednym

161Od kilku miesięcy Napoleon przebywał w Bayonne i zajmował się sprawami Hiszpanii. Bez wątplenia spodziewano się, że do Paryża wróci przez Marsylię, Aix i Lyon, ale na przełomie lipca i sierpnia przejechał przez Tuluzę, Bordeaux, La Rochelle itd. Dysponujemy deklaracją burmistrza Aix z 1 sierpnia 1808 r., w której napisał: „Pan de Mazenod jest członkiem gwardii honorowej. w kawalerii”. Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM VII-4a.

162Eugeniusz spędził maj i czerwiec z babcią w St-Julien.

163Jakiś czas przed 14 czerwca Eugeniusz wyjawiał Roze-Joannisowi swoją decyzję o wstąpieniu do seminarium i poprosił go, by o tym powiadomił panią de Mazenod, zob. list Eugeniusza do matki, 14 czerwca 1808 roku. List do Roze-Joannisa nie został odnaleziony.

zamachem rozwiewa potwora, jakiego się tworzy, kiedy na wszystko patrzy się z jednego punktu widzenia. Kazałem wujkowi powiedzieć o tej sprawie tylko mamie i tobie. Nakazuję ci to samo; proszę cię, aby w domu niczego się nie domyślano. Kiedy wszystko będzie załatwione i przyjdzie czas, wtedy będzie można mówić. Czekając, rozmawiajmy o tym tylko między sobą i z Bogiem. Nie powiem ci więcej o tej sprawie, porozmawiamy dłużej i lepiej, kiedy się spotkamy.

W Marsylii dowiedziałem się, że Montaigu żeni się z panną de Pierrevost, tą samą, którą mi przedstawiono i którą spotkałem w domu, do którego przysłała, kiedy tam się znajdowałem. Nie jest tak strasznie brzydka, jak o niej mówiono, ale nikt nie próbował powiedzieć, że jest ładna. Co do nas, moja droga Eugenie, bądźmy nieco bardziej wymagający i za dwa miesiące, jeżeli spodoba się Bogu, jeden lub kilku z wściekłości w pięściach zatopi zęby. Kiedy mówiłem, że nie trzeba się tak bardzo spieszyć, powinnaś się domyślić, dlaczego to mówiłem, jeżeli nie zapomniałaś rozmowy, jaką z tobą przeprowadziłem prawie sześć miesięcy temu¹⁶⁴. Spokojnie, zobaczymy najazd naszych gości, a ty zawsze będziesz miała słuszne wytłumaczenie, by grać na zwłokę, mówiąc, że nie wypada ci samej decydować o czymkolwiek, bez porozumienia się ze mną. Nie, nie będziesz miała pojęcia o przyjemności, jaką odczuwam na myśl, że czyniąc wolę Bożą w tym, co do mnie należy, bardzo zmieniam twoją postawę^{165 166}.

Żegnaj, dobra siostrze, całuję cię z całego serca i powierzam się twoim modlitwom.

Eugeniusz.

27. Do p. de Mazenod w Aix¹³.

Motyw jego decyzji wstąpienia do seminarium. Eugeniusz pozostanie zawsze w Prowansji i bardziej będzie złączony z matką, niż gdyby był żonaty.

¹⁶⁴Eugeniusz podjął decyzję na początku 1808 r. i wiedziała o niej również Eugenie.

¹⁶⁵Od kilku lat poszukiwano męża dla Eugenie. Były już pertraktacje z kilkoma rodzinami, które uważały jej wiano za zbyt małe. Wstąpienie Eugeniusza do stanu duchownego pozwoliło pani de Mazenod powiększyć wiano swojej córki.

¹⁶⁶Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. Opuszczono ostatni akapit listu; Eugeniusz mówił o babci.

St-Julien, 29 czerwca 1808 r.

Dobra mammo, zanim powiem o zamiarach, jakie ma względem mnie miłosierdzie Pana, chciałem prosić wujka, by we właściwym świetle przedstawił sprawę, abyś przy swojej wrażliwości, którą dobrze znam, nie zareagowała w niewłaściwy sposób. Jakkolwiek by się starać dobrze przedstawić na piśmie swoje myśli, trudno przewidzieć wszystkie obiekcje, albo nawet różne sposoby podejścia do tematu. Dlatego poprosiłem wujka, który jest zdolny docenić drogi Boga, aby zapoznał was z zamiarami Mistrza, którym wszyscy powinniśmy się poddać pod karę potępienia, i odpowiedział na zarzuty, jakie możecie mu postawić. Wuj postara się was przekonać, abyście zgodzili się na propozycję, która z pewnością pochodzi od Boga, ponieważ przeszedł próbę, jakiej wymaga każde natchnienie, które wydaje się niezwykle, i został zatwierdzony przez wszystkie osoby godnie sprawujące swój urząd w stosunku do mnie. Moja droga i dobra mammo, teraz pozostaje mi zapewnić was o tym, co może się wydać najtrudniejsze dla natury. Bóg wcale w tym wypadku nie wymaga ofiary ponad nasze siły. Wcale nie chodzi o bolesne rozstanie, bezpowrotne oddalenie. Nie, biorę Boga na świadka, który pragnie, abym porzucił świat, w którym prawie niemożliwe jest się zbawić, tak bardzo króluje w nim apostazja; abym w szczególny sposób poświęcił się jego służbie i starał się o ożywienie wiary zanikającej wśród ubogich. Słowem, abym był gotowy wykonywać wszystkie jego rozkazy, dla Jego chwały i zbawienia dusz, które odkupił swoją drogocenną krwią. Droga mammo, na podstawie tego, co ci powiedziałem, widzisz, że wszystkie te rze-¹⁶⁷ czy mogą dokonywać się w naszym własnym kraju i wcale nie muszę wyrzekać się mojej rodziny. Liczę na to, że będę bardziej do niej przywiązany, niż gdybym pozostał w świecie i w nim się urządził, pojął żonę, założył rodzinę, miał dzieci. Wszystkie te rzeczy dalekie są od zacieśnienia łączących nas więzów. Mogłyby je nawet osłabić. Zresztą, czy jest pewne, że te wszystkie nowe uczucia, będące tego samego rodzaju, jak te, które żywię do was, to znaczy naturalnego porządku, mogłyby tylko zaszkodzić jedynej

¹⁶⁷W poprzednim liście z 21 czerwca Eugeniusz zaprosił matkę do St-Julien, ale przewidywał, że nie będzie to możliwe przed upływem miesiąca; i aby oswoić matkę z myślą rozstania, dodał: „mamy pecha w rodzinie, nie ma roku, w którym przez pięć lub sześć miesięcy nie bylibyśmy odzieni jedni od drugich”.

miłości, jaką pragnę dla was zachować.

Nie uważam, abyście wielką wagę przywiązywali do tego, by moje nazwisko zostało uwiecznione w tej dolinie płaczu. Ta próżność na jakiś czas wślizgnęła się do mego serca i o mało nie doprowadziła do utraty wszystkich łask, które Pan dla mnie przeznaczył. W tej chwili nie widzę i ty, mammo, z pewnością razem ze mną nie widzisz innej konieczności niż ta, że nasze nazwiska są zapisane w księdze życia.

O co więc chodzi i co nam pozostaje do oddania Panu? Kilku-miesięczna nieobecność. To znaczy pocierpimy dla Boga po to, by podporządkować się Jego świętej woli. To jest samo cierpienie, jakie sprawiają nam tysiące powtarzających się każdego roku okoliczności, bez najmniejszego owocu dla naszych dusz¹⁴.

Mamo, nie będę dłużej o tym z wami rozprawiał; porozmawiamy, jak będę w Aix. Mam zamiar tam się udać, kiedy tutaj przybędzie Emile. Następnie wszyscy razem powrócimy¹⁶⁸ w sierpniu, aby pozostawić naszą dobrą matkę samą, na tak krótko jak tylko będziemy mogli. Tymczasem razem prosimy Pana, aby raczył dać jej poznać całą wartość poddania, jakie winniśmy Jego najwyższemu, ale zawsze ojcowskim rozkazom¹⁶⁹...

¹⁴*W rękopisie nieco inny szyk: Nous reviendrons puis tous ensemble...*

¹⁶⁹Babcia z bólem, ale też z uległością, zaakceptowała decyzję Eugeniusza. W lipcu 1808 r. napisała do pani de Mazenod: „Rozstając się z naszym droгим Eugeniuszem, odczułam wielki ból. Jego towarzystwo było dla mnie bardzo słodkie i miłe, jego cnoty każą mi go kochać ponad to, co mogę ci powiedzieć. Dobrze, że udał się do ciebie. Ponieważ przedstawił ci swój zamiar, z pewnością zechcesz z nim się spotkać, by przekazać konieczne uwagi, jakich wymaga tak poważne przedsięwzięcie. Trzeba wielkiego powołania do tak świętego stanu.” Pani de Mazenod także zaakceptowała wyjazd syna, ale potrzeba było kilku lat, by naprawdę zaakceptowała powołanie syna; pan de Mazenod dowiedział się o tym dopiero w 1809 r., zob. dok. 56.

28. Postanowienia powzięte podczas rekolekcji w czasie wstąpienia do seminarium, w pierwszych dniach października 1808 r.¹⁷⁰.

Eugeniusz jest niegodny przebywać wśród świętych zamieszkujących seminarium. Cierpienie z powodu grzechów, ale ufność w boże miłosierdzie i wdzięczność. Postanowienia: nic przeciw Bogu, wierność w drobnych rzeczach, posłuszeństwo, regularność, braterska miłość, szacunek do księży, pokora, pokuty i umartwienia, walka, by opanować swój charakter i miłość własną, ubóstwo i prostota.

Paryż, między 12 i 19 października 1808 r.¹⁷¹.

Nie mogąc ukryć, że jestem niegodny, a nawet bardzo niegodny przebywać ze świętymi, którzy tworzą tę prawdziwie niebiańską wspólnotę, muszę się głęboko upokorzyć na wspomnienie nieprawości, które na zawsze mogłyby mi zamknąć wstęp do sanktuarium. Ciągle muszę mieć przed oczyma moje występki, aby nigdy nie zapomnieć, że jestem ostatnim ze wszystkich w oczach sprawiedliwego Boga, który stawia każdego na swoim miejscu, niezależnie od życia, jakie skądinąd nam dał, i wychowania, jakie otrzymaliśmy. Dlatego z łagodnością i radością powinienem znosić małe niegrzeczności, uchybienia itd., jakich mogę doznawać, uważając duszę tego, kto mi ubliżył, za niekończenie bardziej drogocenną i piękniejszą w oczach Boga niż moja. Gdyby ludzie widzieli mnie takim, jakim jestem, to chociaż nie wiem jak wielka byłaby ich miłość, byłbym dla nich nie do zniesienia.

Ale nie wystarczy od rana do wieczora i od wieczora do rana myśleć o swoich grzechach. To byłoby bezowocne, jeżeli temu nie towarzyszyłby szczery, stały i wielki ból, że mogłem być aż tak strasznie niewdzięczny wobec Boga, Ojca, Zbawiciela, który od moich najmłodszych lat obdarzał mnie tak licznymi darami. Tak,

¹⁷⁰Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-1.

¹⁷¹Eugeniusz wstąpił do seminarium 12 października 1808 r. (list Eugeniusza do matki, 26 lutego 1809 r.). Z listu do babci napisanego 18 października wynika, że rekolekcje skończyły się 19, w święto życia wewnętrznego Najświętszej Maryi Panny. J.-H. Icard, w: *Traditions de la Campagne des Pretres de Saint-Sulpice...* (Paris 1886, s. 39), pisał, że „rekolekcje na początku roku szkolnego trwają od sześciu do ośmiu dni i kończą się świętem”. Notatki Eugeniusza prawdopodobnie zostały sporządzone między 12 a 19 października.

powiem mojemu Bogu, przypomnę sobie w duchu wszystkie życiowe występki, ale to będzie w goryczy mego serca, to będą oczy skąpane we łzach, dusza rozdarta z bólu, *recogitabo omnes annos meos in amaritudine animae meae* [Iz 38, 15].

Tymczasem tak słuszne uczucia nie powinny całkowicie napełnić mego serca, nie trzeba, aby strach przed okropnym sądem sprawiedliwego Boga opanował¹⁷² je do tego stopnia, by nadzieja, jaką powinienem pokładać w Jego miłosierdziu, nie mogła tam dotrzeć. Ach!, Panie, czym bym był, gdybym nie ośmielił się przybliżyć do Twego godnego miłości Serca, aby w płomieniach Twojej miłości spalić wszystko, co powinno przejść przez ten żar, by nie stać się przedmiotem przeklętego ognia piekielnego. Nie, nie, moja boleść nie będzie podobna do rozpaczyny zdrajcy Judasza; po uznaniu, że zdradziłem, sprzedałem, opuściłem, ukrzyżowałem Sprawiedliwego, nie będę do tego stopnia wrogiem samego siebie, aby uciec przed Jego świętością i błogosławioną obecnością. Przybiegnę do Niego, upadnę do Jego stóp, wyznam mu moją niewdzięczność, a On mi przebaczy: *Dixi: Confiteor adversum me injusticiam meam Domino, et tu remisisti impietatem peccati mei* [Ps 31, 5]. Ten Bóg miłosierdzia przyszedł do nas tylko po to, aby wzywać grzeszników; to do nich są kierowane najśłodsze słowa, On ich szuka, przytula do serca, nosi na ramionach. Ach!, Panie, nie proszę o tak wiele, będę bardzo szczęśliwy, jeżeli udzielisz mi mocy, aby czołgać się za Tobą, ale nade wszystko mi przebac, wyzwól mnie z tej niezliczonej rzeszy wrogów, nieustannie prześladujących mnie ku mojej zgubie, umocnij mnie przynajmniej przeciw ich atakom, pokładam nadzieję tylko w Tobie. Panie, ufam, że wysłuchasz mojej modlitwy *quoniam in te Domine speravi, tu exaudies me Domine Deus meus* [Ps 37, 16].

Dusza jest wielka i może objąć kilka przedmiotów, jednocześnie może dać się opanować przez wiele uczuć. Tak więc nie odrzucając uczucia bólu i w tym samym czasie także całkowitej ufności w miłosierdzie Boga, powinna zająć się wdzięcznością, jaką za łaski, których zechciał jej udzielić, jest winna temu dobremu Ojca. W każdej chwili dnia powinna Go błogosławić za to, że raczył na nią

¹⁷²W rękopisie *l'absorbent* (opanolali/ty); poprawiamy niektóre słowa napisane zgodnie z ówczesną ortografią: *gaite* (wesolość), *appeller* (wołać/wzywać), *fesant* (robiąc), itd.

zwrócić litościwe spojrzenie, jedno z tych wszechmocnych spojrzeń, które dokonują tak wielkich rzeczy. Powinna codziennie ofiarować się [2] na całopalną ofiarę, by Mu dziękować za to, że wyrwał ją z rąk demona, z gardzieli piekła, powinna się upokorzyć, unicestwić na myśl, że ten wspaniały Mistrz, bogaty, hojny nie tylko okazał jej swą moc, by ją uchronić od występku, ale zechciał ją sobie obrać za mieszkanie, wezwał do stanu, który zbliżając ją do Jezusa Chrystusa, postawił ją przed szczęśliwą koniecznością, aby myśleć jedynie o tym boskim Zbawicielu, służyć Mu z największym zapałem, kochać Go bez przerwy. Udzielił jej wszystkiego, co unosi do Niego w społeczności świętych, którzy chcą tak bardzo się zniżyć, by mnie nazywać swoim bratem.

To jeszcze nie wszystko uznać dobrodziejstwa boże i być przenikniętym jego dobrocią. Muszę jeszcze starać się zachować łaskę i przez moją wierność pracować nad tym, aby zasłużyć na nowe łaski.

Oto postanowienia, jakie pragnę podjąć, i z bożą pomocą będę je wypełniał.

Nie chodzi tutaj wcale o to, by mówić o czymś, co jest przeciwnie prawu bożemu. Już samo przekroczenie progu seminaryjnego świadczy o powziętym postanowieniu, by nigdy ciężko nie grzeszyć, i o strachu na samą myśl, że można by ciężko zranić Boży Majestat. „Nic przeciw Bogu”, to dokładnie konieczna dewiza każdego, choćby mało gorliwego chrześcijanina; człowiek pragnący stanu duchownego powinien iść o wiele dalej. A więc wstręt, jak największy wstręt do wszystkiego, co może obrazić dobrego Boga. Poza tym muszę zwracać uwagę na najbardziej skrupulatną uczciwość w najmniejszych rzeczach.

Absolutne podporządkowanie się rozporządzeniom przełożonych, doskonałe poddanie się ich poleceniom, choćby wydawały się bardzo dziecinne, choćby mogły być bardzo trudne dla człowieka, który przeżył dwadzieścia sześć lat w całkowitej niezależności, nawet w tym, co dotyczy pobożności.

Skrupulatne przestrzeganie reguły, choćbym wydawał się drobiazgowy w oczach wielu współbraci.

Przyjacielska i uprzedzająca miłość wobec wszystkich braci, szacunek dla wszystkich przełożonych, zaufanie do wielu z nich. Bardziej przylgnę i będę starał się naśladować tych spośród moich

współbraci, którzy są gorliwsi, staranniejsi, ukształtowani duchowo. Będę odróżniał, przynajmniej wewnętrznie, tych, którzy dostąpili zaszczytu kapłaństwa, i na ogół będę czuł bardzo głęboki respekt dla tego wzniosłego charakteru, czyniąc wewnętrzny akt pokory, kiedy spotkam jakiegoś księdza, tzn. wyznając pokornie przed Bogiem, że jestem niegodny, aby na siebie kiedykolwiek przyjąć ten tak straszliwy dla człowieka charakter, szczególnie dla kogoś, kto miał nieszczęście żyć, tak długo zapominając o Bogu.

Pokora, przede wszystkim pokora, powinna stanowić podstawę budowli mego zbawienia. Będę się uważał za ostatniego w seminarium i często będę sobie powtarzał, że to wcale nie przypuszczenie, ale wprost przeciwnie, istnieje nieograniczona przepaść między moimi braćmi a mną, ponieważ w rzeczywistości to niemożliwe, by ktokolwiek z nich miał sobie do wyrzucenia tyle błędów, co ja, i że ze wszystkich jestem tym, który najmniej pokutuje, chociaż tak bardzo potrzebuje pokuty.

Czyż mógłbym wątpić, że tak bardzo potrzebuję pokuty! Chcę mocno ufać (i to mnie podtrzymuje), że nasz Pan Jezus Chrystus przywrócił mnie do swych łask, potwierdzając rozgrzeszenie, jakiego mi udzielono, kiedy skruszony i upokorzony wyznawałem [s. 3] błędy całego życia. Czy jednak wiem, że rozgrzeszony z winy, mam jeszcze odpokutować i wynagrodzić karę i czy jestem mocno przekonany, iż widząc wielkość i liczbę moich błędów, ta pokuta powinna być sprawą i zajęciem całego mojego życia.

Ale w jaki sposób mam czynić pokutę? Bez wątplenia powinienem naśladować tych szczęśliwych i świętych pokutników, umartwiających swoje ciała stosownie do uciech, jakich im dostarczali. Równie winny, nawet bardziej winny niż oni w swoich odstępstwach, naśladowawszy ich, a nawet przewyższywszy ich w moich odstępstwach, pożądanym byłoby, abym naśladował ich co do środków, jakie stosowali, by uspokoić gniew Boga i zadośćuczynić Jego sprawiedliwości.

Ale to właśnie tu ujawnia się moja nikczemność; to ciało, niegodne narzędzie grzechu, to ciało, które tak często pociągało moją duszę do występków, które czyniły ją nieprzejednanym wrogiem

Boga, to ciało, wzdychające potajemnie do władzy, którą dzięki łasce bożej dusza nad nim zdobyła, jawnie odmawia poddania się umartwieniu. Wręcz przeciwnie, wierzga, by zrzucić z siebie zbawienne jarzmo, które je trzyma w uległości, potrzebnej mu w wielkim dniu zmartwychwstania. We współpracy ze złym duchem zdaje się zaprzysięgać moją zgubę. Wszystko im służy, by mi szkodzić, używają wszelkich sposobów, aby mnie znów doprowadzić do upadku. To, czym się posługuję, aby postępować ku Bogu, często im służy za broń, by ze mną walczyć: wspólnota świętych, świątynia Najwyższego, czytanie duchowne, oracja, dla nich nie ma żadnej świętości, wszystko im służy za pole bitwy. Słowem, to ciągły nalot. Trzeba walczyć od rana do wieczora.

Skoro zło jest tak wielkie, koniecznie należy znaleźć jakieś lekarstwo, a ponieważ jestem jeszcze zbyt gnuśny, by się podjąć ataku na tę nędzną kupę śmieci, trzeba znaleźć jakiś inny środek ukarania jej, jeśli brakuje dyscypliny, którą odrzuca. Oto, co proponuję praktykować, czekając, aż dłuższy pobyt w seminarium pozwoli mi znaleźć jakiś nowy sposób umartwienia.

Rano, jak tylko duchowny, odpowiedzialny za pobudkę, wyjdzie z mego pokoju, wyskoczę z łóżka, aby nie zaczynać dnia od aktu lenistwa, pieszcząc, jak się mówi, kołdrę.

Podczas rozmyślania będę klęczał przez dwa kwadransy, niezależnie od tego, jak niewygodna byłaby dla mnie ta pozycja. Jeżeli będę potrzebował usiąść, pozwolę sobie na to złagodzenie tylko wtedy, kiedy inni będą stać¹⁷³.

Podczas obiadu nigdy sobie nie pozwolę wziąć powtórnie tego samego dania, nawet gdyby porcje były mało obfite. W takim wypadku, który rzadko się zdarza, uzupełnię jednym kawałkiem chleba więcej¹⁷⁴.

Ponieważ piątek jest dla mnie dniem postu, wcale się nie pokazę na śniadaniu, ale skoro regulamin domowy zabrania mi nieobecności na kolacji, i to wbrew memu zwyczajowi, będę zmuszony wziąć kawałek chleba, więc ujmę coś z obiadu, aby moje ciało czuło

173Rękopis pokreślony: „Podczas obiadu zadowolę się kawałkiem chleba, który mi podadzą, bez proszenia o drugi, ponieważ pierwszy całkowicie wystarczy, aby mnie używić aż do kolacji”.

174Rękopis pokreślony: „Wieczorem jedna porcja pierwszego dania wystarczy mi na kolację; zachowuję tę dietę od pierwszego dnia wstąpienia do seminarium; moje ciało i dusza również dobrze się czują”.

nałożoną pokutę.

Chociaż te pokuty są lekkie, chwilowo zadowolę się nimi; ale aby [4] iść za radą św. Franciszka Salezego¹⁷⁵, który gdzieś mówi, że nie należy za bardzo kłaść nacisk na karanie ciała, nędznego osła, który nie jest jedynym winowajcą, należy pamiętać o panowaniu nad swoją wolą. Będę szczególnie umartwiał mój umysł, aby zdusić nieumiarkowane pożądaniami mego serca i podporządkować tę wolę. Zrobię, co w mej mocy, aby opanować mój charakter, w tym celu będę korzystał z każdej zaistniałej okazji, których z pewnością nie braknie. Będę pamiętał, że będąc pysznym, upartym i idealnym, moją jedyną troską powinna być praca nad tym, by te wady pomniejszać. Będę dziękował Bogu za to, że przebywając w świecie i będąc przyzwyczajonym do zyskiwania uznania, szacunku, czci i poważania od wszystkich, z którymi miałem do czynienia, powtarzam, będę dziękował Bogu za to, że znajduję się tutaj, wmieszany w tłum osób bardziej cnotliwych ode mnie, które niezwykle zważają na to, by nie zwracać na siebie uwagi. Będę się cieszył tą równością, która mnie samego pozostawia w zapomnieniu.

Niemożliwe jest, aby niezależnemu, aż do chwili mego wstąpienia do tego świętego domu, poddanie i posłuszeństwo nie wydawały się trudne do zniesienia, zwłaszcza jeśli chodzi o wybór i sposób studiowania. Będę się więc starał te wszystkie przykre rzeczy przemieniać w zasługi, ciesząc się w świecie reputacją umysłu i wykształcenia. Szczególnie będę dbał o to, żeby stracić tę przewagę, zajmując się studiowaniem tego, co, mam nadzieję, będzie dla mnie bardzo owocne, ale w czym nie będę mógł zabłysnąć, albo nawet mogę się okazać poniżej tych, którzy w rzeczywistości będą wiedzieć mniej niż ja. Nie mam w ogóle albo niewielkie doświadczenie mówienia po łacinie, nigdy też nie studiowałem według systemu scholastycznego, uważałem się za zbyt starego, bym mógł się przestawić na coś nowego. To upokorzenie będzie dla mnie zbawienne, ponieważ miłość własna wcale we mnie nie umarła. Aby coraz bardziej przeciwstawiać się tej miłości własnej, nie opuszczę żadnej okazji, nawet drugorzędnej, by ją usidlić.

Więc nie tylko powinienem sobie pogratulować, że pozwoliłem dać się poznać ojcu duchownemu takim, jaki jestem, a nawet, jaki

175W rękopisie Salles zamiast Sales.

byłem, co było wielkim zwycięstwem, jakie Łaska Boża pozwoliła mi odnieść nad samym sobą (a której moja miłość własna się opierała, przedstawiając mi wiele pozornych racji). Jeszcze jednak muszę się odważyć być skłonny, aby wyjawiać rzeczy najbardziej upokarzające, jakie mój ojciec duchowny uważa za pożyteczne.

W końcu, aby siebie karać za dobrobyt, z jakiego bez większego ograniczenia korzystałem w świecie, oraz za przywiązanie do niektórych marności, będę ubogi w mojej celi i skromny na zewnątrz. Nie będę palił w piecu, jeżeli nie będzie mi to oczywiście zbyt przeszkadzać, sam będę się obsługiwał, sprzątał mój pokój itd.

Słowem, nie mogąc na moje nieszczęście naśladować świętego Alojzego Gonzagi (którego, od chwili kiedy wyraziłem zamiar wstąpienia do stanu duchownego, obrałem sobie za osobistego patrona), nie mogąc go naśladować w jego niewinności, będąc zbyt gnuśnym, aby naśladować jego wielką pokutę, przynajmniej będę się starał przybliżyć, jak dalece tylko będę mógł, do jego ducha umartwienia i wyrzeczenia, prosząc go, aby zechciał wstawiać się za mną do naszego Pana i wspólnie z Najświętszą Dziewicą, której w szczególny sposób jestem oddany. Oni dla swego biednego sługi wyproszą dar prawdziwej pokuty, wielkie umiłowanie Boga, strach przed grzechem w każdym doświadczeniu, święte powołanie i wytrwanie w dobrych zamiarach, jakimi Pan zechce mnie natchnąć. Amen, amen, amen.

29. Do dobrej babci¹⁷⁶.

Seminarium jest rajem; Eugeniusz doświadcza tutaj świętej i prawie ciągłej radości, ale każdej chwili dnia pamięta o rodzinie. Koniec rekolekcji. Znaczenie święta życia wewnętrznego Najświętszej Dziewicy. Regulamin podczas rekolekcji.

Seminarium St-Sulpice, 18 października 1808 r.

Moja dobra babciu, byłbym najszczęśliwszym z ludzi, gdybyście z wybraną częścią rodziny byli w Paryżu. Mamy tutaj wspaniałe życie! Dni płyną z prędkością chwili i mimo swej krót-

¹⁷⁶Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB I-6: list Eugeniusza do babki, Catherine-Elisabeth Joannis, z domu Bonnet.

kości są wypełnione przed Panem. Tutaj wszystko unosi nas do Niego, nie ma minuty w ciągu dnia, która by do Niego nie należała. Nawet najbardziej obojętne czynności liczą się dla nas, ponieważ są wykonywane w duchu posłuszeństwa w stosunku do Niego. Słowem, seminarium, jeśli przebywa się w nim w takim duchu, jakim powinien kierować się każdy mężczyzna przeznaczony do stanu duchownego, jest prawdziwym rajem na ziemi. Kosztowałbym naprawdę wszystkich słodczy i byłbym nader szczęśliwy, gdyby częsta myśl o odległości dzielącej mnie od osób mi drogich nie dodawała pewnej goryczy do tej świętej i prawie nieustającej radości, jaką odczuwam. Nie myśl, babciu, że z tego powodu odrzucam tę myśl. Przeciwnie, ponieważ ofiara z uczuć mego serca jest jedyną, jaką mogę ofiarować Panu, wszystkie inne nic nie znaczą, dlatego z przyjemnością towarzyszę wam [s. 2] w waszych różnych zajęciach. Często polecam je Bogu w moich krótkich modlitwach. Na przykład, w chwili kiedy wstajesz z łóżka, jesteśmy na mszy świętej. Czy myślisz, babciu, że wasz syn nie prosi Pana Jezusa, który podczas swego błogosławionego życia był najwspanialszym z synów, aby wasz dzień i całe wasze życie było wypełnione błogosławieństwami i łaskami? A kiedy mam szczęście przyjąć tego Boga Miłości, co zdarza się bardzo często w tym świętym domu, czy trudno byłoby tobie uwierzyć, że oddając Mu się cały, by w zamian wszystko od Niego otrzymać, nie ofiaruję także was, abyście nie pozostawali na boku tego korzystnego targu?

W taki sposób zazwyczaj łączę się z moimi dobrymi matkami. Wreszcie abyś też mogła mi towarzyszyć i kosztować w tych ćwiczeniach słodczy, jakiej sam doświadczam, postaram się posłać wam regulamin dnia, jak tylko go poznam. Obecnie mogę mówić tylko o życiu, jakie prowadzimy podczas rekolekcji, które na nie-szczęście dobiegają końca. Kończymy je jutro świętem, które dodaje splendoru i jest właściwe dla seminarium, to jest świętem życia wewnętrznego Najświętszej Dziwicy, to znaczy świętem wszystkich cnót i największych cudów [s. 3] Wszechmocnego. Co za wspaniałe święto! A jak bardzo będę się cieszył z Najświętszą Dziewicą ze wszystkich wspaniałości, których Bóg w Niej dokonał! Och!, jaki obrońca przy Bogu! Oddajmy się Jej; Ona jest chwałą waszej płci. Przyrzekamy, że tylko za Jej pośrednictwem chcemy iść do Jej Syna, i wszystkiego oczekujemy od Jej potężnego wstawiennictwa.

Obrazicie się, jeżeli nie wspomnę ci o moim zdrowiu. Jest wspaniałe; i od pierwszego dnia czułem się w seminarium tak, jakbym tu spędził całe życie. Nie mogę zjeść wszystkiego, co nam podają, zwłaszcza wieczorem. Nasze porcje są na tyle ogromne, że nigdy nie znalazłem się w sytuacji, by powtórnie poprosić o to samo danie.

Oto nasze ćwiczenia podczas rekolekcji. Wstajemy o godzinie 5; o 5.30 rozmyślanie, które trwa do 6.30; klęczymy przez kwadrans i przez kwadrans stoimy, na zmianę, ci, którzy chcą usiąść, mogą to zrobić. O 6.30 schodzimy na mszę świętą. O 7.00 idziemy do pokoi; jeżeli ktoś przyjął komunię, czeka, jeżeli chce, na drugą mszę. O 8.15 małe oficjum ku czci Najświętszej Maryi Panny. Do 9.15 w pokoju lub w kościele, następnie idziemy na rodzinne kazanie zwane konferencją; po konferencji kwadrans rozmyślania na ten temat. Następnie idziemy do pokoi i tam pozostajemy aż do 11.45. Wychodzimy, aby wspólnie zrobić szczegółowy rachunek [s. 4] sumienia, poprzedzony czytaniem dwóch rozdziałów Nowego Testamentu na kolanach; każdego dnia wyznacza się rozdziały Starego i Nowego Testamentu, które należy przeczytać w swoim pokoju. Kiedy zegar wybija południe, schodzimy do refektarza, gdzie dostajemy dobrą zupę, obfity przystawkę mięsna, wspaniałą porcję gotowanej wołowiny i deser; w czasie posiłku czytamy jeden rozdział Starego Testamentu, jakąś pobożną książkę i martyrologium. Po obiedzie jest rekreacja do 13.45. Nieszpory i kompleta ze świętej Dziewicy. Przebywanie w pokoju. O 15.15 konferencja, jak przed południem, mały kwadrans rozmyślania na temat konferencji. Matutinum i laudesy ze świętej Dziewicy. (Mający święcenia w innej sali w tych samych godzinach co my odmawiają duży brewiarz, my mały). Po brewiarzu nawiedzenie Najświętszego Sakramentu (dowolne). Przebywanie w pokoju do godziny 18.00, kiedy to udajemy się do jednej z sal, aby odmówić różaniec. Po różańcu pół godziny lektury duchowej, którą na głos prowadzi jeden z nas; po lekturze kilka refleksji podanych przez pierwszego dyrektora, który nawiasem mówiąc, jest moim spowiednikiem, a nade wszystko świętym pierwszej klasy¹⁷⁷. Dzwon na kolację ucina mu słowo, czego bardzo żałujemy. O 19.00 przechodzimy do refektarza, gdzie podczas spożywania posiłku —

¹⁷⁷Antoine du Pouget Duclaux (1748-1827).

dobrej przystawki z jarzyn lub ziół, wielkiej porcji mięsa (pierwsza porcja mi wystarczy; nie czuję potrzeby jedzenia mięsa) i deseru — czyta się jeden rozdział Nowego Testamentu i jakąś inną książkę. Po kolacji rekreacja aż do dzwonka na modlitwy. Po modlitwach małe, kilkuminutowe dobranoc dobremu Mistrzowi. O 21.00 należy być w łóżku. Jeżeli te szczegóły was cieszą, nie straciłem czasu; przynajmniej miałem wielką przyjemność rozmawiać przez cały ten czas, z nadzwyczaj dobrą mamą, jaką dla mnie jesteś. Całuję was.

30. Portret Eugeniusza dla ks. Duclaux¹⁷⁸.

Charakter: żywy i porywczy, ale wspaniałomyślny i sprawiedliwy, często do przesady; surowość; nienawiść zazdrości, szczerość. Cechy dzieciństwa. Czułe serce i ubóstwiający swoją rodzinę, wdzięczny. Nigdy nie miał prawdziwego przyjaciela.

Październik 1808 r.¹⁷⁹.

[s. 2] Lepiej ksiądz pozna moje wnętrze dzięki kilku linijkom, jakie nakreślę, aniżeli przez wypowiedziane słowa.

Mam żywy i porywczy charakter. Pragnienia, które wyrażam, zawsze są bardzo gwałtowne, cierpię z powodu najmniejszej zwłoki i nie znoszę opóźnień. Zdecydowany w postanowieniach, irytuję się napotkanymi trudnościami, które przeszkadzają mi je zrealizować i nic nie będzie mnie kosztować pokonanie najtrudniejszych. Nieugięty w woli i stały w uczuciach, oburzam się na sam pozór sprzeciwu; jeżeli on jest podtrzymywany, a sam nie jestem za bardzo przekonany, że ktoś sprzeciwia się mojej woli dla mego większego dobra, zapalam się, a moja dusza wydaje się rozwijać nowe cechy dotąd nieznanne, to znaczy błyskawicznie nabywam zdolność

¹⁷⁸Brudnopis, rękopis, Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-4. Opuszczono pierwszą stronę tego zeszytu. Eugeniusz kopiuje tekst de Bourdaloue (rekolekcje według ewangelii świętego Ignacego) zatytułowany: Dlaczego Bóg mnie stworzył?

¹⁷⁹Eugeniusz był zdolny napisać w krótkim czasie kilka stron. Ten portret z pewnością został nakreślony podczas rekolekcji od 12 do 19 października, albo krótko po nich. Rzeczywiście swojemu kierownikowi duchowemu wspomina o swoim charakterze w rekolekcyjnych postanowieniach i mówi, że dał się poznać, taki jaki jest. Na podstawie pierwszego zdania tekstu należy przypuszczać, że zrobił to na piśmie.

szybkiego wyrażania myśli, które kłębią mi się w głowie, podczas gdy zazwyczaj muszę ich szukać i wyrażam je powoli. Podobną łatwość odczuwam, kiedy do głębi o czymś przekonany chcę, by inni także podzielali moje odczucia.

Na zasadzie zwykłego kontrastu, jeżeli ktoś zamiast mi się sprzeciwiać, ustępuje, czuję się obezwładniony, a gdy u tego, kto mi się niesłusznie sprzeciwiał, zauważę jakieś zażenowanie, nie staram się triumfować, podkreślając moje racje, które mogłyby upokorzyć mego przeciwnika, ale okazuję się wspaniałomyślny i staram się znaleźć usprawiedliwienie.

W obu wypadkach, jeśli wymknie mi się jakieś niegrzeczne słowo, bardzo cierpię z powodu wyrzutów sumienia, jakbym popełnił jakąś wielką zbrodnię.

Stąd widać, że mam charakter wspaniałomyślny i nawet sprawiedliwy, często aż do „przesady”, ponieważ jestem z natury skłonny poniżyć kogoś, kto jest zarozumiały, a tymczasem podkreślam zasługi tego, kto się uniża.

Jeżeli nie mam racji i ktoś próbuje mnie skorygować z nutą wyższości lub triumfu, nie ustąpię i znajdę mnóstwo pozornych racji, by zatuszować mój błąd.

Ale gdy łagodnie i po przyjacielsku próbuje się zwrócić mi uwagę, nie będę się tłumaczył i powiem bez ogródek, że mógłbym lepiej postąpić, lepiej pomyśleć lub lepiej powiedzieć.

Naturalnie jestem skłonny do surowości, bardzo zdecydowany nigdy sobie nie pozwalać na rozluźnienie, ale równie nie cierpię tego u innych. Nie znoszę żadnego zaniedbania obowiązku. Śmierć, to całkowita prawda, wolę raczej śmierć niż zaniedbanie istotnego obowiązku.

Nienawidzę zazdrości i uważam, że jest wadą niegodną wspaniałomyślnego serca. Tak więc jestem oczarowany, gdy inni mają zasługi, nawet znaczne zasługi. Jeżeli błyszczą w obcej dla mnie materii, staram się pobudzać siebie do naśladowania ich. Jeżeli widzę, że to byłoby niemożliwe, oburzam się na samego siebie, że nie wykorzystałem czasu w młodości i nierozważnie ograniczałem się tylko do zdobywania niektórych wiadomości.

[s. 3] Zawsze czułem się całkowicie szczerzy i odrzucałem daleko od siebie wszelkie pochlebstwa, które mogłyby zaciemnić

szczerłość. W świecie postępowano¹⁸⁰ na mój sposób.

Doświadczenie wykazało, że wcale się nie mylę w wydawaniu sądów, dlatego muszę bardzo uważać, by ich nie wyrażać¹⁸¹ bez potrzeby.

Nigdy nie mogłem siebie przekonać, by działanie innych tłumaczyć domyślną intencją. Doświadczenie uczy, że na pewno można się pomylić, zakładając, że ten, kto źle czyni, kieruje się dobrą intencją; wolę nie wydawać osądu, tzn. nie brać na siebie konsekwencji, jakie mój umysł chce wyciągnąć z pozorów. Już w moim dzieciństwie zauważono, że łatwo wychwytywałem pewne niuanse, które wymykają się większości tych, którzy często patrzą, a nie zauważają; i to dzięki tym, prawie mimowolnym, obserwacjom nie myliłem się co do charakteru, gustów, usposobień, szczerłości tych, z którymi żyję.

W dzieciństwie lepiej spostrzega się naturę, ponieważ rozwija się bez obłudy. Zatem po poniższych cechach osądzać się będzie siłą mego bezwzględnego, zdecydowanego i stanowczego charakteru. Kiedy czegoś chciałem, nie prosiłem delikatnie czy pieszczotliwie. Rozkazującym tonem domagałem się tego, czego pragnąłem, jakby ta rzecz mi się należała. W razie odmowy nie płakałem. To zdarzało mi się równie rzadko jak śmiech, ale atakowałem i starałem się zabrać siłą, czego nie chciano mi odstąpić.

Kiedy miałem cztery lata, jeden z wujków zaprowadził mnie na przedstawienie. Byłem oburzony hałasem na parterze. Opowiedano mi, że stanąłem na palcach, by zobaczyć, skąd dochodził głos, upomniałem cały parter słowami wypowiedzianymi tonem, który spowodował wybuch śmiechu wśród wszystkich będących w loży: *tout are se descendi!* (Niech tylko tam zejść!).

Nigdy i niczego nie można było wydostać ode mnie siłą, należało ukłuć moją miłość własną albo dotknąć mego serca.

¹⁸⁰Linie, które następują, są pokreślone: „Muszę unikać lekkomyślnych sądów, ponieważ mam wielką skłonność do sądzenia innych; od młodości mam do tego pewien talent, sądzić z..

„Nigdy nie potrafiłem ograniczyć się do wytłumaczenia czynności innych przez intencję, ponieważ jestem przyzwyczajony, aby w działaniach pewnych osób dostrzec pewne drobne okoliczności, które wymykają się większości ludzi, a które dają mi prawie pewność, by wyciągnąć wniosek, co do intencji. Co do tego prawie nigdy się nie myliłem. Jestem także bardzo nieufny i liczę zaledwie w 3/4 na świadectwa przyjaźni i poważania tych, którzy pragnęliby mi okazywać swoje przywiązanie”.

¹⁸¹Pokreślono słowo nierozważne.

Trudno uwierzyć, jak bardzo, mimo charakteru, który co dopiero nakreśliłem, moje serce jest wrażliwe, nawet do przesady. Trudno byłoby przytoczyć wszystkie zdarzenia z mego dzieciństwa, o których mi opowiadano, a które są naprawdę zadziwiające. Było dla mnie czymś zwyczajnym oddać śniadanie, nawet kiedy byłem głodny, aby zaspokoić głód biedaków. Przynosiłem drewno odczuwającym zimno, a którzy nie mieli pieniędzy, by się w nie zaopatrzyć. Pewnego dnia zdarzyło się, że zdjąłem ubranie, by przyodziać biedaka, i wiele innych podobnych rzeczy.

[4] Kiedy kogoś obraziłem, choćby nawet służącego, nie miałem wewnętrznego spokoju aż do chwili, kiedy przez jakiś upominek, objaw przyjaźni, a nawet pieszczotę pozwolono mi naprawić błąd odnośnie do tych, którzy mieli powód uskarżać się na mnie.

Z wiekiem moje serce wcale się nie zmieniło. Ono ubóstwia swoją rodzinę. Dałbym się porąbać za niektórych członków rodziny, to sięga dość daleko, ponieważ oddałbym życie za ojca, matkę, babcię, siostrę i dwóch braci mego ojca. Ogólnie, szalenie kocham wszystkich, o których myślę, że mnie kochają, ale trzeba także i mnie szalenie kochać. Tak więc, ostatecznie, wdzięczność rozpala iskrę mego serca.

To uczucie we mnie jest tak misterne, że nigdy nie uległo zmianie. Zawsze tęskniłem za przyjacielem, ale nigdy go nie spotkałem, przynajmniej takiego, jakiego sobie życzę; to prawda, że jestem trudny, ale skoro jestem gotowy wiele dać, żądam także bardzo dużo.

Zresztą, nie odrzucam zwykłych przyjaźni, mniej doskonałych, chociaż wcale nie są w moim stylu. W tym wypadku zgadzam się stosownie do tego, czego spodziewam się w zamian. Święty Augustyn jest jednym z ludzi (nie mówię o nim tutaj jako o świętym doktorze Kościoła), których najbardziej lubię, ponieważ miał serce podobnego usposobienia co moje, umiał kochać; czytając jego *Wyznania*, miałem wrażenie, że w rozdziale o swojej przyjaźni z Lipiuszem mówił¹⁸² w moim imieniu. Święty Bazyli i święty Grzegorz mnie urzekają. Wszystkie historyczne opowiadania, które przytaczają podobne przykłady heroicznej przyjaźni, sprawiają mi wielką radość; w takiej chwili moje serce także pragnie odkryć tak wielki skarb. Słowem, ono potrzebuje kochać, a skoro ma głębokie

¹⁸²Wyrażenie o mnie jest pokreślone.

uczucie najdoskonalszej miłości, nigdy nie zadowoli się tymi zwykłymi przyjaźniami, na których poprzestaje większa część ludzi; ono dąży do przyjaźni, która, mówiąc krótko, łączy dwa byty w jeden.

Tymczasem nic cielesnego nie miesza się z tymi życzeniami, które wydobywają się z najszlachetniejszej części mego serca. To jest jak najbardziej prawdziwe, iż zawsze lekceważyło jakikolwiek związek z kobietami, ponieważ te rodzaje przyjaźni między różnymi płciami są raczej sprawą zmysłów aniżeli serca. Jakość osoby nie ma żadnego wpływu na uczucie, które mnie pobudza do miłowania tego, kto mnie prawdziwie kocha. Dowodem jest to, że niesamowicie jestem przywiązany do służących, którzy są mi całkowicie oddani; z bólem rozstaję się z nimi, kiedy ich opuszczam, doznaję rozdarcia, interesuje mnie ich szczęście, pamiętam o tym, by im niczego nie brakowało, i to nie z powodu wspaniałomyślności i wielkości duszy. Opierając się na tym motywie, postępuję jedynie z obojętnymi, ale z uczuciem, z czułością, muszę wyznać, przez przyjaźń. Z tego jednak nie należy wnioskować, że wyświadczam przysługę tylko tym, którzy mnie lubią. Daleko mi do tego. Cokolwiek cierpi lub mnie potrzebuje, ma prawo do mej usługi.

Wdzięczność dla mnie, jak dla wielu innych, wcale nie jest nieznośnym ciężarem, jest jednym z moich wdzięków, ponieważ pobudza mnie do miłowania osoby, której jestem dłużnikiem. Czuję się szczęśliwy, kiedy zobowiązany delikatnością i przychylnością do mnie zrobię wszystko, aby docenić bardziej przyjaźń niż przysługę.

Jeżeli darzy się mnie tylko pospolitymi i ogólnymi uczuciami, jak każdego innego, mogę w zamian dać tylko to, co na ogół ludzie dobrze urodzeni dają przy takich okazjach, tzn. okazać jedynie zewnętrzną wdzięczność, która nie wypływa z serca, dyspozycję do oddania przysługi w celu spełnienia obowiązku; tymczasem w innym przypadku z przyjemnością pozostaję dłużnikiem. Tak więc nieskończenie bardziej cenię sobie drobną przysługę wypływającą z serca tego, który jest mi coś winien, niż o wiele większą wyświadczoną tylko dlatego, że ktoś jest zadowolony z tego powodu, że jest zobowiązany.

31. Dni postu, komunii i rocznic¹⁸³.

[październik-grudzień 1808 r.]¹⁸⁴.

DNI MOICH POSTÓW Z KILKOMA ZMIANAMI ZATWIERDZONYMI PRZEZ MEGO KIEROWNIKA

1° Wszystkie posty polecane przez Kościół. W te dni powinienem jeść raz dziennie, a poza wyjątkiem nagłej potrzeby nie będę jadł wieczorem. Tu chodzi tylko o posty wyszczególnione jak te w dni krzyżowe lub wigilie, ponieważ w czasie Wielkiego Postu mogę coś przekąsić w pośpiechu, z wyjątkiem Wielkiego Piątku.

2° Będę pościł we wszystkie piątki całego roku. Złagodzę ten post w tym okresie i pozwolę sobie na kromkę chleba i małą gruszkę, jabłko albo małą kiść winogron lub jakiś inny świeży albo suszony owoc, jaki będzie. Oczywiście, że muszę się zadowolić jedną z tych rzeczy.

3° W wigilie niektórych świąt z pobożności albo w wyjątkowe dni będę pościł jak w piątki, co już zaznaczyłem. Te wigilie i te dni to:

w styczniu: 28, wigilia św. Franciszka Salezego;

w lutym: 1, wigilia Oczyszczenia Najśw. Dziewicy;

23, wigilia Macieja Apostoła;

w marcu: 18 wigilia św. Józefa, mego patrona (*unica commestio*);

¹⁸³Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-1.

¹⁸⁴Ta lista dni postu i komunii musiała być sporządzona w pierwszych miesiącach pobytu Eugeniusza w seminarium. Wydaje się, że był to jeszcze czas owocowania gruszek, winogron itd. W postanowieniach rekolekcyjnych, zanim wspominał o jakichkolwiek umartwieniach, napisał: „Oto, co sobie proponuję, czekając, aż dłuższy pobyt w seminarium pozwoli mi odkryć jakieś nowe środki umartwienia”.

Jego uważne oko i zdecydowany umysł pozwoliły mu „odkryć” i niezwłocznie wybrać „nowe środki” umartwienia.

Na podstawie koloru atramentu i jakości pisma można zauważyć, że niektóre dopiski zostały dokonane podczas pobytu w seminarium i na początku jego kapłańskiego życia, np.: 3 listopada, w rocznicę oblóczyn; 20 grudnia, w rocznicę święceń kapłańskich, i na końcu lista dni świąteczne dla mnie i na wieczną pamiątkę.

Opuszczono 4 stronę zatytułowaną: *Czytanie rozdziałów Pisma* i *Naśladowania*, które podczas rekolekcji, każdy będzie robił indywidualnie.

Nie wskazano daty tych rekolekcji; odcień atramentu i kaligrafia tej strony różnią się od trzech pozostałych.

24, wigilia Zwiastowania;
 w kwietniu: 30, wigilia św. Jakuba i św. Filipa, apostołów;
 w maju: 25, wigilia św. Filipa Nereusza;
 w czerwcu: 10, wigilia św. Barnaby, apostoła;
 20, wigilia św. Alojzego Gonzagi, mego patrona z wyboru
(unica commestio);
 23, wigilia Narodzenia św. Jana Chrzciciela;
 28, wigilia św. Piotra i św. Pawła, apostołów;
 w lipcu: 1, wigilia Nawiedzenia Najświętszej Maryi Dziewicy;
 24, wigilia św. Jakuba Większego, apostoła;
 30, wigilia św. Ignacego Loyoli;
 w sierpniu: 1, dzień moich urodzin, wigilia mego chrztu.
 23, wigilia św. Bartłomieja, apostoła.
 we wrześniu: 7, wigilia Narodzenia Najświętszej Dziewicy;
 28, wigilia św. Michała, Archanioła;
 [s. 2] w październiku: 14, wigilia św. Teresy;
 27, wigilia św. Szymona i św. Judy, apostołów;
 w listopadzie: 3, wigilia św. Karola, mego patrona;
 wigilia rocznicy obłóczyn (mały posiłek);
 20, wigilia ofiarowania Najświętszej Dziewicy;
 29, wigilia św. Andrzeja, apostoła;
 w grudniu: 2, wigilia św. Franciszka Ksawerego;
 7, wigilia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy;
 20, wigilia św. Tomasza, apostoła, rocznica moich święceń ka-
 płańskich (mały posiłek);
 26, wigilia św. Jana apostoła i ewangelisty;
 4° Wszystkie środy, piątki i soboty adwentu.
 Nota. W dni postu z pobożności będę się starał wcale nie jeść
 mięsa na obiad, chyba że będę sam u siebie, całkowicie wolny, by
 robić, co mi się podoba.
 5° Kiedy któreś z tych postów się zbiegną, wtedy na kolację
 wyrzeknę się deseru.
 [s. 3] Jeżeli chodzi o komunie, będą całkowicie zależne od woli

kierownika duchowego. Dni, które poniżej wyznaczam, będą aktualne tylko za jego zgodą.

Poza komuniami wyznaczonymi przez mego kierownika duchowego, zazwyczaj na każdy tydzień roku, będę przyjmował komunię we wszystkie pierwsze piątki miesiąca; w dni, w których Kościół czci Świętych, na cześć których pościłem w wigilię ich święta. Oczywiście, że bez uszczerbku dla dni wielkich świąt i nawet drugiego stopnia, jakie celebruje Kościół. Słowem, trzeba, abym jak najprędzej starał się dojść do tego, by codziennie przystępować do komunii, stosownie do ducha świętego Kościoła, i przygotować się do tej chwili, za którą wzdycham z takim zapalem, kiedy będę mógł sprawować codziennie Tajemnicę śmierci Naszego Pana, składając świętą Ofiarę.

Nota

Trzy ostatnie dni karnawału i środa popielcowa, a także ostatni dzień roku będą również dniami komunii i postu... Będę przyjmował Ciało Chrystusa, po pierwsze, dla wynagrodzenia wszystkich zniewag, jakich Boski Majestat doznaje od ludzi w tych dniach szału, poświęconych demonowi. Po drugie, aby błagać Pana, by wejrzał na mnie oczyma pełnymi współczucia i zechciał łaskawie przyjąć pokutę, niestety, zbyt małą, jaką podejmę wspólnie z całym Kościołem, i rozlać na mnie łaski swego niezgłębionego miłosierdzia. Po trzecie, by dziękować Bogu przez Jego Syna Jezusa Chrystusa za wszystkie łaski, jakich raczył udzielić mi w czasie całego roku, ofiarując Mu jako zadośćuczynienie tę hostię przebłagalną, aby otrzymać przebaczenie wszystkich błędów popełnionych w tym roku, a także od początku mego istnienia, zaklinając Go, by nie odbierał mi swoich łask z powodu złego używania tych, których mi już tak chętnie udzielił.

Dni osobistych świąt i rocznic³²: 1 sierpnia: dzień moich urodzin i 2 sierpnia, dzień mego chrztu.

1782 — 4 listopada: rocznica obłóczyn.

1808 — 17 grudnia: rocznica wstąpienia do stanu duchownego.

1808 — 27 maja: rocznica święceń ostiariusza, lektora, egzorcysty i akolity.

1809 — 23 grudnia: rocznica święceń subdiakonatu.

1809 — 16 czerwca: rocznica święceń diakonatu.

1810 — 21 grudnia: rocznica święceń prezbiteratu.

1811 —

³² Na innej kartce, zatytułowanej *Rocznice* (archiwum Postulacji, DM IV-7), znajdujemy następujące daty:

1 października (1832): rocznica mojej nominacji na biskupa Ikozji.

14 października (1832): rocznica mojej sakry.

2 października (1837): rocznica mojej nominacji na stolicę w Marsylii.

32. Do p. de Mazenod, w Aix¹⁸⁵.

Modlitwy w intencji Eugenie. Radość z racji jej małżeństwa i żal z powodu nieobecności. Duchowe wskazówki dla przyszłej żony.

Seminarium Świętego Sulpicjusza, 19 listopada 1808 r.

...Tak więc we wtorek¹⁸⁶ Eugenie rozpocznie nowy etap, który będzie dla niej źródłem błogosławieństw, jeżeli sama pozostanie wierna łaskom, jakich Bóg udzielał jej od dzieciństwa i którymi nadal obficie będzie ją darzył. Nie tylko się modliłem, modłę i będę się modlił, co w całości nie sprawiłoby jej wiele dobra, ale jeszcze polecam ją modlitwom, aby Pan ją podtrzymał i wspomagał na tej nowej drodze. Wielu z moich współbraci już przyjęło komunie w tej intencji, a we wtorek wieczorem,

o godzinie 8.15, polecać ją będziemy imiennie modlitwom całej wspólnoty zgromadzonej na wieczornych modlitwach. Zapewniam, że wśród nas jest wielka liczba skutecznych orędowników. Tak więc, kiedy wy będziecie zajęci przygotowaniem wesela, itd., my przeznaczymy ten czas na modlitwę do naszego Pana Jezusa Chrystusa, aby raczył osobiście być obecny na tej uroczystości

i rozlać wszystkie łaski, jakie zawsze towarzyszą Jego świętej obecności. A ja przeniosę się duchowo, o czym nawet nie potrzebuję mówić, i chętnie wezmę udział w waszej radości. Następnie, jeżeli chodzi o cierpienie, jakie odczuwam i jakie będę czuł, zwłaszcza w tym momencie, z powodu niemożliwości okazania na żywo moich uczuć, itd., itd., co do tego jakoś porozumiem się z Panem Bogiem; a kiedy pomyślę, że porzucił niebo, by stać się człowiekiem i umrzeć na krzyżu, nie będę się skarżył, że podoba mu się czynić mnie uczestnikiem Jego gorzkiej męki. Zresztą, nie zwalniał was z przekazania mi relacji z tego, co się wydarzyło w tym dniu.

Kończę i bardzo nakazuję Eugenie, aby nie dała się wciągnąć w zabawę, jaką zaproponuje szwagierka, a jej przyjaciółki użyją wszelkich środków, aby ją zdeprawować. Bez wdawania się w wielkie dyskusje, niech mocno się sprzeciwi, by od pierwszej chwili

185 Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Opuszczamy pierwszy akapit, w którym Eugeniusz donosi, że napisał do całej rodziny.

186Wtorek, 22 listopada.

pozbyto się złudzeń na zmianę jej nastawienia. To bardziej istotne niż się myśli. W sytuacji Eugenie byłby to oczywisty znak, że cała budowla jej pobożności popadnie w ruinę. Byłby to skandal wobec porządnym ludzi i przedmiot do kpin ze strony złośliwców; słowem, byłoby to straszliwe zło. Polecam jej lekturę książki Tobiasza, gdzie znajdzie wspaniałe wskazówki, by święcie żyć w małżeństwie.

Niech często przystępuje do sakramentów, to wypróbowany środek do uniknięcia wielu poważnych błędów w małżeństwie. Wreszcie niech nie uważa tego stanu za całkowicie niezależny i niezgodny z wielką pobożnością, lecz przeciwnie, jako drogę, którą ma zmierzać wielkimi krokami do doskonałości, ponieważ to droga, którą Bóg jej wyznaczył i która ma ją do Niego doprowadzić. Na tym kończę, ponieważ brakuje mi czasu. Przyjmij więc, moja dobra mamó, moje pozdrowienie. Napiszę do Eugenie, by ją pozdrowić osobiście; proszę babcię, by także zechciała przyjąć moje pozdrowienie, i przytulam was razem do mego serca, które jest wami wypełnione, moje drogie i czule mamy, które z wielu tytułów zasługujecie na całą moją miłość...

33. Do mamy¹⁸⁷.

Ceremonia odnowienia przyrzeczeń kapłańskich. Małżeństwo siostry Eugenie.

Paryż, 21 listopada 1808 r.¹⁸⁸.

.Pozdrowiłem już babcię i zapowiedziałem, że opiszę jej ceremonię, która będzie miała miejsce dzisiaj, w dniu ofiarowania Najświętszej Dziewicy w świątyni. Kardynał albo, mówiąc z większym szacunkiem, Jego Cesarska Wysokość i Najprzewielebniejsza

187Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin.

188Długi list, zaczęty 10 listopada, kontynuowany 12, 21 i 25, zakończony i wysłany 26. Eugeniusz pisał, że rozpakował walizkę, mówił o zdrowiu, o potrzebie pieniędzy, aby kupić sutannę, komżę, kamizelkę itd., i o przyszłym małżeństwie Eugenie. Publikujemy tylko fragment z 21 listopada.

Eminencja Kardynał Arcybiskup Lyonu³⁷, wielki jałmużnik Francji itd., przybędzie odprawić nabożeństwo i u stopni ołtarzy, wraz z kilkoma biskupami, proboszczami, księżmi i całą wspólnotą, odnowić przyrzeczenia kapłańskie, to znaczy, że wszyscy służy Pana, różnych stopni, poświęcą na nowo Bogu swoją wolność i życie oraz uroczyste przysięgną, że wybierają Go jako swoje jedyne dobro. Och! Ileż radości sobie obiecuję, chociaż odczuwam trochę żalu, nie mogąc stanąć jak oni, by otwarcie przyrzec to, czego dokonam w ukryciu tysiące razy, ale na przyszły rok będzie moja kolej. Gdybym to przewidział, usilnie bym prosił o tonsurę przed tym świętem³⁸. *Adiucias*^{189 190 191 192}.

Nie zapominam, co jutro szykuje się⁴⁰ w Aix, a jeszcze lepiej sobie o tym przypomnę o godzinie 9 w chwili, kiedy będę miał szczęście mieć w sobie Władcę świata i najwyższego dawcę łask. Jutro także będę komunikował w sposób szczególny, by sprowadzić jak najwięcej łask Pana na naszą drogą Eugenie, aby pozostała zawsze wierna wielkim łaskom, jakimi dobry Bóg obdarzył ją, odkąd żyje.

34. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy, isle 56, n. 21, blisko placu St-Honore, w Aix¹⁹³.

Eugeniusz otrzyma tonsurę w dni krzyżowe Adwentu. Prośba o modlitwy.

Z seminarium, 3 listopada 1808 r.

189Kardynał J. Fesch.

190Eugeniusz sutannę otrzymał 4 listopada, w dniu świętego Karola, a tonsurę 17 grudnia.

191Słowo prowansalskie: *adieu* (z Bogiem, żegnaj).

192Małżeństwo Eugenie z Armandem Natalem, markizem de Boisgelin, odbyło się w Aix 21 listopada o północy, stosownie do zwyczaju panującego wówczas w Prowansji. Eugeniusz miał więc rację, mówiąc o 22. Zob. list pani de Mazenod do Eugeniusza, 8 grudnia. 24 października napisała: „Należy przyznać, że małżeństwo zostało szybko zaaranżowane. To ty pierwszy miałeś taką myśl”.

193 Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. List rozpoczęty 1 i ukończony 3 grudnia. Opuściliśmy pierwsze strony, na których Eugeniusz dziękuje za szczegóły o małżeństwie Eugenie, mówi, że jego zdrowie, mimo paryskiego klimatu, który jest „najokropniejszy w przyrodzie”, jest dobre, oraz o zakupach, które ma zrobić: wełniane przykrycie, komża itd.

[s. 3] Ponieważ jestem przy ozdobach kościoła, nie oddalę się zbyt od tematu, powiadamiając was o otrzymaniu pozwolenia na przyjęcie świętej tonsury¹⁹⁴. To będzie w sobotę suchych dni tego miesiąca. Wtedy to będę miał szczęście być zaliczony do grona niższych sług w sanktuarium, ale ostatnie miejsce w domu Bożym jest lepsze niż najwyższe w domach grzeszników. Nie potrzebuję wam przypominać, że post suchych dni został zasadniczo ustanowiony, żeby błagać Boga, by zechciał dać swemu Kościołowi sługi według swego serca. Pokuta wasza i wszystkich naszych przyjaciół w specjalny sposób powinna być ukierunkowana na to, aby uprosić dla mnie łaski Wszchemogącego. Z tej okazji polecam się modlitwom rodziny, szarytek, karmelitanek, modlitwom ciotki i jej wspólnoty¹⁹⁵, słowem, modlitwom wszystkich naszych świątobliwych kapłanów i innych, których możecie dołączyć. Nie wyobrażacie sobie, ile mocy mają modlitwy sprawiedliwych; otrzymałem więcej łask przez ich wstawiennictwo niż przez świętych, którzy już cieszą się chwałą, za jaką wszyscy wzdychamy.

Nie wiem jeszcze, który z biskupów dokona ceremonii. Zdam wam sprawozdanie ze wszystkiego. Myślę, że nie będzie więcej niż dwóch diakonów przeznaczonych do kapłaństwa; jest nad czym ubolewać...

35. Do p. de Boisgelin, z domu Mazenod, w hotelu, plac Fontaine des Quatre Dauphins w Aix, D. des B. du Rhone¹⁹⁶.

Życzenia z okazji ślubu Eugenie. Podziękowanie za otrzymane dobrodziejstwa i zobowiązanie do pozostania wierną Bogu. Unikać uczęszczania na widowiska i na tańce. Małżeństwo można dobrze łączyć z pobożnością. Częściej przyjmować komunię. Modlić się,

¹⁹⁴Pani de Mazenod dowiedziała się od arcybiskupa o tym pozwoleniu. Była bardzo zdziwiona i niezadowolona, widząc, że Eugeniusz zrobi wkrótce ten ważny krok, gdy tymczasem przyrzekł nie angażować się przed upływem dwóch lat: „Jestem strasznie zaniepokojona”, pisała 8 grudnia. „Zrób mi przysługę i nie angażuj się jeszcze, nie rób niczego, zanim mnie o tym nie powiadomisz”.

¹⁹⁵ Kuzynka pani de Mazenod, urszulanka, zob. dok. 12, przypis 63.

¹⁹⁶Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Opuszczamy strony 4 i 5, Eugeniusz się uskarża, że nie otrzymuje wiadomości i nawet nie wie, czy ślub się odbył; przekazuje wieści od siebie.

czytać dobre książki o pobożności, unikać złych okazji. Zasada zachowania się w towarzystwie: wielki dystans. Prośba o modlitwy przed przyjęciem tonsury.

Z seminarium St-Sulpice, 4 grudnia 1808 r., część 8.

Nadszedł czas, droga Eugenie, abym bezpośrednio do ciebie skierował moje życzenia i będą to na pewno najbardziej szczere ze wszystkich, jakie otrzymałaś; z pewnością nie wątpisz, że nie przestanę ci tego udowadniać ani wyrażać bólu, jakiego doznałem, czując, że jestem 150 mil od ciebie, kiedy pragnąłbym być w twoich ramionach. Przyznaję, że w tym przypadku była to największa ofiara, jaką mogłem złożyć. Znasz dwa powody, które były decydujące, i jeżeli pomyślę o sukcesie, jaki odniósł ten, który w rzeczywistości był drugorzędny, ale który wchodził w całość moich projektów, raduję się i pocieszam, że wybrałem twoje dobro, a nie moje osobiste zadowolenie¹⁹⁷.

Otóż stałaś się panią de Boisgelin. To znaczy, że Bóg udzielił nam tego, co od dawna było przedmiotem naszych marzeń. Przeznaczona do stanu małżeńskiego, pragnęłaś, i my również, aby znaleźć uczciwego człowieka, którego charakter pozwoliłby ci zapewnić szczęście; posiadającego majątek, który uchroniłby ciebie i twoje dzieci od tej strasznej niepewności, na jaką zbyt często żala się ci, którzy chcieliby zapewnić dobre wykształcenie owocom ich małżeńskiej miłości, a nie mają na to środków. Być może mi zawdzięczasz, że chcieliśmy, by był z rangi i nazwiska jak nasze, w końcu myśleliśmy znaleźć go w tym samym mieście, w którym mieszkamy. Poza tym i przede wszystkim, aby był chrześcijaninem albo przynajmniej nie przeszkadzałby tobie praktykować twojej religii. A więc znaleźliśmy wszystko według naszego życzenia; przypominam ci te rzeczy po to, byś zwróciła uwagę na przedziwne zrządzenie bożej opatrności i miała przed oczyma powody do wdzięczności, do jakiej angażują cię najśłodsze więzy serca, byś mu była wierna przez całe życie. Już sama myśl o niewdzięczności, jakiej byś się dopuściła, zasmucając nawet drobnym występkiem Boga, który dla ciebie tyle uczynił, powinna cię powstrzymać od

¹⁹⁷Wydaje się, że dwa powody wskazane tutaj: pierwszy to odpowiedź na Boże wezwanie; drugi, pośredni, to ułatwienie małżeństwa Eugenie, pozwalający pani de Mazonod na powiększenie wiana.

przekroczenia niezmiennych praw Boga, który okazał się tak hojny w stosunku do ciebie.

Może się dziwisz, że mówię poważnie o rzeczach, o których mógłbym rozprawiać osiem dni z rzędu, nie powiedziawszy wszystkiego, ale znasz zbyt dobrze moje uczucie do ciebie, aby nie odkryć motywu, jaki mną kieruje, i masz bardzo dobre usposobienie, aby nie wyczuć jego znaczenia.

Pomyśl, że od twego postępowania zależy chwała boża i honor cnoty. Nie jesteś dzieckiem, które wchodzi w stan małżeński, nie znając go, i beztrudnie oddaje się marnościami światowym, rzucając się w wir złudnych i trujących przyjemności. Wychodzisz za męża po dwudziestu dwóch latach praktykowania wszystkich cnót. Oczy wszystkich są skierowane na ciebie, by zobaczyć, czy to, co dobrego robiłaś pod wpływem prawdziwie chrześcijańskiej matki, nie należy przypisać przymusowi i hipokryzji. Sama zadecydujesz w tej sprawie. Tak łatwo jest słuchać fałszywych i nędznych rozumowań, których będziesz miała pod dostatkiem, by ci udowodnić, że być chrześcijanką, niekoniecznie trzeba robić to czy tamto, powstrzymać się od tego lub owego. Jeżeli łatwo dasz się przekonać, że należy słuchać męża, nawet kiedy wymaga rzeczy, które wydają się, lub są, rzeczywiście niezgodne z sumieniem i gdy, na przykład, wypada iść na widowisko, aby go nie urazić, kiedy coś mu się podoba. Jeżeli ustąpisz w tym ważnym punkcie, będziesz zgubiona i zostaniesz osądzona, to znak zwycięstwa piekła nad łaską, twoja cnota jest naruszona u fundamentów, budowla twego zbawienia, którą spodobało się powoli wznosić Bożemu Miłosierdziu, zawsze z nowym wzrostem łaski i świętości, będzie rozwalona od podstaw. Będzie ci się wydawać, że ona jeszcze istnieje, a tymczasem to będzie tylko złudzenie. Nawet ci, którzy przyczyniliby się do twojej zguby, głośno by się z ciebie śmiali, przyklaskując sobie, jako prawdziwi kibice diabła, że udało im się zadać kłam cnotcie, która zdawała się uchodzić za niezwyciężoną. Nawet gdybyś później chciała odwrócić się od błędu, na nic by się to zdało, ponieważ otoczenie słusznie podejrzewałoby, że ten nawrót cnoty nie jest szczery.

Może komuś, kto nie ma pojęcia o ekonomii zbawienia, wydałoby się, [s. 2] że jestem nieco za surowy, uzależniając zbawienie duszy osoby skądinąd cnotliwej od udziału w spektaklu, w tańcu walca lub innej podobnej rzeczy równie oddalonej od ducha chrześcijańskiego, ale ty masz właściwe spojrzenie na świętość naszego powołania, na czystość prawa Jezusa Chrystusa, by nie wiedzieć, że lekkomyślne zaniedbanie jednego punktu tej niebieskiej nauki to dopuszczenie do tego, że praktyka innych stanie się bezużyteczna, to odrzucenie dobra przyrzeczonego tylko tym, którzy prawdziwie będą walczyć. Słowem, to pójść inną drogą, odwrócić się plecami od Jezusa Chrystusa i wyciągnąć rękę do szatana.

Tak więc, droga Eugenie, nigdy, pod żadnym pretekstem nie daj się uwieść, ponieważ pierwszy krok, jaki zrobiłabyś w stronę świata, będzie niezawodnie prowadził do pomniejszenia znakomitej łaski, a rezultatem jednego i drugiego z tych nieszczęść byłby okropny upadek, który pociągnąłby cię równie nisko i jeszcze niżej niż wszyscy światowcy. A gdybyś znalazła się w tym strasznym towarzystwie, to kto wie, czy Bóg słusznie rozgniewany, że wzgardziwszy łaskami, znieważylaś Jego imię — drzę, wymawiając to słowo — nie skazałby cię na podobny koniec, na jaki, według wszelkich przypuszczeń, tamci są przeznaczeni.

Czujesz dobrze, moje drogie serce, że snując podobne przypuszczenia, wcale nie myślę, że naprawdę się zdarzą. Jestem raczej przekonany, że przeciwstawisz się wszelkim powabom świata, uhonorujesz cnotę, którą zawsze uznawałaś, i wskażesz ludziom wzór chrześcijańskiej doskonałości w środku obozu wroga Jezusa Chrystusa. Aby żyć w tej doskonałości, będziesz musiała przestrzegać niektórych rzeczy; moja podwójna rola, brata i księdza, upoważnia mnie do tego, by ci je wskazać. Nie wątpię, że należycie jesteś usposobiona, aby dokładnie pójść za nimi, a praktykując je wiernie, każdego dnia będziesz zdobywać nowe względy u Boga, które z kolei pomogą ci pokonywać często napotykanne przeszkody, abyś nie dała się zatrzymać w twoim biegu.

Przed wszystkim wiele razy w ciągu dnia musisz sobie powtarzać, iż znajdujesz się w szczególnej sytuacji. Życie, jakie wiodłaś przed zamążpójściem, jest mocnym zaangażowaniem, jakie zawarłaś z Bogiem, by Mu zostać na zawsze wierna. Ten nowy stan nie tylko w niczym nie powinien umniejszyć twej pierwotnej gorliwo-

ści, ale, jeśli to możliwe, powinnaś bardziej siebie zachęcać, aby jeszcze gorliwiej służyć Bogu, ponieważ niebezpieczeństwa wzrosły, a obowiązki stały się nadzwyczaj liczniejsze. Małżeństwo jest święte i nie może być przeszkodą do świętości, tak więc wszelkie przytaczane argumenty, aby pomniejszyć twoją pobożność, będą jak najbardziej fałszywe. Masz zresztą tysiące przykładów osób, które doskonale połączyły te dwie rzeczy, małżeństwo i praktykowanie najwyższej świętości. Bez większego szperania w książkach i historii wskażę ci tylko na zmarłą panią de Sannes, którą możesz brać za wzór. Zmieniając życiowy stan, z konieczności zostaniesz rzucona w wir świata i będziesz zmuszona żyć w gorszącym środowisku, dlatego też będziesz potrzebowała mocniej uchwycić się krzyża Jezusa Chrystusa, niż zrobiłabyś to, pozostając w odosobnieniu. Trzeba, byś częściej czerpała łaski Zbawiciela z niewyczerpanego źródła Jego miłości godnych sakramentów. Dość często ci mówiłem i z większym naciskiem powtarzam to dzisiaj, że rzadko przystępujesz do komunii świętej. Święty Franciszek Salezy, wielki doktor życia duchowego, otwarcie mówi, że ten, kto przystępuje do komunii świętej tylko raz w miesiącu, robi jedynie to, co jest konieczne, by nie zostać zaliczonym do grona tych, którzy wcale nie dbają o swoje zbawienie. Avila, Rodriguez, Scupoli¹⁹⁸, autor *Naśladowania Jezusa Chrystusa*, słowem, wszyscy, którzy najlepiej się wypowiedzieli na ten temat i zostali zatwierdzeni przez Kościół, zgodnie mówią, że doskonałość zależy od częstego przystępowania do sakramentów, a nie odwrotnie. Nie rozpisuję się więcej na ten temat, ponieważ znasz to dobrze i wiesz również, że jedynie janseniści podają w wątpliwość tę prawdę. Tak więc, powtarzam ci, przystępuj do sakramentów świętych. Jedna komunia posłuży ci za przygotowanie do następnej i pamiętaj, że nigdy nie nauczysz się godnie kochać Jezusa jak tylko w sakramencie Jego miłości. Wychodząc z tej uczy niebiańskiej, człowiek jest w stanie walczyć przeciw całemu piekłu i wcale się nie boi żadnego niebezpieczeństwa, to jest codzienny chleb, który należy bardzo często przyjmować do swej duszy. Czytaj nieustannie *Filotei* Franciszka Salezego; tam znajdziesz wszystko, czego zapagniesz odnośnie do tego tematu, a poza tym najwspanialsze wskazówki postępowania we wszystkich okolicznościach twego życia. Ta książka zawsze wyda-

198Lorenzo Scupoli, pisarz ascetyczny teatyn (1530-1610).

wała mi się godna podziwu, ale od kiedy czyta ją w seminarium i wyjaśnia jeden z naszych świątobliwych kierowników, wydaje mi się jeszcze wspanialsza. Nie wspomnę o tym więcej, przypomnę ci tylko, że żyjemy [s. 3] w złych czasach, w których widać, iż Bóg dał piekłu przeogromną władzę i że nie możemy się ustrzec jego śmiertelnych ciosów inaczej niż przez większe zbliżenie się do krzyża Jezusa Chrystusa i przez częstą łączność, by stanowić z Nim jedno. Tylko w ten sposób będziemy żyć Duchem Świętym i ujrzymy, jak strzały wrogów naszego zbawienia, które skierują w naszą stronę, będą padać pod nasze stopy.

Widzę, że zbyt się rozpisałem o wszystkich tych sprawach, ale przyznaję, że mam jeszcze tyle rzeczy w głowie, iż wydaje mi się, jakbym jeszcze nic nie powiedział. Pośpiech, który mnie zmusza do napisania do ciebie, sprawia, że przekazuję ci to, co ciśnie się pod moje pióro, lub raczej to, co moje serce dyktuje, bez zwracania zbytnej uwagi na kolejność, w jakiej ci to opowiadam, i bez wyszukiwania odpowiednich zwrotów, ale między rodzeństwem nie dba się o szczegóły. Streszczę więc w kilku słowach to, co ci powiedziałem: stałość i wytrwałość w dobrych postanowieniach poczynionych przed twoim ślubem, nieugięta wola, aby za nic w świecie nie ustąpić, nawet zewnętrznie w tym, co odnosi się do spraw religijnych, ucieczka przed każdą okazją mogącą osłabić gorliwość. Uprzedzam cię, abyś nigdy nie tańczyła, i bądź przekonana, że w twoim stanie byłoby trudno za grzech śmiertelny nie uważać pojawienia się podczas widowiska, z powodu strasznego skandalu itd. Bądź wytrwała w modlitwie i czytaniu pobożnych książek, które trafiają do serca. Czytaj wielokrotnie, między innymi świętego Franciszka Salezego, aż nauczysz się go na pamięć, to znaczy całe twoje życie. Wreszcie przystępowanie do sakramentów, jeszcze raz przystępowanie do sakramentów. O mój Boże! Ileż rzeczy na ten temat miałbym do przekazania. Ale już dość o tym powiedziałem, aby ci dać do zrozumienia, że w tych nieszczęsnych czasach, bardziej niż kiedykolwiek, chrześcijanie nie oprą się ci-chemu prześladowaniu, na jakie są narażeni. Większość nie zdaje sobie z tego sprawy, jedynie utożsamiając się w pewien sposób z Tym, który zechciał się ukryć pod postaciami chleba i wina po to, by nam pokazać, że nasza dusza tak samo potrzebuje Jego najdroższego Ciała, aby nie umrzeć, jak nasze ciała potrzebują chleba.

Jak niezbędne jest spożywanie materialnego chleba do odnawiania naszego organizmu, tak samo trzeba bardzo często uczestniczyć w Jego Najświętszym Sakramencie, by dodać siły naszej duszy, która jednocześnie musi przeciwstawiać się tylu wrogom. Jeżeli uważasz, że mój list jest wart przeczytania i zrozumiały, pokaż go swemu spowiednikowi. Daj mu poznać, że pragnęłabyś postąpić według rad w nim zawartych (ponieważ Jezus Chrystus, zazdrosny o naszą miłość, pragnie być pożądanym). Jeśli ci odmówi — chodzi o twego spowiednika — współczuję jemu i tobie również.

Przypominam sobie w tej chwili, że zgodnie z postanowieniami świętego soboru trydenckiego, często należy korzystać z tego niebieskiego pokarmu i dobrze by było, gdyby wszyscy wierni mogli przystępować do komunii na każdej mszy, w której uczestniczą, itd. W innym miejscu ten boski sakrament nazywa lekarstwem, które nas wyzwala z grzechów powszednich i strzeże przed śmiertelnymi. Więc nie trzeba być zbyt doskonałym, jak myślą niektórzy, aby go przyjmować, ponieważ sobór, będąc nieomylny, naucza, że grzechy powszednie nie stanowią przeszkody dla łaski sakramentalnej. Dodam, iż trzeba być nierozsądnym, by często nie przystępować do komunii, ponieważ jest to antidotum przeciw jedynemu złu, jakiego mamy się obawiać w świecie — grzechu śmiertelnego.

Ale pomówmy o innych rzeczach. Nie trzeba wiele, wystarczy fakt zmiany stanu i widok wielkich nieszczęść, które niepokoją moją braterską czułość, by wytłumaczyć tak długie moralizowanie. Chciałbym ci coś powiedzieć na temat twego zachowania się w towarzystwie, gdzie widzę cię, moje biedne, bardzo wyobcowane dziecko, ale nie mam wiele miejsca. Podstawowa reguła, bądź oszczędna w słowach, mów niewiele, jakbyś nie miała wiele do świadczenia. Dzieci światłości są proste i nie mają w sobie żadnego podstępny, ale za to dzieci ciemności interpretują wszystko według swego zepsutego serca i złośliwości umysłu. Trzeba strzec się wszystkiego, nawet uważać na swój uśmiech, ponieważ otoczenie może to źle zinterpretować. Nie będzie w tym nic złego, lepiej, że wyrobisz sobie reputację poważnej i małowównej, zawsze będzie można do tego powrócić, niż kiedy powiesz za dużo, ponieważ słowa wypowiedziane nie w porę mogą pozostawić przykre wrażenie i świadczyć o słabej inteligencji, jakiej nie masz. Ogólnie nie wy-

chodź z niczym, czego nie jesteś pewna. Nigdy nie zdradzaj, że czegoś nie wiesz, i nie okazuj zdziwienia, jakbyś coś słyszała po raz pierwszy. Naucz się udawać, że znasz to, o czym nic nie wiesz, na przykład z historii, albo innej rzeczy, która ma związek z wykształceniem. Jeżeli zaś chodzi o zło, nieodpowiednie żarty, dwuznaczne słowa, powinnaś postępować całkiem odwrotnie, często robiąc wrażenie, że nie pojmujesz tego, co w rzeczywistości doskonale rozumiesz, [s. 4] wtedy się nie śmieję, ponieważ śmiech może być uważany za przyzwolenie i być grzechem. Zmień temat rozmowy, a jeśli nie możesz tego uczynić, daj do zrozumienia, przez swoje zachowanie, że tego rodzaju żarty wybitnie ci się nie podobają. Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo boleję, że nie mogę być przy tobie, kiedy po raz pierwszy wkraczasz w wielki świat, ale taka jest wola boża. Napisałem do pani de Jouques, aby cię jej polecić. Bądź powściągliwa nawet w stosunku do niej, ale przede wszystkim nie ufaj mężczyznom, zwłaszcza Charles'owi, pierworodnemu synowi przyjaciela naszego taty¹⁹⁹. Oni wszyscy przyjdą, by ci schlebiać, i nie odstąpią cię na krok do czasu, aż powiesz kilka słów, które im posłużą do naśmiewania się z ciebie. Powtarzam więc, zachowaj wielką powściągliwość. Jestem zły na siebie za to, że daję ci takie złe wyobrazenie o świecie, ale muszę ci powiedzieć, że powinnaś nie ufać tym, z którymi będziesz miała do czynienia. Najlepiej unikaj ich, jak tylko będziesz mogła. Szerzej na ten temat porozmawiamy w czasie przyszłych wakacji. Zorganizujcie się tak, by wszyscy byli w Aix, ponieważ będę miał zbyt mało czasu, aby biegać z miejsca na miejsce...

[s. 5] PS

Przed chwilą otrzymałem list, jaki raczył napisać mi twój mąż. Proszę cię, podziękuj mu za wszystkie grzeczności, które mi przekazuje. Chciałbym bezpośrednio okazać mu moje uczucia, ale jestem przytłoczony wieloma sprawami, będąc w przededniu rozpoczęcia rekolekcji, by jak najlepiej być usposobionym do przyjęcia tonsury, pierwszego kroku w karierze kościelnej. Jest ważne, by to dobrze zrobić. Przeto polecam się waszym modlitwom i wszystkich osób, którym leży na sercu dobro Kościoła. Wszyscy czujecie, jak ważne w obecnej sytuacji jest upraszanie o obfitość łask dla jego

¹⁹⁹Charles de Perier.

Sług...

Biegnę do St-Sulpice, gdzie z rozmachem świętujemy uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy.

Wracam z St-Sulpice, jest prawie ósma wieczór, zaklejam list w czasie, kiedy zdejmuję komżę i idę na kolację. Żegnaj, całuję cię i polecam opiece Najświętszej Dziewicy poczętej bez zmaży grzechowej. Żegnaj, żegnaj, wszyscy są już w przedśionku.

36. Do p. de Mazenod, z domu Joannis, w Aix. D. des B. du Rhône²⁰⁰.

Wdzięczność i refleksje o sensie tonsury i sutanny.

18 grudnia 1808 r.

Moja droga, dobra i wspaniała mamó, rekolekcje, które odprawiliśmy wczoraj przed święceniemi, nie pozwoliły mi odpisać na wasz list z 3 tego miesiąca, wysłany 5. Spieszę się, korzystając z pierwszej wolnej chwili, by wyrazić wam radość, jaką mi sprawił.

Nie myślę pisać o ceremonii mego dopuszczenia do sanktuarium. To zaprowadziłoby mnie zbyt daleko, ponieważ kiedy porusza się temat leżący nam na sercu, jest się gadatliwym.

Ograniczę się jedynie, aby wam powiedzieć, że Pan jest bardzo bogaty, a przede wszystkim hojny, [s. 2] ponieważ z nadwyżką wynagradza drobnostki, jakie Mu się ofiaruje. Czym w rzeczywistości jest świat? Zamiast podkreślać wartość ofiary, którą złożyłem Bogu, czyż raczej nie powinienem się uważać za bardzo szczęśliwego, że Bóg zaakceptował, bym się wyrzekł wszystkiego, co jest godne pogardy, nędzne i niebezpieczne, aby otrzymać w zamian coś największego, najbardziej zadowalającego, słowem, Jego samego.

Ach! Gdyby ludzie znali dar boży! Ale jak ich umysły, upodlone w błocie występku, mogłyby się wznieść na takie szczyty? Więc dziękujemy Panu za to, że łaskawie zechciał skierować swój miłosierny wzrok na nas, i starajmy się zasłużyć na dalsze Jego łaski, przez pokorne poddanie się Jego woli i przez coraz bardziej wzras-

²⁰⁰Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. Opuuszczamy część pierwszej strony, na której Eugeniusz wyraża radość z wiadomości, że krótka podróż uspokoiła nerwy jego matki, i czwartą stronę, gdzie mówi o poleceniu i sprawach.

tającą gorliwość, aby Jemu służyć, a także aby inni Mu służyli.

Mam nadzieję, że przyłączycie się do prośby całego Kościoła, aby Bóg na te nieszczęsne czasy dał mu właściwych szafarzy. Jeżeli mam sądzić według pociech, jakich spodobało się Bogu dać mi doświadczyć w tej szczęśliwej chwili, kiedy Go wybrałem na moje dziedzictwo, powinienem wierzyć, że modlitwy dobrych chrześcijan były bardzo gorliwe. Ach!, jak bardzo prawdziwe jest powiedzenie, że jedna chwila spędzona z wiarą w przybytku bożym jest o wiele pożyteczniejsza niż lata fałszywej radości, jakich się kosztuje albo uważa, że się kosztuje, w domach grzeszników. Nędzni światowcy, jakże są godni pożałowania, zatrzymując swój wzrok na równie bezwartościowych przedmiotach, które ten kłamliwy świat, wspomagany przez swego księcia szatana, ofiaruje im na ich zgubę. Jedno spojrzenie skierowane z odwagą na Boga i na wszystko, co On w sobie zawiera, ku ich większemu pożytkowi wyprowadziłoby ich z błędu. Niestety! Nie ośmielają się podnieść oczu na światło bijące z każdej strony. Jakże są pożałowania godni i jak bardzo miłość powinna nas skłaniać do modlitwy, aby Bóg zechciał im udzielić łaski, na którą, być może, bardziej zasłużyli niż my.

Ach!, kończę, ponieważ nie skończyłbym z tym, gdybym chciał [s. 3] opisać różne uczucia, jakie się we mnie budzą, kiedy mówię o tych rzeczach. Miałem rację, nie chcąc poruszać tej materii. Widzicie, dokąd ona mnie prowadzi, i chociaż popędzę na pocztę po zakończeniu listu, i tak to nic nie da, jeśli czas wysłania nie nadszedł. Z żalem patrzę na białą kartkę; czy byłoby możliwe nie skorzystać i nie porozmawiać jeszcze chwilę z moją dobrą mamą? Nie tak dawno minął trzeci miesiąc; tymczasem zbliża się sierpień. Ach!, jaka radość nas czeka, gdy rzucimy się sobie w ramiona! Och! Trzeba was rozweselić. Wyobraźcie sobie, że prawią mi komplementy odnośnie do sutanny, wmawiają mi, że ładnie w niej wyglądam. Nie uda się im mnie o tym przekonać. Niekiedy żartujemy z ojcem superiorem, który, śmiejąc się, mówi o tym, czego pani Portalis nie odważyła się mi powiedzieć. Ta sutanna jest mi droga nie dlatego, że doskonale pasuje, ale ponieważ widzę w niej szatę Kościoła Jezusa Chrystusa. Swoim kolorem przypomina mi, że mam być umarłym dla świata i dla wszystkiego, co żyje jego duchem. Jest rodzajem śmiertelnego prześcieradła, pod którym są pogrzebane, jeśli tak zechce Bóg i taką żywię nadzieję, wszystkie

moje grzechy. Istnieje jeszcze wiele innych powodów. Zresztą, sami osądzicie, czy opinia pań z Paryża jest słuszna, ja natomiast nie zamierzam nosić innego stroju w naszym mało chrześcijańskim mieście...

37. Do p. de Mazenod, w Aix²⁰¹.

Refleksje o tajemnicy Bożego Narodzenia. Uczucie Eugeniusza do matki; oddalenie od niej sprawia mu cierpienie. Tonsura do niczego nie zobowiązuje, ale on jest zdeterminowany do pójścia drogą „świętej kariery”.

Z seminarium Świętego Sulpicjusza, 25 grudnia [1808 r.].

.Ach!, moja droga mammo, czy myślicie, że tej nocy nie byłem z wami? Jakże to, rozmyślając o świętej Matce naszego Boga, która została napełniona radością, dając światu Zbawiciela, i w tym samym czasie żywo odczuwała ubóstwo i nędzę swojego Boskiego Mistrza, do jakiej sprowadziła Go miłość do ludzi, czyż te ciepłe uczucia nie skierowały mnie do was? Ależ, jak najbardziej, moja dobra mammo, razem spędziliśmy noc u stóp ołtarzy, które mi przedstawiały betlejemski żłóbek. Wspólnie ofiarowaliśmy dary naszemu Zbawicielowi i prosiliśmy Go, by narodził się w naszych sercach i by w nich umocnił, co jest słabe, itd. Niestety!, wystarczająco znacie moje serce, ponieważ zostało utworzone z waszego, więc musicie mieć świadomość, że naturalne uczucie, jakie w nim się znajduje, jest tak samo silne i tak samo daje się odczuć, jak w waszym. Musimy więc oboje pracować nad tym, aby go, broń Boże, nie zniszczyć, ale by je trzymać na dystans, jeżeli mogę posłużyć się tym wyrażeniem. Być może nie minął nawet jeden dzień, od kiedy się rozstaliśmy, bym sobie nie wyrzucał [s. 2], że za bardzo go słuchałem. To oczywiste, że staje się prawdziwą pokusą, ponieważ przytłacza i przesadnie smuci duszę, która raczej powinna się cieszyć trwałym pokojem. Zresztą, jest to ból, który będę musiał cierpliwie znosić, wszak nie ma widoku, by

²⁰¹Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. Opuszczamy początek i koniec tego listu, ukończonego 26. Eugeniusz mówi, że napisał do wujka, i korzysta z okazji, by wysłać ten list; mówi o licznych ceremoniach religijnych, o chłodzie, o poleceniach Eugenie i dziękuje matce za jej długie listy.

kiedykolwiek się skończył. Skądinąd jest mi tak drogi, że bardzo się obawiam, iż lekarz nie będzie zgodny z chorym. Więc ofiarujmy dobremu Bogu te wszystkie rozterki i, biorąc pod uwagę to, że Jezus Chrystus opuścił łono swego Ojca, by przybrać naszą cielesną powłokę, iż w pewien sposób wyrzekł się nieba, aby zamieszkać między nami, jeszcze przez jakiś z cierpliwością znośmy czas rozstania, które tak wiele nas oboje kosztuje.

Odnajdujemy się często w godnym miłości sercu naszego Mistra, ale przede wszystkim często przyjmujcie Jego chwalebne ciało, jest to najlepszy środek na nasze zjednoczenie, ponieważ każde z nas ze swej strony, identyfikując się z Jezusem Chrystusem, będzie tworzyć jedno z Nim, a przez Niego i w Nim będziemy stanowić jedno pomiędzy sobą. Pomyślałem, że tej nocy chcielibyście uczcić przyjście tego błogosławionego Dzieciątka, które nam się narodziło, przez złożenie go w swoim sercu. Skoro miałem to samo szczęście, mniej więcej o tej samej godzinie, z całej duszy jednoczyłem się z wami. Czyż nie podziwiacie wielkości naszej duszy? Ileż rzeczy naraz ona obejmuje? Jakież ogromne przestrzenie przebiega w tej samej chwili! To zachwycające. Będę adorował Jezusa Chrystusa w moim sercu, będę Go adorował w waszym, będę Go adorował na ołtarzu i w żłóbku, będę Go adorował na niebiańskich wysokościach. O!, bezbożnicy, jak bardzo jesteście pożałowania godni, zamykając swoje serce na te wzniosłe myśli!

W przerwie pomiędzy jednym a drugim nabożeństwem krewny księdza arcybiskupa z Aix dostarczył mi waszą paczkę z 11 grudnia²⁰². Po tym, jak przeczytaliście, co wyżej opisałem, wyobraźcie sobie, jaką zrobił mi przyjemność. Jak bardzo jestem wam wdzięczny, moja dobra mamó, za trud, jaki sobie zadajesz, pisząc do mnie [s. 3] tak dużo, ale równocześnie jak wielkiej radości dostarcza mi długi list! Czy zdolam to wyrazić? Nie mówicie mi o żadnym liście otrzymanym ode mnie. Czyżbyście żadnego nie otrzymali poza tym, który dostarczył wam arcybiskup? Przykro mi z tego powodu. Jestem bardzo niezadowolony także dlatego, że nie spytałaś o rodzaj pozwolenia, które mi przysłał. Jedno słowo rozwiałoby wszystkie wasze obawy. Zobaczylibyście, że nie chodzi o nic innego niż tylko o przyjęcie tonsury, a wiecie, że ta święta ceremonia do niczego nie zobowiązuje. Nie potrafię wyrazić, jak

²⁰²Krewny biskupa Champion de Cice.

wielką przykrość sprawia mi to nieporozumienie, a wam sprawiłoby wiele daremnego kłopotu. W imię boże, moja dobra mamó, niezbyt łatwo poddawajcie się trwodze. To sprawia wam straszny ból, a mnie osobiście utrzymuje w stanie ciągłego cierpienia. Gdybyście choć chwilę pomyśleli, zrozumielibyście, że musiałbym chyba kompletnie zwariować, by się zaangażować na drogę kapłaństwa bez powiadomienia was o tym. Przyjąłem za ledwie tonsurę, jak już powiadomiłem was o tym w kilku poprzednich listach, i najwyżej w ciągu roku przyjmę niższe święcenia, które też do niczego nie zobowiązują. Jeżeli chodzi o to, co mówicie o ojcu, nie mam wcale zamiaru do niego o tym pisać, ale będzie wraz z wami przedmiotem naszej wspólnej rozmowy. Więc zobaczycie mnie w czasie przyszłych wakacji równie wolnego, jak przed odjazdem, ale tak samo zdecydowanego iść drogą tej świętej kariery, do której wzywa mnie miłosierdzie boże...

38. Myśli o Dniu Wszystkich Świętych²⁰³.

Refleksje o katolickości Kościoła, „przedziwne... zjednoczenie, które czyni z całego świata jedną wielką rodzinę”.

[1808-1812 r.]²⁰⁴.

Myśl, która mnie najbardziej uderza w naszej świętej religii, to jej katolickość. Mój umysł obejmuje ogromne połacie ziemi i wszędzie spotyka braci. Z biedą dałoby się znaleźć jakiś zamieszkaną zakątek, gdzie synowie Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła nie przyjełliby chrześcijanina, jako wysłańca Boga, i nie obdarzyliby go najgorętszą miłością w imię Tego, w którym wszystkie serca, które ujrzały światło, są zjednoczone. Z całego świata do nieba w imieniu wszystkich wznoszą się życzenia i prośby, dla każdego wiernego stanowią nieoceniony skarbiec przywilejów i łask. Zwykły chrześcijanin, poszukujący w głębi ziemi szlachetnego metalu, który nie potrafiłby zaspokoić okrutnej i nienasyconej chciwości

²⁰³Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-5a, zeszyt nr 2, s. 17.

²⁰⁴Zeszyt bez daty, zawierający 13 tematów „rozmyślań i instrukcji”. Według kontekstu, chodzi o notatki pisane w okresie seminaryjnym i najczęściej stanowiące wyjątki z pism duchowych. Niektóre notatki, jak te tutaj, wydają się osobistą refleksją. Podobny tekst, zob. wyżej, dok. 7.

pracodawców, być może niecywilizowanemu, ale gorliwemu mieszkańcowi Paragwaju zawdzięcza siłę i wytrwałość, których koniecznie potrzebuje, aby z radością znosić wyczerpujące prace, które... do czego jest potrzebna siła i wytrwałość, by z radością znosić wyczerpujące prace, która., zawdzięcza niecywilizowanemu, ale gorliwemu mieszkańcowi Paragwaju. Cóż za wspaniałe zjednoczenie, które z całego świata czyni jedną, wielką rodzinę, której cele są wspólne, potrzeby podobne, wspomaganie wzajemne. Jakże lubię przedstawiać sobie ten koncert gorących modlitw kierowanych ku niebu, gdzie przebywa Ojciec, węzeł, przedmiot i centrum.

39. Ogólne wskazówki dojścia do doskonałości²⁰⁵.

Dwanaście rad, aby dojść do doskonałości.

[1809 r.].

1° Pokładać całą nadzieję w Bogu i w niczym nie liczyć na własne siły ani na swoje dobre postanowienia.

²⁰⁵Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-7. Wiele notatek z lektury albo z osobistych refleksji Eugeniusza są bez daty, podobnie jak te tutaj. 6 stycznia 1810 r. napisał do matki: „Postaraj się, mamó, czytać raz w tygodniu te małe wskazówki duchowe.”. Czy chodzi o tekst, który następuje? Byłby w takim razie napisany w ciągu 1809 roku. Czy znalazł go w jakiejś książce, czy pochodzi od niego? W każdym razie znajdujemy myśli często powtarzane podczas jego pobytu w seminarium: pragnienie doskonałości, ciężar grzechu, miłość Boga, konieczność modlitwy, krew Zbawiciela, obecność Boga w aktach strzelistych (często o nich opowiada swojej siostrze) itd.

Powziąć odważne postanowienie osobistej walki i zwyciężania okazji.

2° Powstrzymywać się od wszelkich dobrowolnych błędów, choćby wydawały się najłżejsze.

3° Wcale się nie zrażać upadkami, ale natychmiast się upokarzać, nie wstydząc się tego, i poprzez akt żalu zwracać się do Boga, odnawiając dobre postanowienie, aby Go więcej nie obrażać. Następnie uspokoić się w duchu. Postępować w podobny sposób po każdym upadku, nawet gdyby to się zdarzyło sto razy na dzień.

Nie zwierzać się nigdy z pokus, jakich doznajemy, osobom niezaawansowanym w doskonałości.

4° Oderwać serce w taki sposób, aby nie mieć żadnych nieuporządkowanych uczuć do swoich bliskich, dóbr, przyjemności życiowych itd. Unikać wszelkiej poufałości z osobami innej płci, choćby były najbardziej pobożne.

Ale przede wszystkim należy wyrzec się swojej własnej woli i dobrej opinii, jaką pragnęłoby się mieć o sobie. Należy nawet być tak usposobionym, by nie szukać własnej woli w rzeczach duchowych, jak modlitwa, komunie święta i umartwienia, i w tym, jak we wszystkich innych sprawach poddać się posłuszeństwu. Słowem, należy wyrzucić z serca wszystko, co nie jest zgodne z bożym upodobaniem, wszystko, co nie pochodzi z Boga.

5° Wewnętrznie się radować, kiedy zauważamy, że [s. 2] nami gardzą, naśmiewają się z nas i uważają za wyrzutek człowieczeństwa. Och! Jak dobrze się modli dusza, która ma upodobanie w tej ludzkiej pogardzie! Ta cnota jest przede wszystkim konieczna we wspólnotach. Poza tym w swoim sercu należy żywić najdelikatniejsze uczucie dla swoich wrogów i prześladowców, będąc zdecydowanym oddać im przysługę, a nawet okazując im oznaki naszego poważania i czci, itd. Przynajmniej należy wiele się za nich modlić i życzyć im wszelkiego błogosławieństwa, naśladować świętych, którzy w ten sposób odpłacali dobrem za złe.

6° Bezustannie rozwijać w sobie najżywsze uczucia miłości Boga i podobań się Jemu. Bez tego pragnienia dusza nie może postępować na drodze doskonałości i Bóg odmówi jej tych specjalnych łask, jakich udziela tylko tym, którzy wzdychają za Jego miłością.

To szczere pragnienie serca musi być nieodłącznie związane z

silną chęcią czynienia tego, co od nas zależy, aby podobać się Bogu. „Demon niczego tak się nie obawia”, mówi św. Teresa, „jak wielkodusznych serc”.

Należy również mieć wielki szacunek dla modlitwy, która jest ogniem rozpalającym w nas miłość bożą. Ponieważ święci kochali jedynie Boga, ponad wszystko także kochali modlitwę. Poza tym należy gorąco życzyć sobie nieba, ponieważ tylko tam bezgranicznie i bez miary kocha się Boga, dlatego Bóg pragnie, abyśmy z zapalem, na jaki tylko nas stać, wzdychali za wiecznym Królestwem, które dla nas zdobył przez swoją krew nasz Pan Jezus Chrystus.

7° We wszystkim i bez wyjątku zgadzać się z wolą bożą, zwłaszcza w sprawach przeciwnych naszym upodobaniom i kilka razy dziennie to poddanie się ofiarować Panu. Święta Teresa nie wahała się tego robić (pięćdziesiąt razy w ciągu dnia)²⁰⁶.

8° Z najskrupulatniejszą dokładnością słuchać poleceń przełożonych i ojca duchownego. „Posłuszeństwo jest królową cnót”, mawiał czcigodny o. Caraffa, a św. Teresa znowu, „Bóg od dusz, które zgodziły się Go kochać, [s. 3] wymaga tylko posłuszeństwa”. Doskonale posłuszeństwo polega na tym, by czynić to, co jest przepisane bez ociągania się, wiernie, z radością, bez osądzania, nie pytając nigdy o podanie racji i motywów, dopóki nie będziemy mieli pewności, że nakazana rzecz jest grzechem. Takie jest przekonanie św. Bernarda, św. Franciszka Salezego, św. Ignacego Loyoli i wszystkich ojców życia duchownego. W wątpliwych wypadkach postąpić tak, jak przypuszczamy, że nakazuje posłuszeństwo. A kiedy nie możemy przypuszczać, co wymagane jest przez posłuszeństwo, wybrać to, co bardziej jest przeciwne naszym upodobaniom i skłonnościom. To na tym polega *Vince te ipsum* tak często wpajane i polecane przez św. Franciszka Ksawerego i św. Ignacego.

9° Mieć bezustannie przed oczyma bożą obecność. Ten, kto prawdziwie kocha, nigdy nie zapomina o przedmiocie swej miłości. By pamiętać o tej bożej obecności, dobrze jest nosić ze sobą albo mieć w pokoju jakąś osobistą rzecz, która będzie nam o niej przypominać, lub myśleć o niej, kiedy bije zegar, itd. Najlepszym sposobem jest częste wzbudzanie w ciągu dnia aktów miłości Boga i o nią prosić, na przykład: „Mój Boże i moje wszystko, kocham

206Rękopis: pięćdziesiąt napisane powyżej pięćset.

Cię z całego serca. — Cały się Tobie oddaję. — Zrób ze mną co Ci się podoba. — Niczego nie pragnę tylko Ciebie, o mój Boże. — Daj mi twoją miłość i to mi wystarczy”. Należy wzbudzać te akty bez wysiłku i bez oczekiwania na odczuwalne pociechy, nie spodziewając się absolutnie niczego innego niż tylko tego, by się podobać Bogu.

10° W każdej czynności, duchowej lub materialnej, w ciągu dnia wzbudzać intencję, by się podobać Bogu, mówiąc: Panie, czynię to tylko po to, by się Tobie podobać, na tym polega tajemnica, która przekształca nasze najbardziej proste i mało znaczące czynności w zasługujące dzieła.

11° Każdego roku odbyć trwające osiem lub dziesięć dni rekolekcje duchowe, całkowicie odcinając się od świata [s. 4], aby się oddać tylko ćwiczeniom rekolekcyjnym, powstrzymując się od wszelkich rozmów i spraw, które mogłyby odwrócić od Boga, z którym jedynie powinno się rozmawiać w tym czasie skupienia.

Tak samo każdego miesiąca znaleźć jeden dzień, aby się skupić w odosobnieniu.

Z pobożnością odprawić nowennę przed Bożym Narodzeniem, Zesłaniem Ducha Świętego, siedmioma głównymi świętami Najświętszej Maryi Dziewicy, św. Józefa, swego Anioła Stróża i swego Patrona.

W czasie trwania tych nowenn każdego dnia można przystępować do Stołu Pańskiego, trwając na modlitwie całą godzinę, a przynajmniej pół godziny dłużej niż zazwyczaj. Można odmówić kilka modlitw, ale nie trzeba, by były zbyt liczne. Jest nieskończenie lepiej ograniczyć się do wykonania określonej liczby aktów miłości lub czegoś w tym rodzaju.

12° Okazywać specjalną cześć św. Józefowi, swemu Aniołowi Stróżowi, swemu Patronowi, szczególnie św. Michałowi, patronowi i obrońcy wszystkich wiernych, ale cześć dla Najświętszej Dziewicy powinna mieć pierwszeństwo przed innymi, ponieważ ta chwalebna Matka Boga jest nazywana przez Kościół życiem i nadzieją naszą. Jest moralnie niemożliwe, aby jakakolwiek dusza mogła postąpić na drodze doskonałości, jeżeli jest pozbawiona tego czułego i szczerego nabożeństwa do Świętej Bożej Rodzicielki.

40. Eugeniusz do matki, w Aix²⁰⁷.

Życzenia noworoczne. Jak odmawiać brewiarz. Eugeniusz chodzi w sutannie w centrum Paryża, bez ludzkiego poważania: śmiechy i drwiny libertynów.

Seminarium, 4 stycznia 1809 r.

.. Zanim przejdę do rzeczy, pozwólcie mi, moja droga i wspa-
niała mamó, że cię ucałuję z całego serca. To pierwszy list, jaki pi-
szę do ciebie w tym roku. Oby był dla nas szczęśliwy. Częściowo
zależy to ode mnie, ponieważ dobrze zdaję sobie sprawę, że moje
szczęście zawsze wpływa na wasze, podobnie jak wasze będzie za-
wsze całkowicie moim. Ale cóż możecie zrobić, by mnie uszczęś-
liwić? To, że nigdy nie będziecie się niepokoić, będziecie się
oszczędzać, wszak jesteście najdroższą częścią nas samych, to jest
rodziny, ponieważ wiecie, że stanowimy jedno. Dlatego ten, kto jest
daleko, bardzo cierpi z powodu nieobecności drugich. Dbajcie o
siebie i w czasie niepogody nie wychodźcie z domu. Rozpalajcie
ogień w waszym lodowatym pokoju. Kiedy odmawiasz brewiarz,
rób to przy kominku i na siedząco. Wiecie, że nic bardziej wam nie
szkodzi niż pozycja stojąca, i musisz wiedzieć, że postawa, jeżeli
tylko jest godna, nie pomniejsza wewnętrznej czci, jaka powinna
nas przenikać, kiedy kierujemy nasze prośby do Boga. Zresztą,
Kościół daje tego przykład, ponieważ w czasie sprawowania liturgii
nakazuje postawę siedzącą podczas recytacji psalmów i słuchania
czytań. Wydaje mi się, że należy przedkładać praktykę Kościoła nad
indywidualną, zwłaszcza kiedy ta ostatnia jest dla nas niewygodna.

Godzina 5 po południu.

[s. 2] Dzień dzisiejszy był dniem wielkiej przechadzki. Otrzy-
małem pozwolenie, by nie pójść, i ten czas wykorzystałem na
ukończenie wielu spraw. Pogoda była możliwa i byłem zadowolony,
że mogłem na pieszo zrobić zakupy. Stałem się nie zabrudzić
sutanny i dlatego podwinąłem ją do połowy łydek. Oddaliłem się
0 godzinę od seminarium...

²⁰⁷Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM V-1. Opuszczamy większą część
tego listu, w której Eugeniusz opowiada o zakupach, zwłaszcza zleconych przez matkę.

[s. 3] Wracam do mojej trasy. Od pani Duclos poszedłem na ulicę Sts-Peres, gdzie zazwyczaj znajduje się postój kabrioletów. Chciałem wynająć jeden, aby udać się do bankiera, korespondenta pana Sucheta, mieszkającego na ulicy Choiseuil, w pobliżu bulwarów Montmartre. Nie tyle by oszczędzić nogi, ile, na skutek pewnego rodzaju wstrętu, jaki odczuwamy, przechodząc przez centrum Paryża, prawdziwego Babilonu.

Byłem nawet zadowolony, że nie znalazłem kabrioletu i, aby uniknąć zbliżenia do Pałacu Królewskiego, przeszedłem przez Tuileries jak człowiek, którego biczują²⁰⁸. Stąd poszedłem na ulicę St-Honore, a potem, nie wiem, jakby wiedziony instynktem, znalazłem się na ulicy Choiseuil u pana Dupasquiera, który wyliczył mi czterysta franków. Schowałem je do kieszeni. Następnie, czując się pewny moich pieniędzy, poszedłem odważnie bulwarami, odmawiając wiele razy *Miserere*, stosownie do chwalebного zwyczaju, jaki zachowujemy, gdy przechodzimy przez najbardziej gorszące dzielnice Paryża. Dwie lub trzy pobożne kobiety [s. 4], myśląc, że niosą Pana Jezusa, oddały mi należny szacunek. To oddanie czci było jakby przeciwwagą na kpiące śmiechy większości liberynów i liberynek, którzy szli za nimi. Te śmiechy nie bawią mnie tak jak głupie żarty, które w większości przypadków wykrzykuje się na całe gardło pod naszym adresem. Na przykład przedwczoraj na ulicy Grenelle ktoś krzyczał za mną kilka razy: nierób, próżniak. Wzięła mnie taka chęć do śmiechu, że z wielkim trudem się oparowałem. Innym razem: toczący się czarny kamień; to byli kamieniarze. Kiedy indziej: och!, paskudna rasa!, a następnie: kruk i wiele innych. Jest tego tak wiele, że bawią nas i, jeżeli o mnie chodzi, złoścę się, podchodząc do tych głupot w ten sposób, ponieważ w sumieniu nie mogę ich ofiarować Bogu. Dzisiaj nic mi nie powiedziano. (Ach, zapomniałem wam powiedzieć, że niekiedy prawią mi komplementy na temat mego postawnego wyglądu, mówiąc głośno: szkoda!, itd.). Krótko mówiąc, w końcu dotarłem do pani Simeon, gdzie spotkałem panie Portalis... Wreszcie, po dwóch następnych przerwach, kiedy już zapadała noc, bez ceregieli, wyjąłem różaniec i zacząłem go odmawiać. W dniach wielkiej przechadzki nie odmawia się go w seminarium, ale w grupach po trzech,

²⁰⁸W rękopisie: Tuilheries comme un homme que l'on foete (*zamiast współczesnej formy fouetter*).

czterech, wracając ze wsi. Chociaż zapadała noc, jeszcze było dobrze widać, czym się zajmuję. Myślę, że to nie wywołało złego wrażenia, przeciwnie, to jeszcze zbyt mało, iż w mieście, gdzie tak bezczelnie rozpanoszył się występki, słudzy Jezusa Chrystusa publicznie manifestują zaufanie, jakie mają we wszechmocne wstawiennictwo Najświętszej Dziewicy.

41. Do dobrej babci²⁰⁹.

Życzenia noworoczne. Eugeniusz ma serce „być może zbyt czule”, które mu przysparza „gorczy”, „trosk” i „niepokojów”.

12 stycznia 1809 r.

Napiszę również słówko do drogiej dobrej babci i postaram się na chwilę zapomnieć, że od miesiąca jestem pozbawiony wiadomości od rodziny, aby się za bardzo nie smucić, składając jej życzenia noworoczne. Och!, jakże wiele rzeczy zawiera się w tym życzeniu szczęśliwego nowego roku! Serce naszej drogiej dobrej odgaduje wszystkie. Jeśli serca się rozumieją, rozumieją półsłówka.

Przynajmniej z daleka, niech mi będzie wolno powiedzieć, że kocham was więcej niż samego siebie i więcej niż dziesięć tysięcy razy siebie samego, ponieważ dziesięć tysięcy razy oddałbym za was moje życie. Pocięcha, jakiej doznaję, wyznając wam moje słodkie uczucia, wyrównuje w pewien sposób wszelkie gorczy, których dostarcza mi moje, być może, zbyt wrażliwe serce. Z pewnością nigdy się nie zmienię w sztywnego stoika, jak większa część mężczyzn, którzy się chełpią, że wyzbyli się delikatnych uczuć, których ich serce nie jest w stanie odczuwać. Nie uroniłbym żadnej łzy, gdyby mi ucięto rękę albo nogę, ale wyleję je obficie na samo wspomnienie drogich dla mnie osób. Co za niewysłowione szczęście czuć wzajemność i móc liczyć na osoby, dla których jest się gotowym do poświęceń. Daleki od niezadowolenia z powodu mego losu, często dziękuję Bogu za to, że stworzył mnie, bym kochał, tak jak kocham, tym bardziej że nie widzę, by takiego daru udzielił wielu ludziom. Często można spotkać matkę i babcię namiętnie kochających swoje dzieci lub wnuków, ale jest rzadkością

²⁰⁹Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-6.

spotkać w zamian równie gorące uczucie. Większość pozwala się kochać dla własnej wygody, i to wszystko. Jeśli odwzajemniają się jakąś przyjaźnią, jest ona dość chłodna. Ci, którzy się [s. 2] ode mnie różnią, mają mniej kłopotów i niepewności i, być może, kiedyś będą krócej przebywać w czyścicu.

Napisałem, wydając mamie polecenie, by dbała o swoje zdrowie, powiedziałem, że daję jej noworoczny podarunek. Kierując do was tę samą prośbę, powiem, że podarunki, o jakie cię proszę, są następujące: nigdy nie uważajcie się za zero, oszczędzajcie się i pozwólcie swoim dzieciom opiekować się wami, jak tego pragną. W imię boże, trochę uległości w tej sprawie.

Mam tylko czas na zapieczętowanie mojej przesyłki, by nie stracić okazji pana d'Oppede'a, który za chwilę odjeżdża. Ten list dotrze do was dość szybko, mimo że przez okazję. Ach!, gdyby moje listy mogły docierać tak szybko i równie często, jak moja myśl jest z wami, nie robilibyście wówczas nic innego, niż tylko zajmowałibyście się ich czytaniem! W zamian ufam, że nie przestajecie mnie kochać. To skądinąd normalna wzajemność.

Żegnaj, żegnaj, moja dobra mateczko. Przytulam was czule do mego serca, całuję was tysiąc razy i jestem waszym Eugeniuszem.

PS Przybył listonosz i nie ma żadnego listu dla mnie. To naprawdę smutne. Dzisiaj jest 12, a ostatni list od mamy nosi datę 11 grudnia (1808).

42. Do p. de Mazonod, rue Papassaudy, isle 56, n. 21, niedaleko placu St-Honore, w Aix²¹⁰.

Prośba, aby pisać co piętnaście dni. Niepokój i obawa Eugeniusza, kiedy nie otrzymuje wiadomości od rodziny.

²¹⁰Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. Prawie w całości publikujemy ten krótki list, gdzie dobrze widać przywiązanie Eugeniusza do rodziny i jedno z jego głównych cierpień na początku pobytu w Paryżu.

Z seminarium St-Sulpice, 18 [stycznia 1809 r.]⁵⁹.

Co się zatem stało? Moja droga mamó, jakże to możliwe, że przez cały miesiąc nic do mnie nie napisaliście? Co się takiego stało? Nie mogę ukrywać przed wami, że strasznie cierpię. Już od kilku dni wyczekuję listu, ale ciągle nadaremnie. Chyba jakiś wypadek, inaczej to nienaturalne pomyśleć, że zostawiliście mnie tak długi czas bez wieści o jedynej rzeczy, która mnie interesuje na tym świecie: zdrowie mojej drogiej rodziny.

Jak to pojąć, że nikt do mnie nie pisze? Mam czas raczej przeczytać pięćdziesiąt listów, niż napisać jeden. Nie dlatego, że nie mam okazji tego zrobić i mam nadzieję, że do tej pory nikt z was nie zauważył, jakobym zaniedbał jakichkolwiek środków, by przekazać wam wiadomości ode mnie... Cały miesiąc bez żadnej wiadomości, nie pojmuję. Nie czekam na odjazd pana d'Oppede'a, aby wam robić wyrzuty, ale czy chociaż na nie zasługujecie, wszak nie wiem, co się z wami dzieje?

Nie wymagam, abyście zawsze pisali do mnie, jeżeli was to męczy. Posłużcie się więc ręką kogoś innego, dorzucając tylko dwie linie waszą własną. Słowem, znajdźcie sposób, aby móc pisać do mnie co piętnaście dni, bez sprawiania sobie kłopotu. Pamiętajcie, że wasze listy są moim życiem. Ogarnia mnie smutek i przygnębienie, kiedy jestem ich pozbawiony, ponieważ mój umysł wyobraża sobie tysiące strasznych scen, które mnie przytłaczają. W imię boże, niech wam się nie zdarza zapominać o mnie w tym utrapieniu.

Całuję was z całego serca, moja czuła i bardzo droga mamó. Całuję babcię i Eugenie, ale jakież niepokój i obawa mieszają się z tymi słodkimi porywami mojej duszy!

43. Eugeniusz do matki, w Aix^{211 212}.

Radość na wieść, że Eugenie pozostaje gorliwa; podaje się ją za wzór wytrwałości podczas lekcji katechizmu. Wskazówki dla kuzy-
na Emile'a Dedonsa.

...Krótki list od Eugenie sprawił mi największą przyjemność.

²¹¹Rękopis: 1808.

²¹² Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Opuszczamy kilka akapitów listu. Eugeniusz jest szczęśliwy z otrzymania wiadomości i mówi do matki, że nie pisze w czasie rekreacji; dziękuje za wysłanie żywności dla ekonomia seminarium i mówi o swoim zdrowiu, bieliznie itd.

Z seminarium St-Sulpice, 21 stycznia 1809 r.

Nie zaskoczyły mnie uczucia, które w nim wyraża. To nie w jej wieku i po otrzymaniu tak szczodrych łask od naszego Pana, by można pozwolić się oczarować tą nędzną postacią przemijającego świata. Kiedy choć trochę się zastanowi nad nieszczęsnym położeniem większości biednych światowców, jakich widzi wokół siebie, lepiej doceni właściwą część, którą wybrała. Daleka od tego, by przykłady innych ją ochłodziły, niech coraz bardziej rozwija swoją gorliwość. Niech idzie do świata, jest do tego stworzona, ale niech tam będzie chrześcijanką, i to gorliwą chrześcijanką. Niech będzie wiadomo, że nie uczęszcza na widowiska, ponieważ jest uczennicą Jezusa Chrystusa, niech nie tańczy, ponieważ jest uczennicą Jezusa Chrystusa, niech nie używa tłuszczu do potraw, które podaje się w dni postne, ponieważ jest uczennicą Jezusa Chrystusa. Słowem, niech udowodni, że nasz Pan ma swych wybranych we wszystkich warstwach społecznych, którzy są Mu wierni w każdej życiowej sytuacji. Przede wszystkim niech nie zaniedbuje przystępowania do sakramentów, ponieważ tam znajdzie siłę [s. 2]. Pierwsi chrześcijanie byli narażeni na mniej niebezpieczne prześladowanie niż to, na jakie dzisiejszy świat wystawia tych, którzy znajdując się w jego środku, chcą jednak służyć Mistrzowi, który nas odkupił. Trzeba więc, byśmy używali tego samego lekarstwa, tym bardziej że nie ma żadnych innych.

Nasi seminaryjni gorliwcy, którym przeczytałem fragmenty interesujące wszystkich kochających chwałę Boga, będą się dużo modlić, aby to drogie dziecko wytrzymało w dobrym. Nawet w zaufaniu powiem wam, że jeden z naszych katechetów ma zamiar cytować ten przykład młodej osoby zwalczającej pokusy i złe przykłady światowe, chociaż na ogół zezwala się na dobrowolne roztargnienia tym, którzy nie są mnichami czy zakonnkami, swojej małej trzódce, która, mam nadzieję, wkrótce stanie się moja. W ten sposób przykład naszej drogiej Eugenie będzie przydatny nie tylko dla tych, którzy będą godni poczuć cenę swojej wstrzeźliwości we własnym kraju, ale spowoduje dobry efekt w duszy czterystu lub pięciuset młodych dziewcząt uczęszczających na drugi rok katechizmu w St-Sulpice. Sami osądźcie, jakie łaski to na nią sprowadzi. A więc gorliwość i wytrwałość, oto dewiza, jaką jej polecam.

[s. 4],.. Wydaje mi się, że pan Emile wziął się za siebie. Niech uważa na siebie! Komedie bardzo zaszkodzi jego duszy, taniec zaszkodzi jego duszy i ciału. Polecam mu umiarkowanie w tych wszystkich męczących i rozpraszających ćwiczeniach. Jeśli zbłądzi, któż go zawróci? Nie mam pojęcia. Tymczasem oszczędzajcie go, ale nie pozwalajcie mu decydować, nabrałby przez to złego nawyku, który trudno byłoby zmienić. Tak więc bez próby upominania go, czego wybitnie nie znosi, nie przestawajcie szczerze z nim rozmawiać.

44. Do p. de Mazenod, w Aix²¹³.

Eugeniusz mianowany katechetą grupy chłopców. Radość, że Eugenie trwa w pobożności. Odwiedziny młodego Magelona. Kardynał Fesch mianowany arcybiskupem Paryża.

Z seminarium St-Sulpice, 4 lutego 1809 r.

.Nie będę mógł pisać do was tak długo, jakbym tego pragnął, ponieważ od jutra obejmuję nową funkcję, która dostarczy mi sporo pracy. Mamy w St-Sulpice sześć, a nawet siedem grup katechetycznych, które znakomicie funkcjonują i są wspaniale zorganizowane. W tych grupach nie zadowolamy się nauczać dzieci tylko litery, ale dajemy im głębokie nauki, które pozwalają nabyć ducha wiary, i dbamy o to, by dzieci nauczyły się też stawiać pytania. Ta metoda jest dobra przede wszystkim dla dzieci, które muszą się zastanawiać, by w swej głowie znaleźć właściwe odpowiedzi, nie mówiąc o innych korzyściach, jakie z tego dla nich płyną. Ona jest też bardzo przydatna katechetom, ponieważ pozwala im przygotowywać swobodne wykłady o wszystkich zagadnieniach religijnych. Całość jest tak zadowalająca, że wielka liczba dorosłych przychodzi, i to wcale nie przez zwykłą ciekawość, ale by z nich skorzystać. Jedną z tych grup nie była po myśli pana dyrektora odpowiedzialnego za katechizację, mniej być może z powodu tych, którzy są za nią odpowiedzialni, niż raczej z powodu tych, którzy ją tworzą. To najbiedniejsi z całej parafii, słowem, dzieci szynkarzy, nosiciele

²¹³Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Opuuszczamy kilka akapitów tego listu, gdzie Eugeniusz mówi o poleceniach i różnych sprawach.

wszy. Być może sądzono, że mógłbym tchnąć duszę w to obumarłe ciało, i wybrano mnie, abym był jego przywódcą. Powiedziano, że to tylko czasowo, potem przejdę do innej grupy, ale nie przejmuję się tym i jestem bardzo zadowolony, iż znajduję się wśród tych [s. 2] zawszonych biedaków, i postaram się ich sprowadzić do nas. Jutro się poznamy i jeżeli spodoba się Bogu, zostaniemy dobrymi przyjaciółmi. Co do tej sprawy, muszę poprosić Emile'a, aby wykonał dla mnie ogromną pracę, czyli skopiował w katechizmie z Aix tytuły przykładów umieszczonych na końcu każdego rozdziału. Napisze mi to na kartce papieru bardzo drobnym pismem w następujący sposób, na przykład: Chrzest: historia z..., Pycha: historia z..., i tak ze wszystkich rozdziałów, począwszy od pierwszego. Tę pracę będzie mi posyłał powoli, w miarę kopiowania. Jeżeli zauważę, że to nie przyda mi się za bardzo, podziękuję mu za trud, ale cytowanie tych przykładów uważam za konieczne, bym mógł łatwo znaleźć i odpowiednio dostosować historie, którymi chcę wzbogacić moje wykłady i uczynić je bardziej interesującymi. Należy przyciągać dzieci różnymi sposobami. Będę miał w mojej grupie katechetycznej wielką liczbę starszych chłopców, którzy nie przystąpili jeszcze do Pierwszej Komunii Świętej. Nie jestem oburzony z tego powodu, iż mam się nimi zająć, i myślę, że z bożą pomocą zrobimy dużo dobrego. Bez wątpienia muszą przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej, ale ważniejsze jest, by zrobili to jak najlepiej. Proszę was, powiedzcie wujkowi, że poproszę go o pomoc w zdobyciu drobnych rzeczy dla zachęty, takich jak dobre książki o pobożności, które zwykle się rozdaje dobrze piszącym zadania domowe, którzy są gorliwi, sumienni itd. Poza tym, aby uspokoić obawy, jakie mogą was trapić, bo uważacie, że sam jeden jestem obarczony tą dzieciarnią, uspokajam was, że będę miał przynajmniej dwóch, jeżeli nie trzech współpracowników. Z tym większą przyjemnością podejmuję się tego dzieła, odnoszącego wszelkie możliwe sukcesy od przeszło stu pięćdziesięciu lat jego istnienia, ponieważ chcę do głębi poznać panujące zwyczaje, statuty itd., by je założyć w Aix, gdzie lekcje katechizmu są na bardzo niskim poziomie i gdzie żadne dziecko po przyjęciu Pierwszej Komunii Świętej nie praktykuje swej religii. Tymczasem tutaj jest całkiem odwrotnie.

To, co mówicie mi o postępowaniu Eugenie, bardzo mnie cie-

szy; niczego mniej nie spodziewałem się po jej pobożności. Obiera właściwy kierunek, by być szczęśliwa całe życie. [s. 3] Powtarzam, nie ma nic złego, że się wie, iż z powodów religijnych ona nie uczęszcza na widowiska i nie tańczy. Te niby pobożne panie, które temu się dziwią, same siebie okłamują; są wewnętrznie oburzone, że roztropne, chrześcijańskie i wspaniałomyślne postępowanie Eugenie podkreśla ich własne tchórzostwo, a także ich córek. Należy spytać te pretensjonalne gęsi, czy miałyby odwagę zaprosić Jezusa Chrystusa lub Najświętszą Dziewicę na jakiś bal. Otóż to, czego nie uczyniliby Jezus Chrystus i Najświętsza Dziewica, my także nie możemy czynić. Nasz Pan jest wzorem każdego wieku i każdego stanu. Swoim przykładem uświęcił wszelkiego rodzaju miejsca, gdzie chrześcijanin może godnie się znaleźć. Podanie detali co do tego zajęłoby dużo miejsca, ale przez chwilę wystarczy zastanowić się nad swoim życiem i nad jego zasadami, by wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nieszczęśliwi ci, którzy się łudzą i siedzą wygodnie; to sposób na zgubienie swej duszy; jeden z fragmentów proroka Ezechiela można z powodzeniem zastosować do tych „dostosowujących” Ewangelię.

Wiele razy spotkałem młodego Magalona²¹⁴. To bez wątpienia ten z naszych ziomków, którego spotykam z wielką przyjemnością. Jestem oczarowany jego dobrym zachowaniem, a równocześnie niezadowolony z tego, o czym powiedział mi osobiście, że tak długo zwlekał z poznaniem mnie. Przyszedł trzy razy w ciągu czterech dni, a ja zostawiłem wszystko, by porozmawiać z nim, ponieważ mówimy tylko o Bogu, i mam nadzieję, że nie pozostanie to dla niego bezowocne. Eugenie może powiedzieć pani de Magalon i Amelie, że bardzo go lubię z powodu dobrych cech, które w nim rozpoznałem; matce to zawsze sprawia przyjemność...

[s. 4]. Cesarz właśnie zamianował kardynała Fescha arcybiskupem Paryża. Dowiedcie się o tym, prędzej zanim otrzymacie ten list; ale nie dowiedcie się tego, że wszyscy dobrzy katolicy są zachwyceni, ponieważ Jego Eminencja jest bardzo przywiązany do papieża i do wiary.

²¹⁴Paul de Magalon (1784-1859) będzie członkiem Stowarzyszenia Młodzieży w Aix w 1815 r., postulantom u Misjonarzy Prowansji w 1816 r., następnie bratem szpitalnym Świętego Jana Bożego. Zob. P. Pralon, *Paul de Magalon, capitaine et hospitalier*, Lille 1893, s. 57 i n.

45. Do p. de Mazenod, w Aix²¹⁵.

Eugeniusz przygotowuje pięćdziesięcioro dzieci do Pierwszej Komunii Świętej. Zorganizował grupę seminarzystów, którzy poszczą podczas karnawału. Uświęcanie dni mięsnych. Niech pani de Mazenod będzie umiarkowana w postach. Eugeniusz zapłaci drugi semestr w seminarium towarami przysłanymi z Aix. Na wakacje pojedzie do rodziny.

Z seminarium St-Sulpice, 13 lutego 1809 r.

[s. 2]... Tak oto zostałem odpowiedzialny za dodatkową katechezę przed pierwszą komunią. Mamy zaledwie pięćdziesiątkę, ale przysparza nam tyle samo pracy co czterystu trzydziestu, którzy tworzą grupę katechetyczną, której nasza stanowi część składową. Wczoraj, w tłustą niedzielę, zlecono mi zrobić dla niej wykład o Trójcy Świętej i Wcieleniu. Ten trwający około godziny wykład jest niczym innym niż rozwinięciem lekcji katechizmu, ale to rozwinięcie jest dość trudne, ponieważ trzeba tę abstrakcyjną treść podać w zrozumiały sposób dla dzieci, które po kolei wzywa się na partnerów rozmowy. Z tych ćwiczeń wyciągam wiele korzyści dla siebie. Najpierw mam bardziej sprecyzowane i pogłębione wyobrażenie co do treści, o których mam mówić, dobrze je sam przeżuwać, aby następnie móc je przekazywać dzieciom, przyzwyczajam się do publicznego przemawiania, ponieważ pięćdziesięcioro dzieci, dwudziestka ciekawskich, w tym niektórzy domownicy, to prawdziwa publiczność. Następnie nabieram wprawy w prowadzeniu lekcji katechizmu, które od ponad stu lat cieszą się wielkim powodzeniem w St-Sulpice, by móc je w przyszłości, jeżeli Bóg da, rozpowszechnić w Aix, gdzie nie ma się pojęcia o tym, czym jest katechizacja. W przyszłą niedzielę jeden z moich współbraci przeprowadzi wykład, a mnie zlecono wyjaśnienie Ewangelii, które trwa zaledwie pięć lub sześć minut. Jest to krótkie przemówienie, jakie nasi klerycy mają zwyczaj układać i uczyć się na pamięć.

²¹⁵Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Opuszczamy część tego listu. Eugeniusz mówi o problemach pani de Mazenod w St-Laurent i zaginionej paczce.

Początkowo kilka razy poddam się temu zwyczajowi, ale potem będę traktował dzieci mniej ceremonialnie.

Czy wiecie, jak w seminarium spędzamy czwartek, poniedziałek i tłusty wtorek? Przede wszystkim wychodzimy z domu jedynie po to, aby udać się do kościoła, i to obowiązuje wszystkich. Oprócz tego dziesięciu z nas, aby wejść w ducha Kościoła i naprawić popełnione przez nas występki przeciw świętej cnocie umiarkowania i innym, podczas tych szalonych dni zobowiązało się pościć przez te trzy dni i odmawiać krótką modlitwę wynagradzającą przed Najświętszym Sakramentem. Bóg podsunął mi tę myśl, która odniosła sukces, jak to zresztą przewidziałem. W seminarium [s. 3] nikt nie podejrzewa drobnego umartwienia, jakie nałożyło sobie nasze małe stowarzyszenie, a nawet ci z naszego stowarzyszenia nie zdają sobie sprawy, że to ja ich w to wciągnąłem. Stwierdzam, że sporo dobrych rzeczy nie podejmuje się dlatego, bo brakuje kogoś, kto by je zaproponował. Wielka liczba chrześcijan jest skłonna do czynienia wszelkiego rodzaju dobrych dzieł, których może nigdy nie dokonają, jeżeli nie spotkają człowieka, często o wiele mniej doskonałego od nich, który zachęci ich do działania, nie zadając sobie żadnego trudu, jak tylko podając im propozycję.

Och!, jakie szczęście, w tym czasie rozwiązłości, żyć w odosobnieniu. Jaka pociecha móc spędzać trochę czasu u stóp Jezusa Chrystusa, aby Mu hojnie wynagradzać wszelkie zniewagi, jakich doznaje we wszystkich częściach świata. To właśnie dzisiaj jest poniedziałek, dzień, w którym jestem zobowiązany, w imieniu wspólnoty, adorować Pana Jezusa od 4.30 do 5 godziny. W tej chwili odchodzę od stóp naszego dobrego Mistrza. Z wielkim żalem ode-rwałem się od Niego. Wydaje mi się, że ten miły przyjaciel powinien być zadowolony, że w tym samym czasie, kiedy większość jego dzieci, tych niewdzięczników, za których wylał całą swoją krew, obraża go i okrutnie znieważa. Wydaje mi się, że ten wspa-niały Zbawiciel powinien być usatysfakcjonowany, widząc u swych stóp nędznego grzesznika odwracającego się od swych błędów, ubolewającego nad swymi odstępstwami, wyrzekającego się ich w głębi bolejącej duszy, powierzającego się Jego miłosierdziu do tego stopnia, iż ośmiela siebie samego ofiarować Jezusowi Chrystusowi, a wraz z Nim jego niebieskiemu Ojcu, nie tylko za swoje własne grzechy, ale także za grzechy tych wszystkich ślepych nie-

szczęśników, którzy jednak są jego braćmi. Nie mam nic więcej do napisania. Zresztą, dzwonię do was, by się udać do St-Sulpice i uczestniczyć w adoracji. Mam zaszczyt nieść krzyż w procesji, co zdarza mi się dość często; przy takich okazjach jestem przy ołtarzu ubrany w kapę.

14.

Zastanawiam się nad małą liczbą osób uczęszczających do kościołów, mając na względzie ludność tego wielkiego miasta. Można powiedzieć, że to jest nic. To prawda, że garstka chrześcijan, która się tutaj znajduje, przychodzi z pobożności. Dzisiaj jest ostatni dzień karnawałowego szału. Ach!, niech Bóg sprawi, by wszystkie grzechy skończyły się razem z nim! Ale w nieszczęsnym wieku, w którym przyszło nam żyć, każdy czas służy obrażaniu Boga. Tak więc Wielki Post nie położy kresu tej przesadnej rozpuszceniu, która zalewa świat. To do nas należy uśmierzenie gniewu Bożego, ale zauważcie, że istnieje wiele możliwości, by wypełnić ten obowiązek. Zatem oszczędzajcie się, jeżeli chodzi o post, o co bardzo proszę, ponieważ nadgorliwe jego praktykowanie w waszej sytuacji mogłoby być szkodliwe. Nie krępujcie się popijając między posiłkami; lekkie posiłki często zmuszają żołądek do pewnych ustępstw. Dlaczego wieczorem nie mielibyście sobie pozwolić na kilka gotowanych śliwek, które są bardzo dobre na płuca. Matka rodziny, a zwłaszcza taka jak wy, czyni coś bardzo dobrego, dbając o swoje zdrowie, ponieważ stara się

O szczęście wielu osób.

Jesteśmy bardzo czuli na starania, jakich się dla nas podjęliście, i na troskę, jaką sobie zadaliście dla naszego rozwoju. Z tego powodu bardzo zasłużyliście się u Boga, ponieważ zaspokajanie potrzeb sług bożych jest dziełem miłosierdzia, i zapewniam was, że w naszej wspólnoty jest wielu bardzo gorliwych. Jednak będę oburzony, jeżeli to przysporzyło wam za wiele kłopotów. Co do pieniędzy, to większą część dam księdzu ekonomowi, by zapłacić za drugi semestr. Już pięć miesięcy jestem w seminarium

1 po pięciu następnych udam się do was. Wcale nie żałuję wydatku na tę podróż. Bardzo się obawiam pokuty w czyścicu ze względu na moje przywiązanie do rodziny. Nie chcę zbyt o tym myśleć...

Magalon codziennie przychodzi do mnie i bez żalu poświęcam

mu moje rekreacje, ponieważ z naszych rozmów czerpie korzyść. Pierwsze nasze spotkanie wywarło na nim wielkie wrażenie, którego ani nie przewidziałem, ani nie pragnąłem, bo nie lubię pośpiechu nawet w dobrem, jeżeli nie przynosi trwałego owocu. Wyobraźcie sobie, że tak bardzo się przejął, iż natychmiast napisał do swej matki, że po dłuższej rozmowie ze mną spostrzegł grożące mu wielkie niebezpieczeństwo wynikające z podjęcia kariery wojskowej (zaledwie zdobył stopień porucznika). Poczul odradzające się w swoim sercu mocne uczucia religijne i silne pragnienie wstąpienia do stanu duchownego. Osądźcie skutek, jaki wywołał ten list w jego rodzinie, która z karierą wojskową tego młodego człowieka wiąże wielkie nadzieje. Myślicie, że powinienem bardzo cierpieć. Tymczasem to wszystko mnie bardzo ubawiło, ponieważ wyobrażałem sobie zebranych przyjaciół obradujących nad tym, jak oddalić tego młodzieńca od fanatyka, jakim jestem. Zresztą, wcale nie potrzebowali się tym przejmować. Jedna noc rozwiała te wszystkie mgły i nasz młodzieniec wrócił do tego, co było dla niego najbardziej odpowiednie, to znaczy powziął decyzję służenia Bogu w wojsku. Szczęście, które mnie rozpromieniało, kusiło go przez chwilę, i być może ożywienie, jakie włożyłem w słowa, by wyrazić moje uczucia, pociągnęło go mimo woli. Tak więc jego rodzina bezpodstawnie myślała, że próbowałem go im porwać. Łaska powołania²¹⁶ do stanu duchownego nie jest dana wszystkim, i to właśnie my, których miłosierdzie Boże powołuje do dzielenia się swoimi cierpieniami i subtelną posługą Boga-Człowieka, powinniśmy ją bardziej doceniać. Mówię wam o tym, ponieważ jest możliwe, że Magalonowie powiedzą o tym Eugenie, a ona, udając, iż nic o tym nie wie, mogłaby im zasugerować, że to ja doniosłem wam o tym, iż bardzo się ucieszyłem, widząc młodego człowieka podejmującego odważną decyzję służenia Bogu w środowisku wojskowym. Zresztą, może lepiej będzie nic nie mówić. Pomyślą, co zechcą, jest mi to równie obojętne, jak to, co myśleli, kiedy się dowiedzieli, że jestem w seminarium. W cieniu ołtarzy nabieramy zdumiewającej obojętności na te wszystkie rzeczy. Czy świat gada, czy się sprzeciwia, czy oczernia, to dotyka nas tylko zewnątrz i przez to wcale nie hamujemy naszego marszu. Świat, będąc wrogiem Jezusa Chrystusa, powinien nas nienawidzić, a my cieszymy się z tego, że

²¹⁶Tekst, który następuje, jest napisany na marginesie pierwszych trzech stron.

jestemy znienawidzeni dla Jezusa Chrystusa...

46. Do p. de Mazenod, w Aix²¹⁷.

Eugeniusz latem uda się do Aix i będzie księdzem. Odpowiedź na sprzeciwu matki. Nazwisko de Mazenodów wygaśnie wraz z nim. Pocięchy, jakich dozna pani de Mazenod, kiedy będzie uczestniczyć w Ofierze złożonej przez swego syna. Zgon dwóch księży z Aix. Eugenie powinna żyć w świecie bez poddawania się rozproszeniom. Eugeniusz dobrze znosi umartwienia Wielkiego Postu.

Z seminarium St-Sulpice, 28 lutego 1809 r.

.Wyjeżdżając, przyrzekłem wam, że odbędę jednoroczny nowicjat. Zaufajcie memu słowu i co do tego niczego się nie obawiajcie; ale podczas tego roku poważnie się nad tym zastanówcie, abyście w dniu mego definitywnego zaangażowania w służbę Pana byli pełni radości. Wnieśmy nasze serca ku Bogu i pomyślmy, czy jest szczęście równe temu, jakim jest uczestnictwo w boskiej misji Syna Bożego? Cóż chcecie, abym zrobił z tą ziemią i wszystkimi jej próżnościami, które przypadną w chwili śmierci i zostawią nas tylko z tym, czego dokonaliśmy za życia? Czyż zbyt długo nie zajmowałem się tym światem, z którym nieustannie powinienem toczyć wojnę, ponieważ jest wrogiem Jezusa Chrystusa? Czyż mam oprzeć się wołaniu boskiego Mistrza, który wzywa mnie do siebie, abym służył Jego Kościołowi w czasie, w którym jest opuszczony przez wszystkich, i zginąć marnie poza moją sferą? Uwierz, moja droga mammo, że troski, jakie przeżywasz w związku z tą sprawą, to prawdziwa pokusa ducha piekielnego. Popatrzcie, serce mi mówi, że dobrze zrobię. Łaski, których mi Bóg udzielił w przeszłości i których mi udziela każdego dnia, są dla mnie gwarancją tych jeszcze większych, jakie dla mnie przeznacza na czas, kiedy będę wykonywał posługę kapłańską. Widząc to wszystko, czy można jeszcze się dziwić, że demon czyni wszystko i stawia przeszkody różnego

²¹⁷Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Opuszczamy większą część tego listu, gdzie Eugeniusz mówi o otrzymanych i wysłanych listach, o swoich wydatkach, od kiedy jest w Paryżu, i o przykrościach spowodowanych przez księdza Serre'a w St-Laurent-du-Verdon. Odnośnie do tej sprawy skonsultował się z pewnym teologiem.

rodzaju, aby ten bardzo niebezpieczny dla niego projekt nie doszedł do skutku? Pytam was, czy powinniśmy go słuchać? Zresztą, cierpimy, ponieważ tworzymy sobie widma, aby następnie je zwalczać. Będąc księdzem, jak wam to kiedyś mówiłem, bardziej będę należał do was, niż gdybym był żonaty (żonaty, to dzisiaj najlepszy sposób służenia diabłu). Powinno się kochać żonę i dzieci, a ja chcę zachować [s. 2] całe moje uczucie dla was. Mówiłem wam o bardzo wzniosłych rzeczach, ale dzwon uciął mi mowę. Nie podejmuję tego tematu, ponieważ rozważając trochę

O tych rzeczach, pojmiecie, co chciałem wam o tym wszystkim powiedzieć. Pozwolę sobie tylko na jedno słowo, mianowicie przypominam wam, że jesteśmy chrześcijanami, że ziemia, która jest nam tak bardzo droga, jest tylko miejscem przejściowym i wygnaniem. Naprawdę trzeba by stracić umysł, aby przywiązywać się do tego, co jest nam bezużyteczne dla niebieskiej Ojczyzny. Wreszcie, nie powinniśmy mieć innego celu, niż czynić wolę bożą. Tak więc, kiedy tę wolę bożą dostatecznie znamy, powinniśmy za nią iść

I uważać się za bardzo szczęśliwych, nie przestawać gorąco dziękować, kiedy nas wzywa do tego, co jest największe na ziemi i w niebie! Ach!, gdybyśmy zawsze patrzyli na rzeczy w prawdziwym świetle! Chciejmy dobrze zrozumieć wzniosłość godności kapłana, szafarza bożych tajemnic, pośrednika między Bogiem i ludźmi, itd. Wszystkie czynności jego życia, każda minuta dnia, unoszą go wprost do Boga. Ale zatrzymam się na tym, ponieważ inaczej nigdy bym nie skończył. Jeżeli chodzi o stawiane zarzuty, odpowiadam, że dla kogoś, kto świadomy całej swojej słabości, całkowicie ufa Bogu i z takim oparciem idzie drogą, którą mu wyznaczył, nie ma żadnego niebezpieczeństwa obawy.

Są osoby, które nie mogą pojąć, jak mogłem się zdecydować, aby wraz ze mną w cieniu sanktuarium wygasło moje nazwisko. To dzisiaj wzbudza we mnie litość i jest mi wstyd, że tak długo zatrzymałem się nad tak błahą marnością. Nadszedł czas, aby urzeczywistnić to, co mówiłem, mając 14 lat, i o czym przypomnieliście mi pewnego dnia. Czy jest rodzina, nawet królewska, która nie byłaby zaszczycona zakończyć swe istnienie na osobie kapłana, obdarzonego wszelką władzą Jezusa Chrystusa, wykonującego na ziemi Jego królewskie kapłaństwo, aby dostać się do nieba na stopień chwały i szczęśliwości proporcjonalny do wzniosłości charakteru,

którym jego dusza została naznaczona przez miłosierdzie boże?

Nie zdajecie sobie sprawy, jakiej pociechy doznacie, kiedy będziecie uczestniczyć w Ofierze składanej przez posługę swojego syna. Ogarnie was ogromna radość i jestem pewny, że łzy popłyną wam z oczu, kiedy Najświętsze Ciało Jezusa Chrystusa otrzymasz z rąk syna, który... mimo swej niegodności, będzie je konsekrował w waszej obecności. Czy możemy sobie wyobrazić, co w nas będzie się dziać w dniu mojej pierwszej mszy świętej, na której, mam nadzieję, wszyscy przystąpią do komunii? Uwierz mi, moja droga mammo, jestem daleki od tego, aby was niepokoić i wzbudzać w was wymagane obawy, z całego serca proszę Boga, niech skróci czas próby i niech raczy zaliczyć mnie w poczet swoich sług. Nie dokuczam sobie, że na nieco dłużej przekładam zaangażowanie się w trochę słodkie więzy, które na wieki złączą mnie z Jezusem Chrystusem najpierw po to, by zrobić przerwę pomiędzy stanem świeckim a święceniami, aby siebie bardziej doświadczyć i aby was, mammo, zadowolić. Tak więc, jako subdiakon, mam nadzieję w Bogu, że wkrótce zostanę kapłanem, ponieważ wszystko wskazuje na to, że zwolnię się od koniecznych przerw. Ale o tym wszystkim porozmawiamy w czasie wakacji, a przypominam, że do tego czasu otrzymam najwyżej niższe święcenia.

[s. 3] Byłem bardzo przygnębiony, kiedy dowiedziałem się o śmierci dobrego ojca Philippe'a i Trophime'a. Zwłaszcza pierwszy był wielkim wsparciem dla naszej diecezji. Jakże jest szczęśliwy, ponieważ zmarł z bronią w ręku! Zapewniam, że ciężko mi jest modlić się za niego, tak bardzo jestem przekonany, iż żołnierze Jezusa Chrystusa, którzy umierają podczas bitwy, otrzymują swoją nagrodę bez najmniejszej zwłoki. Widzisz, mammo, każdego dnia szeregi przeredzają się coraz bardziej i wkrótce Kościół zupełnie nie będzie wiedział, komu powierzyć opiekę nad swymi dziećmi. Byłoby wielką niegodziwością nie pałać chęcią przyjscia z pomocą tej dobrej Matce w jej rozpaczliwym położeniu! Czy samo to pragnienie, żywo odczuwane i głęboko zakorzenione w sercu, nie jest w tych nieszczęsnych czasach, gdzie wiara wydaje tylko zwiędłe owoce, pewnym dowodem woli na niezależną siłę serc? Ale nie jesteśmy w stanie tego dowieść.

Nie powinniście przejmować się tym, że Eugenie tak często i długo przebywała w towarzystwie, w którym od tak dawna tkwi. W

pierwszych miesiącach małżeństwa nie mogła się bronić przed pragnieniem swojego męża i pokazywać chimery swojej bratowej. W przyszłym roku, jeżeli Bóg da, będzie inaczej, będzie miała tysiące sposobów, których dzisiaj jej brakuje, aby się usprawiedliwić i okazać w tym, jak w wielu innych rzeczach, swoją wolę. Nigdy jednak nie powinna odcinać się od świata. Przez świat rozumiem towarzystwa, gdzie spotykają się osoby jej stanu, byle tylko nie przywiązywała się do tych wszystkich rozrywek i zachowała swój chrześcijański charakter. Nigdy nie zaniecham polecać jej codziennego czytania kilku rozdziałów z *Filotei* św. Franciszka Salezego. To najlepsza książka, jaką może czytać w swojej sytuacji. Proszę was, przypomnijcie jej o tym w moim imieniu. Pragnąłbym, aby każde zdanie tego arcydzieła pobożności trwałymi głoskami wryło się w jej pamięci. Jest to wyznanie największych mistrzów życia duchowego, najwspanialszy po Ewangelii wykład o doskonałości chrześcijańskiej.

Widziałem panią Pinczon. Mieszka u sióstr Świętego Tomasza, dwa kroki od nas. Wcale nie dalej niż od domu do Enclos. Wraca do Aix zaraz po Wielkanocy. Pozdrawiam księdza Beylota²¹⁸, który kazał mnie pozdrowić, oraz osoby, które się mną interesują. Modlę się za tych, którzy nie mają dość wiary, aby właściwie ocenić moją decyzję, która wydaje im się niezbyt przemyślana, ponieważ nie wiedzą, jak długo Pan pobudzał mnie, abym to uczynił. Zresztą, większość z nich wie bardzo mało, kto to jest Pan! Nie przejmuj się wcale moim postem. Już większa część minęła i wcale tego nie odczułem. Na obiad dostajemy jedno danie więcej, widzicie więc, że dbają o nas. Postne posiłki wcale mi nie przeszkadzają. Często mamy ryby, a chleb, który otrzymujemy na przekąski, jest równy dwóm wielkim ćwierćkilowym chlebom z Aix. Wiecie, że mój wieczorny posiłek u was nie był zbyt obfity, więc powinniście wierzyć, że nic mnie nie kosztuje, jak na naszym stole pojawiają się tylko trzy dania deserowe. Na ogół w Paryżu podczas wieczornego posił

218J.J. Beylot, kanonik.

ku nie podaje się jarzyn. Zazwyczaj podają nam ser, a poza tym raz winogrona i orzechy, innym razem gotowane śliwki i marmoladę z jabłek lub gruszek, albo też inne tego rodzaju rzeczy. Mój spowiednik zobowiązał mnie do spożywania z chlebem przynajmniej jednej z tych rzeczy. Jest to więcej, niż trzeba, by was całkowicie uspokoić...

47. Do p. de Mazenod, w Aix²¹⁹.

Eugeniusz wyrzekł się świata i jego dóbr; pragnie natomiast, by matka nie sprzedawała własności Enclos, niedaleko Aix. Chce, by jego wujek Roze-Joannis, do którego rodzina jest bardzo przywiązana, zamieszkał w Aix. Uczucia Eugeniusza wywierają wpływ na jego charakter: siła i wrażliwość.

Z seminarium, 6 marca 1809 r.

[s. 1]. Śpieszę się, by wam powiedzieć, że kiedy wkładałem sutannę, postanowiłem umrzeć dla świata i jego głupich próżności, a ponieważ za łaską bożą mogłem zdecydować, aby wraz ze mną moje nazwisko wygasło w sanktuarium, tym bardziej pozbyłem się niektórych drobnych przywiązań mniej ważnych niż tamto. Dlatego też zapewniam was, że nie zależy mi wcale na St-Laurent ani na innych dobrach. Jeżeli wyrażałem chęć, abyście nie sprzedawali Enclos, to dlatego, że ta pustelnia doskonale odpowiada moim przyszłym zamiarom, kiedy będę księdzem. Lecz gdy chodzi o to,

²¹⁹Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W tym długim liście, którego publikujemy tylko dwa wyjątki, Eugeniusz proponuje swej matce sprzedaż ziem St-Laurent-du-Verdon, opowiada o zwiedzaniu Paryża i pyta, dlaczego jego siostra nie pisze. Tego samego dnia napisał do Eugenie przede wszystkim po to, aby zapytać, jak jej się żyje z rodziną Boisgelin, i dowiedzieć się, co w rodzinie mówi się na temat wakacji Eugeniusza w Prowansji. Dnia 28 marca Eugenie napisała obszerny list, mówiąc, że Roze-Joannis wierzy, iż on nie przyjedzie. Pani de Mazenod byłaby szczęśliwa go spotkać, ale uważa, iż mógłby zaoszczędzić czterysta franków. Ogólnie wszystkich przejmuje jego przybycie w sutannie, ponieważ wtedy, jak napisała Eugenie: „Okaze się, że nie będziesz mógł więcej się cofnąć, ponieważ ten pierwszy publiczny krok napelnilby cię wstydem, gdybyś zmienił postanowienie. Tymczasem nie pokazując się w nowym stroju, zachowasz więcej swobody i dasz sobie więcej czasu, aby wszystko dobrze przemyśleć. To wszystko, mój drogi przyjacielu, czego dowiedziałam się w tej sprawie”.

co znajduje się w St-Laurent, powtarzam, możecie to sprzedać i wcale mnie przez to nie zasmucicie.

[s. 4]... Cóż to za podróż do Paryża, którą zamierza mój wujek? Czy po to, aby tu się osiedlić, czy też aby spędzić tu jakiś czas? Po co ta przeprowadzka? Nie więcej niż cztery dni temu chciał kupić dom w Aix, a już opuszcza to miasto, by się rzucić w Babilon, skąd raczej należałoby jak najszybciej uciekać, gdyby się tam mieszkało. Czy możliwe, że ludzie tak mało wiedzą, co im odpowiada? Gdzie znajdzie tyle przyjemności, które ma w Aix? Czy gdzie indziej znajdzie osoby, które będą do niego tak bardzo przywiązane, a kto będzie zainteresowany rozmową z nim? Cóż może zastąpić wdzięk, który się rozkoszuje we wspólnocie rodzinnej, gdzie serca odpoczywają w najczulszej i najbardziej szczerzej miłości. Gdzie indziej z powodzeniem można znaleźć pochlebców, pseudoprzyjaciół, ale to wszystko tylko złudzenie. Egoizm lub duch podziałów jest prawdziwym motorem tych fałszywych zjawisk. Nie ma tam serca, a co zresztą można zrobić bez serca? Nie mam już nic więcej do powiedzenia w tej sprawie, tylko tyle, że wyrażam mój ból, jaki mnie spotkał z powodu tego projektu. Najpierw czuję, że ten wyjazd was wzruszy, a następnie mimo różnicy poglądów na niektóre sprawy i dawne zapomniane sprzeczki, przynajmniej z mojej strony, jestem naprawdę przywiązany do wujka i z trudem akceptuję jego rozstanie się z nami. To niebywałe, wszystkie moje uczucia noszą znamiona mego charakteru, siłę i wrażliwość. Kiedy kocham, to na całego, ale delikatność, która we wszystko się miesza, sprawia mi często wiele bólu, ponieważ daje mi odczuć bardzo mocno wszystko, co jest przeciwne uczuciom mego serca. Podajcie jakieś szczegóły na temat tego smutnego zamiaru wujka. Pocięszam się jeszcze, że jego nieobecność jest tylko czasowa i wkrótce powróci, by cieszyć się tym drogim spokojem, który miał dla niego tyle uroku, choćby po to, aby przyjmować przyjacielskie odwiedziny i korzystać z dobrej kuchni, która nie ma sobie równej, oraz do dzieci. Moja dobra mam, powtarzając, że nie masz sobie równej, całuję was z całej mojej duszy, nie przestając prosić, abyś bardzo dbała o swoje cenne zdrowie.

48. Konferencja duchowa²²⁰.

Eugeniusz jest niegodny glosie słowo boże. Wdzięczność za otrzy-

220Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM V-1.

mane laski, szczególnie za powołanie do kapłaństwa. Komentarz jednej strony ewangelii według świętego Jana. Porównanie między świętością Jezusa a grzesznym życiem Eugeniusza. Zaufanie. Armia krzyża, która pokona wrogów zbawienia.

[19 marca 1809 r.]²²¹.

Zaledwie opuściwszy przeszkody świata, co dopiero wprowadzony do sanktuarium, przyjęty od niedawna do społeczności Świętych, jakżebym śmiał, księżę, zabrać głos pośród mych braci, w obecności Ojców i moich Mistrzów, aby głosić święte słowo naszego Boskiego Zbawiciela. Czyż będę aż tak bezczelny, by się ośmielić zerwać tajemnicze pieczęcie, które co dopiero pozwolono mi podziwiać w milczeniu? Uniesiony nieroztropną pychą wzniosłej godności, którą święty Kościół niedawno mnie okrył, zaliczając w poczet swoich lewitów, czyż miałbym naśladować tych sławnych kapłanów Starego Prawa, którzy ściągnęli na siebie boże przekleństwo i najstraszniejszą karę, przywłaszczając sobie prawo, jakie wcale nie było przywiązane do ich funkcji? Nie, ksiądz powinien oczekiwać ode mnie tylko wyrazów wdzięczności, bez wątpienia zbyt niedoskonałych, którymi jest przepelnione moje serce na widok miłosierdzia, jakim Pan raczył mnie obdarzyć. Każda inna mowa byłaby przesadą w moich ustach i nie bez przyczyny obawiam się usłyszeć pod moim adresem te straszne słowa skierowane kiedyś do królewskiego proroka: „Grzeszniku, kim jesteś, aby głosić moje słowo, grzeszniku, drżij, ponieważ znieważasz moją sprawiedliwość, kiedy ją głosisz. *Peccatori... dixit Deus: quare tu enarras justicias meas, et assumis testamentum meum per os tuum* [Ps 49, 26]”.

Tak więc mam głosić miłosierdzie mego Boga: Confitebor tibi, Domine Deus meus, in toto corde meo, et glorificabo animam tuam

²²¹Bez daty. Na podstawie pierwszych zdań ten tekst został napisany po przyjęciu tonsury 17 grudnia 1808 r. Eugeniusz komentował ewangelię wg Jana, 8 46-54, którą czytano w Niedzielę Męki Pańskiej.

in aeternum quia misericordia tua magna est super me [Ps 85, 12, 13]; ponieważ na moją korzyść wylał na mnie skarby swej łaski. *Misericors et miserator Dominus, patiens et multum misericors* [Ps 144, 8]. Owszem, będę je głosił przez wszystkie dni mego życia i we wszystkich chwilach dnia, *Yespere et mane, et meridie nar-rabo et annuntiabo* [Ps 54, 18]

Od szczęśliwej chwili, kiedy odrodzony w zbawczych wodach chrztu, zostałem wyniesiony do boskiej godności dziecka Bożego, pełen darów mego Zbawiciela, mógłbym raczej zliczyć przyspieszone ruchy mego oddechu niż liczbę niewypowiedzianych dobrodziejstw, które ten godzien miłości Nauczyciel tak obficie na mnie rozlał. Bez wątpienia nie ma nikogo bardziej godnego, aby na nim skupić moją uwagę, niż ten wszechmocny Bóg, o którym zawsze powinienem pamiętać, który przez miłosierdzie najśłodszą przemocą wyrwał mnie z zepsutego świata, gdzie w smutku przebywając z przewrotnymi i z konieczności będąc skazany na zamieszkiwanie pośród nich, w każdej chwili narażałem się na upadek z powodu [s. 2] trucizny, którą mi wtłaczali.

Od tej chwili (Panie, ty jesteś tego świadkiem) oczy moje zwróciły się ku sanktuarium Twojego Syna, a jeżeli jeszcze nie ośmielałem się wybrać Go jako jedyne moje dobro, wdychałem już za tą szczęśliwą chwilą, kiedy Tobie, Panie, spodoba się dać usłyszeć Twój głos Twojemu słudze. Na pewno moje życzenie dochodzi do Ciebie, Panie, ponieważ raczyłeś je wysłuchać. Wzmocniłeś, Panie, moją wyczerpaną odwagę, pomogłeś mi przewyciężyć trudności, które każdego dnia potęgowały się coraz bardziej. Umocniony Twoją wszechpotężną łaską, bez trudności przekroczyłem i z radością podeptałem bariery, jakie na zawsze narastały między ołtarzem a mną, które próżność, fałszywe światowe uprzedzenia, a jeszcze bardziej źle zrozumiane uczucie w stosunku do przedmiotów, które Ty, Panie, każesz czcić i kochać, ale przed którymi chcesz mieć pierwszeństwo.

Ach! Panie, jedno usta nie wystarczą, aby wyrazić, jedno serce nie potrafiłoby okazać aktów wdzięczności, które Tobie się należą za tak wielkie dobrodziejstwo. Jedno serce! Ale, czy mogę wątpić, że w tej chwili, Panie, otrzymujesz daniny od tylu serc, ilu jest tutaj braci. Słodkie skutki tej intymnej miłości, jaka łączy uczniów tego samego Mistrza, dąży do wspólnego celu i przez tę przedziwną

zgodę spłaca dług zaciągnięty przez jednego, który pozostawiony samemu sobie nigdy by go nie spłacił.

Księżo, czyż nie mogę ograniczyć się tylko do głoszenia dobrodziejstw i miłosierdzia mojego Boga względem swego nędznego stworzenia? Dlaczego trzeba, aby posłuszeństwo nakazało mi przerwać zdanie i zmusiło mnie do podniesienia głowy z popiołu, aby wziąć do ręki Ewangelię Jezusa Chrystusa i podzielić się z wami myślami, jakie ta lektura we mnie wzbudziła, i uczuciami, jakie zrodziła w moim sercu.

Niestety! Pierwsze słowa, na jakie napotykam, otwierając dzisiejszą Ewangelię, przedstawiają mi obraz nawzniejszej doskonałości naszego Boskiego Mistrza, czy nie są odpowiednie, aby mnie wprowadzić w nicość mojej nędzy?

Do poczynienia jakiego porównania mnie upoważniają? Widzę wzór, który powinienem naśladować, żywy wzór, za którym powinienem postępować, sprzeciwiać się jego najzagorzalszym przeciwnikom, którzy próbują znaleźć w Nim choćby jakiś jeden grzech lub najmniejszy błąd, *quis ex vobis*, mówi im, *arguet me de peccato* [J 8, 46]. Widzę Go, jak przywódcą kapłanów, uczonym w Piśmie i faryzeuszom przypomina wszystkie okoliczności swego niewinnego życia, wyrazi czulej i heroicznej miłości do ludzi, wspaniałe cuda mnożone w nieskończoność dla dobra tylu niewdzięczników, odkrywając przed nimi być może wszystko, co jego serce zachowało jeszcze z miłości, i to, jakie było w przeddzień dopełnienia, aby zbawić nawet tych, którzy nastawali na jego życie, do każdej kreski tego wspaniałego obrazu dodając te pełne miłości słowa, odnoszące się jedynie do Niego samego pośród ludzkich dzieci, *quis ex vobis arguet me de peccato*, zmuszając tych zatwardziałych prześladowców, aby przez ich milczenie wyznali, że naprawdę nie ma Mu nic do zarzucenia.

Oto rysy charakteryzujące mój wzór.

Czy mogę nie zostać olśniony przez tak czyste i wspaniałe światło?; czy moje obawy nie są uzasadnione²²², kiedy widzę, że daleko mi do choćby najmniejszej cząstki podobieństwa do Tego, którego przecież powinienem naśladować, ale za to jest wiele, które są w opozycji do tylu cnót.

Jezus nie boi się swoich zaciętych wrogów, że odkryją w Nim

²²²Dopisek: „Czy moje zniechęcenie nie jest bezpodstawne”.

choćby jeden grzech.

Moi najdrożsi przyjaciele, chociaż dobrze usposobieni w stosunku do mnie, nie potrafilibyście powstrzymać się od przyznania, że jestem największym z grzeszników.

Całe życie Zbawiciela jest bez reszty poświęcone chwale Jego Ojca. Moje, niestety!, ofiarowałoby zaledwie kilka chwil, w których nie oparłem się Jego łasce.

Serce Jezusa pałało miłością ku nam. Moje jest nieczułe na Jego poświęcenie.

Nawet w chwili, kiedy ten baranek bez skazy wyrwa swym prześladowcom wyznanie, że jest bez grzechu, upokarza się i nie wykorzystuje sytuacji, jaką daje mu podobne świadectwo nad godnymi pogardy przeciwnikami, ale zaraz dodaje te godne uwagi słowa: Jeżeli sam siebie otaczam chwałą, moja chwała jest niczym: *Si ego glorifico me ipsum gloria mia nihil est* [J 8, 54].

Ja natomiast, którego żaden czyn być może nie został jeszcze zaakceptowany przez właściwego znawcę zasług, zaledwie wykonałem najzwyczajniejszy czyn wspólnej cnoty, wyobrażam sobie, że niebo i ziemię nappełniłem pociechą i radością.

Ale po co iść dalej w porównaniu, które bez ogródek ukazuje mi całą moją nędzę i służyłoby tylko większemu pogłębieniu mnie w zgubne zniechęcenia.

Zresztą, czy przeszłość jest jedyną mą szansą? Czy na teraźniejszości nie mogę budować nadziei na przyszłość? [s. 4] Skoro Jezus, wstępując do Jerozolimy, w chwili kiedy jasno wyjawia rodzaj śmierci, jaki mu zgotują, jest przekonany, że w niezaprzeczalny sposób udowodni swą niewinność, to czy mam zapomnieć, że nasz Bóg usuwa skazy tych, którzy wracają do Niego z całego serca, i zrezygnować ze stanowiska, które sam mi wyznaczył, ponieważ nie wkładam wszystkich zasług, jakimi mnie wzbogacił.

Nie, Panie, rozpoczynając wykonywanie wzniosłej posługi, do której spodobało Ci się mnie wybrać, nie powiem oczywiście jak Ty: *quis ex vobis arguet me de peccato*, ale głośno wyznam moje przeszłe nieprawości, które bez przerwy będą obecne w moim umyśle, ale już zmienione przez pokutę, nie będą dłużej wstrętnym obiektem Twojej zemsty.

Ale cóż to! Nie naśladować mego wzoru w niewinności, czy nie będę pozbawiony, aby naśladować Go poświęceniu się dla chwały swego Ojca i zbawienia ludzi?

Ach!, skoro złamałem pierwsze przyrzeczenia, jakie Mu złożyłem podczas chrztu, czyż nie będę mógł pójść za moim Mistrzem na Kalwarię, aby na nowo złożyć Mu hołd mojej wierności u stóp Jego krzyża i wybielić moją suknię w Jego krwi po uprzednim skalanii ją swoją?

Podobny do tchórzliwych żołnierzy, którzy w pierwszej potyczce wstydliwie opuścili swoje sztandary, czyż nie będę mógł, jak oni, naprawić mojej hańby, rzucając się na oślep na szyki nieprzyjaciół?

Tak, Panie, dasz mi do tego potrzebną siłę, ponieważ takie natchnienie raczyłeś wzbudzić w moim sercu. Uzbrojony w święty znak, symbol zwycięstwa, jakie odniosłeś nad piekłem, wewnętrznie rozżarzony tym gorzącym ogniem, który przyszedłeś zapalić na ziemi, jak lew ryczący rzucę się na twoich nieprzyjaciół, aby wyrwać zdobycz, jaką ci skradli, będę ich ścigał do upadłego. Nigdy nie uwierzę, że wypełniłem mą pracę, dopóki czoła najbardziej pysznego z nich nie naznaczę krzyżem, lub też pokonany ich liczbą albo przeбитo wieloma ciosami oddam ostatnie tchnienie, mówiąc: *Miserator et misericors Dominus, patiens et multum Misericors.*

49. [Do p. de Mazenod, w Aix]²²³.

Po święceniach Eugeniusz nie chce się mieszać w sprawy materialne. Student w dwudziestym ósmym roku życia. Historia jego powołania i kierownicy, których się radził. Eugeniusz nie stanie się nigdy bratem szarym i nie jest zainteresowany rekolekcjami. Egzamin. Wielki Tydzień.

Z seminarium St-Sulpice, 23 marca [1809 r.].

[s. 2],.. Nie spuszczać z oka sprzedaży St-Laurent, która, jak myślę, pozwoli wam spokojniej żyć. Po cichu należy rozpalić pra-

²²³Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. Opuszczono początek tego listu, gdzie Eugeniusz dziękuje matce za kilka listów i tłumaczy, jak bardzo jest drogie życie w Paryżu, stąd te wygórowane wydatki. Radzi sprzedać ziemie St-Laurent, przesyła wiadomości i mówi o sprawunkach.

gnienie pana de Barrasa, ale nie dać mu poznać, że masz chęć tego się pozbyć. W tej sprawie należy działać bardzo sprytnie. Poza tym nie wypada nam ciągle podnosić wartości tej ziemi, ona może już na nic więcej nam się nie przydać, ponieważ ani wasza płeć, ani wasze zdrowie nie pozwalają wam obciążać się tą sprawą, a mój stan zabrania mi zajmować się tymi wszystkimi rzeczami, ponieważ nie zostałem księdzem, aby uprawiać rolę tego świata, lecz kultywować winnicę Ojca. Te zajęcia są nie do pogodzenia, a ja mam silną wolę zadowolić się raczej kromką razowego chleba, niż prowadzić jakiegokolwiek doczesne interesy. Ale na razie dosyć o tej sprawie, ponieważ jest już najwyższy czas, abym przygotował się do wykładów. To wydaje się śmieszne, chodzenie do szkoły w dwudziestym ósmym roku życia. Przykład świętego Ignacego Loyoli, który zaczął się uczyć łaciny, mając trzydzieści lat, dodaje mi odwagi, tym bardziej że to wcale nie przeszkodziło mu później dokonać bardzo wspaniałych rzeczy dla Boga. Obym mógł go naśladować w jego poświęceniu się dla chwały bożej i zbawienia mej duszy.

24.

Wasze przypuszczenia są niewłaściwe, a przenikliwy duch dobrej mamy nie odkrył prawdy, skoro uwierzyliście, że ojciec Charles²²⁴ miał coś wspólnego z postanowieniem, którym jedynie sam Pan raczył mnie natchnąć. Zwróć honor temu świętemu człowiekowi, nigdy u Boga nie będziecie mieli lepszego orędownika. Udział, jaki ma w tej całej sprawie, to liczne modlitwy zanoszone do Boga w mojej intencji; w rzeczywistości to ks. Beylot²²⁵, który w ostatnich czasach był moim spowiednikiem, a to, co spowodowało waszą niechęć, to najprawdopodobniej niepokój wywołany listem dołączonym do paczki, którą wam dostarczył pan de Rafe- lis, a w którym powiedziałem, że są detale, których nie chciałbym wszystkim wyjawiać, ponieważ mówiłem o moim wnętrzu. Następnie zobaczyliście, że ojciec Charles także otrzymał list, i kojarząc te dwie rzeczy, pomyśleliście, że to właśnie jemu okazałem zaufanie.

²²⁴Charles Breteniere, superior pensjonatu Ojców od Rekolekcji Chrześcijańskich lub Braci Siwych, założonego przez o. Receveura, którzy zamieszkali w Aix po konkordacie z 1801 roku.

²²⁵Kanonik J.J. Beylot.

Co do tego, pomyliliście się i chociaż z pewnością ojciec Charles zasługuje na zaufanie każdego, kto z całego serca chce służyć Bogu [s. 3], jednak nigdy nie pomyślałem, aby do niego się udać. Podam wam teraz rozwiązanie zagadki. Kiedy bardziej niż kiedykolwiek łaska popychała mnie ku temu, aby całkowicie poświęcić się służbie bożej, niczego nie chciałem robić pochopnie i musieliście zauważyć, że powoli zacząłem opuszczać ten stan letniości, w który popadłem, a który niezawodnie doprowadziłby mnie do śmierci. Z większą gorliwością starałem się wysłużyć sobie nowe łaski u Pana, a że ten dobry Mistrz jest wspaniałomyślny, to obficie mi ich udzielił. Modliłem się, polecałem się modlitwom, radziłem się i przez cały rok przeżuwałem myśli, które podsuwała mi Opatrzność. Wreszcie nadszedł czas, kiedy należało, abym podjął decyzję. Zanim podjąłem ostateczną decyzję, aby nigdy nie wyrzucać sobie, że nie użyłem wszystkich możliwych środków, aby poznać wolę bożą, i nie zadowolając się zasięgnięciem rady w Paryżu u jednego z najlepszych kierowników, jacy istnieją na świecie²²⁶, w rękach którego aktualnie się znajduję, specjalnie udałem się do Marsylii, aby całe moje wnętrze odkryć przed świętą i doświadczoną osobą²²⁷. Z tym aniołem pokoju miałem wiele kilkugodzinnych rozmów, po których nie mogłem dłużej wątpić, że Bóg pragnie mnie widzieć w stanie duchownym, do którego, pomimo okoliczności, a być może z powodu okoliczności, wzbudził we mnie niesamowity pociąg.

To właśnie z tym świątobliwym księdzem prowadziłem szczegółową korespondencję, zdając mu sprawozdanie z mego życia duchowego, ale nie mogliście widzieć listu, który do niego napisałem, ponieważ był włożony do listu pisanego do panny de Niozelles²²⁸, którą poprosiłem, by zechciała mu go oddać. Oto teraz jesteście na bieżąco. Okaż więc ojcu Charles'owi dowody uprzejmości, a przede wszystkim polecaj się jego modlitwom. Nawrócenia, jakich Pan dokonuje codziennie przez jego posługę, niech będą dla was pewną gwarancją, że on jest miły Bogu. Mój list do niego był małym przy-

226Ks. Duclaux, sulphicianin.

227 O. Augustin Magy (1726-1814), dawny jezuita. W archiwum przechowujemy fragmenty listów o. Magy, przepisane przez Eugeniusza. Zob. archiwum Postulacji. L. ks. Magy.

228Panna Julie de Glandeves de Niozelles była w kontakcie z Eugeniuszem w latach 1808-1809. Rey skopiował kilka jej listów. Zob. Rey, dz. cyt., t. I. s. 84-87, 89-90, 98.

pomnieniem, aby modlił się za mnie w chwili, kiedy wstępowałem w święte szeregi.

Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu, czytając polecenia, jakie mi wydaliście, bym za bardzo nie zbliżał się do tych dobrych braci²²⁹, i przypominacie mi, że nasza misja powinna być inna. Wydawało mi się, że w tej matczynej trosce zauważyłem obawę, czy mam tyle wycucia co do stanu tych dobrych braci i czci dla ich cnót. Nie powinienem dłużej ukrywać prawdy odnośnie do tej sprawy. Nigdy ani przez minutę nie pomyślałem, aby brać na siebie coś, co tak bardzo przekracza moje siły i w niewielkim stopniu odpowiada memu zamiłowaniu. Trzeba posiadać inną cnotę niż tę, którą ja mam, aby iść drogą najwyższej doskonałości ewangelicznej, a Bóg nigdy nie natchnął mnie najmniejszą chęcią do rekolekcji²³⁰ ani zbyt wielką zależnością. Jeżeli pewnego dnia będę faworyzował to stowarzyszenie, będę to robił z całego serca, ponieważ jestem przekonany, że czynią wiele dobra, ale wszystko ogranicza się do tego...

...Dziękuję wujkowi za krótki list, który raczył do mnie napisać, odpowiem mu po Wielkanocy, ponieważ wcześniej nie będę miał na nic czasu. Egzamin zaczyna się jutro, w piątek, będzie trwał częściowo w sobotę, cały poniedziałek i wtorek oraz część środy. Od godziny 8 rano do 5 po południu będziemy w ławkach. Pozwalam wam pomyśleć, czy to jest zabawne. Ale święte dni wszystko to naprawią, tym bardziej że załatwiłem sobie służbę przy ołtarzu w Wielki Czwartek i Wielki Piątek. Wolę to niż być wciśniętym w stalle, skąd nie widać żadnych ceremonii. Trzeba by mieć gorliwość serafina, by z tego miejsca nie uznać, że nabożeństwo jest zbyt długie z tego powodu, w jaki śpiewa się w Paryżu.

Żegnajcie, najdroższa i dobra mammo. Życzę tobie i całej rodzinie obfitości wszelkich łask, które nasz Pan wysłużył nam przez swoją śmierć, i całuję z całą czułością mej duszy. Módlcie się za mnie.

²²⁹Pani de Mazonod czyni aluzję do Braci Szarych. Zob. powyżej, przypis 72.

²³⁰Wydaje się, że rekolekcje znaczą tutaj: Ojcowie Rekolekcji Chrześcijańskich, por. H. Verkin, w: *Etudes Oblates*, 26 (1967), s. 385-388.

50. [Do p. de Mazenod, w Aix]²³¹.

Refleksje o ceremoniach Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy. Plan i szczegóły ćwiczeń. Święta zniesione. Synowie wielkich rodów powołani do wojska. Odpowiedź na zarzuty matki odnośnie do jego powołania, które badał przez trzy lata.

Z seminarium St-Sulpice, 4 kwietnia 1809 r., część 7.

Jest wtorek po Wielkanocy i zimne powietrze, chociaż jest cieplej niż w sam dzień Wielkanocy, kiedy to panował szczypiący mróz. Odczuwałem go mniej niż inni, ponieważ cały dzień miałem kapę na plecach, a od czasu do czasu ciężki, bo ważący z dwa centnary, krzyż w rękach. Och!, co za wspaniała uroczystość dla chrześcijan, jak bardzo serce weseli się, z jaką radością łączymy się z całym niebieskim i ziemskim Kościołem, aby obchodzić chwalebne Zmartwychwstanie Naszego Zbawiciela. Po uprzednim towarzyszeniu Mu we wszystkich bolesnych okolicznościach Jego męki, po płaczu nad cierpieniem, jakie znosił z powodu naszych grzechów, jakże pocieszający jest widok, że zmartwychwstał, że triumfuje nad śmiercią i piekłem. Jaką wdzięcznością powinny być²³² przepełnione nasze serca na myśl, że ten dobry Mistrz zechciał uczynić nas uczestnikami swojego zmartwychwstania, gładząc nasze grzechy i dając nam nowe życie. Tego dnia spędziliśmy bite dwanaście godzin w kościele, nie chciałem urwać z tego ani minuty. Wydawało mi się, że jestem w niebie. Cóż to będzie za radość i szczęście, jakich doświadczymy w tej błogosławionej ojczyźnie? Ale przecież to list, jaki do was piszę, a nie żadne rozmyślanie, dlatego oszczędzę wam moich refleksji.

Poprosiłem, aby podczas Wielkiego Tygodnia wyznaczono mnie do ceremonii, i otrzymałem na to zgodę, a więc służyłem przy ołtarzu w Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielką Sobotę i w Wielkanoc rano i po południu. Moim zadaniem było niesienie krzyża i trzymanie pateny podczas Najświętszej Ofiary. Wykonywanie tej czynności należy do subdiakona, a więc rozumiecie, że wykonując

²³¹Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. Opuszczono kilka akapitów tego listu, w których Eugeniusz mówi o otrzymanych listach, o środowych dniach wolnych i o ziemi w St-Laurent.

²³²W rękopisie forma *ete* czasu przeszłego od czasownika być, w tekście bezokolicznik *etre*.

ją, czynię akty pokory, uznając, że jestem niegodny, aby być tak blisko ołtarza i trzymać w rękach naczynie, na którym podczas części mszy świętej spoczywa nasz Pan.

Wiedząc, że te wszystkie szczegóły was interesują, podam plan naszych ćwiczeń podczas świętego dnia, ale najpierw powiem o najbardziej wzruszającej rzeczy, która przyciąga wielką liczbę pobożnych osób, mianowicie w Wielki Piątek o godzinie 4 rano całe seminarium udaje się w procesji do grobu, inaczej mówiąc, miejsca wystawienia, aby na kolanach odprawić rozmyślanie przed Najświętszym Sakramentem. Wiecie, że nasze rozmyślanie trwa godzinę. Wyobraźcie sobie wspaniały widok, jaki powinno wywołać osiemdziesięciu księży w komżach i pelerynkach, a na ich czele czcigodnych starców, znanych ze swoich cnót i zasług, wszyscy na kolanach i przez godzinę zatopieni w rozmyślaniu Męki Naszego Pana. Wchodząc do kaplicy, byłem zaskoczony wielką liczbą już obecnych i modlących się pobożnych kobiet i kilku mężczyzn.

W dzień Wielkanocy byliśmy w kościele o godzinie 4 rano, aby śpiewać matutinum, laudesy i prymę. Po prymie odprawiono pierwszą śpiewaną, uroczystą mszę świętą, podczas której seminarzyści przyjęli komunię świętą (podczas kilku świąt w ciągu roku seminarzyści przyjmują komunię świętą w parafii: w noc Bożego Narodzenia, środę popielcową, Wielki Czwartek, Wielkanoc). To wspaniały widok, ale jest on jeszcze piękniejszy w oczach wiary. Najpierw Ciało Jezusa Chrystusa przyjmują diakon i subdiakon, następnie w tej samej linii podchodzą [s. 2] kantorzy w kapach, klerycy asystujący do mszy świętej w tunikach, jest ich sześciu, krucyferariusz (to moja funkcja) w kapie stoi w środku. Po przyjęciu komunii rozchodzą się i stają w prostej linii po każdej stronie ołtarza w ten sposób, że kapłan asystujący w kapie znajduje się na pierwszym stopniu ołtarza po stronie lekcji, krucyferariusz na tym samym stopniu po stronie ewangelii, trzech asystujących po każdej stronie na następnych stopniach, wszyscy mają twarze zwrócone do ludu i złożone ręce. Seminarzyści podchodzą po czterech i kolejno przyjmują komunię świętą, po czym jedni po drugich w skupieniu wracają do chóru, skąd wyszli, aby stanąć wkoło ołtarza. Była godzina 9, kiedy wyszliśmy z kościoła. Powróciliśmy znowu o 10.45 na drugą uroczystą mszę, podczas której także niosłem krzyż. Ceremonie skończyły się dopiero o 13.30. Nieszpory rozpoczęły się o

4.00, następnie było kazanie, a potem wystawienie i błogosławieństwo, krótko mówiąc, wróciliśmy do seminarium o 8.30. Sumując to wszystko, spędziliśmy w kościele ponad dwanaście godzin, ale trudno będzie wam pojąć szczęście, jakiego doznałem w tym czasie, który upłynął mi jak jedna minuta. W tej wspaniałej świątyni rozkoszowałem się radością, która rozbrzmiewała w moich uszach i przenikała do głębi serca. W duchu odwiedzałem kościoły całego świata, gdzie w tej samej chwili sklepienia rozbrzmiewały chwałą zmartwychwstałego Zbawiciela. Byłem w Aix, w Rzymie, w Chinach, wszędzie spotykałem te same oznaki radości z tego samego powodu. Niezadowolony z tej jedności wszystkich chrześcijan rozsianych po całym świecie, odważyłem się zapuścić aż do nieba. Ach!, wnet się przekonałem, że to, co mnie urzekło tutaj na ziemi, było tylko słabym echem radosnych pieśni, niewysłowionego szczęścia, jakie ożywiało wszystkich wybranych tego dnia, który Pan uczynił. Och!, jak wielkie jest serce chrześcijanina, ileż to rzeczy może w sobie pomieścić, najpierw wydaje się, że napełnia je drobna radość, która już się przelewa; wcale nie, ono ciągle jest zdolne pomieścić więcej, napełnione radością pragnie jeszcze, ale to nienasycenie zostanie zaspokojone dopiero w niebie.

Pozostawiam was z tą radosną myślą, a sam zajmę się przygotowaniem do zajęć w parafii. Odważniej niż na prowincji, z taką samą okazałością jak kiedyś celebrowaliśmy tutaj dawne i zawsze drogie nam święta. To jest jak najbardziej zgodne z konkordatem i tego się trzymamy. Pamiętajcie, aby w święta zniesione udać się do miasta, gdzie jeszcze odprawia się nabożeństwo, aby łączyć się z całym Kościołem. To nie przeszkadza, abyście przed i po nabożeństwie wykonywali prace ręczne, ponieważ Kościół w swojej mądrości zawieszając przepis, zachował nabożeństwo. Nawet papież w konkordacie polecił, aby zawsze z tą samą okazałością było celebrowane wewnątrz świątyni. Dostosujmy się do okoliczności, ale nie zmieniajmy zwyczajów naszych ojców. Radzę Eugenie zrobić to samo, to znaczy nie czynić sobie wyrzutów z powodu pracy, ale na początku swoich praktyk pobożnych udać się do miasta na nabożeństwo w święta zniesione, których już się nie obchodzi w parafiach. Chciałbym, aby w te dni oddawano cześć Przenajświętszemu Zbawicielowi.

Głos dzwonu opóźnia się, więc mogę wam jeszcze powiedzieć, że zakończę [s. 3] mój post w równie dobrej formie, jak go zacząłem. Tak bardzo się przyzwyczałem wcale nie myśleć o mięsie, że nie sprawia mi to żadnej przyjemności, kiedy widzę je na stole. Bez problemu mógłbym go już w życiu więcej nie jeść. Pragnę wiedzieć, jak wy i babcia czujecie się po tych czterdziestu dniach postu. Z pewnością potrzebujecie rano i wieczorem zjeść dobrą i pożywną zupę, a babcia niech pamięta o poleceniu Jauberta i spożywa rosół. Skoro nie chce odżywiać się ilością, niech nadrabia jakością pożywienia. Żegnajcie, idę chwycić mój krzyż i nieść go triumfalnie, ponieważ Ten, który chciał, by na nim Go zawieszono, zwyciężył i sam powstał z martwych.

5 kwietnia.

.. .Chociaż nieczęsto dzielę się z wami wiadomościami, dzisiaj pragnę powiedzieć wam coś, czego z pewnością na prowincji nie wiecie, a co was z pewnością ucieszy po wyborze, jaki Pan mi wskazał, jeżeli jeszcze potrzebujecie jakiegoś pocieszenia pod tym względem. Minister Policji w tych ostatnich dniach wezwał wielu młodych ludzi, mówi się, że dwustu, należących do pierwszych rodzin Francji, i zapytał ich, czym się zajmują. Dobrze wiedział, że nie mogą dać innej odpowiedzi niż tej, że nic nie robią, przynajmniej dla społeczeństwa. Następnie minister im wytłumaczył, że nie wypada żyć tylko dla siebie, i w końcu poprosił ich, a skądinąd nakazał, by natychmiast objęli stanowiska podchorążych i udali się do Fontainebleau do szkół wojskowych i tam wyuczili się zawodu. Tak więc ci panowie, kilku z nich to jedynacy i żonaci, są zmuszeni opuścić swoje matki, żony i dzieci, aby służyć w wojsku. Znam takich, którzy są w podobnej sytuacji i znajdują się już w Fontainebleau. Słyszysz się o wielkiej liczbie młodych ludzi na prowincji, którzy w ogóle tego się nie spodziewają. Zapewniono mnie, że wydano nakaz dla ośmiuset. Kto wie, gdybym został w świecie — gratuluję sobie, że go opuściłem — czy pewnego dnia nie otrzymałbym podobnego nakazu, którego koniecznie musiałbym posłuchać. Wtedy miałibyście rację, aby się skarżyć, ale teraz, zamiast się uzalać, dziękujcie Bogu, że powołał mnie do milicji, której zadaniem nie jest zabijanie ludzi, ale praca nad ich zbawieniem. Uważam, iż nie należy rozgłaszać drugiej części wiadomości,

którą wam przekazuję, bo to mogłoby zaniepokoić wiele rodzin. Myślę, że Emile nie powinien zbyt się chwalić swoim dobrym zdrowiem i niech pozwala myśleć, w co zresztą otoczenie łatwo wierzy, że jest delikatnej budowy. Sen mnie morzy, idę spać. Żegnajcie, do jutra.

6 kwietnia.

Moja droga i najlepsza mamó, dostarczono mi waszą przesyłkę z 28 marca [s. 4], którą przyjąłem z przyjemnością, jaką zawsze sprawiają mi tego rodzaju niespodzianki. Ucieszyłem się, że bez uszczerbku na zdrowiu zakończyliście z babcią post, ale z drugiej strony zmartwiło mnie, że bardzo jesteście przybici moim wstąpieniem na drogę, na którą wzywa mnie Bóg, i uważacie to za klęskę, co raczej powinno być powodem waszej radości. To wielkie złudzenie wierzyć, że łatwiej można się zbawić w stanie, w którym jest mniej obowiązków do wypełnienia, kiedy Bóg wzywa nas do czego innego. Łaski, których udziela, są proporcjonalne do wierności, jaką się wkłada w odpowiedź na wezwanie, a gdyby wszyscy myśleli jak wy, byłaby to marna robota. Czy uważacie, że człowiek mocno popychany przez Ducha Bożego do naśladowania aktywnego życia Jezusa Chrystusa głoszącego bożą naukę ludziom, którzy nie byli lepiej usposobieni do jej przyjęcia niż współcześni, a może nawet mniej, ponieważ mimo cudów, które towarzyszyły Jego słowom, itd., w ciągu trzech lat nauczania zdobył zaledwie garstkę uczniów. Uważacie, powtarzam, że ten człowiek z zimną krwią patrzyłby na potrzeby Kościoła i mimo bożego wezwania, jakie odczuwa, oraz innych znaków Jego woli, by przyjść z pomocą Kościołowi, pozostałby z założonymi rękami, wzdychając po cichu i w tajemnicy nad tymi wszystkimi nieszczęściami bez zadania sobie najmniejszego trudu, by choć trochę wstrząsnąć zatwardziałymi sercami ludzi, miałby spokojne sumienie? To wszystko złudzenie. Jeszcze jedna rzecz, można się jedynie uświęcić na miejscu, gdzie Bóg go chce. Ale jest nikła nadzieja na sukces, najpierw to nie jest całkowicie realne, jak ty, mamó, uważasz, ponieważ jest pewne, że jest jeszcze wiele dobra do wykonania, a poza tym choćby nawet jedna dusza w ciągu swego życia z łatwością dysponowała środkiem, aby się zbawić, więcej niż zwykle zapłaciłaby za swoje trudy. Słowem, należy przede wszystkim słuchać głosu Boga, liczyć na Jego łaski i z nimi współpracować, sadzić, podlewać, jak mówi

święty Paweł, a Gospodarzowi pozostawić troskę
0 wzrost.

Mówicie mi, że należy poważnie się zastanowić, zanim podejmie się tak poważną decyzję. Bez wątpienia należy się zastanowić
1 wypróbować, ale czy to badanie ma trwać całe życie? Nigdy żadna decyzja nie była dojrzalsza i dłużej rozważana niż ta obecna. Na przyszłe Boże Narodzenie, kiedy najprawdopodobniej przyjmę subdiakonat, upłynie trzy lata, odkąd rozważam tę sprawę. Ponad rok próby w seminarium, po zasięgnięciu rady najlepszych kierowników duchowych, i to wszystko po to, by upewnić się, czy powołanie, które sięga tak daleko jak wiek posługiwania się rozumem, które skłoniło mnie do podeptania wszystkiego, co próżność ma najbardziej uwodzicielskiego, do porzucenia wszystkich przyjemności, które mogłem gdzie indziej znaleźć, do pokonania pokusy, które mogłyby usidlić najmocniejszych, opanowania odruchów serca łatwo ulegającego wzruszeniom i przyzwyczajonego do rządzenia, czy powołanie to pochodzi od Boga? Mój Boże! Gdyby Pan nie wzbudził we mnie tej decyzji, to czy mógłbym się jej przeciwstawiać tylko z tej racji, że uronicie jedną łzę? Odpowiedz mi, mamó, która dobrze znasz moje serce.

Dlatego moja droga mamó nie martw się tym więcej i pamiętaj, babcia także, o tym, co już wiele razy mówiłem, że jako ksiądz będę bez porównania bliżej was, niż gdybym był żonaty, ponieważ to w Aix i w tej diecezji będę pracował, a skoro ani wprost, ani ubocznie jestem zdecydowany nie składać najmniejszej prośby o nominację biskupią, przez całe życie nie ruszę się z miejsca, poza tym że na kilka miesięcy udam się na misje do wiosek, tu będzie moje miejsce pobytu. Zobaczycie, wszyscy będziemy zadowoleni, zaczynajcie więc nimi być od dzisiaj...

51. Do p. de Boisgelin, z domu Mazonod, w rezydencji, w Aix²³³.

Podziękowanie za szczegóły o mężu i teściowej. Pytania na temat rodzaju chrześcijańskiego życia, jakie prowadzi Eugenie. Częsta

²³³Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Opuszczono początek listu. Eugeniusz dziękuje siostrze za długi list z 28 marca i mówi, że dobrze pisze, z wyjątkiem błędów ortograficznych. Chce wiedzieć, co babcia myśli o jego wakacjach w Prowansji.

komunia. Eugeniusz jeszcze nie wie, czy na wakacje uda się do Pro-wansji, ale wybór jego powołania jest nieodwołalny.

Z seminarium, połowa kwietnia 1809 r.

.Wszystko, co mi mówisz o teściowej, szwagierce, a zwłaszcza o mężu, sprawia mi największą przyjemność, ponieważ, moje drogie maleństwo, byłbym u szczytu szczęścia, gdybym wiedział, że jesteś w pełni szczęśliwa.

Nie zapominaj nigdy o wdzięczności, jaką winnaś [s. 2] Panu za cuda, które uczynił, aby zapewnić ci szczęście. On oddalił, roz-proszył, zniszczył projekty i plany najlepiej skonstruowane według biednej ludzkiej mądrości, ponieważ przewidywał, że mężowie, których ci wyznaczano, źle skończą, albo widział, że wnętrze nie odpowiada temu, co ukazuje się na zewnątrz. Pamiętaj o tym, moja dobra i droga siostrze, aby przez całe życie być wierną temu dobremu Bogu, który tak bardzo zatroszczył się o ciebie, ponieważ starałaś się Mu podobać.

Szczegółowo odpowiedziałaś na większą część pytań, które ci postawiłem, z taką samą niecierpliwością czekam odpowiedzi na następne, zwłaszcza te dotyczące twego chrześcijańskiego życia. Jaka jest twoja metoda, czy dorzuciłaś albo też ujęłaś coś z tego, co praktykowałaś w stanie wolnym? Nie masz racji, nie powiadamiając mnie o twoim małym regulaminie dnia. Mógłbym stąd, kierowany nie własnym umysłem, ale z pomocą Świętych, którzy nas prowa-dzą, sprostować to, co byłoby błędne, i zaproponować ci coś bardziej odpowiedniego. Powinniśmy dążyć do doskonałości niezależnie od stanu naszego życia. Ale należy wziąć pod uwagę, że doskonałość kobiety zamężnej różni się od doskonałości kobiety wolnej czy zakonnicy. Kobieta zamężna ma sporo właściwych sobie i rozmaitych obowiązków. Czynność, którą u zakonnicy słusznie uważano by za niedopuszczalne roztargnienie, jest często koniecznym obowiązkiem kobiety zamężnej, żyjącej w świecie, do tego stopnia, że to, co jedną powinno oddalać od przyjmowania sakramentów, dla drugiej jest dodatkowym motywem ich przyjmowania.

Tak więc moje drogie maleństwo, nie wyobrażaj sobie, że sko-ro idziesz do rozbawionej społeczności, powinnaś rzadziej zbliżać się do świętego Stołu. Jeżeli o to chodzi, będę z tobą wojował tak

długo, aż nauczysz się prawdziwych zasad. Na razie z tego powodu robię ci tylko wymówki, że nie praktykujesz rad kierownika duchownego, który każdego miesiąca cię napominał. Przypomnij sobie, co mówił św. Franciszek Salezy, który bez wątpienia spośród wszystkich świętych najbardziej rozwinął i najlepiej posiadał wiedzę o kierownictwie duchowym. W jego dziełach [s. 3] czytamy, że ten, który nie przystępuje do komunii świętej przynajmniej raz w miesiącu, bardzo się myli co do swej pobożności. Kościół Boży nie cierpiałby tak, jak cierpi, gdyby jego dzieci nie zaniedbywały przyjmowania tego niebieskiego pokarmu, który sam może dać życie i zdrowie.

Ale zatrzymajmy się, bo inaczej posunąłbym się za daleko, a mam ci jeszcze wiele rzeczy do powiedzenia.

Według tego, co mi piszesz, wydaje się, że w czasie wakacji wszyscy będziecie rozproszeni. Ty będziesz w St-Martin, babcia w St-Julien, mama być może w St-Laurent. Jak w takim razie będę mógł przebiec te różne miejscowości, mając tak mało czasu na pobyt w Prowansji? Nadto z twoich słów wnioskuję, że mama ciągle pragnie, bym do przyszłego roku odłożył moją podróż do Prowansji, czy to ze względu na wydatki, czy też, abym oszczędził sobie trudu pokonania trzystu mil. Ten pierwszy powód może mieć jakieś znaczenie, drugi wcale. Jeśli chodzi o to, że mama obawia się tego, iż pojawiłbym się w Aix w stroju duchownym, nie odważę się już cofnąć słowa. To rzeczywiście wydaje mi się śmieszne. Jak można przypuszczać, aby jakiegokolwiek ludzkie rozumowanie poza wolą bożą mogłoby mnie skłonić do obrania jakiegokolwiek stanu, a zwłaszcza stanu duchownego? Czy to możliwe, by miano o mnie tak słabe mniemanie? Czy wzgląd ludzki miał kiedykolwiek najmniejszy wpływ na mego ducha? Czyż nie dowiodłem, że opinia ludzi była dla mnie jak szczypta kurzu, który rozwiewam, dmuchając na nią.

Lecz nie o to chodzi, ponieważ dzięki Bogu jestem zdecydowany, co mam robić. Radzi mi się więcej nad tym zastanowić, ale poza tym uważam, że nie należy czekać aż do śmierci, aby podjąć decyzję. Wstąpiłem do seminarium nie po to, aby zmienić nastawienie, ale raczej, aby umocnić się w świętym powołaniu [s. 4], które Panu spodobało się we mnie wzbudzić. W moim wieku rok seminarium jest aż nadto wystarczający, aby się dowiedzieć, na co

liczyć, a kiedy sprosta się tej próbie, można być spokojnym. Tak więc nieodwołalnie przekonany o powołaniu, teraz muszę jedynie wybrać czas, w którym przyjmę subdiakoniat. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie to w czasie Bożego Narodzenia, abym w przyszłym roku na Świętą Trójcę został dopuszczony do diakonatu, by w ten sposób był większy odstęp między tym święceniem a kapłaństwem.

Po tym, co ci powiedziałem, mało ważne jest, czy zjawię się w Aix w sutannie, czy nie...

52. [Do p. de Mazonod, w Aix]²³⁴.

Eugeniusz wyraża jedną prośbę w swojej modlitwie: niech się spełni wola boża. Prośba o modlitwę.

23 kwietnia 1809 r.

[s. 2]. Niech Pan zlituje się nad duszą pana de Sannesa. Jego śmierć z pewnością nie zmusi mnie do litości nad jego synem²³⁵. Przeciwnie, zmówię jedno *De profundis* z wdzięczności za to, że był przyczyną lub pretekstem do zerwania małżeństwa. Ile razy myślę o kilkuletnich układach w sprawie Eugenie, nie mogę się powstrzymać, aby po tyśiąckroć nie błogosławić dobrego Boga. Ponieważ mówię o tym maleństwie, chciałbym, aby jej przypomniano, jak bardzo dobry Bóg o nią się troszczy, polećcie jej, niech całkowicie Mu zaufa w sprawie dzieci, jakich gorąco pragnie. Doszedłem do tego, że nie jestem zdolny pragnąć niczego innego niż tylko, aby święta wola boża spełniła się we wszystkim. Wierzę, że to najlepsza modlitwa, jaką chrześcijanin może ułożyć. Bóg lepiej od nas wie, czego nam potrzeba, więc ograniczajmy się do prośby, aby ta święta i ojcowska wola wypełniała się w nas. Zapomniałem Eugenie o tym powiedzieć.

Jestem bardzo wdzięczny wszystkim osobom, które o mnie pa-

234 Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W pominiętej części tego listu Eugeniusz mówi o swojej korespondencji i różnych sprawunkach, które zabierają mu wiele czasu; donosi, że mimo zbyt krótkich dni, będzie w tym roku studiował grekę, a w przyszłym hebrajski; potwierdza wiadomość, że cesarz nakłania wielu synów ze znacznych rodów, nawet zonatych, do wstąpienia do wojska.

235 Jeden z pierwszych ubiegających się o rękę Eugenie.

miętają. Skoro przesyłacie mi ich pozdrowienia *in globo*, w ten sam sposób przekazuję im moje podziękowanie. Tylko proszę was, polećcie mnie imiennie modlitwom tych, którzy wiedzą, co znaczy modlić się, i poprzestańcie na tym, aby innym przekazać moje pozdrowienia. Mam nadzieję, że moja rodzina nie zapomina o moich potrzebach przed dobrym Bogiem. Jeżeli moje prośby zostały wysłuchane, nikt z was nie powinien narzekać na brak łask, ponieważ proszę o nie z całych sił dla wszystkich, tak jak dla siebie...

53. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy, isle 56, n. 21, w Aix²³⁶.

Wysyłka obrazków. Nabożeństwo do Najświętszych Serc Jezusa i Maryi.

Z seminarium, koniec kwietnia 1809²³⁷ r.

.Poczułem się dotknięty, ponieważ nic nie wspominacie o sprawunkach; [młody Martin] z największą przyjemnością by się nimi zajął. Myślę, że zadowolę się przekazaniem mu trzystu obrazków, za które zapłaciłem tylko za wydruk, a które w przyszłości będą mi bardzo potrzebne w Aix, kiedy zajmę się nauczaniem katechizmu, jeżeli taka będzie wola boża. To dobra okazja, z której chciałem skorzystać. Sprzedawca sztukę sprzedawał za solę, a ja otrzymałem sto sztuk za 50 soli. Proszę was, byś je przechowała i pod żadnym pozorem nikomu nie dawała. Umieściłem trzy na papierze welinowym, jeden dla was, drugi dla babci, trzeci dla Eugenie. Przetniecie je, to znaczy każda z was oddzieli swoje dwa obrazki, które jeśli zechcecie, włożycie do modlitewników, aby pamiętać, że oddawać cześć Najświętszemu Sercu Jezusa to czerpać miłość bożą z jej źródła, a oddawać cześć sercu Maryi to rozważać ogromną czułość, którą nas obdarzyła na Kalwarii, kiedy Boży Syn polecił nas Jej jako własne dzieci...

236Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. Opuszczamy początek i koniec tego krótkiego listu. Eugeniusz korzysta z okazji, by powiedzieć, że czuje się dobrze, i aby wysłać paczkę.

237Początek listu jest bez daty, ale Eugeniusz mówi: „Nie upłynęły trzy dni, jak do was napisałem.”. Jego ostatni list został napisany 23-25 kwietnia. Trzy ostatnie linijki są poprzedzone datą 2 maja.

54. Do p. de Mazenod, w Aix⁸⁶.

Prośba o modlitwę, aby Eugeniusz nie stawiał przeszkód łasce, jakiej Pan pragnie mu udzielić przez niższe święcenia. Znaczenie każdego z tych święceń.

Z seminarium St-Sulpice, 10 maja 1809 r.

[s. 3] Nie zapominam polecić się waszym modlitwom, modlitwom rodziny i wszystkim świętym naszego kościoła w Aix, takim jak Isnardon, Denis, szarytki, zakonnice wszystkich zgromadzeń itd., itd. Tylko przez modlitewną pomoc naszych braci możemy dojść do zrobienia czegokolwiek i powinniśmy o nią prosić zwłaszcza w okolicznościach, kiedy Pan skłania się, aby udzielić nam specjalnych łask, i wymaga od nas najlepszego nastawienia. Módlcie się więc wytrwale i proście innych o modlitwy, bym nie stawiał żadnej przeszkody łaskom, które dobry Bóg niedługo tak obficie wyleje. Wkrótce rozpoczniemy rekolekcje, aby się przy-

⁸⁶ Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W pominiętej części tego listu Eugeniusz mówi o poleceniach dla pani Talleyrand, o jej zdrowiu, o wartości lekarstwa, które otrzymał od współbrata, o planie wakacji w Prowansji o Eugenie, która powinna powierzyć Opatrzności pragnienie posiadania potomstwa. gotować do przyjęcia świętej posługi. Otrzymam tylko święcenia niższe, nazywane niższymi wcale nie dlatego, że Kościół uważa je za niewiele znaczące, ale w porównaniu ze świętymi obrzędami, które nazywa się wyższymi, ponieważ w oczach wiary jakże wielka jest godność, w którą ja, niegodziwiec, jakim jestem, zostanę przybrany! Nie skończę, jeżeli zacznę się rozpisywać na ten temat. Święcenie ostiariatu nakłada na mnie obowiązek, aby otwierać [s. 4] drzwi świątyni Króla nieba i ziemi wiernym, którzy przychodzą Go adorować, wypędzać niegodnych, których Kościół słusznie porównuje do psów, utrzymywać porządek w świętym miejscu, dbać o czystość i godność domu bożego. Każdy ruch miotłą wyjednuje Odźwiernemu koronę chwały, a jest czego się wstydzić, kiedy się pomyśli, że wielcy święci przez całe życie sprawowali tę czynność, która dzisiaj nam służy za stopień w dojściu do sprawowania najwyższych czynności w sanktuarium. Sam Jezus Chrystus uświęcił tę czynność, kiedy z biczem w rękę wygnał tych, którzy bezczęścili świątynię w Jerozolimie.

Przez święcenia lektoratu otrzymuje się władzę czytania Pisma Świętego i innych ksiąg liturgicznych w kościele i łaskę Ducha Świętego, aby to czynić godnie. „Weź, mówi biskup, podając lektorowi księgę, weź i bądź lektorem Słowa Bożego, jeżeli będziesz wiernie i pożytecznie wykonywał ten urząd, będziesz miał udział z tymi, którzy od początku dobrze głosili Słowo Boże”. Jakiej dyspozycji wymaga święcenie egzorcysty, wyznaczonego przez Kościół do wypędzania demonów z ciał opętanych! Jak bardzo życie egzorcysty powinno być czyste i niewinne, aby nie dawać przystępu demonowi i unikać wszystkiego, co mogłoby zbliżyć nas do tego, którego jesteśmy zobowiązani zwalczać i zwyciężać? Jaką gorliwość, jakie zaufanie, jaką pokorę należy mieć!

[12 maja].

Byłem zmuszony przerwać pisanie listu i dopiero teraz mogę kontynuować. Przedwczoraj byłem w trakcie przedstawienia wam delikatnej myśli o ważności i godności niższych święceń. Muszę wam powiedzieć jeszcze o jednym, które otrzymuje się jako ostatnie, a które jest najważniejsze spośród nich. To święcenie akolity, dające władzę noszenia zapalonych świec w kościele i podawania wody i wina w czasie mszy świętej. To święcenie przybliżyło was do ołtarza i pozwala wam wejść z posiadającymi wyższe święcenia do sanktuarium, czego zabrania się innym z niższymi święczeniami. Z urzędu jest się zobowiązanym do podawania kadzidła i wyznaczonym do posługiwania w czasie cichych mszy. Te wszystkie czynności, to prawda, są wykonywane niekiedy przez świeckich lub zwykłych kleryków, ale to z powodu tolerancji Kościoła, którą wymuszają okoliczności. Ci, którzy wykonują funkcje bez święceń, dokonują wprawdzie dobrych dzieł, ale nie otrzymują tej sakramentalnej łaski, która została udzielona jedynie tym, którzy wykonują posługę, jaka została im powierzona przepisaniem obrzędem. Ta łaska otrzymuje się w zależności od osobistej dyspozycji. Jest prawdą, że wielu wcale ich nie otrzymuje, ponieważ zaniedbują ożywianie swej wiary i nie mają właściwej intencji. Dla uniknięcia podobnego nieszczęścia proszę was i wszystkie dobre dusze o pomoc waszych modlitw, aby otrzymać od Pana łaskę, bym nigdy nie postępował, nie uświadamiając sobie powagi moich funkcji, ich świętości i ducha wiary, z jakim powinienem je wykonywać. Proszę was o

ustawiczną modlitwę. Kiedy pomyślę, że wielcy święci uważali się za zbyt zaszczyconych zwykłym święceniem odźwiernego i uświęcili się przy wykonywaniu tej posługi, bez chęci pójścia dalej, mam czego się wstydzić, nie mówię zniechęcić, ponieważ kto liczy tylko na Boga, nie może doznać zawodu i nie powinien się obawiać, że czegoś nie osiągnie...

55. Do p. de Mazenod, w Aix²³⁸.

Pani de Mazenod może sprzedać rezydencję de Mazenodów na Cours. Podziękowanie za zegarek przysłany jako podarunek. Eugeniusz spędza wakacje w Paryżu. Proponuje, aby na kapłana zostać wyświęconym w Aix. Opis święceń kapłańskich z 27 maja i refleksje na ten temat.

²³⁸Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek de Boisgelin. W pominiętych akapitach Eugeniusz mówi o zakończeniu rekolekcji przed święceniami, o bezskutecznej próbie znalezienia pracy pewnemu ojcu rodziny, o małej liczbie wiernych w kościołach w poniedziałek i wtorek po Wielkanocy i o nietrwalej bieliźnie. Przyszłe zakupy w mieście.

Z St-Sulpice, 29 maja 1809 r.

...Jestem bardzo przeczulony na oznaki zaufania, jakim mnie darzycie przy okazji propozycji składanych odnośnie do domu położonego na Cours. Moja pierwsza odpowiedź, którą wam przekazuję, jest następująca, to wy jesteście właścicielką i możecie zrobić to, co wyda się wam najbardziej odpowiednie. Jeżeli mam powiedzieć, co myślę, z wielu powodów nie zawaham się być po waszej myśli: najpierw Pan wyświadczył mi łaskę, wzywając mnie do swojej służby, do całkowitego oderwania się od wszelkich dóbr ziemskich tak, że jest mi obojętne, czy będę posiadał rudery czy rezydencję. Kiedyś doznałbym trochę bólu, widząc, jak ojcowizna wymyka się z naszych rąk lub dlatego że to dom rodzinny, w którym po raz pierwszy ujrzałem światło dzienne, lub z powodu stanu tego domu, który zawsze ukazywał mi się jako najbardziej odpowiedni w całym mieście. Dzisiaj jest mi to obojętne i wcale mi nie zależy [s. 2] na tym stosie kamieni, ani też na samej ziemi St-Laurent i chciałbym, abyście je już sprzedali.

.Dziękuję cioci za zegarek, który mi przysłała. Chociaż jego forma jest przestarzała, będzie mi służył, jakby był najmodniejszy, byle tylko, jak wam powiedział Bermond, dobrze się sprawował, to najważniejsze. Jeżeli chodzi o złoty łańcuszek, uważam, że dla mnie byłaby to rzecz zbyteczna. Zazwyczaj przystraja się tego rodzaju ozdobami, by się pokazać innym, a ponieważ nie myślę nosić innego ubrania niż sutannę, chyba że będę podróżował, więc zwykła wstążka wystarczy. Kiedy byłem w świecie, bardzo pragnąłem mieć złoty łańcuszek. Dzisiaj sprawiłby mi kłopot. Trzeba też, aby upodobania księdza różniły się od świeckiego, a w tym wypadku Bóg udzielił mi obfitej łaski.

30 maja.

[s. 3]. Cały czas żywiłem nadzieję, że w czasie wakacji pojadę was ucałować, ale teraz widzę, że Bóg podsunął mi tę myśl jedynie po to, bym mógł przyzwyczajać się do seminarium i cierpliwie żyć w oddaleniu od osób, które są dla mnie tak drogie, a refleksje, które dziś mi czynicie, przekonują mnie, iż roztropnie jest pozostać tutaj, a z pewnością nie byłbym zdolny cieszyć się tym przed trzema lub czterema miesiącami. Nie zaprzeczam,

że będzie to dla mnie wielkie wyrzeczenie, ale dobrze wszystko rozważywszy, będzie lepiej, gdy zostanę, tym bardziej że w sierpniu będziecie tak rozproszone, iż trudno byłoby mi spędzić z każdą z was więcej niż dwanaście dni. Odłożymy więc nasze spotkanie do sierpnia przyszłego roku. W tym czasie będę subdiakonem i uradujesz się, gdy usłyszysz mnie na sumie śpiewającego Ewangelię. Chętnie bym się dowiedział, dlaczego ksiądz Beylot uważa, że po dwóch latach teologii powinienem opuścić seminarium²³⁹. Czyżby miano jakieś plany w stosunku do mnie? W dodatku jestem gotowy im powiedzieć, iż po powrocie do Aix pragnę jeszcze studiować, zanim zacznę pełnić posługę. Jeśli czegokolwiek się domyślicie, byłbym bardzo wdzięczny, gdybyście powiadomili mnie o tym. Arcybiskup z pewnością mówił wam o mnie i powinniście wyczuć jego zamiary. Strzeżcie się jednak, aby nie wyjawić księdzu Beylotowi postawionego przez mnie pytania, mógłby źle interpretować motyw, który mną kierował. Moim zamiarem i moim pragnieniem byłoby przyjęcie święceń kapłańskich w Aix, by mieć radość odprawić pierwszą mszę w otoczeniu mojej rodziny. Będziemy mieli okazję, by o tym porozmawiać. Nie wierzę, by to sprawiło przyjemność naszym księżom, ale wydaje mi się, że trzeba byłoby napotkać naprawdę wielkie przeszkody, bym zmienił plan.

W niedzielę mieliśmy sześć pierwszych mszy. Ci księża otrzymali święcenia kapłańskie w sobotę z rąk księdza kardynała Fescha, który udzielił mi również niższych święceń. Dla uczestników ceremonia była wspaniała. Ale czy mógłbym wam przekazać uczucia tych, którzy byli przedmiotem podziwu, zdumienia albo pogardy różnych osób, które ciekawość lub pobożność sprowadziły do [s. 4] kościoła St-Sulpice. Czemu was tu nie było, moja droga mammo, z babcią i Eugenie? Zobaczylibyście waszego syna dopuszczonego do godności, które wynoszą go niezmiernie ponad wszelkie ziemskie władze. Została mi powierzona ochrona świątyni Pana, nawet Eucharystia została mi dana w opiekę. Kościół przekazał mi władzę wyrzucania demonów z ciał opętanych i

²³⁹W liście z 4 maja Eugenie błagała Eugeniusza, by nie pozostawał w Paryżu dłużej niż dwa lata. „Kilku zasłużonych księży”, dodała, „powiedziało, że ten czas był całkowicie wystarczający..., ponieważ kiedy wstąpiłeś do seminarium, byłeś bardziej wykształcony niż większość tych, którzy je opuszczają”. Czy to właśnie opinia „większości księży”? W każdym razie była to na pewno opinia Roze-Joannisa, który kilka razy przekazał ją na piśmie pani de Mazenod. Zob. Listy z 9, 14 i 19 lipca.

przygotowywanie materii służącej do Najświętszej Ofiary. Moja droga mamó, czemu was tu nie było? Bez wątpienia gorąco prosilibyście Boga, aby mi udzielił łaski, abym godnie odpowiedział na tyle dobrodziejstw i zasłużył jeszcze na nowe, jakie zostały dla mnie przeznaczone. Muszę wyznać, że czuję w sobie jakieś zdumiewające zaufanie, a ponieważ to zaufanie nie jest oparte na moich własnych siłach, jedynie na zasługach i miłosierdziu Naszego Zbawiciela, nic nie może go osłabić. Wydaje mi się, że myślę o swoich grzechach tylko dlatego, aby się starać za nie wynagrodzić, oddając się całkowicie na służbę Temu, którego tak bardzo obraziłem, a który jeszcze bardziej mnie ukochał. Jak wam powiedziałem, czekam jeszcze do przyszłego Bożego Narodzenia, aby otrzymać subdiakoniat, a na Świętą Trójkę będę diakonem. Ze święceniami kapłańskimi nieco poczekam, stosownie do tego, co ustalimy z arcybiskupem.

Jeżeli udacie się do St-Laurent, myślę, że dobrze zrobicie, zabierając stamtąd kielich i dekoracje, które będą tam niepotrzebne, ponieważ nie mam zamiaru tam przebywać. Wasza amarantowa i czarna suknia będzie stanowić piękną dekorację; także inne suknie, które znam, będą bardzo pięknymi ozdobami. Nigdy nie będzie dość okazałości w tym, co dotyczy Najświętszej Ofiary, i nie na tym myślę oszczędzać...

56. Do p. de Mazenod, w Aix⁸⁹.

Przewodniczący de Mazenod od Alexandre'a Amyota dowiedział się o wstąpieniu Eugeniusza do seminarium i o ślubie Eugenie. Lepiej dać uszyć komże w Paryżu. Cierpienia Kościoła.

⁸⁹ Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Eugeniusz mówi

0 stanie błogosławionym Eugenie, o odwiedzinach ks. Bernarda, swoim zdrowiu

1 o wygórowanej cenie, jaką zapłacił za komże.

Z seminarium St-Sulpice, czerwiec 1809 r.

[s. 2] „Nie pojmuję, w jaki sposób można przesłać listy do kraju zamieszkanego przez Victora i Alexandre’a²⁴⁰. Jeszcze mniej rozumiem, jak ten ostatni na własną rękę zawiadomił mego ojca o stanie, jaki zdecydowałem się obrać, skoro go o to wcale nie prosiłem. Nie potrzebowałem nowego dowodu, by się przekonać o jego niedyskrecji i nieznajomości najprostszych reguł grzeczności. Czyż ojciec od kogoś innego niż ode mnie osobiście powinien się dowiedzieć o łasce, jaką Pan mi wyświadczył, i czy nie należało podjąć kilku środków ostrożności, aby mu przekazać wiadomość, która z ludzkiego punktu widzenia nie była dla niego wcale przyjemna? Czy nie wydaje się teraz, że rozmyślnie uchylałem się, aby go powiadomić o moich zamiarach? Skoro wtajemniczono Alexandre’a, zastanowi się, jakże się to stało, że jest jedynym, który o tym nic nie wie? Czyż nie można było tą samą drogą, którą przesłano wiadomość komuś postronnemu, napisać do własnego ojca? To strasznie niemiła sprawa. Czy również było konieczne, aby ciocia tak źle o tym mówiła? To samo mówię o małżeństwie Eugenie, chociaż ta druga niedyskrecja jest mniej denerwująca, ponieważ mówi o czymś przyjemnym. Tymczasem o wiele lepiej byłoby, gdyby ten brudnopis nam pozostawił, albo wam, albo mnie, troskę i pociechę przekazania tej pierwszej wiadomości. Ale stało się, i teraz należy pomyśleć, jak temu zaradzić. Na to potrzeba będzie więcej niż pół strony papieru, lecz jak najlepiej z mojej strony postaram się w kilku słowach osłodzić tę pigułkę. Poza tym byłem zmuszony mówić tylko o sobie, ale koniecznie muszę także poruszyć sprawę małżeństwa Eugenie, aby w Palermo nie wyobrażano sobie, że [s. 3] dlatego opuściłem matczyzny dom, ponieważ poświęciliście mnie interesom mojej siostry, aby ją lepiej wyposażyć. Założę się, że taka myśl przyjdzie im do głowy, i muszę ją zniszczyć. Oto, do czego prowadzi mnie niedyskrecja Alexandre’a, niech dobry Bóg udzieli swego błogosławieństwa za kłopot, jaki mi sprawił...

„Powiedzcie, jaka jest cena najlepszego linonu u twoich handlarzy, abyśmy mogli przeliczyć, czy nie będzie dla mnie lepiej spro-

²⁴⁰Victor i Alexandre Amyot, kuzynowie Eugenie. Posiadamy list Alexandra do babci Eugenie z 21 listopada 1809 roku. W tym czasie mieszkał w Amsterdamie.

wadzić materiał, by uszyć dwie lub trzy komże przed wyjazdem, ponieważ ich wykonanie jest bez porównania lepsze w Paryżu, a krawcowa z seminarium jest wspaniała. Pisząc wam o tym, przychodzi mi na myśl, że kiedy zostanę księdzem, arcybiskup mógłby mianować mnie kanonikiem honorowym. Gdyby to miało być, nie powinienem na zapas szyć komży, ponieważ kononicy ich nie noszą. Zresztą, nie należy planować na wyrost, kto wie, co się jeszcze stanie, zanim powrócę do Aix. Módlmy się, módlmy się z tym większą gorliwością, bo jesteśmy lepszymi dziećmi Kościoła i bardziej przywiązanymi do środowiska katolickiego. Nie pozwólmy, by minął choćby jeden dzień bez jakiegokolwiek modlitwy z prośbą do Najwyższego Kapłana, by czuwał nad swoim Kościołem i coraz bardziej umacniał swego przedstawiciela na ziemi i podtrzymywał go w trudnych okolicznościach, w jakich się znajduje²⁴¹.

[s. 4]... Skoro mi nie mówicie, jakie osoby się o mnie dopytywały, nie mogę was prosić, abyście im przekazali moje pozdrowienia, z wyjątkiem panów Beylota i Denisa oraz dobrej zakonnicy, której modlitwom się polecam. Jeżeli chodzi o tych, którzy myślą o mnie, wspominam ich ogólnie w moim *memento*, a ci, którzy mnie krytykują, nic na tym nie tracą, ponieważ także za nimi wstawiam się do Boga, choćby dla uproszenia im właściwszego spojrzenia na wiarę i szlachetnych rozwiązań, których ona sama może dostarczyć. Im więcej dobra Matka cierpi, tym bardziej jej dzieci powinny starać się jej pomóc, przynajmniej takie uczucia Bóg wkłada w serce tych, od których pragnie pomocy.

57. [Do siostry Eugenie, w St-Martin-des-Pallieres]²⁴².

Książki o duchowości i regulamin polecane Eugenie. Koniecznie musi przystępować częściej do komunii świętej.

Z Issy, część 12 lipca [1809] r.

²⁴¹Relacje między Napoleonem a papieżem Piusem VII były złe. Dekretem z 17 maja Napoleon przyłączył Stany Kościelne do cesarstwa francuskiego. Papież odpowiedział ekskomuniką. 6 lipca 1809 r. papież został uprowadzony z Rzymu i uwięziony w Savone. Eugeniusz mówi o tym wydarzeniu w liście do matki z 6 sierpnia.

²⁴²Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W opuszczonej części tego listu Eugeniusz mówi, że jego siostra powinna się dokształcać i odnośnie do tego udziela rad, a także jak powinna się prowadzić w świecie. Będąc w ciąży, niech koniecznie słucha rad swej matki.

...Z tego powodu nie należało zaniedbywać pobożnych lektur, ale myślę, że można by je trochę skrócić, a Nicole według mnie powinna w tej chwili poświęcić się dla sprawy, nie dlatego, żeby to było złe, ale mając wybór, należy bez wahania dać pierwszeństwo książkom, które rozpalają serce miłością Boga, które wzbudzają w nas pragnienie i podsuwają środki do praktykowania cnót najwłaściwszych naszemu stanowi, itd., nad innymi, które skłaniają do prawdy urobiony umysł, ale które w ich suchej i naukowej treści nigdy nikomu nie poruszyły serca. Otóż pytam cię, czy w twojej sytuacji to twój umysł ma być przekonywany, czy raczej twoje serce potrzebuje pobudzenia, wstrząsu, rozgrzania? Tak więc jeden rozdział Nowego Testamentu, jeden rozdział Naśladowania J[ezusa] C[hrystusa], zwłaszcza z czwartej księgi, a następnie święty Franciszek Salezy to książki, z których powinnaś uczynić swe czytanie duchowe. Możesz zmieniać świętego Franciszka Salezego z Rodriguezem i *Combat spirituel*, to znaczy jednego dnia jedną, innego dnia drugą, ale w całości czytanie duchowe nie powinno raczej przekraczać pół godziny i dobrze zrobisz, rozdzielając je, rozumiem, że o tej godzinie przeczytasz rozdział z Naśladowania, o innej rozdział z Nowego Testamentu, o innej wreszcie kwadrans poświęcisz na lekturę dzieł, które ci wskazałem. Czujesz [s. 2], żeby znaleźć czas na czytanie tego wszystkiego (należałoby jeszcze każdego dnia poświęcić godzinę na literaturę piękną i godzinę na historię, i to każdego dnia, każdego dnia), trzeba by zrezygnować z pasji szydełkowania, i to zrezygnować kategorycznie.

Nie wystarczy coś zrobić jednego dnia, trzeba kontynuować, tylko przez wytrwałość dochodzi się do czegoś. Aby być wiernym swym postanowieniom, nie znam lepszego sposobu, niż dla samego siebie sporządzić na piśmie plan i uczynić z tego prawo, by na początku czytać go raz na tydzień, a potem każdego miesiąca. Ten życiowy program powinien obejmować wszystko: ćwiczenia pobożne, studium, odpowiednie zadania, godzinę wstawania, czas przechadzki, odwiedzin, które powinny być krótkie w miarę możliwości, ponieważ to czas stracony.

[s. 3] Do tej pory, moja droga Eugenie, dawałem ci rady, jakie może podpowiadać ludzka roztropność, najważniejsze zostaje do zrobienia, ale czy wszelkie korzyści, jakie można zdobyć, stosując się do nich, można porównać z tymi, których mogą nam dostarczyć

wierne praktykowanie zasad religijnych, pobożne i przykładne życie. Nie powinniśmy lekceważyć pierwszej, ponieważ zmuszeni przez swój stan żyć wśród świata, musimy znać swoją broń i nią się posługiwać, aby go poskramiać. Ale w tym wszystkim Bóg od nas wymaga jeszcze czegoś innego. O moja droga, jakże mogę wyrazić ci różne uczucia, które twój list zrodził w mej duszy, uczucia najżywszego bólu, kiedy widzę, do jakiego stopnia zaniedbałaś życie sakramentalne, to znaczy, że oddaliłaś się od źródła łask w chwili, kiedy tego najbardziej potrzebowałaś. Odrzuciłaś chleb w chwili, kiedy ten wiatyk był ci najbardziej potrzebny, odrzuciłaś łaskę, kiedy słabły twoje nogi. Cóż to, moje dziecko, spędzasz trzy długie miesiące, nie karmiąc się ciałem J[ezusa] C[hrystusa], nie pijąc Jego najdroższej krwi, tymczasem nie powinnaś nigdy przeżyć jednego tygodnia bez karmienia się tym niebieskim pokarmem. Od kiedy to na widok nieprzyjaciela opuszcza się pole bitwy? Powiedz mi zatem, na czyją pomoc śmiesz liczyć wśród niebezpieczeństw tego świata, skoro bronisz dostępu do twojej duszy Temu, który jest naszą siłą i naszym życiem? Czy zapomniałaś przekleństwo wypowiedziane przez J[ezusa] C[hrystusa] przeciw tym, którzy przez obrażającą pogardę lub źle pojętą pokorę nie przyjmują Jego Ciała tak często [s. 4], jak do tego zapraszają postacie, pod którymi On się ukrywa. „Jeżeli nie będziecie spożywać Ciała Syna Człowieczego, nie będziecie mieli życia w sobie”, to znaczy, że wasza słabnąca dusza z braku pożywienia straci wszelką siłę i moc, którą może czerpać tylko u twórcy życia i niechybnie popadnie w nieuleczalną chorobę, która zada jej śmierć, wprowadzając w grzech. Aby się usprawiedliwić, powiesz pewnie, że tegoroczny karnawał był bardzo rozpraszający; to właśnie dlatego powinnaś się przybliżyć do twego Zbawiciela. Czy myślisz, że po porannej komunii świętej nie byłabyś o wiele bardziej skupiona wewnętrznie, będąc w świecie? Odpowiadam ci, że tak: dziesięć, dwadzieścia razy wzniosłabyś twoje serce ku Temu, którego miałabyś szczęście przyjąć rano i kiedy ze wszech stron byłabyś otoczona przez rozproszenia. Twe wnętrze nie zdradzałoby niczego nadzwyczajnego, twoje serce znajdowałoby się w zaciszu, i nawet wśród brzmienia skrzypiec Jezus przemówiłby do ciebie, ponieważ widziałby, że słuchasz jej tylko z konieczności, z niechęcią, jedynie dlatego by wypełnić trudny obowiązek stanu, który Pan ci

powierzył. „Im bardziej tkwicie w świecie, tym bardziej potrzebujecie wsparcia”, powiedział w trudnym dla Rzymu czasie czcigodny Liguori, który nawiasem mówiąc, wkrótce będzie beatyfikowany. „Tym bardziej potrzebujecie pomocy, ponieważ macie większe pokusy. A więc postanówcie sobie, aby co osiem dni przyjmować komunię świętą (to w programie życia taką radę daje się osobom żyjącym w świecie) i za żadne skarby od tego nie odstępujcie, ponieważ nie ma dla was ważniejszej sprawy niż wasze zbawienie wieczne”, to znaczy, że ten święty biskup, który napisał swe dzieła dopiero po dwudziestu ośmiu latach pełnienia posługi, zbawienie wieczne wiąże z częstym przyjmowaniem komunii świętej i wcale się nie myli, bo taki jest pogląd wszystkich świętych, którzy poruszali ten temat. Również zwyczaj pierwszych chrześcijan (którzy jak my mieli swoje niedoskonałości) ewidentnie świadczy, że taka była intencja N[aszego] P[ana] przekazana im przez apostołów. Czy wiesz, że pierwsi chrześcijanie przyjmowali komunię świętą każdego dnia, co nie przeszkadzało, albo lepiej mówiąc, mimo różnych niesnasek, zazdrości, słowem niedoskonałości istniejących pomiędzy nimi, jak to widzimy w *Dziejach Apostolskich* i *Listach świętego Pawła*, a także w tym, co przytaczają *Ojcowie Kościoła*. Mówiąc to, uprzedzam, co mogłabyś mi powiedzieć odnośnie do twoich błędów, itd., i chociaż jeszcze na ten temat miałbym do powiedzenia ci tysiące rzeczy, skończę, przytaczając słowa soboru trydenckiego, który daleki jest od głoszenia nam nauki, że grzechy powszednie, które popełniamy w następstwie słabości naszej nieszczęsnej natury, powinny nas oddalać od sakramentu J[ezusa] C[hrystusa], wprost przeciwnie, zachęca nas do spalania tych błędów w sakramencie miłości i uczy, że komunია święta jest odtrutką uwalniającą nas od grzechów lekkich i chroniącą przed śmiertelnymi.

Niech Pan do moich słów zechce dołączyć swą wszechmocną łaskę, aby wywołały w tobie ten sam skutek, jak listy jednego z naszych seminarzystów sprawiły na ojcu, którego miłował, ale z bólem widział, że ten uparcie tkwi w kalwinizmie. Listy sprowadziły kalwinistę na łono Kościoła. Nie proszę Boga o tak wiele, ale tylko o to, aby dał ci odczuć konieczność zrozumienia racji²⁴³, które przytaczam, moją troskę o twoje zbawienie, albo raczej niech do-

243Dalszy ciąg listu jest skopiowany na marginesie 4 strony.

prowadzi cię do ś[więtego] postanowienia, aby praktykować moje rady, ponieważ z twego listu wnioskuję, że racje już odniosły swój skutek. Zanim skończę, przyznaję, że bardzo byłem dotknięty wyznaniem, jakie mi uczniłaś, mówiąc, że pozostawałaś trzy miesiące bez komunii świętej. Ta szczerość mnie oczarowała. Nadal zdawaj mi sprawozdanie z twego postępowania. Wierzę, że Bóg będzie wielbiony przez naszą korespondencję, a twoja dusza będzie spokojna, jeżeli tylko zdecydujesz się praktykować to, co Duch Święty da ci poznać przez moje usta. Żegnaj, całuję cię z całego serca...

58. Do p. de Mazenod, w Aix²⁴⁴.

Podróż do Rouen. Eugeniusz demaskuje fałszywe objawienia. Papięz przejeżdża przez Aix. Msza święta w kościele Karmelitów.

Z Issy, 1 września 1809 r.

Moja najdroższa i najlepsza mamó, oto wróciłem z mojej podróży. Z Paryża wyjechałem w wigilię Święta Najświętszej Maryi Panny z towarzyszem, o którym wam wspominałem²⁴⁵, i obchodziliśmy Święto Wniebowzięcia w Rouen. Celem naszej podróży było poznać rzekomych świętych, mieszkających w wiosce oddalonej czternaście lub piętnaście mil od stolicy Normandii. Wszystko, co nadzwyczajnego o nich nam opowiadano, warto było obejrzeć z bliska. Bóg, który dał mi miarę całkiem zwykłego rozsądku, obdarzył mnie, niech mu za to będą dzięki, dość dobrym osądem. Użyłem go w tych okolicznościach, by odkryć najbardziej ohydne oszukaństwo, jakie kiedykolwiek się zdarzyło. To naprawdę wielka szkoda, ponieważ ci święci nowej próby, którzy co noc mają konferencje i rozmowy ze swymi aniołami stróżami, już prawie przez ich natchnienia i rozkazy przeznaczyci mnie do szczęśliwości pierwszej klasy do czasu, gdy zobaczyli aniołów podtrzymujących mój łokieć w chwili, kiedy unosiłem księdzu ornat w czasie mszy

244Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. W pominiętych paragrafach Eugeniusz mówi o upadku babci, projekcie sprzedaży ziem St-Laurent, kosztach swej podróży, swoim zdrowiu, o Roze-Joannisie itd.

245Charles de Forbin-Janson, Zob. List Eugenie do matki, 16 sierpnia 1809 roku.

nazajutrz po moim przyjeździe i podczas której przyjmowałem komunię świętą otoczony przez te błogosławione duchy aniołów, archaniołów, tronów, potęg. Cóż mógłbym jeszcze wam powiedzieć? Opowiem wam o tym obszernie przy naszym pierwszym spotkaniu. W tej chwili poprzestanę jedynie na tym, że opowiem, jak wiedziony natchnieniem, bez uprzedniego zaplanowania czegośkolwiek, poszedłem na miejsce, gdzie odbywały się te rzekome objawienia, by wyprowadzić z błędu dobrego proboszcza, wielką liczbę innych osób, wśród których było dwóch księży, którzy być może długo albo nigdy nie zostaliby wyprowadzeni z błędu, gdyby mnie nie było na miejscu. Mój młody towarzysz podróży, który chciał całą siłą wierzyć i który byłby uwierzył jak inni, gdyby był sam, pierwszego dnia sprawił mi trochę kłopotu. Potem, kiedy kazałem mu dotknąć palcem oszukańczej płytki, wycofał się i pomógł mi wyprowadzić z błędu innych, co prawdę mówiąc, nie było wcale łatwe, ponieważ uwierzyli bez większego zastanowienia się, a powzięta przeze mnie przezorność, by nie dać się zwieść, pokazała im czyste oszustwo. Przez te machinacje wiara i pobożność zostały poważnie skompromitowane.

[s. 2] Dziękuję za szczegóły na temat Ojca Świętego. Boleję nad tym, że nie mieliście szczęścia ucałować jego ręki i otrzymać jego błogosławieństwa, ale nie zwalnam was z tego, co możecie mi jeszcze powiedzieć na jego temat.

Byłem bardzo zadowolony z rozporządzenia naszego arcybiskupa, jestem wam bardzo wdzięczny, bo dostarczyliście mi przyjemności, czytając je. Dla mnie ważne jest, czy księża proboszczowie odczytali list, który był do niego dołączony, a o którym nie było wzmianki w rozporządzeniu. Większość proboszczów Paryża, albo lepiej powiedziawszy żaden, z wyjątkiem dwóch lub trzech, uważało, że nie warto go czytać...²⁴⁶.

3 września.

[s. 4] Gdybym miał lepszą pamięć, otrzymalibyście ten list kilka dni wcześniej. Wczoraj z kilkoma współbraćmi udałem się do Paryża, aby przyjąć komunię świętą w kościele Karmelitów, na tym miejscu, gdzie podobnego dnia wielka liczba męczenników wylała krew za wiarę katolicką...

[margines s. 1]

246Rozporządzenie napisane z okazji listu cesarza odnośnie do papieża.

PS Bardzo nas zainteresowało to, co mi przekazujecie o przejeździe papieża przez Aix, ale szczegóły, jakie posiadamy o jego dalszej podróży, są dokładniejsze. Napisz coś więcej o jego pobycie w Aix. Czy mieszkańcy, jak gdzie indziej, okazali jakiś zachwyty? Co powiedział Ojciec Święty?, itd., itd. Wszystkie jego słowa powinny być zachowane, a jego czynności naśladowane.

59. Do babci²⁴⁷.

Pielgrzymka do Kalwarii Mont Valerien. Usilne zaproszenie do częstego przyjmowania komunii świętej.

Issy, 15 września 1809 r.²⁴⁸.

[s. 2]. Oto wróciłem z najprzyjemniejszej i najbardziej budującej pielgrzymki, jaką odbyłem w życiu, i chcę wam sprawić przyjemność opowiedzeniem kilku osobliwości, mając nadzieję, że wasza pobożność będzie z tego zadowolona.

O dwie małe mile od Paryża znajduje się wzgórze o nazwie Mont Valerien, a na jego szczycie widać ruiny klasztoru zamieszkanego kiedyś przez pustelników. Ta piękna posiadłość, która w czasie rewolucji przechodziła z rąk do rąk różnych prywatnych właścicieli, została wykupiona przez proboszczów Paryża, którzy pragnęli na tym miejscu odbudować Kalwarię istniejącą tam w przeszłości. Nie wiem, jak to zrobili, ale nie powzięli właściwych środków ostrożności, tak że nie mieli z czego zapłacić i byli zmuszeni wyłożyć pieniądze za niewywiązanie się z zobowiązania i zrzec się tej własności. Wierni z bólem patrzyli na miejsce drogie wszystkim porządnym paryżanom, jak na nowo wpada w ręce profanów i jak religijny cel ich pielgrzymek staje się miejscem spotkań okolicznych pijaków.

²⁴⁷Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-6. W pominiętej części Eugeniusz mówi, że rok szkolny wkrótce się skończy, że nie był w Aix, nie musi cierpieć „nowej rozłąki”.

Otrzymawszy ten list, 9 października babcia napisała do pani de Mazonod: „List, który mi Eugeniusz napisał, napenił mnie pociechą. Nie powstrzymałam łez, czytając ten budujący list. Jego miłość do Boga dobrze świadczy o łasce jego powołania i o tym, że żaden ludzki motyw nie wpłynął na wstąpienie do tego świętego stanu. Jego wytrwałość i gorliwość powinny nas uspokoić co do jego właściwego powołania”.

²⁴⁸List rozpoczął 15 września, ale zakończony po 19, w dniu pielgrzymki.

Opat trapistów przybył tymczasem i licząc [s. 3] bardziej na Opatrzność niż na pieniądze, które mógł mieć, zajął to święte miejsce, aby przywrócić mu dawne przeznaczenie, powierzając je opiece kilku swoich braci, zobowiązanych do wskrzeszenia pierwotnej gorliwości mieszkających tu kiedyś pustelników.

Ten pobożny zamiar powiódł się ponad wszelkie oczekiwania, stacje jerozolimskie, inaczej mówiąc *Via Crucis*, przywrócono i na platformie wzgórza znów ustawiono krzyż, skąd widać dzisiaj N[aszego] P[ana] ukrzyżowanego, w rozmiarach większego niż naturalnie, Longina na koniu na czele kilku rzymskich żołnierzy, przebijającego Go włócznią z jednej strony, a Najświętszą Pannę z innymi świętymi bolejącymi kobietami z drugiej. Wszystkie te osoby naturalnej wielkości są zrobione z wypalanej, kolorowej gliny.

Proboszczowie Paryża, widząc to pocieszające odnowienie, postanowili wskrzesić dawny zwyczaj, który zobowiązywał kolejno każdą parafię do pielgrzymowania na Kalwarię jednego dnia w oktawie Podwyższenia Krzyża Świętego.

Parafia Świętego Sulpicjusza ma swój dzień jak inne. Jest to wtorek w oktawie Podwyższenia Krzyża Świętego. Ksiądz proboszcz zaprasza tego dnia czterestu seminarzystów, którym jako powód podaje zaproszenia na obiad na górze, ale także duchownych swego kościoła. Byłem w liczbie czterestu wybranych, chociaż o to nie prosiłem, ale nie wątpiłem w pociechy, jakie czekały na mnie na tym świętym miejscu. Ogólne spotkanie odbywa się w wiosce Suresne, położonej u podnóża góry. Pobożni parafianie, zawiadomieni w poprzednią niedzielę, jak członkowie grup katechizmowych, różnych stowarzyszeń wiernych, bractwa Najświętszego Sakramentu i duchowieństwo z parafii udają się pojedynczo. Seminarzyści także tam się udają, ale inną drogą, ponieważ wiecie [s. 4], że jesteśmy na wsi. Opuściliśmy Issy o godzinie 5 rano, przeszliśmy przez Sevres, gdzie produkuje się piękną porcelanę o tej nazwie, następnie przez park St-Cloud, posiadłość cesarską, i o godzinie 7 przybyliśmy do Suresne. Kiedy wszystko było gotowe, nadeszła godzina wymarszu. Ruszyliśmy w procesji, na czele znak naszego odkupienia, lud śpiewający pieśni i my *Miserere*, następnie *Vexilla Regis*, które było nam słodko śpiewać, postępując w górę przypominającą tę, którą pokonał nasz Boski Zbawiciel w najstraszniejszych okolicznościach dzieła ludzkiego odkupienia.

Przybywszy na szczyt, oddaliśmy cześć Jezusowi wystawionemu w Najświętszym Sakramencie w kościele, który w większej części jest namiotem, a następnie wyszliśmy, aby w procesji odprawić Drogę Krzyżową. Przy każdej stacji mieliśmy kilka budujących słów, mających związek z męką, którą mieliśmy rozmyślać. Słów tych w wielkim skupieniu słuchało trzy lub cztery tysiące ludzi, ustawionych w amfiteatr na zboczu, co stanowiło najpiękniejszy i najbardziej budujący widok, jaki można sobie wyobrazić. Cóż wspanialszego w rzeczywistości niż widok elity dobrych chrześcijan przybyłych ze stolicy, postępujących z wiarą i współczuciem bolesnymi śladami Zbawiciela, którzy w zamian od swego Mistrza otrzymują tak obfitą dawkę pociechy, iż nikt z nas być może nie chciałby korony za krzyż, który całujemy i pragniemy jeszcze mocniej obejmować, widząc u naszych stóp Paryż, który w duchu depczemy naszymi stopami, zbiorowisko wszelkich występków, gdzie triumfują zagorzali wrogowie tego Boga ukrzyżowanego, któremu przychodzimy złożyć hołd, by wynagrodzić zniewagi, jakich codziennie od nich doznaje.

Po zakończeniu Drogi Krzyżowej weszliśmy do kościoła odprawić sumę i wysłuchać kazania. Wszyscy przyjęliśmy komunię świętą, aby uzyskać odpust zupełny (rozdano ponad sześćset komunii), i zapewniam was, moja droga mammo, że nie zapomniałem o was. To dla mnie wielka pociecha [s. 5] pamiętać o moich drogich krewnych w chwili, kiedy w niedoskonały sposób składam Bogu daninę. Wydaje mi się niemożliwe, abym nie został wysłuchany, kiedy proszę Tego, który był najlepszym z synów, o świętość i szczęście dla mojej mamy i babci, ojca, siostry, w tych chwilach zachwytu, kiedy dusza jest pogrążona w otchłani radości, kontemplując w sobie godnego miłości Zbawiciela, dokąd przybył, aby w pewien sposób się z nią utożsamić, by ją napęłnić swymi darami i łaskami. Och!, mój Boże, zawsze mówię, spraw, aby te drogie obiekty mojej czułości doświadczyły przedziwnych skutków Twojej obecności, dlatego daj im odczuć nienasycony głód tego niebieskiego pokarmu, który sam tylko może spowodować tak potężne skutki. Jak można spędzić cały miesiąc bez spożycia tej cennej krwi, która jest na naszych ołtarzach tylko po to, aby być naszym prawie codziennym pokarmem? Jak te dusze bojące się Boga, mające wstręt do grzechu śmiertelnego, które wołałyby śmierć niż

obrazę Boga, która by zadała śmierć ich duszy, jak te dusze, powtarzam, mogą pozostawać z dala w sposób obrażający Naszego Pana, który woła do nich od ołtarza, gdzie na nie czeka: chodźcie do mnie, niczego się nie bójcie, czyż jestem uzbrojony w piorun?, nie widzicie we mnie raczej lekarza waszych dusz, utajonego pod postacią chleba, by wam udowodnić, że konieczne dla was jest także spożywanie mojego Ciała, aby odnawiać wasze wyczerpane siły, umocnić was w cnocie i naprawić błędy nieodłączne od waszej natury, tak jak ciało codziennie posila się materialnym chlebem. Och!, jak straszny przyjdzie nam zdać rachunek w dniu sądu, kiedy N[asz] P[an] J[ezus] C[hrystus] będzie nam wytykał naszą ospałość w odpowiedzi na Jego natarczywe zaproszenia i kiedy jasno zobaczymy, że uniknęlibyśmy [s. 6] wielkiej liczby poważnych błędów, gdybyśmy zechcieli korzystać z lekarstwa, którego w swej nieskończonej miłości dostarczył nam Zbawiciel. Obyśmy mogli przejąć się tą prawdą, której uczy nas święty sobór trydencki: komunია święta jest zbawczym lekarstwem wyzwalającym nas z grzechów powszednich i chroniącym od śmiertelnych.

Ale widzę, że oddaliłem się trochę od tematu. Po dziękczynieniu, była godzina pierwsza, zjedliśmy obiad. Nasz posiłek stanowiły zupa, wołowina, baranina i pasztet na zimno, szeroki jak ręka i długi prawie jak stolik. O godzinie 15 nieszpory i nawiedzenie, następnie krótkie przemówienie proboszcza do parafian i pielgrzymów, przemówienie wygłoszone u stóp krzyża, wysłuchane z pobożnością i w skupieniu, w atmosferze, która panowała cały dzień wśród tej wybranej trzódki. Po zaspokojeniu naszej i wiernych pobożności, przez ucałowanie prawdziwych relikwii krzyża, procesyjnie jak rano zeszliśmy do Suresne, śpiewając radośnie kompletę.

Pola rozbrzmiewały uwielbieniem Zbawiciela i krzyża, szybując nad Paryżem i triumfując nad zagorzałymi wrogami. Kiedy zbliżyliśmy się do Suresne, zaintonowaliśmy litanię do Najświętszej Maryi Panny, aby Jej podziękować za łaski i oddać synowską cześć, i w ten sposób sprawić, by uczestniczką triumfu swego Syna stała się Ta, która miała tak wielki udział w boleściach i strapieniach Jego męki. W Suresne rozstaliśmy się i każdy poszedł w swoją stronę, wielbiąc Boga za łaski i pociechy, które zechciał nam zesłać, w radości swego serca powtarzając, że dzień spędzony w przedśionkach Pana, wśród świętych uroczystości, był bez porów-

nania piękniejszy niż tysiąc dni, co mówię, tysiąc milionów dni, spędzonych w fałszywych radościach nierozumnych dzieci świata.

Moje małe sprawozdanie doprowadziło mnie do końca kartki, korzystam więc z tego oto pustego miejsca, by was, babciu, ucałować tysiąc razy z całej duszy.

60. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁴⁹.

Odpowiedź na zarzuty pani de Mazenod odnośnie do powołania Eugeniusza. Jego stan pozwoli mu przebywać blisko niej. Gdyby pozostał w świecie, w dyplomacji albo wojsku, byłby zawsze oddalony. Można się uświęcić, idąc jedynie za wolą bożą.

Issy, [koniec września 1809 r.].

...Moja dobra mamó, cóż to za myśl was trapi i dlaczego po tym wszystkim, cośmy sobie powiedzieli, jeszcze słuchacie złych podszeptów, jakie przewrotny duch stara się wtłaczać w wasze serce odnośnie do mego powołania do stanu duchownego. Dobry Boże!, czyż Wszchemocny nie jest panem swoich stworzeń. Kim my jesteśmy, aby ośmielić się Mu sprzeciwić?²⁵⁰ Jeżeli kiedykolwiek powołanie podlegało próbie, to z pewnością moje. Dałem tyle tak mocnych argumentów, iż uważam za niepotrzebne do tego powracać. Myślałem, że nakłonieni do tego przez religijne uczucia już złożyliście ofiarę, ale po co mówię ofiarę? Udowodniłem wam, tak jak dwa i dwa to cztery, że zamiast ponieść najmniejszą ofiarę, wasza matczyna czułość cudownie na tym zyska dzięki memu wstąpieniu do stanu duchownego. Zaklinam was, abyście nie stwa-

249Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. W pominiętej części Eugeniusz mówi o trudności znalezienia okazji, aby przesłać swoje listy, i pisze, że śpi „jak kłoda”, czuje się dobrze „niczym nowy most”.

250Nie odnaleziono większej części listów pani de Mazenod pisanych w latach 1809-1810, ale widać, że nie ułatwiała swemu synowi podjęcia decyzji, i co gorsza, nie akceptowała jej. Najprawdopodobniej przekazywała listy Eugeniusza Roze-Joannisowi, który jej napisał 3 stycznia 1810 r.: „W Wigilię Bożego Narodzenia, przez cały dzień, myślałem o Eugeniuszu i o tobie. Pragnę, aby wielka gorliwość tego dziecka była zawsze zgodna z nauką i prawdą. Jego uprzedzenia mną wstrząsają. Wśród współczesnych chrześcijan rozluźnienia są tak wielkie i powszechne, że przewodnik religijny potrzebuje, bez przerwy, mieć w swoim umyśle reguły, by nie pozwolić się zepchnąć w potok ludzkich zwyczajów...”.

rzali sobie potworów, by następnie mieć przyjemność je zwalczać! Cóż za złudzenie uważać, że mogę się uświęcić w stanie, w którym najwyraźniej Bóg mnie nie chce! Raz na zawsze spojrzycie na sprawy, tak jak się przedstawiają! Nie odstępujecie od myśli, że będę mógł [s. 2] spokojnie się uświęcić, będąc świeckim. To jest błędne, ponieważ, powtarzam, człowiek uświęca się tylko w stanie, w którym nas chce Bóg. Ale nawet gdybym na to przystał, cóż zyska wasza wrażliwość? Czy myślicie, że jeśli przez miłosierdzie, którego nigdy w wystarczający sposób nie będę potrafił wielbić i które wy powinniście wielbić wraz ze mną, Bóg nie natchnąłby mnie do wstąpienia do stanu duchownego, czy myślicie, że byłbym kimś starzejącym się w jakimś kącie, aby uprawiać rzepę i kapustę? Zdobyłbym inną karierę, błyskotliwszą, jeśli chcecie, w oczach świata, która rzuciłaby mnie o trzysta, czterysta, pięćset albo sześćset mil od was, w zależności od upodobania rządu lub jakieś ambicja moja lub moich przyjaciół uważałaby za stosowne, aby usilnie zabiegać o posady ministerialne. Być może pewnego pięknego dnia zostałbym sekretarzem ambasady w Petersburgu albo ministrem w jakimś oddalonym zakątku Niemiec lub może znalazłbym jakieś ciekawsze stanowisko niż to, jakie można by mi kiedykolwiek oferować w Prowansji, ale które na zawsze oddaliłoby mnie od was. Przypuśćmy, że oddany wstydlivej bezczynności, chciałbym widzieć, jak moje dni upływają w bezcelowej gnuśności, myślicie, że to byłoby dobre rozwiązanie? Dzisiaj można sobie coś obiecywać, ale czy nie wiecie, że niedawno na trzech czwartych terytorium Francji przeprowadzono rekrutację licznej gwardii narodowej, która obejmuje wszystkich, poza tym na oficerów wyznacza się tych właśnie, którzy pragną żyć jak najspokojniej. To, co zrobiono w tych wszystkich departamentach, robi się być może jutro w naszym, ponieważ jest to prawo ogólne. W takim razie pytam, co byś powiedziała, gdybyś mnie zobaczyła, jak zmuszony wziąć karabin na ramię (nie ma mowy o zastępcy) idę walczyć i prawdopodobnie zostanę pokonany, a nawet zabity, ponieważ dzisiaj nie oszczędza się ludzi, pytam, co na to byś powiedziała? Na co by się zdały wasze lamentacje? Czy moglibyście dobremu Bogu ofiarować to, co nie było mu przeznaczone, i czy bylibyście w lepszej sytuacji, mając syna w wojsku? Ach!, jeżeli trzeba odbierać ciosy, czyż nie lepiej otrzymywać je w służbie dobrego Boga i dla dobrego Boga,

który nie targował się o swoje życie, aby nas zbawić... Gdyby to nie była jedenasta godzina w nocy, mówiłbym o tym wszystkim trzy godziny i nie potrzebowałbym zbyt wiele, aby zamknąć usta każdemu, kto chciałby politykować o moim powołaniu. Ograniczam się więc do powtórzenia tego, że nie tylko cel mego uświęcenia powinien was skłonić do pragnienia, abym wcześniej wstąpił do stanu duchownego, ale nawet korzyść waszej matczynej czułości. Możecie przeczytać list babci; opis naszej pielgrzymki podniesie was na duchu.

61. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁵¹.

Wielka liczba seminarzystów. Mało dzieci ze znakomitych rodzin poświęca swoje życie na służbę Kościoła „strasznie opuszczonego”. Pani de Mazenod będzie szczęśliwa w dzień sądu, ponieważ dała Bogu swego syna dla zbawienia dusz; powinna więc przestać opłakiwać wyjazd Eugeniusza, który zwyczajnie czyni wolę bożą. Doroczne rekolekcje. Subdiakoniat na Boże Narodzenie. Prośba o modlitwę.

Paryż, 11 października 1809 r.

.. W tym roku znacznie wzrosła liczba seminarzystów; mocno wierzę, że dojdziemy do setki. Wśród kandydatów, z których się bardzo cieszymy, znajduje się pewien polski magnat mający moje lata. Jest pierwotnym niezmiernie bogatej rodziny. Jego ojciec posiada dwadzieścia cztery tysiące poddanych lub niewolników²⁵². Po opuszczeniu, lub lepiej mówiąc, po odrzuceniu, z jaką to, co nazywa się wytwornym towarzystwem, uciekło z sanktuarium, religia doznaje niewielkiej pociechy, kiedy pod jej opuszczonymi sztandarami stanęło kilka pojedynczych osób, które niezależnie od charakteru posługi J[ezusa]-C[hrystusa] są zdolne sprawić, by ją szanowano przez swoje wykształcenie i pochodzenie. Nie zazdroście więc, moja droga, dobra [s. 3] mam, nie zazdroście temu biednemu, tak strasznie opuszczonemu, wzgardzonemu, zdeptanemu Ko-

²⁵¹Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W opuszczonej części, na początku listu, Eugeniusz mówi o pieniądzech otrzymanych od matki i o kolejnej ciąży siostry.

²⁵²Ksiądz Joseph Szadurski, zob. J. Pielorz, w: *Etudes Oblates*, 28 (1969), s. 248-253.

ściółowi, który nas wszystkich zrodził J[ezusowi]-C[hrystusowi], czci, jaką dwie albo trzy osoby w całej Francji (do których z radością należę) chcą złożyć z własnej wolności i życia. Dlaczego chcielibyście, abym dłużej zwlekał z moim zaangażowaniem, z poświęceniem każdej chwili życia, które otrzymałem tylko dla spożytkowania na większą chwałę Boga, Oblubienicy J[ezusa]-[Chrystusa], którą ten Boski Mistrz ukształtował przez wylanie całej swojej krwi²⁵³.

Ach!, moja droga mamó, gdybyście zagłębili się w tę wielką prawdę, że dusze odkupione krwią Boga-Człowieka są tak cenne, że mimo wszystko wszyscy ludzie żyjący dawniej, obecnie i w przyszłości dla zbawienia jednej z nich poświęciliby wszystko, co posiadają, talenty, środki, życie, to ten czas byłby dobrze i nadzwyczaj dobrze spożytkowany, a zamiast ubolewać nad tym, że wasz syn poświęca się bożej służbie, nie przestawalibyście błogosławić Boga za to, że w swoim miłosierdziu zechciał mnie obdarzyć tak wielkim zaszczytem przez powołanie, które w ewidentny sposób pochodzi od Niego. Odrzućcie wszelkie przygnębiające myśli, które przychodzą wam do głowy jako prawdziwe pokusy złego ducha, tego zawziętego wroga wszelkiego dobra, który nie potrafi znieść, że święta religia Jezusa Chrystusa, którą ciągle z nową zaciekłością stara się przedstawiać jako wstrętą i godną pogardy, pewnego dnia, dzięki szlachetności kogoś, kto odda się jej na służbę, zagości w umysłach wielu. Poddając się z radością wyrokom Opatrzności w stosunku do mnie, będziecie mieli udział w każdym dobru, które za łaską bożą mam nadzieję kiedyś uczynić. A w dzień sądu będziecie mogli powiedzieć Najwyższemu Sędziemu: To prawda, obraziłam Cię, ale dałam Ci syna, którym zechciałeś się posłużyć, by zbawić wielką liczbę dusz, które bez niego w piekle złorzeczyłyby Tobie na wieki. Połóż na wagę moich dobrych czynów ofiarę, jaką Tobie [s. 4] złożyłam z mego jedyne go syna, ofiarę dobrowolną, a

²⁵³Wydaje się, że Roze-Joannis przeczytał ten list. Dnia 22 lutego 1810 napisał do pani de Mazenod: „Biedny Eugeniusz chce, by rozgłaszano, że to oplakany stan, w jakim znajduje się Kościół J.-C., rozpalił jego gorliwość i że stał się księdzem, aby przyjść mu z pomocą. Motyw wydaje się godny pochwały i budujący, ale nie usprawiedliwiałby wcale tego, kto nie będąc powołany przez Boga, przyjąłby tę posługę. Oza widząc osuwającą się z wozu i będącą w niebezpieczeństwie rozbicia się Arkę Przymierza, podniósł rękę, by ją podtrzymać, a jego bezmyślność została ukarana śmiercią. Bóg jest dość mocny, by zachować swoje dzieło.”

przynajmniej złożoną z naprawdę chrześcijańskim poddaniem, a która w konsekwencji powinna mi być policzona.

Zamiast tego, jeżeli ciągle upieralibyście się i jak na nieszczęście patrzylibyście na największą łaskę, jaką Bóg mógł mi wyświadczyć, nie chcielibyście przecież podeptać wszelkiej niechęci zbuntowanej natury. Stracilibyście wtedy nieobliczalną wielkość zasług, nie czerpiąc z niej nawet najmniejszej ludzkiej pociechy, której demon każe wam pragnąć, ponieważ znając wolę Boga, najwyższego Pana wszelkich stworzeń, bez żadnego ociągania muszę się jej poddać i jej posłuchać. A kiedy pomyślę, że wybór, jakiego wobec mnie dokonał, jest znakiem miłosierdzia i umiłowania, nie potrafię dość ubolewać nad tym, że cała moja rodzina, poczawszy od dobrej mamuńki, nie łączy się ze mną, aby okazując uwielbienie i radość, dziękować dobremu Bogu.

Otrzymując subdiakoniat na Boże Narodzenie, diakonem zostałem najpóźniej na Świętą Trójcę, a księdzem prawdopodobnie w czasie wakacji w Aix. Pozostaje jeszcze sporo czasu do otrzymania kapłaństwa i do tej pory pogodzimy się, ku największej radości wszystkich.

[12].

Od wczoraj wieczora odprawiamy rekolekcje. Tymczasem kończę mój list, by móc go posłać dzisiejszego poranka temu, kto wam go przekaże. Po sposobie, jakim go nakreśliłem, możecie zauważyć, w jakim pośpiechu go pisałem, ale najważniejsze, abyście mogli go przeczytać, to wszystko, czego trzeba.

Pojutrze z Marsylii wyjeżdża ojciec Charles wraz z młodym człowiekiem, który był w naszym seminarium²⁵⁴, a którego choroba jego ojca wzywa do Marsylii. To syn pewnego zegarmistrza. Przejeżdżając przez Aix, przekaże wam wiadomości ode mnie. Zobowiązałem go także, by spotkał się z Eugenie.

Żegnaj, wspaniała i droga mamó. Bardzo się polecam waszym modlitwom, a zwłaszcza waszym komuniom i bardzo pragnę, by one były liczniejsze. Polećcie mnie jeszcze modlitwom dobrych dusz, które znacie, aby dobry Bóg udzielił mi wszystkich łask, jakich potrzebuję, a na które tak mało zasługuję. W tej chwili myślę o dobrej Madeleine, która powinna być bardzo zadowolona, widząc mnie duchownym. To takie proste dusze jak ona zadają gwałt Bogu. Całuję was, moja dobra mamó, jak również naszą Eugenie. Kochajcie mnie, jak ja was kocham, i módlcie się za mnie. Z mej strony nie zapominam o was. Do widzenia!

62. [Doroczne rekolekcje]²⁵⁵.

Nie ma postępu w pobożności z powodu braku skupienia. Opór łascie. Postanowienia.

11-16 października 1809 r.

Łatwo można zauważyć, iż od wstąpienia do seminarium nie zrobiłem żadnego postępu w pobożności i wcale nie będzie trudno

²⁵⁴Bez wątplenia ks. Icard, zob. list Eugeniusza do matki, 12 października i 14 listopada 1809 roku.

²⁵⁵Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-1. Eugeniusz nie skompletował tego tekstu.

odkryć źródła tego tak godnego pożałowania nieporządku. Bezspornie pochodzi on z braku wewnętrznego skupienia ducha. To jest wada główna, to próchnica, która do tego stopnia niszczy resztkę dobra wszystkich moich czynów, że mogę wyznać, iż w tej chwili jestem całkowicie pozbawiony dobrych uczynków i że muszę za nic uważać to, co czyniłem dotychczas, ponieważ robiłem to źle.

Niestety!, cóż za smutna refleksja! A tymczasem już dwadzieścia siedem lat jestem na tym świecie i nic nie zaoszczędziłem na życie wieczne. Nie mogę przecież zaprzeczyć, że zostałem stworzony i umieszczony na tej ziemi po to, by moimi czynami i wystarczającymi zasługami służyć Bogu i zdobyć niebo.

Jeżeli spoglądam na moje przeszłe życie, widzę tylko nieład i występki z mej strony i obfitość łask ze strony Boga. Najbardziej znakomita ze wszystkich to wyciągnięcie mnie z przepaści, aby mnie umieścić u stóp swego tronu w sanktuarium.

Czyż po tym wszystkim nie powinienem biec po drodze zbawienia? Tymczasem nic z tego, ponieważ raczej wlokę się, niż idę. Cóż więc powinieneś uczynić, mój Boże, ażeby coś ode mnie otrzymać?

Starajmy się przynajmniej skorzystać z czasu tych świętych rekolekcji, ażebym choć trochę odnowił się w duchu mojego stanu. A ponieważ znam źródło zła, postaram się temu zaradzić.

Kiedyś zdam rachunek z tych wszystkich środków zbawienia, jakich Pan udziela mi w tym domu.

Postanowienie 1. O ile to będzie możliwe do wykonania, nie tracić nawet minuty; czas jest cenny dla każdego człowieka, a nieporównanie cenniejszy dla duchownego. Nie trzeba przytaczać dowodów na to.

Postanowienie 2. Nigdy nie zapominać o świętej obecności Boga; często ku Niemu wznosić swoje serce i wykonywać wszystkie moje ćwiczenia duchowe z wielkim skupieniem i głębokimi uczuciami boleści, miłości, nadziei, wdzięczności.

Postanowienie 3. W każdej chwili pamiętać o wzniosłości mojego powołania, o motywach, które doprowadziły mnie do seminarium i mnie tutaj trzymają, o niechęci, jaką Bóg czuje do gnuśnych i tych, którzy niedbale wykonują jego pracę, wreszcie zdecydowanie odrzucić każdą myśl, która mogłaby mnie odwrócić od moich dobrych decyzji, spowodować opóźnienie w drodze, a tym bardziej

te, które mogłyby napęlić mnie niepokojem; nie zachowywać się dziecinnie albo zbyt hałaśliwie, co choćby w nikłym stopniu mogło trącić najmniejszym rozproszeniem, którego powinienem unikać jak najgorszej trucizny każdego dobrego dzieła.

Postanowienie 4. Czuwać nad zbytnią łatwością wypowiedzania się o wszystkim, być oszczędnym w słowach i ze szczególną uwagą unikać przede wszystkim wypowiedzania się na pewne tematy, które w zbyt wielkim stopniu dotyczą zniszczenia ludzi światowych, *ne nominetur in nobis*.

Postanowienie 5. Skoro nie potrafię odpowiedzieć na wielkie łaski, których Pan łaskawie zechciał mi udzielić...

63. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁵⁶.

Studium teologii. Przyjaciółki Eugenie i duch światowy. Rady dla siostry w sprawie jej relacji towarzyskich. Czerpać siłę z sakramentów.

Paryż, 11-14 listopada 1809 r.

Moja najlepsza mamó, to niemożliwe, aby nie zdarzył się wam jakiś wypadek, ponieważ od dłuższego czasu pozostaję bez wiadomości od was. Zauważcie, proszę, że nie macie tych samych powodów co ja, aby odkładać pisanie. Często miałbym chęć, i to nawet wielką, aby z wami porozmawiać, ale nie mogę. Część teologii, którą obecnie przerabiamy, o Bogu i wierze, a w konsekwencji o niezliczonych dowodach ich istnienia, o wielkiej liczbie przeciwników zwalczających te dwie fundamentalne prawdy. Ci, którzy jak ja, chcą dogłębnie przestudiować materiał, w tym samym czasie muszą zbierać informacje od kilku autorów traktujących o tych sprawach i w konsekwencji dwudziestoczwierogodzinny dzień jest zbyt krótki. Poza tym trzeba studiować teologię moralną, aby przygotować poranne wykłady. Nie ma się zatem żadnego czasu dla siebie z wyjątkiem rekreacji, które są bardzo krótkie i uważam je za tak bardzo konieczne, że postanowiłem sobie zawsze z nich korzystać.

²⁵⁶Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W pominiętej części Eugeniusz mówi, że nie otrzymuje listów, następnie donosi, że przed chwilą otrzymał list z 3 listopada. Kończy pozdrowieniami.

Dlatego, moja droga mammo, z tego, że rzadko piszę do ciebie, nie należy wyciągać wniosku, że macie czynić tak samo...

Byłem zachwycony, że byłaś zadowolona z małego Icarda. Przewidziałem to, że jego odwiedziny sprawią wam przyjemność i że przekaże wam wszystkie wiadomości o mnie, jakich pragniecie, [s. 2] dlatego poleciłem mu udać się zarówno do was, jak i do Eugenie. Wydaje się, że przyjaciółki tego dziecka nie były jej zbyt pomocne, ponieważ gdy ona była zmuszona przebywać w pokoju, pozwalały się jej nudzić. Zresztą, nie jestem zły, że się związała z kilkoma osobami, ale nie widzę wśród nich takiej, która byłaby odpowiednia dla niej. Wszystkie współczesne podlotki aż do szpiku kości są przeniknięte duchem świata, że wszędzie go rozsiewają i we wszystkim o nim wspominają. Wydają opinie o rzeczach, na których się nie znają, i pod tym względem są tak śmieszne, że doprowadzałyby do śmiechu, gdyby nie były politowania godne. To wszystko nie pasuje do naszej Eugenie. Zachowuje dobre zasady, które Bóg pozwolił jej wyssać z mlekiem matki i jeżeli powiem, że jej postępowanie jest takie, które cieszy cały Kościół, zaskoczę tą informacją tylko tych, którzy nie wiedzą, czym są zażyłe relacje, boże więzy, które w jednym duchu łączą wszystkich członków Jezusa Chrystusa.

Co do mnie, muszę wyznać, że jestem zachwycony, kiedy myślę, że dzięki łasce bożej Eugenie zadała kłam tym wszystkim, którzy uważali, iż raz wyzwoleni z matczynej opieki, będą postępować jak inni. Jak bardzo wam gratuluję, dobra mammo, że przed oczyma macie tak pocieszający widok. Żadnego tańca, żadnego widowiska, oto dwa punkty, na których należy oprzeć się tak jak na wierze, wcale nie sprowadzam tych spraw dokładnie do identycznego poziomu, ale z racji wielkiej wartości tych dwóch punktów moralności, do których sprowadza się tyle innych rzeczy. Nie znaczy to wcale, że Eugenie nie powinna uczęszczać do miejsc, gdzie się tańczy. Wcale nie musi unikać towarzystwa, gdzie pozwala się na tego rodzaju niebezpieczną i mało chrześcijańską przyjemność, to jest niepodważalne. Powiem więcej, źle postąpiłaby w tej sytuacji, w jakiej się znajduje, aby miała podobne poglądy, i uważam, że bylibyście godni nagany, aby ją przekonywać, żeby nie chodziła na tego rodzaju spotkania. Powinna tutaj kierować się nauką świętego Pawła, aby używać rzeczy tego świata, jakby się ich

nie używało, ubolewać nad koniecznością, do jakiej angażuje ją jej stan, aby odnaleźć się w środowisku ludzi nieroztropnych, którzy bawią się swoimi duszami dla nikłego interesu. Od czasu do czasu łączyć się wewnętrznie ze wszystkimi świętymi duszami, które służą Bogu i chwalą Go w odosobnieniu, ze świętymi aniołami [s. 3] i całym dworem niebieskim, zwłaszcza z naszą dobrą i czułą Matką Maryją, która sama daje więcej chwały Bogu niż wszyscy błogosławieni razem wzięci. Z podobnymi środkami ostrożności świat będzie dla niej stałym przedmiotem zasługi i w ten sposób uświęci obowiązki swego stanu. Ach!, gdyby Bóg zesłał jej kilka przyjaciółek myślących jak ona, to znaczy jak powinno się myśleć, jak bardzo pocieszające byłoby, aby od czasu do czasu (w przewodzie słuchowym) umieścić kilka budujących słów, których temat słusznie dotyczyłby odrażających spraw dla chrześcijańskich serc, z którymi miałyby styczność. Aniołowie bardziej byłiby zadowoleni z tych małych i krótkich uniesień ku Bogu niż z długich modlitw, jakie mógłby odprawiać rekluz. Z braku tej pomocy niech co minutę lub dwie, co kwadrans, a nawet co pół godziny rozmawia ze swoim aniołem stróżem, używając tych lub podobnych słów: „Mój dobry aniele, chociaż moje ciało znajduje się tutaj, moje serce należy do Boga. Ty, który nieustannie przebywasz u stóp tronu Boga, przedstaw Jemu moje modlitwy, powiedz, że kocham Go nade wszystko”. Innym razem niech się zwróci do aniołów stróżów otaczających ją osób, a które całkiem zapomniały

0 Bogu; niech ofiaruje kilka krótkich aktów strzelistych o nawrócenie grzeszników, których nie trzeba nawet wymawiać, itd. Wreszcie niech nie zapomina o świętej obecności Boga, bez niepokoju

1 wysiłku, w taki sposób, by nikt niczego nie podejrzewał. Mój Boże, mój Boże, przekonajmy się raz na zawsze, że można i powinno się uświęcać w każdym stanie i że ten dobry Ojciec każdemu z nas daje łaski, których koniecznie potrzebujemy, aby dokonać naszego zbawienia w tym stanie, jaki nam wyznaczył. Należy posługiwać się wszelkimi środkami, jakich Jego dobroć nam udziela, zwłaszcza należy nabrać siły u źródeł, które właśnie po to zostały nam dane, to znaczy w sakramentach pokuty i eucharystii, i to często, bardzo często, tak, bardzo często. Czy to słyszycie, bardzo często. Odrzućcie wszelką przeciwną naukę, która zupełnie jest przeciwna myśli Kościoła i naszego czcigodnego Zbawiciela. Im więcej

mamy wrogów do zwalczania, tym lepiej musimy się uzbroić. Im bardziej stroma jest ścieżka, którą kroczymy, tym bardziej należy się pożywiać, by znosić zmęczenie. Dopiero wtedy będę szczęśliwy, gdy zobaczę zmianę w tej sprawie. To jedyna rzecz, jaka sprawia mi cierpienie w mojej kochanej rodzinie: nasz Pan Jezus Chrystus nie jest czczony [s. 4] w sposób, na jaki zasługuje: mama, babcia i siostra sprawiają mi ból w tej materii. Przerrywam, a chociaż używam mocnych słów, tak że może niewystarczająco mnie rozumiecie, czas jednak minął. Nie miałem zamiaru powiedzieć wam o tylu sprawach, kiedy chwytałem za pióro. To Pan Bóg mi je podsunął, spojrzycie na to w ten sposób, wszak to właściwa nauka Kościoła katolickiego, która w ustach syna i brata ma może większą wartość, ponieważ to oczywiste, że nikt na świecie nie interesuje się bardziej waszym zbawieniem. W tej chwili dzwonią na partykularz i muszę kończyć, ale pewnie go opuszczę, ponieważ mam jeszcze przygotować odpowiednie koperty, chyba że zrezygnuję z obiadu, na który nie muszę iść _____

64. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁵⁷.

Zasługi pani de Mazenod z powodu zajęcia się sprawunkami ekonoma seminarium. Dymisoria. Znaczenie i zobowiązania subdiakonatu. Eugeniusz dobrowolnie i na całe życie wstępuje do stanu duchownego. Modlić się i pościć w jego intencji w suche dni. Niech pani de Mazenod praktykuje rady swego syna odnośnie do częstej komunii świętej.

Paryż, 29 listopada 1809 r.

[s. 2] .. Uważam, że figi, o których mowa, są równie dobre jak marsylskie z ubiegłego roku. Zwłaszcza nie zapomnijcie, aby z przyjemnością załatwiając te sprawunki [ekonoma], wzbudzić w sobie intencję, by ta czynność była aktem zasługującym. Pamiętajcie i jest to prawda, że czynności najbardziej obojętne, wykonane w imię Naszego Pana Jezusa Chrystusa, będą nam policzone, tym

²⁵⁷Oryginał: Aix: hotel rodziny Boisgelin, MJ I-1. W pominiętych na początku i na końcu tego listu akapitach Eugeniusz mówi o rekreacjach, odwiedzinach u kardynałów, o nauce hebrajskiego i wiedzy wymaganej przez Kościół do subdiakonatu. Zrobił listę owoców i migdałów, które ekonom seminaryjny pragnie otrzymać, i wspomina, że dowiedział się o złym prowadzeniu się w Paryżu Raoula de Boisgelina.

bardziej przysługi wyświadczane wspólnotom, będącym w służbie bożej, które zobowiązują się do codziennej modlitwy za swoich dobroczyńców. Wiesz, mamó, że święty Paweł wypowiedział te oto słowa: „czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę bożą czyńcie” [1 Kor 10, 31].

[s. 3] .Ksiądz superior. poprosił [arcybiskupa] o dymisoria do subdiakonu, abym przyjmując te święcenia na Boże Narodzenie na Świętą Trójcę mógł zostać diakonem i śpiewać Ewangelię podczas przyszłych wakacji. Gdyby Eugenie w tym czasie urodziła, po otrzymaniu dyspensy mógłbym udzielić sakramentu chrztu jej dziecku. Diakoniat to podniosłe święcenie, drugie jest kapłaństwo; według powszechnej opinii to nawet sakrament. Subdiakoniat jest tylko stopniem, aby do niego dojść i przez który trzeba przejść, i płonę, by go przekroczyć. Są ludzie czyniący z tego pierwszego kroku wielkie monstrum, zwłaszcza w świecie, który go się obawia. Co do mnie, najmniej się tego obawiam. Kapłaństwo to święcenie, przed którym należy się zatrzymać w świętym drzeniu. Ale subdiakoniat, cóż może mieć przerażającego? Czyżby składany wtedy ślub czystości? Ale szczerze, czy o tym się myśli? Czyż nie należy zachowywać czystości w każdym stanie pod groźbą potępienia? O wiele trudniej jest zachować tę czystość gdzie indziej niż w stanie duchownym, gdzie jest się otoczonym i nieustannie ma się do dyspozycji tak potężne pomoce. Ale, małżeństwo, mówi się. Dziękuję za wasze małżeństwo, do którego czuję niechęć i niesmak, że na samą myśl o tym robi mi się słabo; wolałbym całe życie pływać na galerach. Ale ono jest ustanowione przez Boga, uświęcone przez Naszego Pana, który uczynił z niego sakrament. Święty Paweł powiedział, że ten, który zawiera małżeństwo, dobrze czyni. Któż temu zaprzeczy? Małżeństwo jest dobrą rzeczą dla tych, którzy są do niego powołani, i nawet oni muszą przyznać, że ta dobra rzecz często rodzi wiele złych. Ale przy tym należy jeszcze zachowywać czystość w małżeństwie, ja zawsze słyszałem, że trudniej jest być czystym częściowo, tak jak to jest w małżeństwie, niż być czystym całkowicie.

Zresztą, to nie moja sprawa, ponieważ małżeństwo i ja to przeciwieństwo. Cóż więc ma przerażającego subdiakoniat? To nie ślub czystości, przeciwnie, odczuwałbym z tego powodu wiele korzyści. Ale to przez subdiakoniat ktoś nieodwołalnie wstępuje do

stanu duchownego. Właściwie to was rozczarowuje. To nie subdiakonat angażuje mnie do stanu duchownego, ale moja pełna, stała, dobrowolna i dobrze przemyślana decyzja. Oto, co właściwie mnie angażuje; subdiakonat jest tylko środkiem, którym się posługuję, aby dojść do spełnienia tej woli. Bóg wzywa mnie do stanu duchownego [s. 4]. Chcę zostać duchownym i bardzo tego pragnę. Zrozumcie, że nie chcę zostać duchownym na osiem dni, sześć miesięcy, rok, nawet dziesięć lat; chcę nim zostać na całe życie. Dlatego więc trzeba, bym otrzymał tonsurę, ostiariat, był lektorem, egzorcystą, akolitą, subdiakonem, diakonem i kapłanem; to są konieczne warunki do osiągnięcia mego celu. Ale jakże głupi byłby człowiek zaproszony na pierwsze piętro, gdzie czeka na niego szczęście, chciałby do niego wejść, ale zamiast wejść po schodach, usiadłby spokojnie u podnóżka stopni! Jeżeli imperator kazałby mi się udać do Wersalu dla zdobycia skarbu i dokąd mógłbym udać się tylko karocą, a powiedziałbym sobie: jedynym moim pragnieniem jest udać się do Wersalu, by cieszyć się szczęściem, jakie mnie spotkało, i być posłuszny rozkazom księcia, ale nie potrafię się zdobyć na wejście do karocy, słusznie odpowiedzielibyście: chcesz i nie chcesz, ponieważ chcesz jechać, a odmawiasz wejścia do karocy, jedynego środka, którym mógłbyś się udać do miejsca przeznaczenia, to tak jakbyś powiedział: chcę jechać i chcę zostać.

Ach!, gdyby w świecie wiedziano, jak słodko jest służyć Panu, nie aż tak bardzo lękano by się o tych, którzy się angażują służyć Jemu przez całe życie. Módlcie się więc, moja droga mamó, abym jak należy służył temu tak bogatemu w miłosierdzie i tak wspaniałemu w nagradzaniu Mistrzowi. Proście Go przede wszystkim podczas nadchodzących suchych dni, wynaczonych dni postu, jak wiecie, w celu uproszenia u Boga dobrych szafarzy dla Jego Kościoła. Niech waszemu postowi w sobotę, w dzień święceń, towarzyszy święta komunika w intencji, aby Bóg udzielił mi wszelkich potrzebnych łask, oczywiście, aby ta komunika nie przeszkadzała tej, którą przyjmujecie w Boże Narodzenie. W moim imieniu o naszej łączności modlitewnej przypomnijcie siostrze St-Hylarion i poproście ją, aby w dzień święceń ze swoimi siostrami odprawiła nowennę i przyjęła komunika w mojej intencji. Niech w sposób szczególny pamięta o mnie ksiądz Denis i wszystkie dobre dusze, którym leży na sercu chwała Boża...

Cieszę się zwłaszcza z tego, że Eugenie czuje się lepiej. Dziękuję wam za miłe słowa pod adresem moich kazań, ale najlepszym sposobem na chwalenie jest wprowadzanie ich w życie, musicie jedynie skorygować kilka idei. Żyjecie w sposób tak bardzo zgodny z Ewangelią, aby móc wykorzystać wszystkie korzyści, które one ci ofiarują. Takie jest pragnienie mego serca dla przedmiotów mojej miłości. Całuję was, mamó, i kocham całą duszą.

65. Konferencja w dzień święceń [subdiakonu]²⁵⁸.

Wzruszenie ludzi świeckich w czasie ceremonii, przede wszystkim kandydatów do święceń. Smutek, kiedy się widzi Kościół zredukowany do niewolnictwa. Mało powołań z powodu prześladowania Kościoła. Ci, którzy mają łaskę otrzymania święceń, zobowiązują się bronić Go do śmierci.

Paryż, 23 grudnia 1809 r.²⁵⁹.

Jeżeli ten cieszący oczy widok obojętnych uczestników, których ciekawość przyciągnęła dzisiaj do świątyni, aby zobaczyć przybywający ze wszystkich stron rozległego cesarstwa tłum lewitów, którzy z silnym pragnieniem starają się — jedni, by zostać dopuszczeni, drudzy, by awansować w świętej służbie — jeżeli zblazowane serca, których wrażliwość została stępiona przez zimny egoizm panujący w świecie, nie potrafiły powstrzymać łez na widok tyłu uczniów seminarium, leżących twarzą do ziemi. W tej pokornej postawie wyczekiwali chwili, kiedy biskup wprowadzi ich w posługę, która na pewien rodzaj pogardy będzie narażać tych, którzy mają odwagę ją podjąć. W tym zdziwieniu, w jakie wprawilo ich poświęcenie, w które zaledwie odważyli się uwierzyć, będąc jego świadkami, nie byli zdolni oprzeć się podziwowi, że dziś biegli, aby z największą radością ucałować krzyż Zbawiciela, z którego drzewa płynie nie tylko gorycz i cierpienie, ale jak dawniej przyjmujący go w większym stopniu uczestniczył w chwale niż w cierpieniach

258Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM V-1.

259Eugeniusz otrzymał święcenia subdiakonu 23 grudnia 1809 roku. Ten tekst bez daty został bez wątpienia napisany w tym czasie, kilka miesięcy po tym, jak Napoleon uwięził Piusa VII w Savone.

Jezusa. Słowem, jeżeli te niewrażliwe na wszystko, co nie nosi śladów ciała, dusze pod wpływem pierwszego odruchu zachwytu i zaskoczenia nie były w stanie odmówić nieznanemu dla większości z nich Bogu spontanicznego hołdu uwielbienia i chwały, jakież uczucia w tym momencie musiały przenikać te umiłowane przez Pana osoby, które były jakby skąpane niebiańską rosą najobfitszych darów Ducha uświęciela; tych wszystkich, którzy oświeceni promieniem tego nadprzyrodzonego światła, którym Pan w swoim miłosierdziu oświeca oczy i chce, aby przez mądry i dobrowolny wybór pozostawili światu jego marność i powaby, aby na stałe związać się z jedynym świętym, z jedynym sprawiedliwym, z jedynym godnym miłości. Tych również, którzy podeptali i z pogardą odrzucili najbardziej pociągające obietnice tego zepsutego świata, aby jedynie oprzeć się na słowie [s. 2]. Tego, który zawsze wierny potrafi hojnie wynagrodzić najmniejszą ofiarę; tych w końcu, którzy publicznie gardząc ponawianymi pogroźkami rozdrażnionego piekła, z większą ochotą, w szczerości serca, bez przymusu zapragnęli ofiarować Bogu wolność i ich życie — najcenniejsze dary, jakie otrzymali z jego hojnej ręki.

Ach! Księżo, któż może wyrazić, co działo się w nas w tych szczęśliwych, krótkich chwilach? Ten ogrom świętych myśli, które następowały po sobie z prędkością błyskawicy, ten ogrom przeróżnych uczuć, które w tym samym czasie ożywiały i napełniały nasze dusze; nasze serca zdawały się rozplýwać i w napływie wdzięczności, które wzbudziła w nich tak wielka obfitość łask, zapominając o świecie, w miłosnym porywie unosiły się aż do tronu Przedwiecznego, aby swoje dziękczynienie połączyć z pieśniami uwielbienia chórów anielskich i całego niebieskiego dworu.

Jakie byłoby nasze szczęście, gdyby ta radość nie została zmąconą. Ale, niestety! W czasie, kiedy Kościół, nasza Matka, w swej dobroci otwierał dla nas pierś, abyśmy z niej zaczerpnęli wszelkiego bogactwa, którego jest depozytariuszem i wiernym rozdawcą, jakże mogliśmy nie kierować zapłakanych oczu na niego samego, widząc jego bóle i troski, czy stan porzucenia, w jakim się znajduje, nie poruszyły naszej wrażliwości. Jakże to!, czy na widok tej Królowej narodów, strąconej z tronu świata w najgorsze niewolnictwo, odartej ze wszystkiego, co przyczyniało się do jej chwały i splendoru, zmuszonej, aby w milczeniu oplakiwać Oblubienca,

który był jej najdroższą rozkoszą, moglibyśmy nie mieszać naszych łez z jej łzami?

Nie, nie, aż do głębi swych dusz zgłębili to, co rozrywa naszą Matkę i z nutą bólu zakrzyknęliśmy: *Facta est quasi vidua Domina gentium, facta est sub tributo*, pochylona pod jarzmem narodów, jej własne dzieci stały się jej najokrutniejszymi wrogami, *facti sunt et inimici*. Ze wszystkich stron zastawia się na nią sidła, okala się ją pułapkami, aby ją doprowadzić [s. 3] do upadku, *omnes persecutores ejus apprehenderunt eam inter angustias*. Odarta ze wszystkich swoich wdzięków, zbezczeszczona przez tych, którzy ją otaczali, jeszcze w dalekich regionach widzi Książąt, którzy stanowili najpiękniejszą ozdobę jej tronu. *Egressus omnis decor; sordes in pedibus ejus, facti sunt principes ejus velut arietes non invenientes pascua: et abierunt ante faciem persequentis*.

Ach! Panie, Panie, spojrzysz na jej smutek i wspomnij na swe miłosierdzie. Recordare Domine quid acciderit nobis: intueri et respice opprobrium nostrum: innova dies nostros sicut a principio.

Niestety! Nie ma już tych szczęśliwych dni, kiedy to jakby z bożego natchnienia, w tej samej chwili, kilka razy w ciągu roku, we wszystkich częściach katolickiego świata, ukazywało się jakby wojsko ustawione w szyku bojowym do walki, aby pokonać wroga, kiedy to na tysiące liczone walecznych żołnierzy, których co roku Kościół rodził swemu Boskiemu Oblubieńcowi. To niegdyś tak płodne łono dzisiaj jest jakby dotknięte jakąś wstydliwą niepłodnością. Szeregi się przerzedziły i nikt nie uzupełnia tych, którzy poprzedzili nas do chwały. Nikt ich nie zastępuje, ponieważ Kościół w swoim ubóstwie tym, którzy poświęcają się jego służbie, ofiaruje tylko to, co stanowiło udział, chwałę, bogactwo i szczęście pierwszych uczniów Ewangelii.

Ach, gdzież są te hojne serca? Czy to odrażające skąpstwo ma stać się już na zawsze głównym motorem ludzkiej działalności? Osaczony Kościół głośno rozpaczliwym głosem wzywa swoje dzieci, aby mu pomóc w jego nędzy, i nikt nie odpowiada?

Nie, nie, czuła i droga Matko, nie wszystkie wasze dzieci odsuwają się w dniach waszego przygnębienia; niewielka liczba, to prawda, ale cenna z powodu uczucia, jakie je ożywia, staje przy was, aby otrzeć łzy, które ludzka niewdzięczność wyciska w gory-

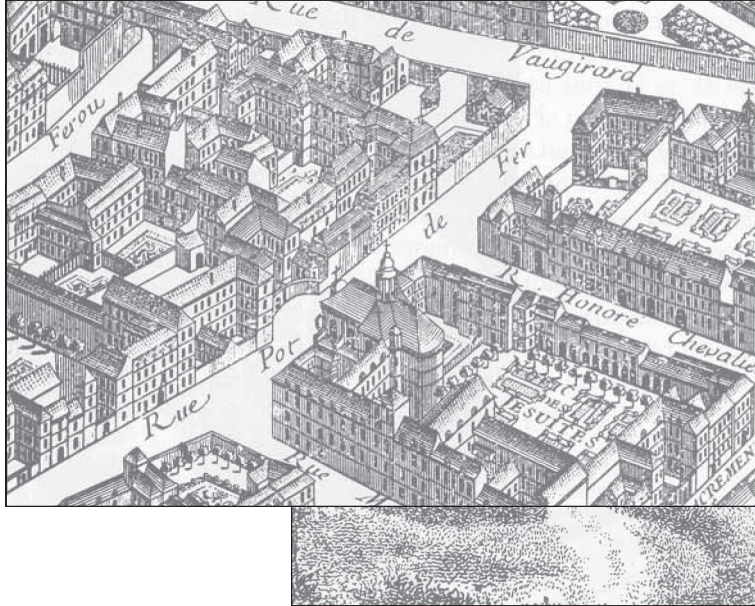
czy waszego cierpienia. Oto my, spójrzcie na nas [s. 4]. Zrodzeni przed chwilą, ale z całkowicie bożego pokolenia. W naszych sercach czujemy pełnię życia i odwagi. Rozkażcie tylko, nie mamy nic przed oczami tylko wasze potrzeby, które stawiamy sobie za cel. Wiemy, a gdybyśmy o tym zapomnieli, nasze błędy i przykład przodków w wierze pouczyłyby nas, że siła wcale nie tkwi w liczbie, ale w jedności. Tak, złączeni węzłami tej samej miłości, ożywieni tym samym duchem, dążący do tego samego celu, utworzymy ten święty legion, ten mistyczny zastęp, którego nie zdołają zgnieść połączone siły piekła i świata, pójdziemy w jednym szeregu, niosąc wysoko sztandar krzyża, ten boski znak naszej jedności, który wyjdzie zawsze zwycięski ze wszystkich walk, jakie zostaną mu wypowiedziane, i który posiada niesłychany przywilej udzielania nieśmiertelnej palmy zwycięstwa nawet tym, którzy zginą, broniąc go.

Ożywieni tym niebiańskim Duchem, którego przed chwilą nad nami wzywaliście, będziemy mieli odwagę sami zwalczać licznych Jego wrogów, aby nie zwracać uwagi na wszelkie niebezpieczeństwa, aby stawiać czoło wszelkim duchom, aby z naszych ciał czynić nieprzebytą barierę dla najbardziej zagorzałych prześladowców, aby umrzeć, tak, umrzeć, jeżeli będzie trzeba, aby Kościół zachować nienaruszonym.

Te uczucia, które łaska święceń zrodziła w naszych sercach, złożmy u stóp żłóbka Jezusa, który wkrótce się objawi. Bądźmy

pierwszym przedmiotem, który wpadnie mu w oczy w chwili Jego narodzenia i nawet w chwili, w której Maryja przedstawi światu jego Zbawiciela. Jednogłośnie przyrzeknijmy Jemu, że będziemy na wieki wierni przysiędze, którą dopiero złożyliśmy, aby tysiąc razy oddać życie w obronie nienaruszalności Jego Kościoła.

Niech tak będzie, niech tak będzie.



1812 roku.



Antoine du Poujet
Duclaux
(1748-1827),
kierownik duchowy
Eugeniusza
od 1808 do 1812 roku.



Jacques-Andre Emery
(1732-1811),
przełożony i przyjaciel
Eugeniusza od 1808 do
1811 roku.

1810-1811

66. Do p. de Mazenod, w Aixh

Życzenia noworoczne dla mamy, babci i siostry. Uczucia radości i duchowej pełni po otrzymaniu subdiakonatu. Eugeniusz obiecuje sobie żyć zawsze ubogo. Konieczność świętych księży, jak apostołowie.

Seminarium St-Sulpice, 6 stycznia 1810 r.

Moja dobra i wspaniała mamó, nie tylko w tym roku, ale w ciągu całego życia i wieczność całą, obyście mogli być napelnieni wszelkim błogosławieństwem naszego dobrego Boga. To życzenie obejmuje także dobrą babcię i naszą Ninette. Wyrażam je każdego dnia, a nawet kilka razy dziennie. Złożyłem je przede wszystkim w Sercu Jezusa w tym szczególnym dniu, tysiąckroć szczęśliwym, kiedy miałem niewypowiedziane szczęście zamienić nędzną wolność, której tak często nadużywałem, na tę słodką i cenną niewolę, która czyni panem i posiadaczem wszystkich skarbów nieznanym gorliwym zwolennikom świata i jego próżności. Tak, to prawda, leżąc twarzą do ziemi, w chwili kiedy cały Kościół usilnie prosił Boga, aby ze wszystkimi jego darami zesłał na nas swego Ducha, ja prosiłem Go, aby wam błogosławił i przekonał was, iż dobrowolnie ofiarując swego syna najwyższemu Mistrzowi Świata, to nie stracić go, ale przeciwnie, zdobyć dla wieczności. Nie jestem w stanie wyrazić mojej radości, jaką Pan napelnił moją duszę w tym szczęśliwym dniu. Rodzaj szczęścia, jakie odczuwa się

¹ Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W pominiętych paragrafach Eugeniusz mówi o Armandzie de Bosgelinie, o posiadłości St-Laurent, o projekcie podróży Emile'a Dedonsa do Paryża itd.

w tym momencie, jest niewyraźny i nie należy uważać, że to może dlatego, iż ślady, jakie po nim zostały, są lekkie i płytkie. Z pewnością nie. Stan, w który nas wprowadza łaska święceń, jest stały, normalny w duszy, ale skoro jest on całkowicie boski, słowa nie mogą go oddać i brakuje porównań. To pewna duchowa pełnia,

to wzloty ku Bogu, to rozkosze przepelniające duszę. Cóż wam powiem? To kolejna trudność, wielkie szczęście, które bardzo żywo się odczuwa i trudno je sobie samemu wytłumaczyć [s. 2], a cóż dopiero innym. Po tym wszystkim przyszło mi mówić o pięknie ofiary itd., itd. Wielki Boże! Cóż to za ofiara, nie dać prawie nic, aby otrzymać wszystko? Tak bardzo czułem to w dniu moich święceń, że przez wstawiennictwo Najświętszej Dziewicy i wszystkich Świętych, których w tym momencie wzywano nad nami, prosiłem Boga, aby zechciał mi okazać pełnię swego miłosierdzia, pozwalając, abym złożył Mu w ofierze moją wolność i moje życie, które i tak z różnych powodów do Niego należały. Jak bardzo prawdziwe są te słowa, które biskup kierował do nas, kiedy składaliśmy mu życzenia, że służyć Bogu to królować...!

[s. 3] Co powinienem zrobić, by was przekonać, że czuję się wspaniale. Nikt w seminarium nie odważyłby się ze mną dyskutować na ten temat. Nerwy, pierś, głowa ani nogi, nic we mnie nie cierpi. Chciałbym się upewnić, czy dusza jest równie piękna jak zdrowe ciało; pracuję nad tym i należy ufać, że dzięki łasce bożej to osiągnę.

Proszę was, nie zapomnijcie mi przesłać książek od hebrajskiego, o które was prosiłem w jednym z moich listów. Potrzebuję ich bardziej niż koszul. Moja bielizna jest w dość dobrym stanie. Mniej się nią przejmuję niż moimi sutannami, ponieważ jedną mam na zimę, a drugą na lato. Nie są jeszcze dziurawe, ale nieco wytarte. To prawda, wybrałem dobre prześcieradło ze zwykłego materiału. Dzięki Bogu nie wierzę, aby można mnie oskarżyć o luksus albo dogadzanie sobie [s. 4], i mam nadzieję, że nigdy nie będzie mi się robić wyrzutów w tej materii, ponieważ mam mocne postanowienie, aby nigdy nie czynić więcej. Zwykła sutanna, wełniany pas, gładkie włosy, taki jest i będzie strój księdza de Mazona. Tak naprawdę, to nie mam pojęcia, o czym myślą ludzie ciągle pragnący ozdabiać i pieścić tę nędzną padlinę, która będzie wydana na pastwę robakom i której nie da się ujarzmić szczególnie wtedy, gdy się jej pobłąza. Co jest ogólnie godne pożałowania u ludzi, jest potworne dla sługi krzyża. Książdz zmysłowy w moich oczach jest strasznym potworem, którego powinno się wytykać palcem; prawdą jest, że często trzeba mieć więcej niż dziesięć palców, gdyby chciało się takich wskazywać. Prośmy zatem Pana, aby dał swemu Kościołowi nie

tyle wielką liczbę księży, ile mniejszą, ale dobrze wyselekcjonowanych. Dwunastu apostołów wystarczyło, aby nawrócić świat...

67. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁶⁰.

Zgon pana de Talleyranda i burmistrza Aix. Relacje Eugeniusza z kardynałem Mattei.

Paryż, 24 lutego 1810 r.

[s. 4]. Powiedziałem wam, że [p. de Talleyrand] umarł. Pan Bóg udzielił mu łaski, iż przyjął sakramenty święte. Nie wszyscy mają taką szansę, ponieważ często słyszę o tragicznych zgonach, które zabierają ludzi, zanim uczynią najmniejszy wysiłek, by wrócić do Boga. To Pan dokonuje niekiedy surowego sądu nad buntownikami, którzy całe życie naigrawali się z Jego miłosierdzia.

Chwałę Boga za to, że nasz biedny burmistrz Fortis spełnił swój obowiązek, ale otwarcie potępiam, iż wcześniej nie spełniono jego pragnień w tak ważnej sprawie jak to, że kilka razy prosił o spowiednika. Choć nie był praktykujący, czego bym życzył dla jego dobra, jednak zawsze wierzyłem, iż w głębi serca posiada religijne zasady. Nasz Mistrz jest tak dobry, że zważa na wszystko, ale możliwe, iż jesteśmy źli właśnie dlatego, że On jest dobry.

Znowu bym zapomniał powiedzieć wam, że świątobliwy kardynał Mattei, którego jestem pośrednikiem i kapłanem, polecił mi przekazać swoje pozdrowienia proboszczowi Świętego Ducha. Polecam wam spełnić jego prośbę. Mamy tego samego dyrektora i uważam, że zrobiłem mu podarunek w osobie mego spowiednika, z którego korzysta z pożytkiem, ponieważ spowiada się co piątek, według świętego i chwalebego zwyczaju wielu świętych, jak również tych, którzy nimi pragną się stać. Rozumiecie, że nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy powinni się spowiadać w piątek. Moja

²⁶⁰Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Na pierwszych stronach tego listu, rozpoczętego 23, Eugeniusz mówi, że jest zimno, o przechadzce do Gentilly i wizycie u pani de Brantes. Zawiadamia, że produkty wysłane przez matkę dotarły na miejsce, ale czeka ciągle na książki z hebrajskiego, wysłane przez roztargnionego Castellane'a. Otrzymuje listy dotyczące długów ojca i niecierpliwie czeka na poród Eugenie itd.

uwaga dotyczy spowiedzi tygodniowej, to znaczy każdego tygodnia. Towarzyszyłem temu czcigodnemu kardynałowi (który miał zostać papieżem) do wszystkich klasztorów zakonnic w Paryżu, z czego był bardzo zadowolony.

68. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁶¹.

Pani de Mazenod powinna być wdzięczna za dobre postępowanie Eugenie i za powołanie kapłańskie Eugeniusza. Powody, dla których Eugeniusz powinien pozostać dłużej niż dwa lata w seminarium; jego sytuacja społeczna nie pozwala na to, aby był słabo wykształconym księdzem.

Paryż, 14 kwietnia 1810 r.

Napełniacie mnie radością, ale wcale mnie nie zadziwiacie, mówiąc, że Eugenie jest rzadkim przypadkiem. Przypominam sobie, jak uspokajałem wasze obawy w czasie jej ślubu, kiedy to obawialiście się, żeby złe przykłady, jakie ciągle miałyby mieć przed oczyma, jej nie zepsuły. Co za pociecha dla was, móc radować się jej dobrym postępowaniem i nawet widywać ją kilka razy dziennie. Trzeba przyznać, że dobry Bóg okazał nam wielką łaskawość we wszystkim, co dotyczy tego dziecka. Nie mogę o tym myśleć bez wdzięczności z głębi serca. Aby okazać waszą wdzięczność temu tak dobremu Mistrzowi, który rozpieszcza was bardziej, niż

myślicie, pamiętajcie czasami także o tym, że cokolwiek mogłyby sugerować fałszywe światowe uprzedzenia, należy przyznać, iż łaska, jaką mi wyświadczył, powołując mnie [s. 2] do służby swoich ołtarzy, jest dobrodziejstwem, za które nigdy się nie odwdzięczycie, tak samo jak ja. Aby godnie odpowiedzieć na tę łaskę, należy się przyłożyć do owocnego wypełnienia wszystkich zobowiązań, jakie na nas nakłada. Nie należy myśleć, że mógłbym chcieć powiększyć grono tych nieszczęśliwych księży niemających połowy tego, co im jest potrzebne do wykonywania ich posługi, i

261 Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W pominiętych akapitach Eugeniusz wspomina o listach otrzymanych i wysłanych, o oczekiwaniu na poród Eugenie, o nieobecności wielu kardynałów na ślubie cesarza. Poleca pewnego polskiego księdza, który będzie przejazdem w Aix.

którzy surowo i bez miłosierdzia sądzeni będą za wszystkie popełnione błędy lub za te, które zostaną popełnione, dlatego że nie przyswoili sobie tego, czego powinni się dowiedzieć. Wiedza kościelna obejmuje wiele przedmiotów i nie należy sobie wyobrażać, iż nabywa się ją przez zwyczajną rozmowę, by się tak wyrazić, w przelocie. Nie przeczę, są rzeczy, których mógłbym się sam nauczyć, ale nie jestem przekonany, czy arcybiskup się zgodzi dać mi wiele czasu na studiowanie, co, jak przewiduję, mogłoby być między nami przedmiotem dyskusji. Czy za nic macie głębokie doświadczenie tych, którzy mną tutaj kierują? To rodzaj wiedzy, której nie znajduje się w książkach i niewielu ją posiada, chociaż sporo z nich zestarzało się w posłudze kapłańskiej. Wiedza, która w większości wypadków wystarczałaby, dla mnie nie byłaby wystarczająca. To oczywiście, jak sami czujecie, nie ma osoby, która widząc, kim jestem, moją pozycję, miejsce, jakie zajmuję w świecie, nie wymagałaby, abym miał większą wiedzę. Kto odpowie na wątpliwości, na stawiane co chwilę trudności, jeżeli nie ksiądz, który jest jakby z natury postawiony, aby lepiej niż inni był widziany z daleka, i być może do którego pewnego dnia inni księża przyjdą po pomoc? Ta pogłębiona wiedza jest więc konieczna i niezbędna, abym owocnie wykonywał posługę, do której zostałem wezwany. Wpływa także na chwałę tej posługi. W czasie godziny na ten temat nie wypowiedziałbym tego, co dostrzeżecie w chwili refleksji. Już i tak chętnie gardzi się naszą świętą religią, nawet jeżeli z powodu naszej ignorancji nie dajemy możliwych powodów do oszczerstw. Wkrótce będziemy mieli w szeregach duchownych samych rolników lub, co najwyżej, ostatniej klasy rzemieślników, i to już jest wielkim nieszczęściem. Większość z nich zostanie wiejskimi wikariuszami w kilku oddalonych wioskach i nikt nie będzie się trosz

czył [s. 3] o ich wiedzę, która prawdopodobnie pomogłaby im wyjść z ich sfery, takie wielkie są uprzedzenia świata. Oby umieli poprawnie odprawiać mszę świętą i zdobyli wprawę w rzeczach najbardziej koniecznych. To wszystko, czego można oczekiwać od wiejskiego proboszcza. W ten sposób mówią światowcy, ale czy 0 mnie by też tak mówili lub o każdej innej osobie, która znalazłaby się w takim położeniu jak ja? Czyż najmniejsze podejrzenie, że mógłbym nie posiadać części wiedzy, jakiej wierni, a nawet duchowni powinni oczekiwać od kogoś, kto otrzymał wykształcenie, 1 z powodu swej pozycji jest w stanie niczego nie zaniedbać w swoim wykształceniu, nie zniszczyłoby całkowicie cząstki dobra, którego spodziewam się dokonać? Jaką opinię miano by o duchownym, któremu powierza się posługę zaledwie dwa lata po tym, jak opuścił świat? I chociaż żyjąc w społeczeństwie, starałbym się powstrzymać od wszystkiego, co uważałbym za przeciwne prawu bożemu lub sprzeczne z moralnością ewangeliczną. Czy myślicie, że można by zaufać temu, którego wczoraj widziano w rozbawionym towarzystwie, choćby biernie przyzwalającego rozwiązłość panującą wśród światowców? Trzeba by w ogóle nie znać ludzi, aby tak myśleć. Niech Bóg broni, abym cokolwiek zaniedbał z tego, co może zapewnić sukces mojej posłudze. Łaska boża już napotka wystarczającą liczbę przeszkód do pokonania z racji mojej małej cnoty i wielkiej liczby niedoskonałości, tak abym czuwał, jeszcze dorzucając zewnętrzne trudności, które mogę łatwo odrzucić. Chcę zniknąć z oczu, by zapomniano Eugeniusza, aby nie był wystawiony na pomylenie go z księdzem. Chcę wstąpić do szeregu tylko wtedy, kiedy będę uzbrojony z każdej strony i kiedy będę moralnie pewny, że nie skompromituję honoru religii, która zostanie mi powierzona. Pierwsze kroki, jakie postawię, będą decydujące i wszystkie oczy skierują się w moją stronę, aby mnie surowo oceniać. Gdyby chodziło tylko o mnie, zapewniam was, że bym to zlekceważył, wszak jest w moim charakterze nie przejmować się tym, co o mnie powiedzą, abyście uwierzyli w szczerść tego wyznania. Ale odtąd moja osoba, mój honor i moja reputacja zostaną tak bardzo związane z religią, której niegodnym sługą jestem, iż muszę postępować z rozwagą. [s. 4] Nie trzeba więcej, moja droga mamó, by dać wam do zrozumienia, jak konieczne jest postępowanie zgodnie z planem, który sobie wytyczyłem i który niewątpliwie jest

zatwierdzony przez tych, którzy przez swoje doświadczenie i świętość mogą docenić moje racje. Widzę moje sumienie tak bardzo w to zaangażowane, że nie byłbym w stanie odstąpić od tego, nawet gdyby wola arcybiskupa była przeciwna moim postanowieniom. To wcale nie przeszkodzi, że w czasie wakacji pojedę spotkać się z wami i spędzić z wami możliwie jak najwięcej czasu. Kiedy mówię z wami, to będzie tylko z wami, ponieważ wcale nie zamierzam jeździć w odwiedziny i chcę powziąć wszelkie środki, aby nie przyjmować innych. Zaplanujemy to wszystko, kiedy tu będziemy. Czas się zbliża i uważam, że dopiero prawdziwie przestanę marznąć, kiedy rozgrzeje mnie piękne słońce Prowansji. Dzisiaj, 14 kwietnia, jest jeszcze bardzo zimno, tak że trudno mi utrzymać pióro. Wydaje mi się, że pod każdą stopą mam dobry kawałek lodu, a odmrożenia na rękach się odnawiają...

69. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁶².

Eugenie nie powinna zapomnieć o ofiarowaniu Panu swojej córki Nathalie; niech Mu dziękuje i błaga o Jego opiekę. Prośba o modlitwę z okazji diakonatu.

Paryż, 11 maja, wysłany 14.

[s. 3]. Nie potrzebuję przypominać Eugenie, aby swoje pierwsze dziecko ofiarowała Najświętszej Dziewicy. Ona przyjmie jej ofiarę, chociaż nie nosi jej nazwiska i nie odmówi wzięcia jej pod swoją wszechmocną opiekę. Ceremonia rozwiązania nie potrzebuje żadnego poświęcenia jak w czasach judaizmu, by oczyścić kobiety z jakiegoś brudu, który w rzeczywistości wcale nim nie jest. Od przyjścia Jezusa Chrystusa nie uznajemy innego brudu niż grzech, i to bardzo słusznie. Ale chrześcijanka za swój obowiązek uważa ofiarować Panu z własnej woli owoc, którego zechciał jej udzielić, i podziękować Bogu, że ją uchronił od wszystkich niebezpieczeństw, na które była narażona w czasie porodu, zwłaszcza składa Bogu

²⁶²Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W pominiętych akapitach Eugeniusz tłumaczy się, iż rzadko pisze z powodu dodatkowych wykładów i egzaminów. Dnia 24 kwietnia gratuluje Eugenie urodzenia Nathalie i dziękuje Armandowi de Boisgelinowi za miłe przyjęcie polecanego Polaka. Komisje Emile'a i p. de Talleyrand. Wakacje w Prowansji po przejeździe przez Bordeaux z dwoma Polakami.

nieustanne dziękczynienie, iż owoc jej łona w sakramencie chrztu uznał za swoje dziecko. Prosi o Jego opiekę, by temu dziecku mogła dać dobre wychowanie, i jak najlepiej stara się zjednoczyć ze świętym działaniem, jakie w podobnej sytuacji czyniła Najświętsza Dziewica, aby wniknąć w Jej święte uczucia i uczucia Bożego Dziecka, które zechciało się unżyć, aby dać nam przykład zależności od najwyższego bożego majestatu...

[s. 4] Tutaj kończę mój list, by zdążyć wysłać go jeszcze dzisiaj. Jeszcze raz dziękuję wam za szczegóły, jakie mi podaliście o stanie Eugenii. Byłem z nią w chwilach jej cierpienia i radości i szczerze podzielałem jedne i drugie. Będzie umiała uczynić nadprzyrodzonymi wszystkie swoje uczucia, przyjmując boleści w duchu pokuty i poddania się surowemu, ale sprawiedliwemu wyrokowi zapowiedzianemu pierwszej kobiecie i wszystkim tym, które w następnych pokoleniach będą wydawać potomstwo na świat. Jej radość będzie wyłącznie w Panu i będzie Go błogosławić, iż posłużył się nią, by powiększyć grono swoich wyznawców.

Wszystkich was całuję z całej duszy, polecając się modlitwom, by przez wstawiennictwo Jego Najświętszej Matki uprosić u Pana o zaspokojenie wszystkich moich duchowych potrzeb, które wzrastają, w miarę jak coraz bardziej zbliżam się do budzącego trwogę kapłaństwa. Już was powiadomiłem, że najprawdopodobniej na Świętą Trójcę zostanę diakonem i nie dłużej niż za rok będę kapłanem. Bóg jeden raczy wiedzieć, jaki kapitał cnót przy tym zebrałem. Drzę. Módlmy się. Oto całe moje zaufanie.

70. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁶³.

Prośba o modlitwę z okazji diakonatu. Eugeniusz przygotowuje się do niego na rekolekcjach.

Dzień Pięćdziesiątnicy, 10 czerwca 1810 r.

Czekając na odpowiedź pani de Talleyrand, odłożyłem pisanie listu do was i tak rozpoczęliśmy rekolekcje, aby się przygotować do święceń. Zgodnie z zasadą, nie powinienem zajmować się niczym innym niż tą poważną czynnością, aby przygotować moje serce na

²⁶³Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. Na końcu listu Eugeniusz mówi o poleceniach dla panny de Gravier i pani de Talleyrand.

przyjęcie Ducha Świętego, który zostanie mi udzielony przez nałożenie rąk. Miałem zamiar napisać do was wczoraj i wtedy mógłbym szerzej się rozpisać, ale wyznaję, że czas po kolacji poświęciłem na błaganie o liczne modlitwy w różnych znanych mi klasztorach i u kilku pobożnych, znajomych osób. Tak więc, moja dobra mamó, poprzestanę na tym, aby wam powiedzieć, że dobrze się czuję i polecam się waszym modlitwom oraz modlitwom całej rodziny i wszystkich przyjaciół, dobrych chrześcijan. W sobotę rano, w wigilię Trójcy Świętej, duch mocy zstąpi do mego serca i zostanę wyniesiony do najdosłójniejszej godności diakonatu. Ludzie światowi nie widzą wszystkiego, co zawiera ta częśćka charakteru, której dopełnienie otrzymuje się w kapłaństwie, ale my, którzy dzięki łasce bożej jesteśmy prowadzeni przez ducha wiary, wiemy, że jest ponad wszelką ludzką zasługą. Rozpatrując tylko wzniosłość czynności tego święcenia, można powiedzieć, że nie ma człowieka, chociażby był nie wiadomo jak wielki i cnotliwy, który nie uważałby się za zbyt szczęśliwego, gdyby je wykonywał w ciągu całego swego życia, za przykładem wielkiej liczby świętych, którzy uświetnili pierwsze czasy Kościoła. To prawda, że ta dobra Matka, ze względu na swe aktualne potrzeby, nie może się zgodzić z życzeniem, które mogłaby zrodzić pokora, bardzo właściwa jego duchowi, ale nie mniej pewne jest, iż nie przestaje spoglądać na diakonat jako na święcenie bardzo wzniosłe i do którego poważnie i z gorliwością należy się (Matka to Kościół, który znajduje się w wielkiej potrzebie księży, a pokora Eugeniusza nie pozwala mu na przyspieszenie święceń) [s. 2] przygotować. Kończę, ponieważ ryzykuję wyjawic uczucia przepelniające moje serce, co wcale nie byłoby zgodne z duchem rekolekcji i wewnętrznego skupienia, co w tej sytuacji jest wymagane, abym starannie zebrał wszystkie krople, jakie Miłosierdziu Bożemu podoba się zesłać na mnie, abym je kosztował i przeżuwał podczas rozmyślenia. Najprawdopodobniej wystarczająco wcześnie nie otrzymacie tego listu, aby sobie przypomnieć, iż moim pragnieniem było, abyście osobiście, cała rodzina i wszystkie dobre dusze zainteresowane chwałą bożą, łączyły się ze mną w dzień moich święceń. Mam jednak nadzieję, że o tym pomyśleliście. Zaklinam was, aby to uczynić nawet po wszystkim, skoro tego nie zrobiliście przedtem, aby Pan, wzruszony naszą wdzięcznością, pozwolił obficie spłynąć swoim darom, ponieważ

potrzeba mi choćby jednej obfitej porcji, aby przygotować się do najświętszego i budzącego grozę kapłaństwa. Liczę, że święcenia diakonów będą w godzinach od 9 do 10. Jeżeli mój list dojdzie do was przed tą godziną, w tym czasie upadnijcie do stóp Jezusa Chrystusa, by Go prosić o to, o co matka potrafi prosić dla swojego drogiego syna. Nie obawiajcie się być natrętną. Bóg jest dość bogaty i hojny, aby zadowolić wszystkich. Żegnaj, moja droga i dobra mamó i nasza mała piastunko. Ściskam również wujka i kuzyna. Żegnajcie, żegnajcie, już powinienem dawno skończyć...

71. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁶⁴.

Aby ukarać księdza Emery'ego, bardzo przywiązanego do papieża, Napoleon wypędza sulpicianów z seminarium. Emocje podczas wyjazdu księdza Emery'ego.

Paryż, 19 czerwca 1810 r.

Mam zaledwie chwilę, by skorzystać z okazji, że pani de Simony wyjeżdża jutro o 4 rano i będzie przejazdem w Aix. Nie miałem szczytu poznać tej pani, ale jestem bardzo związany z jej szwagrem, który został wyświęcony na księdza. Nic nie powiem wam na ten temat, bo skoro zacznę pisać o czymś, co leży mi bardzo na sercu, nie potrafię skończyć. Ponieważ mam zbyt mało czasu i chcę was powiadomić o czym innym, od razu przechodzę do rzeczy.

Jest bardzo prawdopodobne, iż w Aix dowiedzieliście się, że seminarium Świętego Sulpicjusza zostało zniesione, i gdybym do was czegoś na ten temat nie napisał, to wiadomość, która dotarłaby do was bez podania okoliczności, mogłaby wam sprawić wiele bólu.

W rzeczywistości to najszczerza prawda, że ten ostatni cios został wymierzony w religię. Imperator po uwięzieniu papieża wypędził kardynałów, rozsyłając ich po dwóch do różnych miast imperium, pozbawiając oznak kardynalskich i konfiskując wszystkie ich dobra, a następnie skierował swój wzrok na seminarium Świętego Sulpicjusza [s. 2] od niepamiętnych czasów znane ze swego przywiązania do świętego Kościoła rzymskokatolickiego i do zdrowego nauczania. To stowarzyszenie zostało wskrzeszone z popiołów

²⁶⁴Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7.

dzięki staraniom najczcigodniejszego księdza Emery'ego, który po walce przeciw wszystkim burzom rewolucji nie tylko nie dał się pokonać, ale jako jedyny ocalił religię katolicką we Francji w okresie, kiedy na nowo miała zostać zakazana. W nadziei wyhodowania młodych roślin w winnicy Pana oddał się dziełu seminariów, aby wypełnić straszliwe pustki, jakich śmierć dokonała w sanktuarium. Aby całkowicie oddać się temu świętemu dziełu, kilkakrotnie odrzucił propozycję objęcia trzech różnych biskupstw, jakie mu proponowano. Jego wielka pobożność, jego rozległa wiedza, jego doświadczenie z tego czcigodnego starca uczyniły wyrocznie Kościoła we Francji. Nieprzystępny dla jakiegokolwiek korzyści, miał na oku tylko dobro i bez pasji i uprzedzeń często znajdował sposób, aby je wydobyć tam, gdzie tylu innych bardziej wprawnych nie widziało najmniejszych jego śladów.

Zauważam, że zbytnio się rozpisuję na temat człowieka, który mógłby dostarczyć materiału na wiele stron, ale brak mi miejsca. By skrócić, powiem tylko, że imperator mianował księdza Emery'ego członkiem komitetu biskupów, powołanego do wydania opinii o różnych sprawach proponowanych przez Jego Wysokość. Ksiądz Emery, który [s. 3] zawsze w każdej życiowej czynności kierował się własnym sumieniem, odważył się pokonać wszystkie nierozumne żądania, aby nie złożyć nieprawej przysięgi rządowi francuskiemu w sprawie swoich powiązań z papieżem i innych rzeczach dotyczących religii.

Ten świątobliwy człowiek, porównywalny z tym, czego chrześcijańska starożytność dostarcza nam najwspanialszego, przewidywał, że jego osoba i jego stowarzyszenie, na które bardziej liczył niż na własne życie ze względu na wielkie dobro, jakiego dokonuje, mogłyby i nawet zostały unicestwione. Ale wszystko podporządkowując pierwszemu ze wszystkich obowiązków, jakim jest pójście za głosem sumienia, ciągle trwał w obronie zasad, które ewidentnie były narażone na skompromitowanie. Dlatego postanowiono go zniszczyć. Bomba wybuchła ubiegłej środy. Cesarz wydał dekret, w którym zmienił naturę i kierownictwo seminarium Świętego Sulpicjusza. Ksiądz Emery i inni dyrektorzy mają się wynieść w ciągu dwudziestu czterech godzin i żaden sulpicjanin nie będzie mógł pracować w nowej organizacji seminarium itd. itd.²⁶⁵.

265Tylko ks. Emery opuścił dom, inni dyrektorzy nie byli szykanowani w 1810

Wikariusze generalni, nie wiedząc, w jaki sposób zastąpić w tak krótkim czasie naszych czcigodnych ojców, poprosili o kilka dni. Kardynał Fesch z wielkim trudem otrzymał te kilka dni. Ksiądz Emery już wyjechał, inni się przygotowują, aby bez ociągania to zrobić. W seminarium panuje popłoch, a wśród katolików w Paryżu całkowita konsternacja. To najgorszy cios wymierzony w religię. Rząd wcale nie ukrywa swoich zamiarów, niszczy się sulpicianów tylko dlatego, że są przywiązani, jak każdy katolik powinien, sercem i duszą do Stolicy Świętej, do świętego Kościoła rzymskiego, matki i nauczycielki wszystkich kościołów. Nasz [s. 4] dobry superior pożegnał się wczoraj ze zgromadzoną wspólnotą. Któż zdolny jest oddać rozdarcie tego rozstania? Łzy płynące z jego oczu zdradzały, co mimo spokoju i opanowania widocznych na twarzy działo się w głębi serca. Szloch jego licznych wychowanków, jest nas stu, przeszkadzały uchwycić wszystkie słowa, jakie każdy z nas ognistą czcionką chciałby wyryć w swoim sercu. Nigdy ta scena, najbardziej wzruszająca, jaką widziałem w życiu, nie zostanie wymazana z naszych pamięci. Wszystkie serca chciały odpowiedzieć na jego pożegnanie, porównywalne z tym, jakie święty Paweł miał z wiernymi w Efezie. Ale nikt nie ośmielił się podnieść głosu. Ach, nasz dobry Ojciec, krzyknąłem z nutą bólu, jaki mnie przenikał, nasz dobry Ojciec, nie opuszczaj swoich dzieci bez udzielenia im waszego błogosławieństwa. Na te słowa szloch się podwoił i wszyscy spontanicznie upadli do jego stóp. Wzruszony do głębi serca i zalewając się łzami, powiedział: sami o to prosicie, jakby jego pokora została zgwałcona. Wtedy wyciągnął ręce w stronę krzyża, który znajduje się w głębi sali, i oczyma wpatrzonymi w naszego Zbawiciela, co stanowiło całą jego siłę, poprosił o błogosławieństwo dla nas, którego następnie nam udzielił w Jego imię. Wyczuwacie, że ta scena odbywała się w czasie kolacji i zjawienie się wspólnoty w refektarzu było tylko czystą formalnością. Chociaż spokój i opanowanie naszych dobrych przełożonych daje nam przykład, nie możemy jednak powstrzymać się od drżenia na widok strasznych sądów, jakich Bóg dokonuje nad Francją i nad całą Europą. Ale w czasie święceń otrzymaliśmy Ducha męstwa, który pomoże nam to wszystko przezwyciężyć. Wszystkie te nieszczęścia niczego nie zmienią w moich planach, nie wyjadę z

roku.

Paryża ani wcześniej, ani później.

Żegnaj, droga mammo, pozostaję waszym dobrym synem...

72. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁶⁶.

Odwiedzi babcię w St-Julien podczas wakacji. Będzie uczył dzieci katechizmu.

Paryż, 3 lipca 1810 r.

[s. 2]. Nosilem się z zamiarem, aby w St-Julien odwiedzić babcię i pouczyć trochę tych biednych, tak strasznie zaniedbanych ludzi²⁶⁷. Cieszyłem się już, myśląc o owocach, jakie mogłyby dać te nauki. Biedni chrześcijanie, którzy nie mają najmniejszego pojęcia o swej godności, bo nie spotkali kogoś, kto łamałby im chleb słowa. Jestem jednak przekonany, że nie znajdowałiby daleko od Królestwa Niebieskiego.

73. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁶⁸.

Eugeniusza zmusza się chodzić wcześniej spać. Rady łagodności i grzeczności w rodzinie, którą tak bardzo kocha.

Paryż, 11 listopada 1810 r.

Moja droga mammo, mam mniej czasu niż kiedykolwiek, ponieważ do udania się na spoczynek zmuszono tego, który bez skrpułów przed nim się wymigiwał. Po modlitwie nie mam już obowiązków i w konsekwencji godzinę wcześniej znajduję się w moich prześcieradłach. Każdego dnia mam trzy kwadransy na odmówienie matutinum i laudesów ze wspólnotą, a prawie godzinę poświęcałem

²⁶⁶Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Na początku i na końcu tego listu Eugeniusz mówi o swoich wakacyjnych planach, przejeżdżając przez Bordeaux, polecenia dla Emile'a Dedonsa i panny de Gravier. Przekazuje różne wiadomości.

²⁶⁷Pani de Mazenod z pewnością dała znać, że babcia nie uda się do St-Julien. Jednak tam pojechała i Eugeniusz spędził z nią trochę czasu pod koniec sierpnia. Wydaje się, że rozpoczął lekcje katechizmu i poprosił Emile'a Dedonsa i niejakiego Serena, by kontynuowali lekcje. Babcia napisała do niego 29 września: „Dzięki ich gorliwości lekcje katechizmu są kontynuowane. Dzieci są pilne. Nasz mały Vincent nie zapomina, czego się nauczył.”

²⁶⁸Kopia w: A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 113-114.

innym rzeczom. To mi daje piętnaście dni i pięć godzin życia mniej w ciągu roku... W tym czasie macie o jednego gościa więcej²⁶⁹. Proszę pamiętać, że ma się do czynienia z człowiekiem skłonym zrezygnować ze wszystkiego za niewiele, do czego daje mu się prawo. Należy zachować złoty środek, który nie jest wcale trudny do przestrzegania, jeżeli ma się trochę inteligencji i zadaje się sobie trud, aby myśleć. Należy umieć przewidywać okazje, jakie mogą się trafić w ciągu dnia, aby praktykować to, co mówię, i odtąd zastanawiać się, jak się zachowywać. Dużo łagodności i grzeczności (podczas mego pobytu zauważyłem, że pod tym względem byliśmy słabi), nigdy wybuchów złego humoru, ciągły dobry ton. Nieustannie słyszałem, iż nic lepiej nie kształtowało charakteru niż przebywanie w jednym domu, gdzie należy się kontrolować, gdzie stale jest obecny nieprzyjaciel, niemal twarzą w twarz. Tej radzie, którą podsunąć może ludzka roztropność, wiara powinna nadać nadprzyrodzony charakter, ponieważ ona nakazuje nam nie tylko, o ile to możliwe, unikać wszelkiego grzechu, ale nakłania nas także do pozbywania się naszych niedoskonałości. Dzisiaj będziemy zwalczać porywczność, jutro wydamy bitwę złemu humorowi, innego dnia zaatakujemy jakąś następną niedoskonałość i powoli zauważymy, iż w zadziwiający sposób zdobyliśmy teren. Szerzej rozwinąłbym ten temat, który uważam za bardzo ważny, gdybym nie wiedział, że to czysta strata. Nikt nie jest prorokiem w swoim kraju, a jeszcze mniej we własnej rodzinie.

Zresztą, powiedziałem to, co uznałem, że muszę powiedzieć dla uspokojenia tych, których kocham bardziej, niż przypuszczają, chociaż z powodu mego stanu muszę pozostać nieco oderwany od zbyt ludzkiego uczucia. Powiedziano, że z powodu mojej rodziny przedłużę o połowę mój pobyt w czyścicu.

²⁶⁹Brak szczegółu w korespondencji z tego okresu pozwala przypuszczać, o kogo chodzi. Zwykle w tym okresie roku babcia przyjeżdżała do St-Julien, zawsze w towarzystwie Emile'a Dedonsa, kuzyna Eugeniusza. Tym gościem mógł być przyjaciel Emile'a albo jego ojciec, z którym Emile od dłuższego czasu nie miał kontaktu. Eugeniusz mógłby mówić również o Roze-Joannisie, z którym pani de Mazenod dobrze się rozumiała.

74. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁷⁰.

Prośba o modlitwę w intencji Charles'a de Forbin-Jansona i Josepha Szadurskiego; Eugeniusz będzie jej z kolei potrzebował w chwili święceń kapłańskich.

Paryż, 1 grudnia 1810 r.

...Proszę was, zechciejcie Żydom mieszkającym naprzeciw was oddać znajdującą się na moim biurku Biblię hebrajską, którą mi pożyczyli na czas mego pobytu w Aix.

Teraz chodzi o to, abyście się zainteresowali moimi dwoma przyjaciółmi polecającymi się waszym modlitwom oraz modlitwom dobrych ludzi z twojego otoczenia: są to Charles de Janson, który 22 tego miesiąca ma otrzymać subdiakoniat, i Joseph Szadurski²⁷¹, który otrzyma niższe święcenia. Czując wielką potrzebę pomocy ze strony współbraci w podobnych okolicznościach, kiedy Pan chętnie zamierza rozlać tak obfite łaski, pragnę, abyście w tym czasie okazali im pewną dobroć. W konsekwencji zechciejcie do waszych modlitw i do modlitw rodziny przyłączyć dobre karmelitanki, szarytki, siostry magdalenki, księdza Denisa, którego możecie zaliczyć do jednego z najbardziej świętobliwych księży, jacy istnieją, a także księdza Duranda. Jeżeli macie okazję napisać do cioci zakonnicy, poproście ją także o jej udział. Wykonując to polecenie, pracujecie dla mnie, ponieważ to wszystko zostanie mi zwrócone w odpowiednim czasie. Teraz jeszcze nie czas, abym na tak wzniosłą przyszłość rezerwował pośredników przed Bogiem, kiedy moja słaba osoba mimo swej niegodności, wielkiej niegodności, zostanie obleczona w kapłaństwo Jezusa Chrystusa. Im bardziej zbliżam się do tego dnia, tym bardziej chciałbym go oddalić. Z pewnością tylko tego pragnę, to przecież cel wszystkich moich dążeń, ale im bardziej zbliża się ten świetlany płaszcz, tym bardziej w promieniach jego światła dostrzegam istniejącą dysproporcję i swoje...

Proszę was, w czasie zakupów postarajcie się pomyśleć także o

270 Kopia: A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 114-115; T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 80; A. Yenn-veux, dz. cyt., t. 5, s. 130; tamże, t. 4, s. 37. Wyjątki z Yenveux i Remberta zawierają kilka słów różniących się od Reya.

271 Pani de Mazenod znała Charles'a Jansona, urodzonego w Aix i Josepha Szadurskiego, który w ciągu lata podróżował z Eugeniuszem z Paryża do Aix. Zob. J. Pielorz w: *Etudes Oblates* 28 (1969) s. 248-253.

Enclos²⁷² i posadzić tam platany. Wiecie, że zdecydowałem zamieszkać w tej pustelni, a byłibyście źli, gdybym był pozbawiony cienia, do którego tak bardzo tęsknię podczas letnich upałów. Wolę jedno drzewo, które osłoni przed słońcem, niż dwadzieścia grusz, ponieważ za pieniądze mam gruszki lub bez żalu będę mógł się bez nich obejść, cienia jednak nie można kupić ani bez wielkiej niedogodności wytrzymać żaru słońca.

75. [Do babci Joannis]²⁷³.

Życzenia świąteczne. Znaczenie częstej komunii.

Paryż, 3 grudnia 1810 r.

Moja bardzo droga i dobra mamó, czy przebywacie w Aix, czy nie, koniecznie muszę wam napisać dwie linijki. Ten zamiar podjąłem w dniu waszego święta, kiedy w największym wylewie czułości mego serca życzyłem wam od stóp naszego Pana, którego przyjąłem w twojej intencji. Słusznie możecie przypuszczać, o co dla was prosiłem w tej szczęśliwej chwili, kiedy to nasz dobry Mistrz spoczywa w naszej duszy, by wysłuchiwać naszych życzeń. Och! Jak jesteśmy ślepi, mając wśród nas źródło wszelkiej pociechy, a uparcie nie chcemy z niego czerpać. Przychodźcie do mnie, woła bezustannie Oblubieniec, przychodźcie do mnie wszyscy cierpiący udręki życia, przygnębieni, a Ja wam pomogę. Moim największym [s. 2] pragnieniem jest przebywanie z synami ludzkimi. Po moim chwalebny wniebowstąpieniu pozostaję na ziemi po to, by każdemu z nich w moich żywych źródłach dać środek do ugaszenia żaru, jaki wywołuje uciążliwa podróż życia. Przybywajcie, przybywajcie, jestem chlebem życia, siłą słabych, podporą dla wszystkich. Biada temu, kto nie przyjmuje moich czułych zaproszeń, ponieważ ten, kto nie spożywa mego ciała, wcale nie będzie miał życia w sobie.

Nie wygłaszam żadnego kazania, ale to nic innego niż uczucia, do przekazania których w dniu świętej Katarzyny natchnął mnie ukryty pod postaciami eucharystycznymi Zbawiciel, kiedy błagałem

272Posiadłość pani de Mazonod kilka kilometrów za miastem.

273Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-6.

Go przez Jego nieskończone zasługi, by wam towarzyszył, napełniał siłą, odwagą, uległością i miłością dla Jego Sakramentu. Odpowiedział mi, że wszystkie te łaski były do waszej dyspozycji, że od was zależało, czy się o nie wzbogaciecie, ale w tym celu należało czerpać ze źródła poprzez częste przyjmowanie Naszego Pana, jedynej i obfitej fontanny, która ma to do siebie, że dla tych, którzy stoją z dala, płynie jedynie kropla po kropli, a dla nasyconych jej wód rozlewa się obficie, a nawet przelewa. Cóż za błąd [s. 3] sądzić, że aby godnie przygotować się do częstego przyjmowania komunii świętej, należy pogrążyć się w niedostępnej samotności i innym pozostawić troskę o swoje sprawy materialne. Pierwsi chrześcijanie pouczeni przez samego Zbawiciela i apostołów tak nie uważali. Codziennie, mimo przeróżnych zajęć i małych uchybień, które święty Paweł i Ojcowie im wytykali, przyjmowali komunię świętą. Błędem, który zbyt często popełnia się dzisiaj, jest wyobrażanie sobie, iż należy być doskonałym, aby często przyjmować komunię świętą. Doskonałość zdobędziemy dopiero w niebie, a jedynym sposobem, aby się do niej przybliżyć tu na ziemi, jest częsta komunia święta. Taka jest nauka soboru trydenckiego, który poucza, że ten Boski Sakrament jest lekarstwem, aby nas leczyć z codziennych grzechów. Słuchajmy więc Kościoła, nie skupiając się na hałaśliwym nawoływaniu sekciarzy ostatnich czasów, za których należy się jedynie modlić. Najczęściej, jak tylko możemy, przystępujemy do sakramentu, w którym wyczerpuje się miłość naszego Zbawiciela do nas. Przypominajmy sobie Jego przykazanie. Dziękujmy tysiące razy, że go dla nas ustanowił. Widząc Go pod postaciami chleba, niech [s. 4] nam to przypomina, że to codzienny pokarm, którego wymaga od nas ten symbol, że nasza dusza, aby żyć, także często go potrzebuje, że nasze ciało, by nie słabnąć, nie zadowala się spożywaniem chleba tylko od czasu do czasu. W końcu bądźmy mocno przekonani, iż rezygnując z częstego przystępowania do komunii świętej, chcemy pozbawić siebie nieskończonych łask, jakie są nam bardzo potrzebne, i nabyć dla siebie powolne żale oraz przedłużone męki w czyśćcu i bardzo wielkie pomniejszenie chwały w niebie.

Oto, moja dobra i droga babciu, bukiet, jaki dobry Bóg mi podsunął, abym ofiarował go wam na wasze święto w podwójnej roli — twojego syna i szafarza Kościoła, na mocy święceń szczególnie

wyznaczonego do pomnażania chwały Jezusa Chrystusa i wypełniania Jego godnych miłości wyroków w sakramencie Eucharystii, jako diakon specjalnie wyznaczony do posługi wśród wdów, a która z nich jest mi droższa nad całą i dobrą mamę, za którą tak chętnie oddałbym życie i której chwałę chciałbym pomnożyć w niebie, a szczęście na ziemi proporcjonalnie do mej miłości dla niej. Proszę Pana, aby moje słowa przyniosły skutek, jaki powinny wywołać wobec tak wielkiego dobra. Obym po moim powrocie miał to szczęście przynajmniej dwa razy w miesiącu dać wam cenny dowód miłości naszego Zbawiciela. W oczekiwaniu na ten szczęśliwy czas dużo módlcie się za mnie do dobrego Boga. Przystępujcie często do komunii w mojej intencji i kochajcie mnie zawsze tak, jak was kocha najczulszy z synów.

Eugeniusz.

76. [Do p. de Mazenod]²⁷⁴.

Pani de Mazenod nie powinna postępować według zasad jansenistów Roze-Joannisa.

²⁷⁴Kopia, T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 83-84; A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 115.

[Paryż,] 14 grudnia 1810 r.

.. Pomyślałem, że zrobię wam przyjemność, przesyłając wam tradycyjny noworoczny prezent. Tym razem jest nim ordo, według którego odmawiamy brewiarz. Nie przestraszcie się, widząc na stronie tytułowej herb kardynała Maury'ego²⁷⁵. Jego Eminencja za stosowne dla swej godności uznał, aby w ten sposób wydrukować swój herb. Przez to wcale nie jest arcybiskupem Paryża, a sam uważa się jedynie za wikariusza generalnego kapituły. Tak trzeba, by nie przestać być katolikiem. Osobiście uważam, że lepiej byłoby zostawić herb kapituły, ale bynajmniej nie jesteśmy skrupulatni, jeśli chodzi o formalności, które uważamy za nieistotne.

Proszę Boga, i to z całego serca, aby raczył otworzyć oczy memu wujowi²⁷⁶ i pozwolił mu poznać straszną przepaść, nad którą tańczy, lub słuszniej mówiąc, otchłań, w którą już wpadł; Pismo mówi, że tylko pokornym Bóg daje łaskę, a za takiego nie może być uważany ten, kto kieruje się duchem partykularnym w miejsce ducha Kościoła. Jeżeli chodzi o was, to nigdy nie zapominajcie, że to wcale nie od niego powinniście otrzymywać naukę Kościoła; przyrzeknijcie, że we wszystkim będziecie poddani decyzjom tej dobrej Matki, bez możliwości oceniania tego,

275Kardynał Maury został mianowany arcybiskupem Paryża przez Napoleona. Papież nie uznał tej nominacji.

276Roze-Joannis nie przestawał ostrzegać pani de Mazenod, przeciw zasadom Eugeniusza. 7 lutego 1810 r. napisał do niej: „Tak oto Eugeniusz jest przepelniony radością. Cieszę się szczerze jego szczęściem. Ale istnieją wielkie, ukryte niebezpieczeństwa w stanie, który wybrał, i niech Pan pozwoli mu je poznać i uniknąć. Biedny Eugeniusz, a wcale nie jest głupi, daleko mu do tego, nie pozwala nakładać zasłony na oczy, odnoś nie do wszystkiego, co bezpośrednio lub pośrednio dotyczy jezuitów.”

3 sierpnia dopisał: „Przyjmij, droga kuzynko, moje gratulacje z powodu pomyślnego przyjazdu twojego syna. Uściskam go z pewnością chętnie, ponieważ kocham go i bardzo poważam, a on z kolei zasługuje na podobne względy. Będziemy być może trochę dyskutować, ale mam nadzieję, że to nie zaszkodzi chrześcijańskiej miłości. On uważa, iż ma prawdę po swojej stronie, a ja uważam, że ona jest po mojej. To, co czyni jego opinie prawnie podejrzanę, to to, że zawsze odmawiał czytania pism autorów, u których czerpałem moje opinie i miałem cierpliwość je czytać. Czy można być usprawiedliwionym, zamykając dobrowolnie oczy na światło?”. Pani de Mazenod z pewnością dała do przeczytania swemu kuzynowi ten list z 14 grudnia 1810 r., ponieważ Roze-Joannis osądza go jeszcze surowiej 13 stycznia 1811 r.

czego osądzenie do was nie należy. Wystrzegajcie się tych pysznych i nieposłusznych duchów, które bez misji oraz z zuchwałością, jakiej jedynie sama herezja dostarcza nam przykładów, uważają się za nauczycieli i zdobywają się na odwagę, aby wyrokować o wszystkim. Przez zewnętrzne, kłamliwe oznaki regularności starają się powiększyć pożałowania godną i dogorywającą sektę, która zbyt długo przetrwała pod licznymi klątwami Kościoła. Tutaj nie chodzi o zwyczajne opinie, tu chodzi o wieczne zbawienie. Tak więc odrzućcie daleko od was wszystkie zasady, które usiłowały was odwieść od wiary. Można kochać heretyków, nienawidząc ich błędów.

To powinniście uczynić, mówię wam to w imieniu Kościoła, którego jestem sługą, ale również jako twój umiłowany syn, troszczący się o was i czule kochający. Kochajmy Jezusa, kochajmy Jego Kościół, wierźmy we wszystko, czego naucza, i potępijmy wszystko, co potępia, ponieważ on sam jest nieomylny w swych decyzjach. Z dobrego serca módlmy się za wszystkich, których zwodzi pycha, ale niech gorliwość względem tych osób nie rozciąga się na ich błędy, które powinniśmy znienawidzić z całej naszej duszy, jeśli chcemy trwać w łodzi piotrowej, jedynej, która za kapitana ma Jezusa Chrystusa, jedynej, która może nas doprowadzić do portu zbawienia.

Po tysiącokroć ściskam was z całego mego serca.

Eugeniusz

77. Konferencja duchowa²⁷⁷.

Medytacja o tajemnicy Wcielenia. Miłosierdzie boże względem Eugeniusza. Wdzięczność Bogu, że zachował sulpicianów w seminarium.

²⁷⁷Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM V-I. Przechowujemy dwie redakcje tej konferencji. Pierwsza, dłuższa, wydaje się brudnopisem ostatecznego tekstu zamieszczonego powyżej, który w pewnych częściach jest skrócony, a rozwinięty w innych. Dodano także to, co dotyczy obrzezania.

[Paryż, 31 grudnia 1810 r.]²⁰.

Porzuć, Jeruzalem, twe szaty smutku, wykrzykiwał prorok pod natchnieniem Boga, który pokazał mu czasy przyszłe jako obecne w jego oczach. Połam, o Jeruzalem, i odrzuć daleko od siebie więzy, które jeszcze świadczą o twej haniebnej niewoli. Powstań, Syjonie, i spójrz na wschód. Wszchemocny postanowił przyodziać cię swą sprawiedliwością, On chce włożyć na twe czoło wieniec nieśmiertelności... Wspaniałość Jego chwały powinna wyjść z twego łona aż do najmroczniejszych i najbardziej zapomnianych części zamieszkałej ziemi, a Jego błyszczące promienie na zawsze roztoczą nad tobą uprzejme spojrzenie zdumionych narodów, zazdrosnych o twoją chwałę.

„Złóż Jeruzalem itd., Bóg chce pokazać wspaniałość swoją wszystkiemu, co jest pod niebem” (Ba 5, 1, 3).

Słowo Wcielone ukazało się bowiem na ziemi i przebywało z ludźmi: *in terris wisus est, et cum hominibus conversatus est* (Ba 3, 38).

Ten cud, zapowiedziany niegdyś przez syna natchnionego Neriassa dzieciom Izraela siedzącym w smutku nad rzekami Babilonu i pozbawionym nadziei na ich wyzwolenie, ten cud, który widzieliśmy, właśnie dokonał się pośród nas.

Tak, słuchaliśmy Słowa Życia, które było od początku, widzieliśmy Je naszymi oczyma, dotykały Go nasze ręce, życie bowiem objawiło się, o Nim świadczymy. „widzieliśmy i świadczymy. życie, które było w Ojcu, nam zostało objawione.” (1 J 1, 1, 2, 3).

Ale któż mógł Je rozpoznać pod tymi łańchmanami, którymi nędza pokryła jego wzniosłe członki. Czy to wiarygodne, czy to nawet możliwe, aby mądrość, dobroć, sprawiedliwość, nieskończona wielkość zechciały szczyścić się jedynie takim dzieckiem?

W ten sposób przemawia ludzka mądrość, ale święty Paweł jej odpowiada, że to, co jest słabe u Boga, jest silniejsze niż wszyscy²⁷⁸

²⁷⁸Tekst bez daty. Z kontekstu wynika, że chodzi o 31 grudnia 1810 roku. 31 grudnia: „Zaledwie osiem dni upłynęło od Bożego Narodzenia, ostatnie chwile tego roku są tak obfite. 1810 rok: aluzja do dyrektorów, którzy dopiero co uniknęli kasaty sulpicianów i ich usunięcia z seminarium”.

ludzie, a to, co nie okazuje się godne boskiej mądrości, jest mądrzejsze niż cała ludzka mądrość.

Obiecany nam został Wyzwoliciel, powinniśmy Go uważać za godnego Boga i współmiernego do naszych potrzeb. Oto objawił się ów wyzwoliciel, ukazał się tak, jak był zapowiadany, oraz taki, jaki powinien być. Jego skromne i nieznanne początki znamionują Go jako dalekiego od uznania za nie do poznania. Przeznaczony, aby być Królem w nowym porządku, Jego wzniosłość powinna być również innego rodzaju. Ten, który swoją śmiercią miał zniszczyć królestwo chciwości, od pierwszej chwili swego istnienia powinien wzgardzić przepychem i fałszywym blaskiem.

[s. 2]. Trzeba było, aby cały w sobie był Bogiem i człowiekiem, aby w sobie zawrzeć osobę obrażonego Boga i naturę człowieka, która obraziła, aby wszechmocny człowiek w Jezusie Chrystusie mógł całkowicie wynagrodzić bożej sprawiedliwości, a Bóg znalazł w niej wyższe zadośćuczynienie za zniewagę, aby pojednanie było doskonałe.

Tylko w ten sposób miłosierdzie i prawda mogły się spotkać, a sprawiedliwość i pokój, które się spotkały i pojednały, ucałowały się ze sobą. *Misericordia et Veritas obviaverunt sibi, iustitia et pax osculatae sunt* (Ps 85, 11). Taki jest sekret i tajemnica najgłębszych upokorzeń Jezusa Chrystusa w Jego narodzeniu.

Ale ta niepokalana ofiara nie wystarczy dla zniweczonego serca. Upłynęło zaledwie osiem dni, odkąd nieskalany baranek, istniejący od początku, otworzył oczy na światło dnia, a łzy, które bardziej wyciska Jezusowi ludzka niesprawiedliwość niż surowość zimna, jeszcze płyną, to bowiem dziecię-zbawiciel od pierwszych chwil swego poczęcia, żądne cierpień, zapowiadając długie męczeństwo i krwawą ofiarę, którą postanowiło złożyć swemu Ojcu, chce wykazać buntownikom, że właśnie odkupiło to, czego mogli spodziewać się po jego miłości do nich.

Dlatego widzimy Jezusa, autora i jedyny cel Prawa, jak poddaje się jednej z najbardziej upokarzających praktyk, dobrowolnie miesza się z grzesznikami, chociaż był Świętym pośród Świętych, i przez obrzezanie bierze na siebie hańbiące znamię i karę grzechu. Sam przyjmuje te wszystkie przykre konieczności narzucane przez tę ceremonię, poddaje swe delikatne i niewinne ciało ostremu nożowi, który musiał stępić się, zbliżając się do tak czystego ciała.

Odczuwa prawdziwe bóleści i swemu Ojcu ofiaruje krew, która płynie niczym pierwociny tej, którą pewnego dnia przeleje dla naszego zbawienia.

Któż mógłby sobie wyobrazić, widząc Króla nieba, współistotnego Bogu, swemu Ojcu, Świętego, Sprawiedliwego, Wszehmocnego, który swe kroki kieruje ku świątyni, któż mógłby podejrzewać Jego zamiar?²⁷⁹ Bardziej naturalne byłoby uważać, że chcąc wreszcie zastąpić rzeczywistość figurą, Bóg w widzialny sposób zasiadł w swej świątyni, w samym centrum Miejsca Świętego Świętych ustawiając swój tron, za podnózek wziął arkę (anachronizm, co uważa się za dopuszczalne) tak czczoną aż do tej chwili i zaledwie uznać ją za godną, aby dla ozdoby swej siedziby posłużyć się cherubinami, jedynymi i od ponad²⁸⁰ lat tajemnymi świadkami próśb arcykapłanów. Musiał czekać, aby zobaczyć swe ukoronowane czoło, bardziej jaśniejące niż aureola chwały [s. 3] i majestatu, otoczyć się niezliczonymi zastępami niebieskich duchów ciągle gotowych, aby wypełnić jego polecenia; do swych stóp wezwać wszystkie ludy ziemi i w końcu zainaugurować królestwo tak upragnione przez cielesny naród żydowski.

Ale to nie do miejsca najświętszego Jezus skierował swe kroki. Zobaczcie go podążającego ku temu ciemnemu sklepieniu położonemu w najdalszej części świątyni i przeznaczonemu dla samych grzeszników, którzy właśnie tam otrzymali pieczęć ich grzesznych początków. Jak to, mój Zbawicielu! Jaka zatem była Twoja zbrodnia. Ach, przestańmy się dziwić, On na sobie niesie wszystkie nieprawości ludzi (swego ludu)... Czy nad tym cudem dobroci naszego Boga można zastanowić się bez podziwu i wykrzyknienia wraz ze świętym Pawłem w porywach uzasadnionej wdzięczności: Ach!, to właśnie tutaj wielka tajemnica przeogromnej miłości Syna Bożego: *Magnum est pietatis Sacramentum* (1 Tm 3, 16).

O mój Boże, czy wystarczy uznać wasze nieocenione dobrodziejstwa, aby mnie wprowadzić w uczucia najczystszych podziwu. Czy to jedyna korzyść, którą mogę osiągnąć z medytacji o tajemnicy waszych uniżeń. Nie, mój Zbawicielu. Ty również wymagasz, abym starał się naśladować cnoty, których heroiczny przykład

²⁷⁹Eugeniusz napisał na marginesie: „Rozważa się tutaj przypuszczenie, że Zbawiciel został obrzezany w świątyni, co jednak wydaje się nam nieprawdopodobne”.

²⁸⁰Słowo pominięte w oryginale.

przyszedłeś dać na ziemię. Czy chociaż zacząłem kroczyć po Twoich śladach, po śladach wyciśniętych Twoją najdroższą Krwią, którą przelałeś z miłości do mnie. Tak się stało, *dixi*; odtąd z pomocą Twojej potężnej prawicy chcę we wszystkim moje postępowanie dostosować do Twojego. Podtrzymuj me chwiejne kroki w tym biegu, wszystko bowiem pobudza mnie do odważnego podążania. Wielkie przykłady Twojej pokory, Twojej pokuty, Twojej nieskończonej miłości byłyby więcej niż wystarczające, aby przyspieszyć me podążanie. Niech do tego dodam przekonanie o Twoich osobistych dobrodziejstwach. To wówczas moje serce czuje się porwane, aby zadośćuczynić za moje minione niewierności. Cóż za hojność z jednej strony i coś za niewdzięczność z drugiej. Coś podobnego! To możliwe, a także nad wyraz odczuwalne. Biorę pod uwagę ludzi, którzy okazali mi najmniejsze dobro, a niewdzięczny wobec Ciebie samego przyzwyczajam się do Twoich dobrodziejstw, ponieważ podoba się Tobie bez miary je na mnie rozlewać.

Ach!, jeśli aż do chwili obecnej z obojętnością przyjmowałem to, co Tobie zawdzięczam, to już więcej tak nie będzie. Nie, oświadczam, podnosząc głos pośród moich braci, którzy po części są świadkami dobrodziejstw mego Boga i czekają być może jeszcze na przykład, jakie te dobrodziejstwa zmuszają mnie, aby im dawać. Tak, powiem im o tym, zanim upłyną ostatnie chwile roku tak obfitego w łaskę, a następnie zatracą się i rozplyną w olbrzymiej otchłani poprzednich wieków. Miłosierdzie mego Boga jest nieskończone, chwalmy, rozgłaszajmy Jego dobrodziejstwa, jeśli bowiem dobrą rzeczą jest zachowywanie sekretu króla, mówi Pismo, to zaszczyt, więcej, to obowiązek odkryć i rozślawiać dzieła Boga: *Opera Dei revelare et confiteri honorificum est*.

Jak to możliwe w tak krótkim czasie opowiedzieć tyle cudów? Cóż, zauważam przymus, aby w moim wnętrzu pomieścić to, od wyjawienia czego serce nie może się powstrzymać. O Boże, który czytasz nawet w najskrytszych zakamarkach tego serca, w mgnieniu oka widzisz uczucia, jakie ożywają na wspomnienie tego szczęśliwego momentu, gdy raczyłeś dopuścić, by na zawsze wam złożyło nieodwołalną ofiarę ze swej wiary. Nie zwlekałeś, szczodroblivy Mistrzu, aby je wprowadzić aż do miejsca najświętszego, cóż ja mówię! Nad nim rozpostarłeś niedostępną zasłonę, które przed niewtajemniczonymi oczami zasłania najświętsze tajemnice i od tej

chwili przez wylanie Twego Ducha Uświęciciela zostało dopuszczone do stopnia lewitów, do tej wzniosłej i zaszczytnej godności, której nie dostrzega nikt poza nim, jeśli nie jest bożym kapłaństwem kapłanów Najwyższego, bez lekkomyślności została udzielona mi władza, aby położyć mą błagającą rękę na arce przechowującej depozyt bezcennego świadectwa miłości naszego Boga do ludzi.

Lewici, którzy doświadczyliście tego tak samo jak i ja, powiedzcie, z jaką szybkością ogień, który na tym ołtarzu pochłania niepokalaną ofiarę, udziela się waszemu sercu, rozgrzewa i ożywia je jako przeznaczone do wykonywania waszej wzniosłej posługi, z wiarą i pokorą zbliżacie się, aby odkryć święty żar, którego kapłan wznieci płomienie. O cudzie, o miłości!

Nie zapomnę przypomnieć w tym dniu o wdzięczności, o tym, że powinniśmy dziękować Panu, my wszyscy, którzy w tym schronieniu tworzymy szczęśliwą rodzinę Olier. To spokojne zacisze było zagrożone największym nieszczęściem, nasze serca były zmiażdżone; wołały do Boga, a Pan, który zawsze jest blisko tego, który Go wzywa, wysłuchał modlitwy zrozpaczonych dzieci, które domagały się zwrotu ich czułych żywicielek.

Dane nam było na nowo stanąć pod ich opiekuńczymi skrzydłami, aby ogrzać się na jej piersi, aby długimi haustami ssać mleko wiedzy i pobożności, które z niego tak obficie wypływało. Wy, którzy naszemu nauczaniu poświęcacie talenty i zdolności, które w cieniu pokory potraficie ukrywać przed tymi, którzy nagrodę za nie mogliby otrzymać na ziemi, przymnijcie w tym dniu hołd naszych serc, doświadczcie, że nasze wdzięczne serca w jednej chwili zwierzają się waszym. Drodzy i tak bardzo umiłowani Ojcowie, żyjcie szczęśliwie, oby wasze długie i spokojne dni mogły rozlać szczęśliwe dobrodziejstwo na jak największą liczbę pokoleń lewitów, które na waszych oczach następują po sobie. Aby złożyć śluby, które w pełni wynagradzałyby dobroć waszych dusz. Obyśmy mogli skorzystać z waszych przykładów. Niech Najwyższy Wynagrodziciel wszelkiego dobra, widząc to, co na nas rozlewacie, obficie wam spłaci dług, którego zaciągnięciem chlubimy się, a którego nigdy nie będziemy w stanie spłacić osobiście.

78. [Do siostry Eugenie, w Aix]²⁸¹.

Własnym dobrym przykładem Eugenie umacnia swoją córkę w cnocie czystości. To z powodu wierności otrzymanym łaskom uprasza o kolejne. Przykład żołnierza, który często przyjmuje sakramenty i pozostaje wierny wszystkim chrześcijańskim obowiązkom. Upadek obyczajów, zwłaszcza w czasie karnawału; unikać tego, naśladować Jezusa Chrystusa i Jego krzyż. Pan wymaga od Eugenie więcej niż od innych osób, ponieważ otrzymała więcej łask. Przede wszystkim nigdy nie iść na bal maskowy. Środki, aby być zjednoczonym z Bogiem pośród świata; waga Eucharystii.

L.J.C.

Paryż, 9 lutego 1811 r.

.. Mówmy przede wszystkim o tym, co najbardziej ciebie dotyczy, trzeba, abym przyznał, że najbardziej leży mi na sercu Nathalie. Jestem przekonany, że dlatego tak ciebie kocha, gdyż należy do ciebie, poza tym dziecko w tym wieku samo nie musi tak bardzo do czegoś być przywiązane. Gdyby należało do twojej sąsiadki lub do jakiegokolwiek osoby z tego świata, zupełnie miłej [s. 2], to nie myślałbym więcej o tym, ale to krew mojej dobrej Eugenie krąży w jej żyłach. Nie trzeba mi niczego więcej, aby ją kochać z całego mego serca. Również do jej mamy nie piszę tylko, aby dowiedzieć się o jej postępach itd. Bóg raczy wysłuchać modlitw, które codziennie do Niego zanoszę, aby zachował jej duszę w całkowitej czystości, którą obdarzył ją poprzez chrzest. Dobre przykłady, które da jej matka, są najlepszym i najpewniejszym

środkiem, aby osiągnąć ten cel. Och! Cóż za szczęście dla matki móc z samej siebie dawać tak pocieszające świadectwo, aby jej dzieci mogły odnaleźć potężnego przewodnika w cnocie jeszcze bardziej dzięki przykładom niż słowom! Dalejże, moja droga Eugenie, nie pozwalaj sobie zgnuśnieć przez konieczny kontakt, jaki masz ze światem, pamiętaj o tym, co mówiłem ci w wielu moich listach; jedynie od ciebie zależało zmuszenie mnie do wejścia w największy rozwój. Skoro ośmieliłem się, przytoczę tobie przykład

²⁸¹Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W pominiętej części na początku i na końcu tego listu Eugeniusz wypomina swojej siostrze, że nie pisze zbyt często, chociaż wiedział, że zajmuje się swą córką Nathalie.

młodego żołnierza²⁸², narażonego we wszystkim, aby zagubić się w tym świecie, a jednak w środku obozu zachowuje się tak cnotliwie, jak gdyby był na rekolekcjach, co przekonuje mnie, że pomimo mej ograniczoności i mojej małej cnoty, Pan jednak udziela łaski ze względu na bardzo żywe pragnienie, jakie mam, widząc, jak we wszystkich tych miejscach dodaje skuteczności moim słowom. To, czego ten młody człowiek potrzebuje, dlaczego nie byłoby przydatne mojej siostrze? Najpierw powodują to moje grzechy, ale poza tym czy ona nie ma nic do wyrzucenia sobie w tym względzie? Ten młody człowiek, pomimo wszelkiego rodzaju prześladowań, które musi znosić ze strony swych kolegów, nigdy, przenigdy nie stawia nogi w sali przedstawień, wolałby raczej połamać się²⁸³, niż zatańczyć z osobą innej płci. W ogóle nie kryje się z wyrzeczeniem, jakie przepisuje Kościół, żeby wypełnić wszystkie inne swoje obowiązki, a jeśli stawia sobie zarzut, osądza, czy jest dobrym chrześcijaninem, to wielką regularnością swego postępowania daje sposobność do chwalenia tego, co go pociąga ze strony niewielu tych, którzy są w stanie to docenić. Jak takie cuda dokonują się w centrum rozwiązłości obozu? Dzięki wierności łasce. To niewątpliwe, to nawet pewnik, że zgoda na łaskę bożą z jego hojnej ręki wyjednuje kolejne. To wierność łasce, która prowadzi go do gorliwego przyjmowania sakramentów. Tu jest cała tajemnica. Jedynie przez jak najczęstsze przystępowanie do sakramentów pierwsi wierzący [s. 3] umacniali się w wysokim stopniu heroiczności cnót, które zawsze budzić będą podziw we wszystkich wiekach. Jeśli chcemy ich naśladować, co też powinniśmy się starać czynić, doj

282Bez wątpienia mówi o swoim przyjacielu Emmanuelu Gaultier de Claubrym, por. list z listopada 1805 i 23 grudnia 1807 roku.

283Wyraz źle napisany. Czytamy: „złamany”. Eugeniusz chciałby powiedzieć: „wolałby być połamany”, to znaczy stary, chory.

dziemy do tego, jedynie używając tych samych środków, które są dla nas tak samo niezawodne, jak były dla nich.

Oto mamy karnawał, niegodziwy czas, gdy chrześcijanie podają się dobrowolnie zepsuciu swego serca i zdają się chlubić, wyznając, że są godniejsi, aby należeć do pogaństwa niż do takiej Głowy, jaką jest nasz Zbawiciel Jezus Chrystus. Czy tak należy, ponieważ głowa zwrócona jest ku nieszczęśliwej niewoli szatana, a nieliczna liczba uczniów Ewangelii pozwala się ponieść temu prądowi? Z pewnością nie, mamy wiele sposobów, aby ustrzec się przed zarażeniem, abyśmy na zawsze byli usprawiedliwieni. Pytajmy się niekiedy naszego krzyża. W ranach naszego boskiego Wzoru znajdziemy odpowiedź na wszystkie nasze pozałowania godne preteksty. W tym prawdziwym lustrze rozeznamy, co można tolerować, a przed czym się bronić. Pozwólmy jego sercu przemawiać do naszego, słuchajmy jego głosu, nie zatwardzajmy serc, a zobaczymy, czy wszystkie marne rozumowania senatorów świata nie spalą na panewce i nie zostaną rozproszone jednym promieniem światła, które emanują od naszego Pana, u którego radziliśmy się w ciszy i skupieniu.

Nie jesteś zaskoczona, że pisząc do ciebie, w pierwszej kolejności przedstawiam ci tak wielkie sprawy, wiesz bowiem, że za bardzo cię kocham, aby ci pochlebiać, tak więc będę się wystrzeżał, aby cię chwalić za dobro, które czynisz. Wystarczająco wielu bierze na siebie tę troskę. Gdy chodzi o mnie, to ciągle w duchu mam tę myśl, że gdy świat, mam na myśli świat chrześcijański, nas chwali za dobro, które czynimy, Bóg nas pokarze za to, którego nie czynimy. Nie miejmy złudzeń, jeśli trzeba, abyśmy wypełnili wszystkie nasze obowiązki, nie traćmy z widoku tego, że wszystkie nasze obowiązki są uzależnione od łask, których Bóg nam udzielił i ciągle jeszcze nam udziela, w tym miejscu, w którym nas postawił, wobec zamiarów, jakie ma wobec nas ze względu na swą chwałę. Na przykład: każdy, kto czyniłby dobro, które ty czynisz, czyniłby być może wystarczająco, podczas gdy dobry Bóg wymaga czegoś więcej od ciebie. Dlaczego? Ponieważ od dzieciństwa napełnił cię swymi dobrami, tak że w widoczniejszy sposób wspomógł cię przy okazji licznych spotkań, a zwłaszcza w najważniejszym okresie twego życia, ponieważ zechciał, abyś była przykładem dla wszystkich osób, które natchnąłby świętym pragnieniem uświęcenia

się w świecie. Jeśli osłabniesz i poprzestaniesz na podążaniu szeroką drogą [s. 4], po której tak trudno dojść do nieba, a jednak jest ono jednym i jedynym celem, ku któremu zmierzamy, ze swej winy udaremniaasz wszystkie zamiary miłosierdzia Boga wobec ciebie, a być może i wobec innych, i trwasz w stanie niewdzięczności wobec Boga, co niewątpliwie jest bardzo niebezpieczne dla twojej duszy. Ileż mógłbym jeszcze dodać, gdybym mógł napisać wszystko, co dobry Bóg wkłada w moje serce, ale muszę kończyć, bo brakuje mi czasu. Jednak chciałbym cię jeszcze ubłagać, abyś nie pozwoliła się uwieść i zbecześciła święty charakter chrześcijanina na tych okropnych wylęgarniach wszelkiego plugastwa nazywanych balami maskowymi. Obojętne, czy nie nakładasz maski, czy nie przechadzasz się po sali, czy pozostajesz w łoży, należy powstrzymać się od pojawiania się w tym miejscu. Mógłbym o tym napisać cały tom, nigdy tam nie postawię nogi. Jakkolwiek tego przedstawienia *Józef* nie powinno się traktować jak każde inne, poświęciłbym dziesięć lat mego życia, abyś miała dość ducha umartwienia, by Panu ofiarować to małe wyrzeczenie się rzeczy, która obserwowana pod pewnym kątem ukazała wiele trudności. Tak więc, kolejna prośba, aby nie upaść tego roku. Mój Boże, kiedy pojmie się cenę ofiar, jakie składa się Bogu? Przy śmierci, przy śmierci! Nigdy nie próbuj przekonywać się do tańczenia, to ważne. Gdy będziesz zmuszona do bycia na balu lub na innych głośnych zgromadzeniach, często przypominaj sobie o obecności Boga. To drogocenna praktyka, z którą nie za bardzo potrafisz się zaznajomić; wykorzystaj również inne nauki, których ci udzieliłem w minionym roku: o śmierci, o chwili agonii, o sądzie, o piekle. W zależności od czasu przenoś się w duchu do miejsc, gdzie święte dusze chwalą i błogosławią święte Imiona Boga, do karmelitanek od 9 do 11, od 11 do 14 do świętych zakonnicy, które jeszcze w niektórych miejscach mają szczęście móc opiewać chwałę Pana w godzinach, które wyznaczają im ich regulamin: od 2 do 4 w La Trappe, o 4 w seminarium rozpoczyna się składać Ofiarę bez skazy za nasze grzechy. Wiara i choćby nieco miłości do Boga pozwolą znaleźć środki, aby nie tracić na dłuższy czas z widoku swego umiłowanego. Dzięki temu poczujemy, że zdobyliśmy skarbiec zasług tam, gdzie inni codziennie zatracają swą duszę. Przystępowanie do sakramentów jest niezawodnym środkiem, abyśmy ostali się w

świecie, nie obawiając się jego ciosów. To jest prawdziwe i odpowiednie lekarstwo przeciwko wszystkim truciznom, jakie przygotowuje nam demoralizacja tego świata. Stronić od sakramentów i starać się służyć Bogu pośród niebezpieczeństw świata to pragnąć niemożliwego. W czasie upału i w pełni zmęczenia żniwami rolnik potrzebuje często pożywiać się, aby odnawiać swe siły, również my widzimy, że żniwarze jedzą pięć lub sześć razy dziennie. A więc nasze dusze w tym świecie ciągle pracują i są zmuszone, aby walczyć i trwać w łasce bożej. Nieuniknione jest, że ich siły wnet osłabną, jeśli nie będziemy im dostarczać pokarmu od Tego, który mówi: Moje ciało jest chlebem życia, ten, kto nie będzie spożywał tego chleba, umrze. Poważnie nad tym się zastanów i módl się za mnie...

Jeśli mi odpowiesz, napisz długi list. Niekoniecznie musisz napisać ten list w ciągu jednego dnia, ale pożyteczne byłoby, gdybyś mi podała kilka szczegółów o nastawieniu, jakie masz względem pobożności. Często zdarza się, że wypełniając samemu i zupełnie niewłaściwie swe obowiązki, udziela się wspaniałym rad innym, mógłbym znaleźć się w tym położeniu. Ale gdybyś potrafiła z tego skorzystać, czy nie byłaby to zawsze twoja wygrana?

79. [Do p. de Mazenod, w Aix]²⁸⁴.

List do Eugenie. Eugeniusz musiał zgodzić się na nauczanie katechizmu, zamierza osiedlić się w Aix.

L.J.C.

Paryż, 13 lutego 1811 r.

.Najpierw miałem zamiar wysłać przy okazji list Eugenie przez osobę, która musi pozostać prawie trzy tygodnie w drodze, pomyślałem więc, że lepiej będzie, aby go przesłać inną drogą, tym bardziej że zawiera kilka małych wskazówek, które byłyby musztardą po obiedzie, gdyby list doszedł dopiero na Wielki Post.

14 lutego.

Ja znowu jestem w katechizmach, a jeśli to się wam podoba, w

284Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. W kilku pominiętych akapitach Eugeniusz mówi o swoim zdrowiu oraz że trudno znajduje okazje, aby wysłać listy.

tym, co nazywa się wielkimi katechizmami, to znaczy złożone jest to z ważnych i bardzo wykształconych, i pobożnych osób, do których trudno jest przemawiać bez przygotowania. Na tyle, na ile potrafiłem, sprzeciwiałem się, ale dobro tego wymaga. Jeśli dobry Bóg daje pokój swemu Kościołowi, moglibyśmy podobny w konsekwencji zaprowadzić w naszym dobrym mieście Aix, ale w tym celu trzeba byłoby, aby każdy był w porządku, a Bóg wie, czy kiedykolwiek Go zobaczymy. Moja droga mammo, ściskam was z całego serca, polecając się waszym modlitwom i modlitwom wszystkich osób, które mną się interesują.

Jestem zadowolony, że Ordo sprawiło wam przyjemność. To było oczywiście moim zamiarem...

80. Do mamy²⁸⁵.

Eugeniusz w tym roku nie otrzyma święceń kapłańskich, nie z powodów sugerowanych przez matkę, ale dlatego, że chce się lepiej do nich przygotować.

L.J.C.

Paryż, 2 marca 1811 r.

[s. 3] Co do ciosu, to zadaję go sobie, jakbym nie musiał niczego robić. Nie zadowolam się, aby napisać do was, napisałem także do babci, do Eugenie i jeszcze jest wolne miejsce na moim papierze, chociaż rozpoczynając, postanowiłem napisać jedynie dwie linijki, ale to wybacalne, gdy zapomina się o tym, co ma się najdroższego. Nie powtórzę, co powiedziałem babci odnośnie do tego, co nakazaliście w jej i w waszym imieniu. Nie ma widoku, że święcenia kapłańskie otrzymam w tym roku. Wiecie, że zawsze pragnąłem nieco dłużej się do nich przygotować. Nie ma innych motywów w moim opóźnieniu. Słyszę motywy, które wami kierują, bym je odłożył. Nie wchodzi one w ogóle w grę. Wiecie, co święty Paweł powiedział o chrześcijanach i o sobie samym — że nie otrzymaliśmy ducha bojaźni. Przyjmując diakonat, Duch Święty został nam dany *ad robur*, aby nas uodpornić przed wszelkiego

²⁸⁵Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. Opuszczamy pierwsze dwa akapity tego listu, w których Eugeniusz dziękuje swej matce za żywność wysłaną ekonomowi seminarium. Mówi również o projektach rewaloryzacji ziem w St-Laurent.

rodzaju strachem i słabością. To wzmacniający balsam, który wówczas rozlał się w nasze dusze, chyba że naszymi grzechami stawiamy przeszkody. On musi wydawać swój zapach, ponieważ nie na darmo Duch Święty na nas wycisnął swą pieczęć. Zresztą, niezależnie od tego, jaka byłaby racja, abym je jeszcze nieco odłożył, to wszystko, czego pragniecie, i przynajmniej będziecie zadowolone. Żaden nadzwyczajny powód, który mógłbym wziąć pod uwagę, choćby był bezwzględnie decydujący [s. 4], nie wpłynąłby na zmianę mego postanowienia. Powtarzam wam, że bardziej niż prawdopodobne, a nawet prawie pewne jest, że pozwolę, aby zarówno Wielkanoc, jak i uroczystość Trójcy Świętej minęła, a ja nie zgłoszę siebie do święceń kapłańskich oraz że nawet postanowiłem odmówić, choćby mi je proponowano, jak to jest w zwyczaju. W pośpiechu kończę mój list, ponieważ muszę być gotowy natychmiast. Przytulam was do mego serca i całuję po tysiackroć. Wszyscy troszczcie się o zdrowie i bądźcie rozsądni w okresie Wielkiego Postu, aby nie był dla was dokuczliwy.

81. Do p. de Boisgelin, z domu de Mazenod²⁸⁶.

Rekolekcje wygłoszone w okresie Wielkiego Postu u Świętego Sulpicjusza. Eugeniusz medytuje nad dobrocią Pana. Wdzięk, jaki odnajduje w służbie dla dobrego Boga i w pokucie za grzechy świata.

L.J.C.

Paryż, 3 marca 1811 r.

Chociaż nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi na mój długi list, którego daty nie pamiętam, nie pozwolę wyjechać dobremu duchownemu, który udaje się do Aix, aby nie napisać dwóch zdań do mojej dobrej Eugenie. Moje drogie dziecko, niepokoję się brakiem wiadomości od ciebie. Będę oczarowany, jeśli dostanę je bezpośrednio od ciebie, powiesz mi o sobie, o swoim mężu, o swej córce, o swoim zdrowiu, o sposobie, w jaki spędziłaś karnawał, o tym, jak spędzisz Wielki Post, wreszcie powiadomisz mnie o wszystkim, co cię interesuje, oraz o sprawach, które mnie dotyczą.

Jeśli poszłaś za wskazówkami, których ci udzieliłem, aby świę-

²⁸⁶Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin.

cie spędzić czas karnawału, jakkolwiek byłaś zmuszona uczestniczyć w hałaśliwych spotkaniach i balach, mogłaś zdobyć więcej zasług ode mnie, który być może źle wypełnia te wspaniałe obowiązki, którymi byłem pochłonięty [s. 2] w ostatnich dniach tego okropnego czasu poświęconego demonowi.

Jednak bardzo miło jest pomyśleć, że siedmioro lub osiemset dzieci w każdym wieku, ponieważ tą nazwą określamy nawet tych, którzy mają trzydzieści lat, a także wielka liczba rodziców niedzielę, poniedziałek i tłusty wtorek przeznaczyła na odprawienie rekolekcji, w których codziennie uczestniczyli od sześciu do siedmiu godzin. Z jaką przyjemnością wygłosiłem czterdziestopięciominutową medytację o dobroci naszego Pana, aby dać im odczuć, jak bardzo pożądane jest wierne naśladowanie tak dobrego Mistrza zamiast okropnego szatana, który nas kusi jedynie po to, aby nas zgubić. To budujące zgromadzenie było tak dobrze nastawione, ich serca tak bardzo skłaniały się do ukochania Tego, który nabył tyle praw do naszej wdzięczności i naszej miłości, że łzy bez wysiłku płynęły wszystkim. A sam, mówię to ku mojemu zawstydzeniu, pozostawałem niewzruszony i moje serce było zimne w chwili, gdy mój duch był przeniknięty tym, co wypowiadały moje usta.

W czasie rozmaitych ćwiczeń podczas tych rekolekcji myślałem o tobie, kiedy prosiłmy Pana, aby zechciał przyjąć nasze pokorne błagania jako wynagrodzenie za tyle zniewag, jakich doznaje [s. 3] od swych niewdzięcznych dzieci. Prosiłem Go, aby wysłuchał naszych modlitw, które zносиł do Niego, i napelnił Cię swą świętą Obecnością, aby wszystkie próżności i iluzje świata nie zaszkodziły tobie.

Jaki wdzięk odczuwa się, służąc dobremu Bogu! Byłem bardziej zadowolony, jedząc mój kiepski kawałek wołowiny niż wszelkie łakocie, którymi faszkuje się świat. Samotność seminarium jest dla mnie słodsza niż najbardziej melodyjne koncerty, a czas, który

przeznaczyłem na rekolekcje, był dla mnie niewypowiedzianym szczęściem, wydawało mi się bowiem, że w tym momencie pełniliśmy posługę aniołów pokoju, którzy z jaskini demona wyciągają wiele dusz, które być może popełniłyby wielką liczbę błędów, gdyby zostały pozostawione samym sobie lub uwiedzone przez tych, którzy w dniach poprzedzających Wielki Post podlegają jedynie do rozpusty. To wynagradzające *Miserere* śpiewane przed Najświętszym Sakramentem wystawionym w naszej kaplicy przemawia do serca. W tej chwili składamy się jako ofiara zadośćuczynienia za tyle zbrodni, jednoczymy się z tym wszystkim, co jest święte w niebie, na ziemi i w czyśćcu. Wydaje się, że tłoczmy się wokół dobrego, a tak znieważonego Jezusa, aby ulżyć Jego boleści, że odczuwamy to w namacalny sposób. Jedynie w takich chwilach rozumiemy cenę bycia chrześcijaninem. Po tym wszystkim każdy jest przygotowany na jutrzejszą ceremonię i bez wysiłku wkracza w zamiar Kościoła nakładającego popiół na głowę. Żegnaj, ściskam cię z całego mego serca. Pozdrowienia dla wszystkich. Napisz mi długi list. Do zobaczenia.

82. Do mojej dobrej babci²⁸⁷.

Wskazówki odnośnie do poszczenia w Wielkim Poście. Wdzięczność wobec babci, która swą emeryturę przeznacza na seminarium. Eugeniusz nie będzie kapłanem w tym roku.

L.J.C.

Paryż, 3 marca 1811 r.

Również kilka słów dla naszej dobrej mamy. Gdybym jej nie powiedział o żadnej innej sprawie niż tylko o tej, którą zna już od dawna, to znaczy, że kocham ją z całego mego serca, to wystarczy, aby zadowolić serce.

Oto czas, kiedy zaczynam martwić się o was. Wielki Post zawsze bardzo was męczy, a znieślibyście go spokojniej, gdybyście nie odrzucali złagodzenia, z którego macie prawo skorzystać. Mówię jako znający się na sprawie teolog. Bez żadnego skrupułu rano powinniście zjeść coś ciepłego, choćby to była tylko *chichra*, którą

²⁸⁷Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-6.

wy nazywacie *quiquere* kawy lub herbaty. Wiecie, że takie było zdanie waszego spowiednika, a ja wam powtarzam, że jego decyzja nie była przypadkowa. Zaufajcie mi, nie zgadzam się na to, aby być rozluźnionym. Byłbym głupcem lub ignorantem, gdybym wam udzielił innej wskazówki niż tej, o której przed chwilą wam powiedziałem. Na nieszczęście mój list dotrze już na początku Wielkiego Postu i będziecie mieli sporo czasu, aby cierpieć z powodu śluzu [s. 2], który pozwala wam odkrztusić łyk kawy, którą pijecie rano, oraz wiatrów, które ten likier specjalnie dobrany do waszego żołądka ma moc je rozpędzić.

Już od dawna jestem przyzwyczajony do waszej dobroci, a wdzięczność, jaką odczuwam, jest tak normalna, że przy pewnych okazjach nie potrzebuję ponawiać moich podziękowań. Mimo że wiecie, na co można liczyć z mojej strony, jako że mam okazję do was napisać, ponowię moje podziękowanie za pieniądze, jakie zechcieliście mi przekazać. Ostatnio od księdza Guiberta otrzymałem wpłatę waszej renty, a jeśli szybciej nie wysłałem wam rachunku, to dlatego, aby uniknąć kosztów pocztowych za list, ponieważ obecnie nie mam już więcej ułatwienia, aby pisać na kopercie ministra. Wyższe rozkazy absolutnie tego zakazały.

Nie będę się za bardzo martwił, aby ustosunkować się do pragnień, jakie wyraziliście, chociaż z innego powodu niż ten, który skłonił was do przedstawienia mi takiej prośby. Jestem bardzo zdecydowany do odłożenia przyjęcia święceń kapłańskich nie dlatego, że obawiam się trudności, które łatwo można przewidzieć w diecezji pobawionej pasterza, ale dlatego, że ciągle jestem przekonany o mojej niegodności do tak wzniosłej posługi. Uważam także, że najszybciej jak to będzie możliwe, będę mógł przygotować się i wnieść w kapłaństwo najlepsze nastawienie. Zresztą, w sprawie tak wielkiej wagi można zaświadczyć tylko o tym, jakie są nasze pragnienia, następnie powierza się prowadzeniu Opatrzności, która ukazuje się nam w osobie naszego dyrektora, zajmującego wobec nas miejsce Boga. Jednak z ogólnego punktu widzenia nie sądzę, aby wymagano, bym przyjął święcenia kapłańskie w tym roku. Tak więc możecie być spokojni i nadal prosić dobrego Boga, aby mi udzielił wszelkich łask, których potrzebuję ja, a także inni.

Zdarzyło mi się znowu to, że chcąc napisać do was tylko dwa zdania, kończę na zapełnieniu całego papieru. Kończę jednak, ścis-

kając was z całego mego serca. Nie potrzebujecie mi odpisywać, to was męczy, wystarczy, że zatroszczycie się o swoje zdrowie...

83. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy, nr 21, niedaleko placu św. Honoriusza, w Aix²⁸⁸.

Eugeniusz będzie czekał na ukończenie studiów teologicznych, aby przyjąć święcenia. Postępuje tak nie ze względu na lęk przed wydarzeniami politycznymi, ale aby lepiej przygotować się przez długie rekolekcje. Roze-Joannis jest niesprawiedliwy, skoro oskarża go o ślepe podążanie za opinią kierowników.

L.J.C.

Paryż, 31 marca 1811 r.

Moja droga mammo, przy wielu okazjach donosiłem, że moją intencją nigdy nie było, aby w tym roku otrzymać święcenia kapłańskie, a ponieważ to zdawało się wam sprawiać przyjemność, jeszcze ponowię to zapewnienie. Liczne motywy skłaniają mnie do odłożenia przyjęcia tych wzniosłych święceń. Po pierwsze, moja niewielka cnota nie jest za bardzo proporcjonalna do nastawienia, którego wymaga tak budząca strach posługa, po drugie, pragnienie, które zawsze żywiłem, aby lepiej przygotować się do kapłaństwa poprzez rekolekcje, tak jak je rozumiem, to znaczy przeznaczyć od trzydziestu do czterdziestu dni, aby zająć się jedynie moim wnętrzem, aby do końca poznać swoje potrzeby, usunąć wszystko, co mi szkodzi, zdobyć to, czego mi brakuje, jednym słowem przy pomocy Boga na solidnych i niewzruszonych fundamentach oprzeć dzieło mego uświęcenia, wykorzeń wszystko, co hamuje działanie Boga w mojej duszy — uczynić siebie zdolnym do uświęcenia innych poprzez pracę nad własnym zbawieniem. Jedynie podczas

doskonałych rekolekcji można przygotować wszystkie sprawy. Bóg rzadko przemawia pośród światowego zamieszania lub wszelkiego innego zajęcia, które pochłania mego ducha. Tak więc nawet studiowanie, chociaż bardzo ważne w bożym porządku, jest

²⁸⁸Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. Opuszczamy zakończenie listu, w którym Eugeniusz mówi, że ekonom otrzymał artykuły spożywcze z Aix oraz że on sam zajmuje się poleceniami Eugenie.

jednak przeszkodą w tym doskonałym poznaniu siebie samego, co wymaga skupienia, którego nic nie zakłóci. Jednak podczas zajęć z teologii nie byłem w stanie pomyśleć tylko o tym zamiarze, który zawsze miałem, ponieważ odczuwam jego potrzebę. Tak więc pozostał mi tylko jeden środek — odłożenie przyjęcia święceń aż do pełnego ukończenia studiów teologicznych. A więc wolny wobec tego, co ma związek ze studiami, mógłbym poświęcić się modlitwie itd., i kiedy nadejdzie wyznaczony czas na wyniesienie mnie do tej wzniosłej i napawającej strachem godności, wymykając się delikatnie, udam się na miesięczne wakacje na naszą czarującą wieś Issy i powrócę dopiero na moment święceń. To było zawsze moim zamiarem. Nie chciałem zatem was wcale wprowadzić w błąd, niepotrzebnie podnosicie alarm. Powtarzam wam zatem, że w tym roku nie przyjmę święceń kapłańskich. Ale czy mógłbym powstrzymać się od zauważenia, że ci, którzy tak bardzo zdają się mną interesować, nie znają mnie, skoro mogą wyobrażać sobie, że zupełnie inny motyw mógłby mnie zatrzymać na kwadrans. Ach! Byłbym bardzo niewart charakteru, jaki mam [s. 2], gdybym choć przez chwilę posłuchał każdej innej obawy niż mej bardzo wielkiej niegodności. Gdybym był dość podły, aby choć przez chwilę posłuchać najmniejszej myśli o małoduszności, to nie tylko na kilka miesięcy odłożyłbym kapłaństwo, ale na całe życie. Święty olej nie namaściłby moich dostatecznie słabych dłoni, aby oprzeć się na ludzkim wsparciu, i rzeczywiście uznałbym siebie za niezdolnego do wypełnienia obowiązków, które po części już ciążą na diakonie. Zostałbym odesłany do rzeszy małodusznych świeckich lub nieświeckich. Rozumiem cierpienie matczyngo serca, które zbyt słuchając uczuć, jakie natura tak głęboko wyryła w niej, zapomina na chwilę, że powinny zostać podporządkowane temu, czego wymaga służba boża i zbawienie dusz. Jest to o wiele więcej warte niż wszystkie bogactwa, wszystkie zaszczyty i jakiegokolwiek dobra doczesne. Ale skoro ktoś inny poza matką lub babcią, ludzie, o których mówi się, że są pobożni, zdobywają się na odwagę wzbudzać daremnie lęki, jeśli do tych oficjalnych przyjaciół mogą się zaliczać

i kapłani, to mnie dotyka! Czy słusznie uważa się, że wstępując do stanu kapłańskiego, nie przewidziałem tego, co się stanie²⁸⁹?

Powracam do innego listu, który musiałem odłożyć, aby go ukończyć i przesłać, korzystając z okazji. Do tego, co już powiedziałem, nic więcej nie dodam, chociaż byłoby prawdopodobne, że powiedziałbym więcej, gdybym kontynuował cały ten wywód, ale wystarczy, aby po pierwsze, dać wytchnienie waszemu sercu, ponieważ zapewniam was, że nigdy nie miałem zamiaru, aby w tym roku przyjąć święcenia kapłańskie, a po drugie, abyście powiadomili wszystkich tych, którzy ujawnili swą trwogę, jaki jest prawdziwy powód, dla którego je odkładam. Okoliczności dalekie od odebrania mi odwagi zachęcają mnie i z pewnością one skłoniły mnie do zmiany postanowienia i nieodkładania na dłużej przyjęcia święceń kapłańskich, które jedynie bezpośrednio sprawi, że będę przydatny Kościołowi, jeśli tylko byłbym przekonany, że ich odłożenie będzie jeszcze bardziej pożyteczne. Niech wiedzą, że chwała boża, użyteczność dla bliźniego i służba Kościołowi przez całe moje życie będzie jedyną mą regułą. Oto odpowiedź na wszystkie rozumowania, jakie mogłaby mi poczynić ludzka roztropność. Każda inna obawa, jak choćby wzbranianie się przed obowiązkami, jest dla chrześcijanina rzeczą budzącą grozę, a gdy chodzi o diakona, to nie wiem, jaką nadać jej nazwę. Ale to już zbyt wiele, musiałbym zbyt wiele powiedzieć o tym wszystkim²⁹⁰.

Nie pozostaje mi nic innego niż tylko wyrazić moje zdziwienie z powodu wyrażenia, jakim niekiedy się posługujecie. Jesteście gotowi, aby przypuszczać, że pozwolę sobą kierować, że [s. 3] jestem ślepy na bodźce, jakie mi się wysyła itd. Przyznaję, nigdy nie wątpiłem, że można mi postawić ten zarzut. Jeśli osobiście nie czytałem tych bezczelnych wyrażań, którymi w pewnym liście posłużyła się określona osoba i poprzez wyrafinowaną niegodziwość

289Nie zachował się list, w którym Eugeniusz odpowiada, ale dobrze znamy pragnienia pani de Mazonod, które ukazuje jeszcze 13 sierpnia w następujących słowach: „Bardzo chora babcia nakazała mi wczoraj do ciebie napisać, abys jeszcze nie przyjmował kapłaństwa. Powodem, jaki mi podała, był lęk, jaki ją opanował o to, że od tych, którzy podjęli posługę, wymaga się jakiegoś podpisu, za co spotkałyby ich trudności, gdyby odmówili jego złożenia. Ta rada ma wystarczający związek z tą, której osobiście ci udzieliłem w imieniu ludzi, którzy myślą zupełnie inaczej niż osamotniona [Roze-Joannis], o której mówisz w twoim liście..

290Aluzja do zbliżającego się soboru narodowego i trudności papieża i biskupów z Napoleonem. Por. J. Leflon, *Biskup de Mazonod*, dz. cyt., t. 1, s. 401-406.

uczyniła mnie ich adresatem, nigdy nie sądziłbym, że można byłoby mnie oskarżyć o podobną słabość. Ten, którego bez wątpienia jesteście wyrazicielem, mógłby podać przeciwny przykład, pomimo wszystkich wysiłków jego elokwencji i wszelkich usiłowań, które podjął, aby mnie skłonić do swych heretyckich opinii. Przy każdej okazji otwarcie i ciągle obstawałem przy tym, aby mu się przeciwstawiać. Nie jestem aż tak skłonny poddać się wpływom innych, co chętnie uczyniłbym w przeciwnych wybrykach, a często byłem zmuszony zastanawiać się nad tym po to, aby zająć słuszną stanowisko. To niezaprzeczalny fakt i jeśli grzeszę, to raczej z powodu wrodzonej skłonności, aby zmuszać innych do skłaniania się ku mojej woli oraz z racji nadmiernej łatwości do przychylenia się ich opiniom. Taki jest sąd, który jestem zmuszony wydać o sobie, taka jest opinia, jaką ci wszyscy, którzy mnie znali, mieli o mnie aż do tego momentu, gdy za dobre wydało się temu, którego wymieniał wyżej, aby napisać zupełnie coś innego za pomocą obraźliwych słów. Zresztą, jeśli wspomnę ten czyn, nie żywię do niego żadnej urazy, niech Bóg mnie broni! Przebaczyłem mu tę złośliwość i z całego serca potwierdzam przebaczenie. To jedynie po to, aby was powiadomić o kilku sprawach, abyście bez powodu nie podnosili alarmu. Przypomnijcie sobie, co w czasach mego dzieciństwa mówił o mnie mój biedny dziadek, wasz ojciec: *a quo picho es nest caractero leissali dire, vuoli aco vau mieou que de Plura a de caractero ma fe plaisi*. On mnie właściwie ocenił, zachowałem wiele cech, i oto jeszcze jeden cios, kiedy grzeszę przez nadmiar, a nie przez niedobór...

84. Do p. de Mazenod, isle 56, nr 21, do Aix. Departament Bouch[es]-du-Rhone²⁹¹.

Szczegóły o chorobie i śmierci księdza Emery'ego. Opieka wyświadczona przez Eugeniusza. Podziw.

Paryż, 2 maja 1811 r.

L.J.C.

²⁹¹Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. W dwóch ostatnich opuszczonych stronach Eugeniusz opisuje ceremonię pogrzebową w kaplicy seminaryjnej i procesję do kaplicy Lorette, do domu na wsi Issy, gdzie spoczywa ciało.

Moja droga mammo, gdybyście czytali gazety, to nie bylibyście zdziwieni moim nieco dłuższym milczeniem. Najpierw zwlekałem, czekając na jakiś wasz list, a kiedy przyszedł ten z 18 kwietnia, mieliśmy tak smutne zajęcia w domu, że nie mogłem utrzymać pióra w dłoni.

Nasz czcigodny superior zachorował, musiałem się nim odpowiednio zająć. Po tym, jak mieliśmy to wielkie nieszczęście go stracić, zasadnicze sprawy z jego pogrzebem zostały mi powierzone, i chcąc właściwie wywiązać się z tego okropnego zadania, nie mogłem zajmować się innymi sprawami.

Aby przedstawić wam księdza Emery'ego, trzeba byłoby udzielić głosu wszystkim ludziom choćby w małym stopniu związanym z religią.

Jego śmierć jest największym nieszczęściem, jakie mogło spaść na Kościół w obecnej chwili. Był jedynym węzłem, który mógł połączyć duchy, jedynym człowiekiem, który przez swoją wybitną zasługę imponował wszystkim stronnictwom. Przed nim nawet zamilkł Imperator, tak wielki był wpływ jego wiedzy i cnót.

To była jedna z tych silnych dusz, tak rzadkich w naszych czasach. Niezdolny do zdrady swoich obowiązków, niewzruszony w swych zasadach, w najwyższym stopniu posiadał talent godzenia. Jednym słowem był najpożyteczniejszym dla Kościoła człowiekiem. Ale Pan, któremu spodobało pokazać się, że to On jest jedyny, któremu powinniśmy zaufać, zabrał nam i oto ostatnie bogactwo. Niech jego godna miłości wola spełnia się we wszystkich sprawach.

Nigdy w życiu nie zapomnę przykładów siły i naprawdę kapłańskiej odwagi, które dawał nam aż do ostatniej chwili. Poddał się jedynie w chwili, gdy śmierć krążąca w jego żyłach zwała go z nóg. W przeddzień swej śmierci, pomimo ciężkiej choroby, która go toczyła, jeszcze chciał wstać, aby odprawić mszę świętą. Z niemożliwymi do pojęcia trudnościami doszedł do nawy i ducha oddałby na ołtarzu, gdyby w porę nie przyszedł jego dyrektor, aby go zmusić do pozostania w łóżku. To były ostatnie wysiłki tej bardzo szlachetnej [s. 2] duszy. Zaledwie ponownie zasnął, popadł w ten stan słabości zapowiadający śmierć. Już więcej nie ruszył się ze swego miejsca, kilka godzin po przyjęciu ostatnich sakramentów stracił mowę. W niedzielę oddał ducha Stwórcy.

Byłem jednym z pierwszych, który w poniedziałek rano dowiedział się o jego chorobie, i być może pierwszy zaniepokoiłem się jego stanem. Pobiegłem do lekarzy, ponieważ w nagłych przypadkach mało rozsądne jest liczyć na domowników. Dobry superior, sądząc, że jego ból jest wynikiem nadmiaru pracy, w międzyczasie posłał po powóz, aby go wysłać go na dwudziestoczerogodzinny odpoczynek na wieś. Lekarz, którego sprowadziłem, mógł mu jedynie zbadać puls, przechodził już przez podwórze, aby wsiąść do powozu. Było mi przykro. Powiedziałem o tym moim innym przełożonym, którzy prosili mnie, abym wraz z ekonomem pojechał spać na wieś. Mój niepokój narastał, kiedy dotarłem do Issy, nie chciałem się położyć spać pomimo nalegań ekonomy. Noc bez ich wiedzy spędziłem w bibliotece przylegającej do pokoju chorego. Obawiałem się, aby nie umarł nagle.

Nazajutrz, we środę, pomimo ogromnej słabości chciał wstać. Nie można było powstrzymać go od odmówienia oficjum, za wszelką cenę chciał odprawić mszę świętą. Z trudem udał się do kaplicy. To był wzruszający widok, zobaczyć prawie osiemdziesięcioletniego starca bez siły, podtrzymywanego przez dwie osoby, podążającego ku ołtarzowi, aby Barankowi, który miał być ofiarowany przez jego osłabłe ręce, złożyć ofiarę ze swego życia. Miałem szczęście usługiwać do tej ostatniej mszy. Jakich emocji doznałem na widok tego świętego kapłana, prawie w agonii, sprawującego święte tajemnice ze zdwojoną wiarą i miłością, która odcisnęła głębokie piętno na moim sercu. Nosił wszystkie zmartwienia świata, jedynie jego odwaga mogła mu dać wystarczająco siły, aby dojść do celu. Jego stan pogorszył się po mszy. Zawieziono go do Paryża, gdzie został powierzony czterem najlepszym lekarzom, którzy zostali zawezwani na konsultację...

85. [Rekolekcje] diakońskie²⁹².

Oslabienie gorliwości i dokładności, awersja do umartwień cielesnych. Postanowienia: więcej umartwień i skupienia. Przywołanie świętych diakonów.

Maj 1811 r.

W moich jednodniowych majowych rekolekcjach zauważyłem,

292Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-1.

że po prostu osłabłem w gorliwości i dokładności itd. Zastanowiłem się nad tym rozprężeniem, które mnie hamowało, zamiast popychać naprzód. Ze zdziwieniem zauważyłem, że pozwoliłem się ogarnąć niemożliwemu do pokonania wstrętowi do umartwień cielesnych. Nie mogłem ukryć, że nie zachowywałem postu piątkowego, którego brzemień wydawało mi się oczywiście ciężkie wobec mej nadmiernej bierności. Więcej dyscypliny. Więcej więzów.

Rezultat spostrzeżeń, jakie poczyniłem nad koniecznością odnowienia się w duchu gorliwości i dokładności, doprowadził mnie do następujących postanowień:

1) Obiecuję z największą dokładnością wypełniać wszystkie punkty Reguły i poszczególne artykuły mego regulaminu. Poddam się temu świętemu obowiązkowi po to, aby podobać się Bogu, pełnić Jego świętą wolę oraz zadośćuczynić za moje grzechy.

2) Znowu będę wstawał przed modlitwą, aby mieć czas na załatwienie wielu spraw, które od pewnego czasu zaniedbuję. Tym gorzej dla mnie, skoro późno kładę się spać.

3) Na bok odłożę wszystko, co może odciągać mnie od studium, odkąd wstaję ze wspólnotą.

4) Trzy razy w tygodniu na nowo podejmę święty zwyczaj [kajdan]. Czy stałem się świętszy, aby pozwolić sobie na zrezygnowanie z niego? Im bardziej natura się przed nim wzbrania, tym bardziej muszę się wysilać, aby ją pokonać [s. 2].

5) Dołożę starań, aby wolniej odmawiać oficjum, aby bardziej zasmakować pociech, jakich Pan potrafi udzielić, gdy do tego obowiązku podchodzi się z większą pobożnością, niż to czyniłem. Skoro zauważyłem, że na ogół wszystkie modlitwy odprawiałem z niewielką uwagą i skupieniem, postaram się, aby żadnej z nich nie zaczynać bez skupienia się przez chwilę, aby stanąć w obecności Boga. Do tego wewnętrznego skupienia dołączę wielką wewnętrzną skromność, nie pozwalając sobie zwracać oczu na prawo i na lewo ani skłaniać ucha ku dziwnym mowom podczas wyjątkowego działania, któremu w tej chwili powinienem się oddać. Podczas moich rachunków szczegółowych przyłożę się do przypatrzenia się największej lub najmniejszej wierności, którą poddam obserwacji z tego artykułu.

6) Dołożę wszelkich starań, aby bardzo często stawać w obecności Boga, będę sobie o tym przypominał przez częste akty

strzeliste.

7) Jeśli to możliwe, nie pozwolę sobie przeżyć żadnego dnia, nie mówiąc sobie, że coraz bardziej zbliżam się do kapłaństwa, i uznam, że brakuje mi wszystkiego, aby godnie przyjąć jej wzniosły stopień. Głęboko upokorzę się przed Bogiem, uznając się winnym, że nie odpowiedziałem na uprzedzające łaski, jakich Jego nieskończona dobroć zechciała mi udzielić, prosząc nieskończone miłosierdzie, które zawsze okrywało mnie swoim cieniem, aby zapomniało o moich niewiernościach, aby wzmocniło i utwierdziło me postanowienia i kolejny raz rozlało na mnie z jeszcze większą obfitością, jeśli to możliwe, swą łaskę i dobrodziejstwa, nie pozwalając, abym ich nadużywał, jak to było w przeszłości.

8) W końcu będę błagał Najświętszą Maryję Dziewicę, aby mnie wzięła pod swoją opiekę i wstawiała się za mną.

Zwrócę się także do mego Anioła Stróża, do świętego Józefa, świętego Karola, świętego Eugeniusza i świętego Alojzego Gonzagi.

Nie będę się bał prosić również mego czcigodnego przyjaciela, księdza Barthelemy Zinellego, który kochał mnie przez całe swe życie.

Ostatnie postanowienie, jakie podejmuje, to każdego dnia tygodnia wybrać [s. 3] świętego diakona, aby był moim specjalnym obrońcą, bym godnie mógł wypełniać funkcje mego stopnia święceń oraz aby wszyscy wyjednali dla mnie konieczne cnoty, aby z najlepszym nastawieniem przyjąć święcenia kapłańskie. Bym mógł naśladować ich cnoty, to dlatego będę starał się to czynić.

Niedziela: święty Szczepan
Poniedziałek: święty Wawrzyniec
Wtorek: święty Wincenty Środa:
święty Franciszek z Asyżu
Czwartek: święty Efrek Piątek:
święty Arseniusz Sobota: święty
Maurycy

86. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy w Aix. Bouches-du-Rhone²⁹³.

Gdy Eugeniusz będzie kapłanem w Aix, w niewielkim stopniu będzie zajmował się rodziną, jego czas będzie przeznaczony na posługę, studium i dzieła miłosierdzia. Eugeniusz cieszy się postępowaniem Eugenie.

L.J.C.

Paryż, 7 czerwca 1811 r.

[s. 2] Wszystkie szczegóły, jakie podajecie mi o rodzinie, a zwłaszcza o Nathalie, zachwycają mnie, do waszych uciech dołączam najżywszą radość, ale jestem niezadowolony, że przy tych okazjach smucicie się z powodu mej nieobecności. Oczywiście, jeśli byłbym w Aix, nie mógłbym aktywniej brać udziału, niż to czynię w Paryżu. Rozumiecie dobrze, że zarówno w posłudze, jak i w domu, pierwszym z wyrzeczeń, jakie przyjmę, będzie powstrzymywanie się od wszystkiego, co mogłoby mnie choćby w najmniejszym stopniu oderwać od moich zajęć i studium. Kapłan, który chce wypełniać swe obowiązki, a cieszyć się, że dzięki łasce bożej wypełnia je, nie ma chwili wolnej, a te, które nie zostały przeznaczone na posługę, należy poświęcić na studium lub na dzieła miłosierdzia.

Czym innym jest spędzać u siebie dwa miesiące wakacji, czym innym jest przebywanie w domu. Niepotrzebne jest przytaczanie przykładów w tej kwestii, nie ma ani jednego, który mógłby mi przeszkodzić w tym, za czym chcę podążać. Każdy ma swoje miej-

²⁹³Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W opuszczonych paragrafach tego listu Eugeniusz mówi o poleceniach, o Nathalie, o swoim wspaniałym zdrowiu itp.

sce, albo lepiej mówiąc, w prawach tej wagi, o której pojęcia nie mają ci, którzy nie są zobowiązani tak jak my, aby przed bożym sądem zdać sprawę z naszej duszy. Jeśli chcę się na kimś wzorować, to na świętych, którzy nas poprzedzili, a którzy potrafili zdobyć nagrodę, której nie zdobyły jeszcze wzory z naszych dni...

[s. 3.] Napiszę do Eugenie, jak tylko będę miał czas. Jej list, pełen zdrowego rozsądku i racji, sprawił mi wielką przyjemność. Bardzo dobrze się rozumiemy. Gdy rozmawiam z nią o sprawach zbawienia, przypominam sobie księdza Aranthona, jednego z najgodniejszych następców świętego Franciszka Salezego na stolicy w Annecy, który spowiadał swą matkę i bratową. Naprawdę uważam, że głoszę, co jest o wiele ważniejsze ode mnie. Zresztą, nie ma w tym nic niestosowanego, ponieważ pamiętając o innych mych obowiązkach, okrywa mnie wstyd na widok, że tak źle je wypełniam, a to pobudza mnie, aby je lepiej wykonywać. Skądinąd dobry Bóg zawsze tej posłudze miłości udziela jakiejś łaski. Zatem będę kontynuował z całkowitą pokorą i ufnością, że pan coraz bardziej będzie błogosławił dzieło, które zmierza do tego, aby go bardziej ukochać i lepiej służyć.

87. [Konferencja o bojaźni bożej]²⁹⁴.

Wielość świąt religijnych, które podsycają gorliwość. Znaczenie bojaźni bożej. Cztery owoce tego daru.

Zebranie z 30 czerwca 1811 r.

Ksiądz de Mazenod rozpoczął od poczynienia nam uwagi, że Kościół o tej porze roku zwiększył liczbę świąt, aby pobudzić naszą gorliwość. Zresztą, (powiedział prawie dosłownie) obchodziliśmy po sobie i prawie w tym samym czasie Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa, Zesłanie Ducha Świętego, Boże Ciało, święto poprzednika, apostołów Piotra i Pawła, a za kilka dni będziemy obchodzić inne święto, tak drogie Stowarzyszeniu, święto miłości

²⁹⁴Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM V-1. Sam Eugeniusz sporządza sprawozdanie ze swej konferencji wygłoszonej dla Stowarzyszenia Najświętszego Sakramentu, dołączonej do Wielkiego Katechizmu Dziewcząt. 30 czerwca przypadła święto Stowarzyszenia. Ten tekst został przytoczony w tym miejscu jako przykład rozmów w Wielkim Katechizmie.

Jezusa Chrystusa dla ludzi, święto Najświętszego Serca Jezusa. Cóż za obfitość, cóż za hojność! Jakich pocieszających medytacji dostarczyła wam ta święta myśl, która powinna ogarnąć waszego ducha w uroczystość Wniebowstąpienia, że Zbawiciel poprzedził nas w drodze do chwały, aby pobudzić nasze pragnienia i wyznaczyć nam nasze miejsca w Królestwie, które dla nas nabył za cenę swojej przenajdroższej Krwi.

Byliście jeszcze zajęci tą pocieszającą tajemnicą, od której sam Kościół was odwrócił, ukazując waszej pobożności inny obiekt nie mniej budujący i zbawczy, wspomnienie cudownego zstąpienia Ducha Świętego na apostołów zgromadzonych wraz z Maryją i innymi uczniami w wieczerniku. Musieliście doświadczyć, że nie chodziło tylko o świętowanie wspomnienia z chwalebnej epoki, z pewnością bowiem mieliście udział w tych samych łaskach, które zostały rozlane na zgromadzonych uczniów. Duch Święty użył w każdym czasie i w nieskończoność pomnaża swe dobrodziejstwa, dziś tak jak niegdyś zstępuje wraz ze swoimi darami w wystarczająco szczęśliwe dusze, aby w nich przygotować swe mieszkanie. Ach! Im wierniejsi będziecie, tym bardziej będziecie czerpać z tego niewyczerpanego źródła. Z pewnością nigdy nie jest bardziej konieczne, aby obficie zostać obdarzonym darami Ducha Świętego niż w tym czasie, gdy wszyscy chrześcijanie pragnęliby zostać ogarnięci miłością jak serafini, aby wejść w ducha Kościoła, który w tym czasie z tak wielką pompą świętuje miłość Jezusa Chrystusa dla ludzi w sakramencie Najświętszej Eucharystii [s. 2]. Ale jesteście za bardzo pochłonięci waszymi obowiązkami w tym względzie, a przyrzeczenie, jakie składacie z całkowitego oddania Jezusowi Chrystusowi upokorzonemu na naszych ołtarzach z miłości do nas, jest dla mnie zbyt pewnym gwarantem waszych uczuć wobec godnego miłości Zbawiciela naszych dusz, abym za konieczne uważał pobudzanie w tym dniu waszej wdzięczności. Skądinąd niewiele jest dni, kiedy wywiązaliśmy się z tego obowiązku wobec was, a Święto Najświętszego Serca niebawem będzie dla nas okazją, aby wam o tym jeszcze powiedzieć. Tak więc krótki odcinek czasu, jaki mi pozostaje, aby z wami porozmawiać, zostanie przeznaczony na to, aby skupić waszą uwagę na jednym temacie, o tyle bardziej interesującym, że będzie dla was pożyteczniejszy. Chce

my wam zaproponować środek prawie niezawodny, aby nie zwalniać na drodze doskonałości, którą obraliście. Ten środek będzie także wam przydatny, aby czynić postępy na tych drogach, na których często się błądzi, jeśli nie zabiega się o oświecenie drogi; moje dzieci, nie wystarczy bowiem obiecać Bogu w momentach gorliwości, że będziecie mu wierni aż do śmierci. Któż nie powiedziałby tak samo w podobnych okolicznościach? Czy jest ktoś, kto tak jak święty Piotr nie zaproponowałby ustawienia swego namiotu na Taborze? Ale to nie wystarczy, należy przewidzieć czas kłopotów; czas, kiedy będzie trzeba iść za Jezusem do pretorium, towarzyszyć Mu na Kalwarię, i jakież ryzyko istniałoby, by wówczas zaprzecić się tak dobrego Mistrza, aby tchórzliwie uciec i odwrócić się do Niego plecami, gdyby nie podjęło się rozważnych środków ostrożności, aby wiernie przy Nim trwać w każdym czasie.

Tym środkiem, który wam proponuję, jest bojaźń boża. Wcale nie niewolniczy lęk, smutna cecha zbrodniczych dusz, które jedynie po to wznoszą oczy ku niebu, aby zobaczyć mściwego Boga gotowego do uderzenia piorunem w ich winne głowy. Chcę wam powiedzieć o bojaźni synowskiej, przecudnym darze Ducha Świętego, o darze, który otrzymaliście z jego wyzwalającej ręki i nie pozostaje wam nic więcej, niż tylko go troskliwie kultywować w waszych duszach. Mówię wam o tym zwyczajnym nastawieniu, jakie Duch Święty złożył w waszych duszach, aby je zachować w szacunku wobec bożego majestatu oraz w zależności i poddaniu ich woli, odsuwając je od wszystkiego, co może nie podobać się Bogu, od tego, co choć w niewielkim stopniu może zasmucać jego ducha.

Ten dar jest fundamentem i podstawą wszystkich innych, ponieważ [s. 3] pierwszym krokiem na drodze bożej jest ucieczka od zła, która wchodzi w skład tego daru.

Zobaczcie wspaniałość tego daru poprzez owoce, jakie rodzi w duszy. Tymi owocami jest wzbudzanie w duszy ciągłej powściągliwości, świętego drżenia, głębokiego ukorzenia się przed Bogiem. Dusza wzbogacona tym drogocennym darem nie działa już więcej z tym tak powszechnym wielkim pośpiechem, darem, który musiała tak często posiadać, aby się nawrócić. Zanim zdecyduje się na jakieś działanie, rozważa, czy ono nie zawiera niczego, co mogłoby nie podobać się jej Bogu; jej jedyną obawą jest Go obrazić, nawet zasmucić Tego, którego kocha. Najbardziej pociągające rzeczy tracą

dla niej znaczenie, gdy tylko odkrywa najdelikatniejszą niedoskonałość. Przekonana o swej marności z pokorą staje i upada twarzą do ziemi w obecności swego Stwórcy, z uwagą słuchając najmniejszych natchnień, nieustannie odpychając najmniejsze przeszkody, które mogłyby ją pohamować w jej podążaniu i oziębic w tej wspaniałej wymianie, której nie przestaje utrzymywać ze swoim Bogiem...

Drugim owocem daru bojaźni bożej jest ogromny wstręt najmniejszej obrazy Boga oraz stałe postanowienie, aby unikać wszystkich ku temu okazji. Jak dusza przekonana o swojej marności oraz swej niskości, a także o wielkości Boga, dusza przyzwyczajona do życia w ciągłej powściągliwości i w świętym drzeniu mogłaby sobie pozwolić na dobrowolne obrażanie tego Majestatu, przed którym nieustannie podąża? Nie, to prawie niemożliwe, aby przytrafiło się jej zło, tym bardziej że odraza, którą wykazuje do wszystkiego, co mogłoby oziębic słodką łączność z jej Bogiem, sprawia, że podejmuje wszelkie środki ostrożności, aby nie zostać zaskoczona zasadzką nieprzyjaciela. Z największą troską unika najmniejszych okazji i podczas gdy tylu innych przez nierozważną pewność niestety ze wstydem wpada w pułapkę, ona odsuwa się od rzeczy jak najbardziej dozwolonych, ponieważ one mogłyby ku jej zasmuceniu być dla niej okazjami do zasmucenia ducha, który znajduje wielką radość z powodu przebywania w jej sercu i dzięki temu zapewnia sobie wytrwałość, która przyczynia się do zapewnienia jej nieśmiertelnej korony chwały i szczęśliwości.

Trzecim owocem daru bojaźni bożej jest pokorny wstyd z powodu winy, kiedy popełniło się jakikolwiek grzech. Niestety, obojętnie jak słuszne byłoby postanowienie, aby już nigdy nie znieważać dobrego Boga, obojętnie jak wspaniałomyślne byłoby to postanowienie, ułomność ludzkiej natury jest tak wielka, że może się przydarzyć wiernej duszy, przytłoczonej ciężarem i błotem, w jakie pogrążyło ją pozbawione wdzięku ciało, które zostało jej dane, aby z nią być nierozzerwalnie złączone. Może się zdarzyć, że zapomni na chwilę o swych obietnicach i [s. 4] na chwilę i jakby z zaskoczenia obrazi dobrego Mistrza, którego nigdy nie chciała zasmucić. Te przejściowe błędy są nieszczęsną cechą naszego człowieczeństwa. My, dzieci Adama, wszyscy obecnie mamy w tym udział, mimo że jesteśmy już tak daleko od tego zniszczonego

szczępu. Grzech, jeśli raz pojawił się w świecie, musiał dokonać strasznego spustoszenia w każdym ciele poczętym w grzechu... Ale, pocieszcie się, wiernie dusze, ta władza jest ograniczona, a Duch Święty, rozlewając w was ten drogocenny dar bojaźni bożej obok trucizny postawił także lekarstwo. On czyni więcej, tak, ośmielę się to powiedzieć, bardziej wyciąga was nawet z upadków, do których mogła was doprowadzić ułomność waszej natury, dzięki bowiem owocom tego daru, uznając waszą winę natychmiast po popełnieniu jej, i z własnego doświadczenia rozumiejąc, jak w bardzo niewielkim stopniu możecie liczyć na wasze mocniejsze postanowienia, wykorzystacie tę okazję, aby umocnić się w poczuciu największej pokory, podwoicie ufność w Bogu, jedyne naprawdę solidne oparcie, na nowo poczynicie wysiłki, aby bardziej się z Nim zjednoczyć. Wreszcie, bardziej niż kiedykolwiek wyrzekniecie się swego własnego ducha i szacunku, jaki być może mieliście dla waszej słabej cnoty. Tak więc ona udoskonala się poprzez upadki, nawet tak wielkie jest miłosierdzie Boga względem Jego biednych dzieci.

Wreszcie czwarty owoc daru bojaźni bożej to staranna uwaga o pohamowanie nieuporządkowanych skłonności i popędów, częste przypatrywanie się sobie, aby rozpoznać stan swego wnętrza i zobaczyć, co tam się dokonuje przeciw wierności doskonałej służby bożej.

88. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy w Aix. Bouch[es]-du-Rhone²⁹⁵.

Eugeniusz jest zdziwiony, że nie otrzymał żadnych wiadomości. Najprawdopodobniej nie pojedzie na wakacje do Aix. W Paryżu jest cnotliwa młodzież.

L.J.C.

Paryż, 1 lipca 1811 r.

Bardzo droga mamó, mija miesiąc, jak nie otrzymałem od was informacji. To opóźnienie wydaje mi się zbyt długie i jeśli nie przypisałbym go żniwom lub jakiejś podróży do St-Laurent, byłbym

²⁹⁵Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W opuszczonych akapitach Eugeniusz mówi o swoim zdrowiu i wizycie księdza de Villeneuve'a.

smutny. W tym wypadku Eugenie powinna wyrównać waszą nieobecność...

2 lipca.

Mój list nie został wysłany wczoraj, a dziś powracam do niego zbyt późno, aby można było go ukończyć na czas poczty. Być może to opóźnienie dostarczy mi czasu, abym jeszcze coś otrzymał od was czy od mojej siostry. Mamy 2 lipca i wydaje mi się, że będzie problem przyjechać was zobaczyć w czasie wakacji. Z pewnością nie brak mi ochoty, ale jeśli nie mogę wyjechać 20 lub 25 tego miesiąca, to czyż oplaca się podejmować tak długą podróż na tak krótki czas? Gdybyście jeszcze wszyscy byli zebrani razem, ale widzę, że w tym roku będzie tak samo jak w poprzednim — cała rodzina będzie rozproszona. Prawdą jest, że skończywszy zajęcia, nie będę zmuszony wrócić na pierwszy dzień roku akademickiego, ale to nigdy nie była różnica ośmiu czy dziesięciu dni. Tyle że chciałbym dowiedzieć się, jakie są wasze projekty, abym był w stanie dostosować się w przypadku, gdyby ważna sprawa, która zatrzymuje mnie w Paryżu, przybrała inny obrót, który nie wzbudzi we mnie trwogi, że moja nieobecność może zaszkodzić moim interesom²⁹⁶...

3 lipca.

[s. 3] Niemożliwe jest ukończenie tego listu i chciałbym raczej go wam wysłać taki, jaki jest, niż czekać do jutra. Zapomniałem wywiązać się z pewnego zlecenia, które wobec was i wobec babci powierzył mi pan de Colonia, aby was powiadomić o ślubie jego córki z kuzynem Maurice de Girym. Ten związek zapowiada szczęście dla jednego i dla drugiego. Maurice jest u szczytu swych ślubów, a jego żona wraz z nim będzie mogła zachowywać większą pobożność, którą przyrzekła na wzór swego ojca i swej matki. Giry wcale się nie ożenił jak większość młodych ludzi w naszych czasach, zawczasu postarał się, aby do przyjęcia tego sakramentu przygotować się z wszelkimi wymaganymi usposobieniami. Byłem

²⁹⁶Eugeniusz był zajęty soborem narodowym, zainaugurowanym 17 czerwca i zakończonym 10 lipca. Zob. J. Leflon, dz. cyt, t. 1, s. 402. W liście z 1 lipca pisał: „Zapewniam was, że o wiele bardziej jestem rozproszony, niż tego chciałbym, z powodu wielkiej liczby obcokrajowców, którzy nie znają francuskiego, którzy ciągle proszą mnie o taką lub o inną rzecz.”.

bardzo zbudowany w miniony wtorek, dzień pracy, gdy zobaczyłem dwoje młodych małżonków bardzo pobożnie uczestniczących we mszy świętej u karmelitów, gdzie przypadkiem poszedłem służyć, udając się do Issy. Żadnego widowiska, to rzecz postanowiona (powiedźcie to Eugenie, mógłbym przytoczyć jej setki przykładów), żadnego ludzkiego względu, pogarda, cóż na to powiedzieć?, itd., itd. Tak więc kiedy nasza dobra Eugenie znajdzie się sama w Aix, aby odważnie i wspaniałomyślnie wypełniać wskazania Ewangelii, niech przeniesie się do Paryża, gdzie, dzięki Bogu, jest jeszcze dość duża liczba wiernych zachowujących prawo. Oto jeszcze piszę, podczas gdy powinienem już wyjechać. Kończę, ściskając z całego mego serca was i drogą rodzinę, oczywiście także z leniwcem Nathalie.

Jeszcze słowo pociechy dla Eugenie. Wśród dobrych chrześcijan i chrześcijanek pewnego czasu poznałem dwie, które są dwoma aniołami i będą rodzicami. To pani i panna de Gramont, siostrzenica i stryjeczna siostrzenica kardynała de Boisgelin. Będąc w niebie, nie można być już bardziej cnotliwym. Pani de Gramont jest siostrą pani de Chabannes, którą poznaliście w Aix, gdzie przez pewien czas przebywała u swego wujka.

Żegnaj, całkowicie dobra, wyjeżdżam szybciej niż niezwłocznie.

89. Do babci, w St-Julien²⁹⁷.

Eugeniusz zamierza przyjąć święcenia kapłańskie na Wielki Post 1812 roku. Odmówił przyjęcia święceń w uroczystość Trójcy Świętej 1811 roku. Będzie szczęśliwy, aby odprawić mszę dla swej babci w kaplicy w St-Julien.

Issy, 24 lipca 1811 r.

Dobra i droga mamó, dochodzę do wniosku, że w tym czasie cała rodzina powinna być rozproszona: mama jest w Saint-Laurent, Eugenie w Peyrolles i wy w St-Julien. Mama musiałaby zbyt wiele pisać, aby wam podać wszystkie wiadomości ode mnie, a ja jestem bardzo spokojny, mając pretekst, aby bezpośrednio porozmawiać

²⁹⁷Kopia, w: T. Rambert, dz. cyt., t. 1, s. 81-82; A. Rey, dz. cyt., t. 1, s. 119-121.

z moją drogą, dobrą mamuszką, którą zawsze bardziej kocham niż siebie. Jeśli nie częściej dostarczam sobie tej satysfakcji, to ze względu na strach, abyście nie myśleli, że jesteście zmuszeni mi odpisywać. To męczy wasze oczy i bardzo proszę, aby tego nie robić. Wystarczy, że wiem, że dobrze się czujecie, oto wszystko, czego pragnę, więcej mi nie trzeba. Nie zamierzajcie zatem mi odpisywać, porozmawiajmy jedynie tutaj przez kilka chwil, w salonie, w ogrodzie lub na powietrzu, jak wam się podoba. Ale wcześniej udajmy się na krótką chwilę do kaplicy, niezależnie od tego, jak bardzo jest ona ludowa, ona wzbudza w was pobożność, którą macie. Będziemy tam jeden dzień razem, i jakież oficjum mi przypadnie? O Boże!, nie mogę o tym myśleć bez wzruszenia. Na tym ołtarzu złożę świętą ofiarę; złożę ją w waszym imieniu, przedstawię was naszemu wspólnemu Zbawcy, a wy z moich rąk wraz z dziękczynieniem otrzymacie Tego, którego nauczyliście mnie błogosławić i słać w moim wspaniałym dzieciństwie. Z tej ciasnej kaplicy zrobimy małe sanktuarium, przez rozszerzenie naszego serca uzupełnimy to, czego brakuje wielkości tej materialnej świątyni, zaprosimy tam kilku dobrych wieśniaków, których Pan uprzedził swoimi łaskami, i wszyscy razem przypuścimy święty szturm na niebo, aby wyprosić wszystko, czego potrzebujemy, aby pewniej dojść do naszej ojczyzny, ponieważ wszystkie nasze pragnienia powinny zmierzać ku wiecznemu Królestwu, które dla nas nabył nasz dobry Mistrz, które dla nas przygotował, jeśli jesteśmy wierni. Zatem będę waszym kapłanem, a wy nie będziecie potrzebowali udawać się do obcych, aby podsycać waszą pobożność, w waszej rodzinie znajdziecie sługę ciągle gotowego do wypełniania wzniosłych funkcji. Czyż nie jesteś moją matką? Ale powiedziałem wam, jakbym był kapłanem, podczas gdy jestem jedynie diakonem, a kiedy będę kapłanem? Nie mam odwagi wyznaczyć chwili, ale nie powinna być ona zbyt daleka, a skoro nie było możliwości w uroczystość Trójcy Świętej, ileż walk trzeba było znieść? Na szczęście miałem powód, „wobec którego wszystkie argumenty spełzły na niczym”²⁹⁸, wszystko bowiem, co miało związek z osobistą niedoskonałością, nie była podstawą, na którą można się po

²⁹⁸Eugeniusz nie chciał być wyświęcony przez kardynała Maury'ego, mianowanego arcybiskupem Paryża przez Napoleona bez zgody i jurysdykcji papieża Piusa VII, zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 406, 412-413.

wołać, gdy posłuszeństwo nakazywało, aby ich nie odkładać. Krótko mówiąc, jestem jeszcze tylko diakonem, ale najprawdopodobniej wielki i wspaniały krok uczynię w okresie Wielkiego Postu. Na czas zostanieie o tym poinformowani, abyście mogli mi pomóc waszymi dobrymi modlitwami. Nie będziecie mogli uczestniczyć w mojej pierwszej mszy, ale wszystkie msze są dobre, a także owocne, jeśli dołącza się do nich odpowiednie nastawienie...

90. Do p. de Boisgelin, z domu de Mazonod, hotel de Boisgelin, w Aix²⁹⁹.

Rady Eugeniusza dla siostry: kochać Boga, oderwać się od świata. W tym celu codziennie należy medytować jakąś prawdę zbawczą, Eugeniusz zbyt późno to zrozumiał. Zaproszenie do częstszego przyjmowania sakramentów, zwłaszcza Eucharystii.

L.J.C.

[Paryż, 12 sierpnia 1811 r.]³⁰⁰.

[s. 2.] biorąc się ponownie do mojego listu, moja droga, zamierzałem kontynuować aż do końca papieru, ale oto Castellane wyjeżdża dziś wieczorem i jeśli nie chcę, aby mnie zabrakło, powinienem do niego pójść. Nie bez żalu skrócę moją rozmowę, według zwyczaju bowiem zamierzałem zakończyć kilkoma budującymi słowami, które mogą być dla ciebie pożyteczne. Musiałem również ci powiedzieć, że twój ostatni list był zarówno dobry, jak i dobrze napisany, jedynie twoja przyjaźń zmyliła cię na moją korzyść, a ja zbyt dobrze znam siebie, abym mógł dać się nabrać, ale nie chcę prześcigać się w pokorze, ograniczę się, aby usilnie cię poprosić o wsparcie twoimi modlitwami. Ty z kolei rozumiesz, że mógłbym o tobie zapomnieć w moich. Kochajmy Boga z całego naszego serca, korzystajmy z tego świata, jakbyśmy z

²⁹⁹Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W pominiętych akapitach Eugeniusz wyraża swój ból, że nie mógł pojechać na wakacje do Aix, mówi o Nathalie, a zwłaszcza o Josephie de Boisgelinie, bracie męża Eugenie, którą prosi, aby wobec niego miała wiele cierpliwości: „Ty, a także ja musimy opanować żywiołowość, która jest nam wrodzona, to byłby wspaniały dar, gdybyśmy zrobili z niego właściwy użytek, ale trzeba, abyśmy ją nieco opanowali”.

³⁰⁰W miejscu daty Eugeniusz napisał: część 12 sierpnia.

niego nie korzystali, to znaczy nie przywiązywali się do jego próżności i kłamstw. Nie wiem, czy kiedykolwiek wprowadziłaś w życie wskazówkę, której jak sądzę, udzieliłem ci, a mianowicie nigdy nie przeżyć dnia bez medytacji nad jakąś prawdą wiary. Wyolbrzymia się najmniejsze sprawy, zanim wprowadziło się je w życie, i to jest efekt czaru demona, ale gdy raz zakosztowało się słodczy, jakie Pan rozlewa na dusze dobrej woli, które szczerze pragną podążać drogą Jego przykazań, wówczas narzeka się, że tak późno pomyślało się o dostarczeniu sobie takiego szczęścia. Niestety!, cóż [s. 3] za powód do smutku dla mnie. Lepiej niż ktokolwiek znam nadużycia, jakich dopuściłem się wobec łask Pana, wiem, ile kosztuje wierzenie przeciw ościeniowi. Aby innych ustrzec przed spóźnionym i prawie niemożliwym do uleczenia żalem, nie przestaje krzyczeć: synowie ludzcy, jak długo będziecie mieć ociążałe serca? Dlaczego kochacie próżność i szukacie kłamstwa? Moja dobra przyjaciółko, żyjąc w świecie i będąc zmuszona brać udział we wszelkiego rodzaju zgorzgniach, których dawanie w każdej chwili podoba się wrogowi Jezusa, musisz się uchronić przed jego atakami. W tym celu trzeba, aby niekiedy badać siebie i od razu pomyśleć o końcu, jaki czeka zuchwalców łamiących przykazania naszego Boga, przenieść się do ostatniego momentu życia i pomyśleć, co chciałabyś wówczas zrobić. Od razu medytować nad jakąś inną prawdą. Rano odprawić rachunek przygotowawczy, to znaczy zaplanować codzienne czynności, czynności, które musisz wykonać, relacje, jakie musisz mieć z bliźnimi, okazje do znieważania dobrego Boga oraz z zimną krwią i spokojnie zaplanować i ustalić sposób, w jaki się im oprzesz. Podjęcie podobnych środków ostrożności to sposób, aby mniej grzeszyć w życiu. Znam młodego żołnierza, który nigdy nie zaniedbuje tej praktyki, tak więc ciągle odnosi zwycięstwo nad wszystkimi atakami, jakie świat mu zgotował z niewiarygodną zjadłością. Czekać, aż powrócę, abyśmy razem mogli ustalić, co będzie odpowiedniejsze dla ciebie, nadal przystępuj do sakramentów i nie zwalnij się nieustannie od tego, czemu zawsze powinnaś zapobiegać. Nie ulegaj złudzeniom, w twoim położeniu to iluzja demona, aby święta praktyka sakramentów była dla ciebie niemożliwa do wykonania. Nie myśl, że aby to wykonać, koniecznie trzeba uwolnić się od wszystkich przeszkód. Nie myśl, że sytuacja,

w jakiej się znajdujesz, zmusza cię do pozostania. To błąd! Czy nie z woli bożej jesteś mężatką, matką i karmicielką? Zatem wypełniając obowiązki kobiety, matki, karmicielki, czynisz to, co podoba się Bogu, i jakże można byłoby utrzymywać, że wypełniając obowiązki, jakie Bóg nam zlecił, jakiegokolwiek by były, nie jesteśmy zdolni do udzielenia odpowiedzi na łagodne zaproszenia, jakie składa wszystkim, aby przyszli do niego i w Jego sakramencie zaczerpnęli siły i życia itd. Pierwsi chrześcijanie lepiej to rozumieli od nas, gdyż pomimo obowiązków i wszystkich zmartwień, jakich im przysparzały ich rozmaite zajęcia, nie pozwalali sobie, aby spędzić dzień, nie zbliżając się do Tego, który woła z wnętrza tabernakulum, tronu miłości, do którego wzywa wszystkich ludzi: Przyjdźcie, przyjdźcie wszyscy, którzy jesteście utrudzeni ciężarem waszego zmęczenia; przyjdźcie, a ja was wzmocnię, ja dam wam nowe siły [Mt 11, 28]. O Boże! Jak bardzo chrześcijanie są obojętni na tak czule zaproszenia, jak bardzo opierają się [s. 4] tak ponaglącym zaproszeniom. Czyż nie rozumieją, że wszystkie ich usprawiedliwienia są jedynie pretekstami, które sugeruje im ich lenistwo i ich letniość. Mówię o chrześcijanach, którzy żyją jak chrześcijanie, ci bowiem, którzy są nimi tylko z chrztu, są odrębną grupą. Gdybym miał do nich przemówić, powiedziałbym im o innych sprawach. Mam tobie do powiedzenia jeszcze tyle rzeczy, ale muszę kończyć. Nie ustosunkowałem się jednak do wszystkich spraw twego listu. Zanim zakończę, odpowiem ci w kilku słowach na kwestię, którą podnosisz: jestem ciągle taka sama, co powinnam myśleć o moich komuniach? Powinnaś pomyśleć o tym, że one chronią cię przed staniem się gorszą. Zawsze taka pozostaniesz, jeśli częściej nie będziesz przystępować do komunii. Staniesz się lepsza, zmieniając jedynie system. Nie miej złudzeń, jeśli czekasz, aż staniesz się lepsza, aby częściej przystępować do komunii. To szalone przedsięwzięcie, które się nie uda. Ale wzbudzając w twoim sercu żywe pragnienia, abyś częściej jednoczyła się z twoim Bogiem, będąc bardziej otwarta na Jego zaproszenia oraz przystępując do sakramentów, już staniesz się doskonalsza. Ten środek jest niezawodny. Rozpocznij więc od tego, by nigdy nie pozwolić, aby minął miesiąc, a ty nie przystąpisz do sakramentów. Złóż swą ufność w Bogu. Postępuj tak, aby się Jemu podobać, nie opieraj się Jego natchnieniom, pozwól, aby łaska działała w twoim sercu, stawiaj w nim jak najmniej przeszkód, a zobaczysz...

91. Do p. de Boisgelin, z domu de Mazenod, hotel de Boisgelin, w Aix³⁰¹.

Ból na wieść o śmierci babci Joannis. Jej ciało nie powinno zostać na cmentarzu w St-Julien, ale powinno być przewiezione do Enclos. Szacunek, jaki należy okazywać szczątkom ochrzczonych.

L.J.C.

Issy, 7 sierpnia 1811 r., część 11.

Moja dobra siostrzo, zamierzałem napisać do ciebie za kilka dni, ale list, który od ciebie otrzymałem, a zwłaszcza uzupełnienie dodane przez mamę skłania mnie, aby zrobić to wcześniej. Nie rozpocznę od wypowiedzenia wrażenia, jakie na mnie zrobiła przygnębiająca wiadomość o śmierci tej, która była mi najdroższa³⁰², to byłoby chcieć niepotrzebnie zwiększyć ból, który ty odczuwasz, w niczym nie pomniejszając nadmiaru tego, w jakim ja jestem zagrożony. Wszystko, o co w tym momencie proszę Pana, to w zaślubinach za moje grzechy w rozdzierającym uniżeniu zgodzić się z Jego boską wolą. Ono miałoby jeszcze większą wartość, gdybym dobrze wykonał mój obowiązek, ale moja nieobecność mój ból uczyniła jeszcze dotkliwszym. Zapowiedziałem, że nie chcę niczego powiedzieć o stanie mego serca. Powróćmy do tego, co w tym momencie nas wszystkich interesuje. W ogromnym nieszczęściu, którego właśnie doświadczyliśmy, poddawszy się godnym miłości zamiarom Opatrzności, nie znajduję większej pociechy niż tylko w tym, aby w swoim zasięgu zachować szczątki ciała, które tak długo było posłusznym narzędziem najpiękniejszej duszy, jaką Bóg stworzył (wyłączając to, co religia nakazuje nam wyłączyć). W każdym czasie, ale jeszcze doskonale odkąd jestem duchownym, gdy myśl, że może przeżyją osoby, które chciałem wyprzedzić w drodze do grobu, pojawiała się w moim umyśle, płakałem, często rzewnie, i powziąłem postanowienie, aby dopiero w momencie śmierci rozłączyć się z tym, co najcenniejszego miałem na ziemi [s. 2]. Enclos³⁰³ zawsze wydawało mi się najodpowiedniejszym miejscem, aby uwiecznić ten związek, który śmierć zbyt

301 Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin.

302 Pani Joannis, babcia Eugeniusza zmarła 15 sierpnia po kilkudniowej chorobie.

To Roze-Joannis powiadomił o tym Eugeniusza 21 sierpnia 1811 roku.

303 Własność pani de Mazenod, kilka kilometrów od miasta.

wcześnie musiała przerwać. Moim pragnieniem było zjednoczyć się w tym miejscu z tymi drogimi obiektami mojej miłości albo tam oczekiwać, że przybędą, aby zjednoczyć się ze mną, gdybym umarł wcześniej. Ta myśl okazała się tak bliska, że nie byłem w stanie zrozumieć, dlaczego nigdy ci o niej nie powiedziałem. Wiejska posiadłość dwa kroki od miasta, gdzie mieszkamy, byłaby najodpowiedniejszym miejscem niż jakiegokolwiek inne, aby wypełnić moje marzenia. Ci spośród nas, którzy przeżyli innych, spokojnie każdego dnia mogliby tam pojechać, aby porozmawiać z tymi, którzy ich poprzedzili, a znajdując się na miejscu, które powinni zająć zamiast nich, dobrowolnie medytowaliby o śmierci i wieczności. Pamiętając o tym, możesz pomyśleć, czy mój ból zwiększył się na wieść, że jedyna nadzieja, której nie chciałem stracić w tym samym czasie i na zawsze — droga osoba oraz jej drogie i szacunku godne szczątki zniknęły w jednej chwili w wyniku powziętego postanowienia, aby ją złożyć w niewłaściwej niszy, gdzie są złożeni zmarli z doliny St-Julien. Natychmiast napisałem do mamy, aby wnieść skargę przeciwko temu nieporządkowi. Odpowiedziała mi rzeczywiście, że ona, a zwłaszcza mój wujek mieli tę samą myśl, którą im zakomunikowałem, ale nie wiem, dlaczego z niej nie skorzystali. Przypisuję to oszołomieniu, gdy tak okrutny cios miał powalić przebywających w St-Julien. Teraz zwracam się do ciebie, abys w moim imieniu błagała mojego wujka o szukanie środka, by odzyskać naszą matkę. Złóż się ją w Enclos w drewnianej orzechowej skrzyni, którą umieści się w małej piwniczce lub w grobie, oczekując, aż tam powstanie mała kaplica, gdzie pewnego dnia odprawię za nią mszę świętą, gdzie wszystko w tym pomieszczeniu będzie przypominać o jej pamięci. Armand nie będzie wzbraniał się przed zaoferowaniem swej pomocy w tych okolicznościach. Jeśli racje zdrowotne, które można by jednak pokonać pieniędzem, staną na przeszkodzie temu, czego obecnie dotyczyło w skrzyni, niech przynajmniej podejmie się środki ostrożności, aby się [s. 3] nie pomylić, gdy przeniesienie będzie możliwe. Tak aby na przykład natychmiast dół, który wykopano, otoczyć małym murkiem wewnątrz w ziemi lub coś innego, co uznano by za stosowniejsze w celu uniknięcia łatwych pomyłek na cmentarzu, gdzie każdego roku w wyniku budzącej odrazę profanacji wykopuje się kości dawnych zmarłych, aby je złożyć. Potem kolejny raz się je wyrzuca, a ich

spokój zostaje mącony. Na własne oczy widziałem nieznanym narodom cywilizowanym tego rodzaju profanacje, co nigdy nie powinno mieć miejsca wśród chrześcijan, którym religia nakazuje tak wielki szacunek, nawet cześć dla ciał, jakkolwiek oddzielonych od dusz, z którymi tak ściśle były zjednoczone, z którymi rozłączyły się jedynie na pewien czas. Jednak, jak powiedziałem, na tym niegodnym cmentarzu widziałem nie tylko członki wykopane z ziemi, ale i całego trupa. Uznano, że wystarczająco ustrzeżono go przed chciwością drapieżnych ptaków, narzucając na niego okropne drzwi, które przypadkowo tam się znalazły. Drżę ze zgrozy na myśl, że naszą dobrą matkę pozostawiono w St-Julien, a jej drogie szczątki, które nasz obowiązek i nasza miłość z szacunkiem i synowską miłością nakazują nam zabrać, zostałyby wystawione na tak hańbiące traktowanie. Skądinąd oczywiście można byłoby zapobiec tej niegodności; czy moglibyśmy znieść myśl, że nigdy nie będziemy mogli pójść popłakać i pomodlić się przy grobie tak bardzo drogiej matki, o której wspomnienie na zawsze przetrwa w naszych sercach. Te refleksje są więcej niż wystarczające, aby przekonać cię o konieczności wspomnienia moich słusznych [s. 4] pragnień. Pozostawiam troskę załatwienia tej sprawy z naszym drogim wujkiem Armandem. Bardziej od ciebie wierzę w twój sukces. Nie można by mi sprawić większego zmartwienia niż wzbraniać się przed wyświadczeniem mi tej przysługi, która, jak mi się wydaje, powinna zainteresować całą rodzinę. Ureguluję wszystkie koszty; jednym słowem napisałem o tym Emile'owi, wyrażając swe uczucia, które wydały mi się odpowiednie przy okazji naszego wspólnego zmartwienia, które niestety musiałem odczuć. Lepiej niż ktokolwiek wiesz, dlaczego miłość mojej dobrej, wspaniałej, doskonałej babci była dla mnie potrzebą. Kończę, ściskając cię z całego mego serca i proszę cię o udzielenie szybkiej odpowiedzi na to, o co cię proszę. Przekaż mi opinię naszego wujka i twoją, środki, które zdaje się posiadać itd., itd. Mam jeszcze tobie do powiedzenia tak wiele rzeczy, ale pomimo mego drobnego pisma nie mam więcej miejsca. Nie pozostanie mi nic więcej, niż tylko wziąć równie mały kawałek papieru, pisząc do ciebie. Żegnaj.

92. Do p. de Boisgelin, z domu de Mazenod, hotel de Boisgelin w Aix, Bouch[es]-du-Rhone³⁰⁴.

Ból na myśl, że nie ma już babci, ale pociecha, że z pewnością jest w niebie. Poddanie się woli bożej. Zaproszenie do większego zjednoczenia się z Bogiem poprzez przystępowanie do sakramentów.

L.J.C.

19 września 1811 r.

Moja droga Eugenie, w oczekiwaniu na któryś z twoich listów na nowo podejmuję moją małą rozmowę z tobą i choć najbliższą mi myślą jest wspomnienie o naszej dobrej babci, powiem ci jeszcze o jej miłości do mnie, o mojej do niej, o jej cnotach, o moich lamentach, o moim bólu, o moich łzach. Wszystko to jest na miejscu, kiedy podporządkowanie i uległość woli bożej wieńczy i udoskonala wszystkie te uczucia. Nie trzeba tego sobie powtarzać, aby być przekonanym, że nie powinniśmy opłakiwać naszych zmarłych jak niewierni, którzy nie wierzą w zmartwychwstanie. Oczekujemy zmartwychwstania, mamy nadzieję, że będzie szczęśliwe, wówczas rozpocznie się ta radość i szczęście, które nie będzie miało końca nawet dla tego ciała opuszczonego przez duszę na czas zniszczenia. Gdy chodzi o duszę, ona nie czeka nawet do tego czasu swego połączenia z ciałem, które ożywiała na ziemi i które musi na nowo przyrodzić, ale od chwili, gdy przestała wynagradzać ostatnie popioły, które była winna bożej sprawiedliwości, wchodzi w posiadanie potoku słodczy, jakie Pan przyobiecał i wyjednał za jej wierność. Dobry Boże, cóż za pocieszająca myśl! Kiedy myślę o świętym życiu naszej wspaniałej matki, nie mogę powstrzymać się od chluby i ufności, że ten czas zadośćuczynienia już się dla niej skończył. Tym bardziej że włożyłem wiele wysiłku, aby dostarczyć jej wszelkich ulg, jakich udzieliły mi miłosierdzie Boga i miłość Kościoła, aby przeze mnie, czy też przez trzysta lub czterysta osób za spokój jej duszy ofiarować odpusty, które, jak mam nadzieję, przyniosły owoc. Zawsze słusznie będzie można powiedzieć, że my jesteśmy jedynymi nieszczęśnikami, jedynymi, nad

³⁰⁴Oryginał: St-Martin-des-Pallieres, zamek rodziny de Boisgelin. W pominiętych akapitach Eugeniusz prosi o szczegóły choroby babci i mówi, że stara się oderwać uwagę, ucząc włoskiego dwunastu swoich współbraci.

którymi należy ubolewać, cóż bowiem kiedykolwiek będzie mogło zastąpić jej czułość? Poświęciłbym wszystkie skarby świata za kwadrans rozmowy z tą dobrą matką, która nigdy nie miała sobie równych. Pocieszmy się bardzo prawdziwą myślą, że w niebie wszystko jest doskonałe, nawet przyjaźnie, a ona, która tak bardzo nas kochała w czasie swego doczesnego życia, będzie mogła oczywiście inaczej nas kochać, teraz gdy ma jeszcze więcej [s. 2] mocy, aby nam wyświadczać dobro. Niecierpliwie oczekuję na najdrobniejsze szczegóły o jej chorobie. Niestety!, naszły mnie myśli, że choroby naszego biednego kuzyna są równie zabójcze: pierwsza, z której wyszedł, kosztowała życie jego matki, a ta, której niedawno doświadczył, czyż nie zamęczyła naszej babci? Jakkolwiek by było, adorujmy plany Boga. Nie pomini więc żadnego szczegółu o tym, co spowodowało i pogorszyło tę okropną chorobę³⁰⁵.

[s. 4] Dobry Boże!, ileż tysięcy razy w ciągu dnia trzeba wznosić swe serce do Boga, aby nie odsunąć się od chrześcijańskiej uległości, którą religia jeszcze bardziej niż rozum nam poleca. Ten ostatni byłby zbyt słaby, gdyby nie opierał się na pierwszym. Starajmy się więc, aby w niczym nie odsuwać się od granic, jakie Pan stawia naszemu słusznemu bólowi, i czynmy wszystko, co w naszej mocy, aby naśladować wielkiego świętego Alojzego głęboko dotkniętego śmiercią swojej matki, którą jedynie kochał, a pośród łez i szlochów, jakie ta strata mu wyrządziła, uznał i chciał się całkowicie poddać woli Bożej. Nie tylko się podporządkował, ale nawet dziękował Panu, że zabrał mu tak drogą matkę, którą jak mówił, pożyczył mu na pewien czas... Podzielim twoje spostrzeżenia o dwóch osobach, o których mi mówisz³⁰⁶. Każda ze swej strony jest niepoprawna w życiu. Cóż chcesz zrobić? Trzeba cierpliwie ofiarować Bogu przeciwności, jakich nam dostarczają. Ach tak, coraz bardziej zbliżajmy się do Boga, tylko w Nim można znaleźć dobrego przyjaciela, zawsze gotowego, aby nam [s. 1 na marginesie] wyświadczać dobro. Bądźmy Mu więc wierni, kochajmy Go, sta-

30527 października Eugenie podaje wiele szczegółów o chorobie i śmierci pani de Joannis. Potwierdza przecucie Eugeniusza: pani de Mazonod zachorowała w tym samym czasie co jej wnuczek Emile Dedons i zmarła w niedługim czasie, po części z powodu zajęć i trosk.

306W liście z 12 września Eugenie powiedziała, że wujek Roze-Joannis wyjechał na wakacje, zostawiając panią de Mazonod samą, aby zajęła się sprawami St-Laurent. Również powiedziała nieco o uprzejmości i egoizmie swego kuzyna Emile'a Dedonsa.

rajmy się najlepiej mu służyć, nie marnujmy Jego łask, korzystajmy ze zbawczych środków, jakie nam zostawił. Niech nic na świecie nie będzie w stanie odwieść nas od czerpania z obfitego źródła Jego sakramentów, siły, pociechy zadatku naszego przeznaczenia. Przystępujmy do sakramentów, tak, przystępujmy do sakramentów, to jedyny środek, aby stać się świętymi. Moja Eugenie, ty mnie rozumiesz. Żegnaj, ściskam cię.

93. Do p. de Mazenod, w Aix³⁰⁷.

Eugeniusz chciałby być w Aix, nie po to, aby pomóc matce, ale aby ją pocieszyć po śmierci babci. Dłużej niż przewidziano pozostanie w Paryżu, aby uzupełnić studia i zastąpić sulpicjanów wypędzonych z seminarium. Po powrocie do Prowansji Eugeniusz zamierza zamieszkać w Enclos wraz ze służącym, byłym trapistą, bratem Maurem. Zaproszenie do częstszego przyjmowania komunii. Śmierć Nanon, dobrodziejki de Mazenodów w Palermo. Wiadomości od ojca po czterech latach milczenia. Dlaczego Eugeniusz wstąpił do seminarium? Pewność, że jego babcia jest w niebie. Jej ciało należy złożyć w Enclos.

Paryż, 14 października 1811 r.

...Choć nie jestem w stanie odciążyć was od spraw doczesnych, nie jest to bowiem możliwe, jakże byłoby mi miło, gdybym mógł osuszyć wasze łzy i przynieść wam wszelkie pociechy, gdyż moja wrażliwość chciałaby ulżyć waszemu bólowi. Ale na tę chwilę chwała boża, która musi być jedyną naszą regułą, zdaje się wymagać, abym opanował to pragnienie i jego spełnienie odłożył na nieco później. Jeśli chcę być trochę przydatny w posłudze, trzeba abym jeszcze wiele studiował [s. 2] i bardzo pewne jest, że w tym stanie, w jakim się znajduję, nie mógłbym niczego podjąć z całkowitą pewnością sumienia. Wiem dobrze, że są kapłani, którzy wiedzą o tym mniej niż ja i którzy pójdą naprzód, ale to bardzo wielkie nieszczęście. Jeśli wie się to, czego się nie wie, lub wie się niewłaściwie, to ostatni stopień niewiedzy. Skądinąd w moim po-

³⁰⁷Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7. W pominiętych akapitach (s. 9, 10 i 12) Eugeniusz wyjaśnia w detalach, jak powinno się dokonać przeniesienie szczątków babci z St-Julien do Enclos. Proponuje matce sprzedać ziemię w St-Laurent.

łożeniu, o czym wam już wielokrotnie mówiłem, trzeba, abym był lepiej wykształcony niż inni. Tymczasem wszystkie te opóźnienia dostarczają okazji, aby zasłużyć, ponieważ za każdym razem, kiedy naturę i jej zachcianki oraz najbardziej naturalne skłonności podporządkowuje się jej obowiązkom, gromadzi się skarby łask, które sprawiedliwy wypłaci w stosownym czasie. Zatem dobremu Mistrzowi ofiarujemy krótki czas naszej rozłąki, jeśli służba tego wymaga, i bądźmy nawet radośni, że mamy coś do dania Jemu w zamian za tyle miłości, którą On ma dla nas. Sądzę, że jesteście właściwie przekonani, że to nie przyjemność mieszkania w stolicy zatrzymuje mnie w Paryżu, ponieważ naprawdę mogę powiedzieć, że jestem tutaj, jakby mnie nie było. Trzeba, bym pospieszył skłonić się do wyjrzenia na ulicę. Skądinąd kocham samotność, pomijając tyle innych powodów, które skłaniają mnie do dania pierwszeństwa Prowansji — pokój do mieszkania jest wygodniejszy w tym pięknym klimacie niż pod smutnym i zamglonym niebem Paryża.

Zanim zakończę ten list, chciałbym poinformować was o pewnym projekcie i oczekiwałem waszego przyzwolenia, niezależnie od tego, jak uzasadniony byłby sam z siebie. Wiecie, że zawsze z wielu powodów, czego dowodzenie byłoby zbyt długie w tym miejscu, pragnąłem schować się w Enclos. Nasza kochająca mama wiele razy mówiła mi, że jej zamiarem było pozostanie tam ze mną, a wy być może bylibyście trzecim samotnikiem, tyle uroku ukazywało wam to błogosławione skupienie. Wśród porządków tego miejsca nieodzowne było, abym miał służącego mężczyznę, konieczne potrzebnego do wypełniania wielu obowiązków, które nie mogą być wykonywane przez kobiety. Dla mnie nawet, jako duchownego, istnieją wyższe racje, które ciągle zachowują swą ważność, aby nie być obsługiwanym przez kobiety. Prawo kościelne przewiduje wiek. A powzięte postanowienie, aby nie pozwalać nigdy wchodzić do sypialni, a jeszcze z ważniejszego powodu do mego łóżka, zmuszają mnie, abym zdecydował, że będę sam sobie usługiwał lub też wezmę mężczyznę na służbę. Skądinąd prawdopodobne jest, że u siebie będę miał kaplicę, gdzie prawie zwyczajowo będę odprawiał mszę, dodatkowo do tej posługi potrzebuję mężczyzny. Jeśli dobry Bóg zechce się mną posłużyć, aby dokonać jakiegoś dobra w dziele prowadzenia dusz, u siebie będę spowiadał mężczyzn. Potrzeba mi także mężczyzny, do którego mogliby się

zgłaszać, nigdy bowiem nie ścierpiałbym, żeby kobieta krążyła po moim mieszkaniu, skoro pełniłbym posługę dla mężczyzn, którzy rzadziej mają niedyskretnych powierników ich religijnych działań. Krótko mówiąc, nie mogę sobie poradzić, nie mając mężczyzny jako służącego. Ale pojawiają się dwie trudności. Po pierwsze, że mężczyźni są kosztowniejsi i bardziej wymagający niż kobiety, często są zdeprawowani itd. Po drugie, to utrudnienie mieć w domu służących różnych płci. Zdaję sobie sprawę z tych dwóch kwestii, ale również nie można będzie zaprzeczyć, że są tacy służący, którzy przez swą służbę wykonywaną dla domu pracują za dwie kobiety oraz przez dobre i uznane postępowanie nie budzą żadnego niepokoju co do niedogodności, jaką wywołuje mieszkanie ze służącymi obu płci pod jednym dachem. Skądinąd można być całkowicie spokojnym o ten ostatni przepis, biorąc ze sobą tylko kobiety w pewnym wieku. Jeśli ten służący może wykonywać pracę za dwie kobiety, a nawet że wykona to, czego żadna kobieta nie mogłaby zrobić, jeśli jest uczciwy, dyskretny, łagodny, pobożny i bardzo pobożny, to są tylko korzyści. Dokładnie to mam na względzie, powracając do Prowansji. W tej chwili znajduje się w domu, w którym ja mieszkam, mężczyzna łagodny jak baranek, uprzejmy i troskliwy, pobożny niczym anioł, potrafiący naprawiać bieliznę. Wykonywał to we wspólnocie, gdy był bratem, jest to bowiem gorliwy, przykładający się do wszystkiego zakonnik, nie tracąc przy tym ani minuty. Jednym słowem, to człowiek, którego służba odpowiadałaby mi, nie można więcej, i trudno byłoby mi znaleźć podobnego. Obecnie chodzi o to, aby dowiedzieć się, czy sprzeciwilibyście się, abym chuchał na niego aż do czasu mego wyjazdu. Już go wybadałem: nie byłby niezadowolony, gdyby wyjechał ze mną. Jeśli chodzi o cenę jego utrzymania, z mojej pensji zajmę się zapłaceniem nadwyżek za to, co moglibyście uznać, że was kosztowało.

Proszę was, abyście się zastanowili nad tymi racjami, z których najmniejsza jest niezbita, i odpowiedzieli mi. Uważam, że zna się na pracach na wsi oraz że mógłby rozruszać nasz dworek. Zresztą, sprawa nie powinna rozstrzygnąć się jutro. To tylko po to, aby wiedzieć, jakie zajmuję stanowisko, aby go utrzymywać w przeświadczeniu rozpoczęcia służby u mnie. Ale skoro nic w tej materii nie chcę czynić bez waszej zgody, chciałem was o tym uprzedzić i

powiadomić, a skoro konieczne jest dla mnie, abym miał pewnego człowieka jako służącego, to rzecz nie mniej pożyteczna dla was, zwłaszcza że spotykacie łagodniejszego niż wśród waszych służących, kobiet [s. 5].

Rozpocząłem ten list z intencją wysłania go przez pocztę, ale mam wam do powiedzenia zbyt wiele rzeczy, aby zmieścić się na trzech stronach. Tak więc będzie to ksiądz z St-Vincent albo ojciec Charles, który go dostarczy. Wobec powyższego będę mógł wam powiedzieć więcej o odkryciu pewnej rzeczy, o której poinformowanie was przez pocztę uznałem za nieroztropne. Nie poczynię żadnej refleksji, gdyż one do niczego nie prowadzą. Nasi dyrektorzy definitywnie zostali wypędzeni z seminarium i zmuszeni do wycofania się do siebie. Tam pełni zasług przed Boga się udadzą, zabierając wszystkie nasze przykrości. Oni wszyscy, nie wyłączając ani jednego, są dla nas przykładem i wzorem wszystkich chrześcijańskich i kapłańskich cnót. Oni wyjeżdżają, co mnie zmusza do pozostania. Nie mógłbym opuścić seminarium inaczej niż tylko w przypadku poważnej trudności. Mój przykład powinien być zachętą dla innych, a w chwili obecnej rząd ma oczy otwarte na wszystko, co u nas się dzieje. Jestem jednym ze znaczących w domu, a pod pewnym względem nawet najbardziej znaczący. Mój wyjazd byłby skandalem, którego nie można byłoby zapomnieć. Z drugiej strony, dobro domu, a w konsekwencji dobro Kościoła wymaga, abym został. Zostanę więc, wszystko bowiem zmusza mnie, abym został: chwała Boża, dobro Kościoła, zbudowanie bliźniego i moja własna korzyść. Jedyne natury będzie cierpieć z tego powodu, ponieważ wiem, że to postanowienie nieco was zasmuci. Tak, moja dobra mammo, ponieważ to sprawi wam niewielką przykrość, ponieważ to jedyna rzecz, którą z trudnością pokonam. Jedyne wasze zmartwienie będzie mnie frasować w moich własnych ofiarach. Dobry Bóg wyświadczy mi łaskę, abym zaledwie odczuł to, co mnie osobiście dotyczy. Czy chcemy osiągnąć coś, nie walcząc o to? Nie, złożmy więc wszystkie te przeciwności u stóp [s. 6] krzyża naszego dobrego Jezusa. Wielokrotnie w ciągu dnia ofiarujmy Mu to, co czynimy, aby Jemu się podobać i po tym wszystkim bądźmy spokojni. Ach, droga mammo, dlaczego nieco częściej nie udajecie się do źródła wszelkiej pociechy? Czy nie słyszycie Zbawiciela, który do was krzyczy ze swego tabernakulum: droga duszo, dlaczego

jestem tutaj tak uniżony? Czy na próżno ciągle powtarzam te same słowa, które powiedziałem moim uczniom: przyjdźcie do mnie, którzy jesteście utrudzeni i obciążeni pod ciężarem waszych cierpień, przyjdźcie, a Ja wam ulżę, ja was odnowię. Zjednoczcie się ze Mną w tej intymnej jedności, dla której pozostałem dla was, a balsam popłynie w waszych żyłach i wasza dusza będzie nakarmiona, wzmocniona i odnowiona. Dobry Boże, czy ciągle będę krzyczał na pustyni. Czy wierzycie więc, że na świecie jest jeden Byt, dla którego wasze zbawienie, wasze szczęście, wasza świętość są droższe ode mnie lub lepiej czy na ślepo uwierzycie mi, że ciągle oferuję wam środek, który nie byłby dla was pożyteczny? Cóż ja mówię? Gdybym tego nie uważał za konieczne dla dobra waszej duszy, abyście częściej, niż to czynicie, przystępowali do boskich sakramentów, czy myślicie, że tak często nalegałbym na ten obowiązek? Moja droga mamó, pomyślcie, że mam trzydzieści lat, że jestem sługą Kościoła, że mógłbym być kapłanem oraz że jestem waszym synem, i po tym wszystkim rozsądźcie, czy powinniście słuchać moich słów. Z dwóch spraw jedna: czy ta trudność, którą macie, aby przystępować do sakramentów, pochodzi od was, czy ona jest wam podsunęta przez waszego spowiednika. Jeśli pochodzi od was, to grzeszne zaniedbanie, które absolutnie należy przezwyciężyć. Jeśli pochodzi od waszego spowiednika, nie obawiam się tego powiedzieć w obecności Boga, który mnie słyszy, który mnie obdarza natchnieniem, aby wam napisać o tych sprawach, bez zastanowienia trzeba zmienić tak nierozsądnego przewodnika. Ach, gdyby wszyscy ludzie myśleli i postępowali w ten sposób, byłaby to czysta strata, że nasz Pan chciał pozostać z nami pod postaciami chleba! Pamiętajcie jedynie o tym, że każda osoba, która przez jego wskazówki czy w inny sposób oddali się od sakramentów, że osoba, która żyje tak regularnie jak wy, jest człowiekiem niebezpiecznym w doktrynie, a której spostrzeżenia są odrzucane [s. 7] przez Kościół od czasów apostołskich aż do naszych.

Otrzymałem wasz list z 6 października. Przyznaję, że sprawił mi wielką przyjemność. Nie byłem dokładnie smutny, ale wreszcie ten dobry list przyszedł na czas. Z wielką radością poznałem wiadomości od naszych dobrych wyspiarzy. Ale jaki smutek sprawiała mi wiadomość o śmierci tej nieszczęsnicy Nanon! Kilka dni

temu myślałem o niej i doświadczyłem pewnego uczucia smutku w odniesieniu do jej osoby. Za ciężkie i prawie niesprawiedliwe uważałem, że musieliśmy, choć w pewien sposób niewinnie, zatrzymać tę nieszczęśliwą kobietę na mimowolnym, wygnaniu, oddzieloną od swej rodziny, w szponach nudy itd. Wzruszył mnie jej los, wydawało mi się, że chciałbym znaleźć środek, aby ją pocieszyć. Następnie zastanawiałem się nad jej wiekiem, który jak mniemałem, był dość zaawansowany. Obawiałem się jej śmierci, ze strachem, że będzie dla niej zaskoczeniem, skoro się na nią niewystarczająco przygotowała. Oto wasz list ogłasza mi jej smutny koniec. Dobry Boże! Kiedy myśli się, jak wspaniała jest dusza, ile ona kosztowała naszego Zbawiciela, to straszny los ją czeka, jeśli aż do końca trwała w swej niewdzięczności. O Boże!, drzę z tego powodu. Biedna kobieta, byłem do niej przywiązany. Trzy szczęśliwe okresy, aby przygotować się przed Bogiem. To nieprawdopodobne. Zróbcie teraz rozróżnienie pomiędzy tą przerażającą śmiercią, która przypomina mi również bolesną śmierć pani de Trier, a błogosławionym, spokojnym i łagodnym końcem naszej świętej mamy. Nie odczuwacie pewnego rodzaju tajemniczej pociechy, jeszcze silniejszej niż gorycz, którą spowodowała jej śmierć? Jest tyle rzeczy, których nie można dobrze wyrazić, ale żywo się je odczuwa. Tak, wydaje mi się, że mam pewność, że nasza dobra, czuła i godna szacunku mama już cieszy się wieczną szczęśliwością. Czy ta pocieszająca myśl mogłaby egzystować w naszym sercu z pogańskim smutkiem? Dlaczego dłużej oplakiwać tę, która cieszy się największym szczęściem? Chcielibyśmy jej pozazdrościć stanu, który jej duszę napełnia niewymowną radością? W niebie, gdzie ta piękna dusza jest zanurzona w najwyższej szczęśliwości, gdzie nie ma nic poza wolą Boga, czy może odczuwać nasze ogromne zmartwienie, które jest nie do pogodzenia z tą świętą wolą? Och!, my jesteśmy chrześcijanami, wszyscy tęsknimy za tą niebieską [s. 8] ojczyzną. To tam ponownie zobaczymy się w wybuchu radości. Czy my, nędzni śmiertelnicy z całą naszą czułością moglibyśmy jej tutaj na ziemi wynagrodzić szczęście, które straciłaby, gdyby zamiast królować w niebie, ciągle mieszkała z nami? Nie, nie. Ach!, pozwólmy jej cieszyć się szczęściem, które wyjednało jej miłosierdzie naszego Boga i zamiast ją oplakiwać, cieszymy się razem z nią, że twarzą w twarz

kontempluje tego wielkiego Boga, którego my tutaj na ziemi możemy widzieć niewyraźnie.

Nie zapominajmy jednak o jej cennych szczątkach. Ale rozmawiajmy o nich bez bólu i smutku, jak o relikwiach świętej osoby, której dusza króluje w chwale. Wznieśmy zatem nasze serce do Boga. Przenieśmy się na chwilę do nieba. Zobaczmy tam naszą dobrą mamę u boku naszego Króla, mającą obok siebie kilka pustych miejsc, które dla nas są przeznaczone. Dziękujmy Bogu za Jego dobrodziejstwa i z duchem skąpanym zupełnie w tej wspaniałej myśli zajmijmy się tym, co nam na ziemi pozostaje po naszej mamie. Z tym środkiem ostrożności będziemy mogli o tym rozmawiać, bez lęku, że nadejście natarczywego i nieracjonalnego bólu mogłoby nas zmieszać.

Wychodząc z zasady, że z szacunkiem należy przechowywać ciała świętych oraz że na ziemi nic nie powinno być dla nas cenniejsze od szczątków naszych przodków, wsłuchując się w głos religii oraz natury, która nam to poleca, naśladowując przykład, jaki dają nam wszyscy patriarchowie i inne święte osoby z Pisma Świętego, chcemy śmiertelne szczątki naszej mamy zachować u nas i uchronić przed nieuniknioną profanacją, na jaką byłyby wystawione w tej ciasnej komorze, gdzie obecnie są złożone. Niewątpliwie łatwiej byłoby spełnić to tak słuszne, tak religijne, tak zgodne z naturą pragnienie od pierwszej chwili naszej straty. Dlaczego nie pomyślano przynajmniej, aby ukradkiem złożyć ją w grobowcu pana Agouta? Ta nieuwaga jest usprawiedliwiona z racji zamieszania, gdzie jeden tak okropny wypadek powalił wszystkich, którzy mogli o nim pomyśleć. Były jeszcze inne środki, o których nie pomyślano, i jak to zwykle bywa, zdecydowano się na najgorsze rozwiązanie. Sprawa już została załatwiona, trzeba pomyśleć, jak ją naprawić.

Zakładam, że jesteście przeświadczeni o konieczności przeniesienia tych relikwii oraz że sądzicie tak samo jak ja, że straszne, podłe i wstrętne byłoby, gdybyśmy zechcieli, aby szczątki naszej mamy zostały, po pierwsze, w miejscu, gdzie w niedługim czasie nie będziemy mogli już się pojawić, nie dają bowiem dwóch lat, a Emile się go [s. 9] pozbędzie, a po drugie, w miejscu, co do którego mamy pewność, że sępy i kruki w końcu przestaną bawić się kośćmi. A przecież jeśli mamy szlachetne serce, chcielibyśmy osadzić je w złoto. Dłużej nie będę się rozwlekał nad tą kwestią, w

innych listach wystarczająco o niej powiedziałem. Skądinąd nie można mieć dwóch punktów widzenia w tej kwestii...

[s. 11] Oto, co sędzę mniej więcej — wszystko na tej temat. Przejdźmy do innego, ponieważ pozostało mi niewiele czasu i papieru. Wiadomości, jakich dostarczyliście mi od mego ojca i moich wujków, sprawiały mi o tyle większą przyjemność, że byłem ich pozbawiony od blisko czterech lat³⁰⁸. Jak znaleźliście sposób, aby im przekazać wieści od nas? Czy przez Alexandre'a? Mam nadzieję, że byliście uprzejmi, aby mu wyjaśnić, dlaczego nie piszę, wskazaliście powód, który zatrzymuje mnie w Paryżu, oraz opisaliście o stanie, który obrałem, a który tutaj na ziemi jest mą pociechą. Mam nadzieję, że będzie moją chwałą i moim szczęściem w niebie. Czysta miłość chwały bożej, najgorętsze pragnienie zbawienia bliźniego, potrzeby opuszczonego Kościoła, oto jedyne i wyłączne motywy mojego wstąpienia do stanu duchownego. Ciągle się obawiałem, że moi dobrzy rodzice nie będą sobie wyobrażać innej rzeczy, ponieważ nie zawsze pokazywałem, że mam te same poglądy. To dlatego byłbym bardzo zadowolony, abyście właściwie ukazali mu wysiłki, jakie musiałem poczynić, aby pokonać i w końcu opanować czule, ale zbyt ludzkie przywiązanie, jakie miałem względem was i drogiej i nieporównanej babci, której nigdy nie kochałem mniej niż was, aby w końcu złożyć ofiarę ze skłonności natury i ze względu na Boga na wiele lat oddalić się od tych, których nigdy nie chciałem opuszczać za żadne skarby świata...

94. Konferencja duchowa³⁰⁹.

Komentarz do Ewangelii Mateusza 24, 15-35. Smutek z powodu odejścia dyrektorów-sulpicianów. Obietnica utrzymania seminarium w pokoju, jedności i gorliwości.

308Pani de Mazenod swój list z 6 października rozpoczęła od słów: „Należało napisać długi list do Alexandre'a i Victora [Amyot]. Przy tej samej okazji skorzystałam, aby napisać do twego ojca, od którego mam wiadomości dzięki Alexandre'owi, jakie otrzymał z jego listów z 28 kwietnia. Trzej bracia, mówi mi, czują się dobrze, ale gruba Na- non umarła”.

309Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM V-1. Nie wspomina się wielu przekreślonych poczynionych przez Eugeniusza. Bez wątplenia zwraca się do superiora poprzez pan.

Paryż, 15 listopada 1811 r.

Dlaczego zastanawiam się nad sobą w tym dniu żałoby i cierpienia, gdy moje rozdarte bólem serce może odpowiedzieć jedynie westchnieniami?³¹⁰

Jak moja udręczona dusza mogła owocnie medytować nad strasznymi prawdami zawartymi w jutrzejszej Ewangelii?³¹¹ Jak zbawienny strach, który Kościół ma zamiar wzbudzać w wiernych, ukazując ich oczom straszne proroctwo o czasach ostatecznych, mógłby ich dotknąć, skoro miłość, wdzięczność i ból zupełnie go zajmują i po kolei rozdzierają? Ty, którego współczująca miłość tak wspaniałomyślnie przychodzi nam na pomoc w tym ogromnym nieszczęściu, wiesz, jak osuszyć nasze łzy. Ty to wiesz, jakby kiedykolwiek istniał ból porównywalny z naszym, jakby kiedykolwiek był słuszniejszy.

Nie, nasze serce nie jest zbyt szerokie, aby objąć tyle różnych spraw, a jeśli moja zdziwiona wyobraźnia na moment skupia swe spojrzenia na tej strasznej katastrofie przewidzianej na koniec czasów, na tarapatach, które będą miały miejsce w wielkim dniu pomsty, w których spełni się wszystko, co napisano o anatemach i złorzeczeniach, o uciskach zapowiedzianych dla całej ziemi, o tym okropnym uwiedzeniu, które dotknęłoby nawet sprawiedliwych, gdyby Bóg w swej łaskawości nie zechciał skrócić tych złych dni. Jeśli przez chwilę rozważam o straszliwym gniewie Boga rozpalonym przeciwko narodom, który jak błyskawica pojawiająca się na wschodzie i w jednym momencie jest na zachodzie, *sicut fulgur exit ab Oriente, et paret usque as Occidentem*, przemierza w swym gniewie ziemię, wydaje mi się, mówię sobie, zatrzymam się jedynie nad wszystkimi budzącymi trwogę sprawami, ponieważ wydaje mi się, że wydarzenia, które oplakuję, mogłyby być jednym ze złowróżbnych zwiastunów.

Niech Bóg broni, abym postarał się o to, by ta kwestia zabrzmiała jak skargi. To byłoby złym naśladowaniem przykładu heroicznego uniżenia, jakie mamy przed oczyma. Nie, nigdy najmniejsze narzekanie nie zbruka moich warg. Ale także, kto mógłby

³¹⁰W całym tekście Eugeniusz mówi o odejściu sulpicjanów z seminarium. Por. list do matki, 14 października 1811 roku.

³¹¹Eschatologiczna Ewangelia (Mt 24, 15-35). Z soboty poprzedzającej dwudziestą czwartą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego.

potępic rozdzierający krzyk wyrywający się z bólu, który nigdy nie jest w stanie powstrzymać szlochania, jaki strata tego, co ma się najcenniejszego, wywołała we wrażliwych sercach?

Coś podobnego! Bez emocji mieliby patrzeć, jak przychodzi ten fatalny dzień, którego nasza zniszczona miłość nie była w stanie zrozumieć, gdy przyjaciele naszych serc, nasi Mistrzowie, nasi dobrzy Ojcowie wyrwani z naszego łona na zawsze musieli opuścić swoje ukochane dzieci!

Ach! W naszym duchu ciągle obecny jest ten rozdzierający obraz zapłakanej rodziny, cisnącej się do stóp najcnotliwszych mężów, aby po raz ostatni usłyszeć boskie słowa, które zawsze rodziły tak słodkie owoce w naszych duszach oraz aby otrzymać [s. 3] ostatni dowód ich miłości³¹².

Cóż za widok ta jednomyślna zgodność wszystkich serc stopionych, aby oplakiwać wspólną stratę.

Widzieliśmy płynące łzy, które nam pokazują całą żywiołowość uczuć, jakie jego czuła i wrażliwa dusza w tajemnicy podsycała dla nas.

Jakże wymowny był ten język serca! i jakież wspomnienia wzbudzał w tych spośród nas, którym ta wzruszająca scena przypominała niestety inne, wieczne pożegnanie.

Smutne przeżycie! Ach!, jeśli trzeba, aby okrutny los na zawsze nas odłączył od naszych obrońców i przewodników, drogich mistrzów, przynajmniej miejcie pewność, że wspomnienie waszej dobroci nigdy nie zostanie wymazane z naszych serc, chociaż nie jesteśmy w stanie otwarcie wam tego okazać. Zobaczycie, jak głębokie są ślady, jakie wasze cnoty wyryły w naszych sercach, oraz pożytek, jaki chcemy zrobić z waszych przykładów. W nim wyczytacie stałe i ciągle postanowienie powzięte przez każdego z nas, aby wiernie zachowywać święte Reguły, któreście nam przekazali. Tak, wszystkie je zachowamy, gwarantem naszych słów czyniąc miłość i wdzięczność, jaka z tylu powodów wam się należy. Uroczycie i zgodnie wszyscy oświadczamy, że odtąd, tak jak kiedyś, pokój, jedność i zgoda będą królowały w tych miejscach [s. 4], że dołożymy wszelkich starań, aby nie osłabić zapału, jaki umacniała pośród nas wasza obecność. Jeśliby ludzka słabość

³¹²Eugeniusz mówi tutaj o ks. Duclaux, później robi aluzję do śmierci ks. Emery'ego, zmarłego 28 kwietnia 1811 roku. Por. list do matki z 2 maja 1811 roku.

kiedyś próbowała skierować nas ku letniości, wzajemnie będziemy się umacniać wszystkimi wspomnieniami, jakie pozostawiacie po sobie. Niech w końcu nasze postępowanie będzie dowodem dla całej ziemi, że dyrektorzy Świętego Sulpicjusza nigdy nie podsycali w swoich uczniach innych uczuć niż tylko najczulszą pobożność, innych zasad niż tylko całkowitą uległość władzom, jednym słowem innej nauki poza nauką Kościoła.

95. Notatki sporządzone podczas rekolekcji odprawionych w Amiens, w grudniu 1811 r., aby przygotować się do kapłaństwa³¹³.

Cel tych rekolekcji. Modlitwa, aby błagać o miłość Boga. Eugeniusz uważa siebie za grzesznika, za „niewdzięczne monstrum” wobec Bytu „jedynie godnego miłości Medytacje o Bogu Stworzycielu, celu człowieka, używaniu rzeczy stworzonych, śmierci, grzechu, sądzie, piekle i synu marnotrawnym.

1-21 grudnia 1811 r.

Oto w końcu Pan skłania się ku moim pragnieniom, dostarczając mi środków, aby odprawić rekolekcje, co zawsze pragnąłem uczynić.

Wszystkie te, które odprawiłem aż do chwili obecnej, nigdy nie mogły mnie zadowolić, a po chwili wdychałem, aby miłosierdzie Boga udzieliło mi tego w decydującym okresie mego życia, w którym w najbliższej przyszłości muszę się przygotować do przyjęcia wzniosłej i budzącej strach godności kapłaństwa Jezusa Chrystusa. Obym mógł wykorzystać otrzymaną łaskę wybrania i z niej skorzystać, aby oczyścić moją duszę i całkowicie uwolnić moje serce od stworzeń, aby Duch Święty nie znajdując więcej we mnie żadnej przeszkody dla swych boskich działań, spoczął na mnie w całej swej pełni, wszystko we mnie wypełniając miłością Jezusa Chrystusa, mego Zbawiciela, w taki sposób, abym żył i oddychał jedynie dla Niego. Niech spalę się w jego miłości, służąc Mu i poznając, jak bardzo [s. 2] jest godzien miłości oraz jak bardzo ludzie są szaleni, gdzie indziej szukając wytchnienia dla ich serca, które mogą znaleźć

³¹³Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM V-1. Eugeniusz korzysta z obszer-nych trzydziestodniowych rekolekcji ojca Judde'a.

jedynie w Nim. Jezu, mój dobry Mistrzu, skieruj współczujące spojrzenie na twego ubogiego sługę. Wydaje mi się, że Cię Kocham, ale obawiam się, że okłamuję sam siebie. Wydaje mi się, że gdybyś mnie zapytał, tak jak niegdyś zapytałeś Księcia Apostołów (którego miłość do Ciebie sprawiała, że obrałem go sobie za patrona), wydaje mi się, że odpowiedziałbym tak jak on: Tak, Panie, Kocham Cię. Ale nie czekałbym aż do trzeciej prośby, aby zaniepokoić się szczerością tej miłości, którą Tobie wyznałem, boję się bowiem, że okłamuję siebie. Tymczasem wierzę, że Cię Kocham, Ty, niestworzone Światło, oświecające najciemniejsze zagłębienia mego serca, Ty, który czytasz w najgłębszych zakamarkach, który przenikasz serca i nerki, widzisz, że wcale Cię nie Kocham. O mój Panie, o mój Ojciec, moja miłości, spraw zatem, abym Cię kochał. Nie proszę o żadną inną rzecz niż tylko o to, wiem bowiem, że w tym jest wszystko. Daj mi Twoją miłość.

Ale kim ja jestem, nędzny grzesznik, aby chcieć kochać czystość i świętość samą! Ach!, wiem to, przez moje minione niegodziwości dokonałem innego [s. 4] wyboru; oddałem się demonowi i jego zdeprawowanym dziełom. Oto mistrz, któremu służyłem, oto, kogo kochałem. Mój Boże! Chociaż ten obrzydliwy czas jest już daleko ode mnie, jeszcze jest obecny w mojej myśli. Czy będę w stanie kiedykolwiek o nim zapomnieć! To będzie zbawienna przeciwwaga dla wszystkich poruszeń, jakie miłość własna zechce we mnie wywołać. Ale ty, mój Zbawicielu, zapomniałeś je, aby pamiętać jedynie o Twoim miłosierdziu.

A więc jestem grzesznikiem, wiem o tym, wielkim grzesznikiem, bardzo wielkim grzesznikiem. Wiem o tym i mówię to sobie nie raz, ale tysiąc razy na dzień. Jeszcze bardziej przekonałem się o tym podczas krótkich rekolekcji, które przed rozpoczęciem tych właśnie odprawiłem u boku mojego wielbnego ojca, księdza D[uc-laux]. Dlatego nie widzę żadnego przeciwwskazania, aby jeszcze nieco zatrzymać się na tej myśli i jeszcze ją medytować na drodze oczyszczającej. Tak więc moje medytacje rozpoczną od tych, które ojcowie życia duchowego uważają za fundament i zawias wszystkich dobrych rekolekcji. Będę rozważał o celu człowieka: dlaczego Bóg go stworzył, dlaczego umieścił go na ziemi, czy odpowiedziałem na zamiary, jakie miał Stwórca, stwarzając mnie, co do chwili obecnej zrobiłem na ziemi i co jeszcze w przyszłości powi-

nieniem uczynić.

Następnie będę medytował o grzechu, o strasznym, ohydny grzechu śmiertelnym, w jakim tak długo znajdowałem [s. 4] upodobanie, albo lepiej mówiąc, pod wpływem którego jęczałem przez wiele lat. Sukcesywnie przyjrę się innym ważnym prawdom wiary, nie zatrzymując się jednak za bardzo na nich, ponieważ na przykład piekło mniej mnie przeraża niż brak miłości względem mojego godnego miłości Mistrza, mojego dobrego Jezusa.

Jeśli chodzi o resztę, pójdę we wskazanym mi kierunku, troszcząc się o codzienne wplatanie kilku rozważań o kapłaństwie, które w tak niedługiej przyszłości otrzymam.

Wczoraj przed spoczynkiem nie mogłem przeczytać tematu ojca Judde'a o celu człowieka. Zamierzałem go przeczytać rano, ale rozpoczynając moją medytację od stawienia się przed Bogiem, przez dość długi czas zaabsorbował mnie widok moich grzechów.

Rozważałem to, kim byłem przed Bogiem, który mnie widzi takim, jakim byłem. Podziwiałem Jego dobroć, że znosił tak nędznego grzesznika. Cierpliwość, z jaką ten dobry Ojciec mnie wyczekiwał, wydawała mi się prawie nie do pojęcia, zwłaszcza kiedy widziałem ciosy, jakie Jego sprawiedliwość przy wielu okazjach wymierzała na prawo i na lewo wokół mnie, podczas gdy zdawało się, że miłosierdzie jest jedynie zarezerwowane dla mnie. Nadmiar mojej niewdzięczności wpędził mnie w trudne do wyrażenia zawstydzenie. Nie mogłem [s. 5] sobie wyjaśnić, jak tak wrażliwe i kochające serce jak moje mogło być tak okrutne w stosunku do Tego, który jest najbardziej godny miłości, do Osoby jedynie godnej miłości. Oddałem się uczuciom, które ta myśl powinna we mnie wywołać.

Przekonany, że jestem potworem niewdzięczności, uznałem siebie za całkowicie niezdolnego, aby się modlić lub choćby wznieść oczy ku Mistrzowi, którego tak okrutnie potraktowałem. Jednak zwróciłem się do Ducha Świętego, aby dzięki Jego natchnieniu błagać w imię Jezusa Chrystusa, najwyższego Pośrednika, którego drogocenna Krew, co tu dużo mówić, zadośćuczyniła za największe i najliczniejsze moje grzechy, tak ogromne i tak niezliczone, jakie były.

Następnie adorowałem Boga Stworzyciela. Wyobraziłem Go sobie tworzącego człowieka na swój obraz po stworzeniu całego pięknego świata. On naturze chciał dać kapłana, byt, który byłby w

kontakcie z Nim, który mógł ku Niemu kierować swe myśli, który mógłby pełnić czyny godne Jego, które dla Niego byłyby miłe, który mógłby Mu służyć i Jego kochać. Ten byt, powiedziałem sobie, ten byt to ja. Moja dusza jest udzielaniem się boskości, która naturalnie ku Niej zmierza, która nigdy nie znajduje odpocznienia jak tylko w niej. Ona została stworzona, aby kochać Boga itd. Także moje ciało zostało jedynie po to stworzone, aby służyć, aby oddawać cześć i chwałę Bogu [s. 6]. Wszystko, co istnieje, jest stworzone, aby człowieka prowadzić do Boga, a Stworzyciel dał człowiekowi oczy, aby podziwiając to tak piękne dzieło, chwalił za nie najwyższego Architekta. Wyraziciel nieożywionej natury otrzymał język, aby śpiewać pieśni chwały Stwórcy, aby Go błogosławić w swoim imieniu oraz w imieniu wszystkiego, co nie wydaje głosu. Kantykt trzech Hebrajczyków w piecu poucza nas, że tak powinno być, a człowiek powinien Stwórcy oddawać cześć, którą raczyłyby Mu oddać mrówki i robaczki, gdyby tak jak on miały wszystko, co trzeba, aby spełnić ten nieodzowny obowiązek wobec Stwórcy. Ręce zostały dane człowiekowi, aby wznosił ołtarze i świątynie Najwyższemu, stopy, aby... itd. Ale powracam do duszy. Czy ona zatem nie została stworzona jedynie po to, aby służyć i kochać Boga. Jakże moja została napelniona tak wzniosłym przeznaczeniem? Niestety! Bóg wzbudził we mnie, powiem o tym, coś w rodzaju pewnego instynktu, aby Go kochać, mój rozum nie został jeszcze ukształtowany, gdy lubiłem przebywać w Jego obecności, do Niego wznosić me słabe ręce, w ciszy słuchać Jego słów, jakbym je rozumiał. Z natury żywy i gwałtowny, wystarczyło, aby mnie skierować przed ołtarze, aby otrzymać ode mnie łagodność i najdoskonalszy spokój, już wówczas tak bardzo instynktownie byłem zachwycony doskonałościami mego Boga, jak to powiedziałem, w tym wieku bowiem jeszcze nie mogłem Go znać. Cóż za szczęście [s. 7] obiecały mi te pierwsze oznaki, gdybym pozostał wierny tej wspaniałej drodze łaski. Ale, Niestety!, to pocieszające ziarno szybko zostało zagłuszone przez grzech i oto, jak zbrukalem Twój obraz, oto, jak znieważylem Twoją miłość, zanim zrozumiałem, czym był grzech i kim był Ten, którego obraziłem. Poprzez moje zbrodnie popsułem kolejne plany, jakie miałeś wobec mnie, a dusza, którą mi dałeś, aby Cię chwalić, błogosławić, aby Cię kochać, zlekceważyła Cię, urągała Twoim dobrodziejstwom,

odwróciła się od Ciebie i pogрузzyła się w brudnym bagnie, z którego być może nigdy nie wydostałaby się, gdybyś chcąc całkowicie okazać mi całe Twe miłosierdzie, nie dokonał dla mnie cudu.

Coś takiego!, mój Panie, mój Mistrzu, podczas gdy stworzyłeś mnie jedynie po to, aby Cię kochać, ja nie tylko nie wypełniam tego koniecznego zadania, ale obrażam Cię nieprzerwanym powtarzaniem mych zbrodniczych czynów. A ty, nieskończony Majestacie, znieważony, obrażany przez tego marnego robaka, przez tego zbuntowanego nikczemnika, zamiast mnie zniszczyć i unicestwić, zamiast mnie porazić piorunem i wtrącić w przepaść piekielnej otchłani, oczekiwałeś, aż zacznę pokutować, nosiłeś mnie na rękach, przytulałeś do piersi, którą rozdzieram, rzucając się z szaloną wściekłością. Mój Ojczy, zagłębiam się w tej myśli. Nie, nigdy nie przestałeś przemawiać do mego serca, które było twarde i niewdzięczne jedynie dla Ciebie. [s. 8] Im bardziej oddalałem się od Ciebie, tym bardziej szedłeś po moich śladach. Byłeś tym czułym i drogim ojcem, który nie przestaje podtrzymywać i tulić swego umiłowanego syna, który w swym szale wierzga przeciw życzliwej ręce, której dobrze nie zna, ponieważ stracił rozum. Mój Boże, jakim oddaniem, jaką miłością mógłbym wynagrodzić za tyle zniewag i w jaki sposób kiedykolwiek zadośćuczynię za podobne wybryki?

Doszedłem zatem do przekonania, że w ogóle Cię nie kochałem. Ale kogo kochałem zamiast Ciebie? Demona. Tak, demon był moim bogiem, to dla niego zbecześciłem całe me jestestwo! A zatem jak wypełniałem cel, do którego zostałem stworzony: znienawidziłem mego Stwórcę albo przynajmniej postępowałem tak, jakbym Go nienawidził, i wydałem siebie demonowi, aby być jego niewolnikiem. Podobnego potwora, o mój Boże, zechciałeś zażądać dla siebie, przyjąłeś go do sanktuarium i wkrótce obdarzysz go godnością Twojego kapłaństwa. Mój Boże, jakimi słowami musiałbym się posłużyć, aby wyrazić to, czego pozwoliła mi doświadczyć ta nieskończona i niepojęta dobroć? Moim czołem dotykam prochu, moje wargi przylegają do ziemi, moja dusza jest zdruzgotana, już nie mogę więcej. Mój Boże, pomnóż moje siły dwa, trzy, sto razy, abym Cię kochał, nie tylko tak, jak mogę Cię kochać, bo cóż to takiego, ale abym Cię kochał tak, jak kochali Cię święci, tak jak [s. 9] kochała Cię Twoja Najświętsza Matka. Mój Boże, to jeszcze nie

wystarczy. Dlaczego nie mógłbym Cię kochać tak, jak Ty sam siebie kochasz? To niemożliwe, wiem o tym, ale pragnienie tego nie jest niemożliwe, ponieważ wyrażam je z całkowitą szczerością mego serca i całej mej duszy. Tak, mój Boże, chciałbym Cię kochać tak samo, jak Ty sam siebie kochasz. Oto, w jaki sposób zamierzam naprawić mą minioną niewdzięczność.

Ach!, jeszcze do tego powrócę. Dałeś mi rozum, wolę, pamięć, serce, oczy, zmysły, jednym słowem me ciało i wszystkie zdolności mej duszy, dałeś mi wszystkie rzeczy dla Ciebie, aby je wykorzystać dla Twojej chwały, dla Twojej jedynej i największej chwały.

Zobaczmy, nie obawiajmy się rachunku, wejdźmy w szczegóły. Tylko w ten sposób lepiej poznam, do jakiego stopnia jestem obrzydliwy, do jakiego stopnia Ty jesteś dobry, miłosierny itd., itd., itd., itd.

Mój Boże, czynię to odtąd i na całe me życie. Ty sam będziesz jedynym obiektem, ku któremu będą zmierzać wszystkie me uczucia i działania. Tobie się podobać, działać dla Twojej chwały, to będzie mym codziennym zajęciem przez wszystkie dni mego życia. Chcę żyć jedynie dla Ciebie, chcę jedynie Ciebie kochać, a wszystko inne w Tobie i przez Ciebie. Gardzę bogactwami, depczę honory, Ty jesteś wszystkim, Ty zastępujesz mi wszystko. Mój Boże, moja miłości i moje wszystko: *Deus meus et omnia* [s. 10].

O celu człowieka

Ponownie medytuję o celu człowieka, niewyczerpalnym źródle, którego nie potrafi zatrzymać medytacja przez całe życie, ale poprzestanę jedynie na opisaniu myśli, jakie Bóg we mnie wzbudził, ponieważ zauważam, że to zajmie zbyt wiele czasu, chociażbym pisał bardzo szybko. Zwrócę uwagę jedynie, że zauważyłem, iż Bóg uczynił dla mnie o wiele więcej niż dla innych. Z wdzięcznością podziwiałem Jego pełen miłosierdzia plan, który zastosował wobec mnie. Moja wdzięczność jeszcze bardziej wzrosła, kiedy spostrzegłem, że moje niezliczone niewdzięczności wcale nie odwróciły ode mnie Jego miłosiernego spojrzenia. To w niewielkim stopniu podobne do najznakomitszych dobrodziejów, których można byłoby cytować, którzy nużą się w końcu, wyświadczając przysługę niewdzięcznym, i wycofują swe względy wobec tych, którzy

upierają się przy tym, że nie chcą z nich skorzystać. Mój dobry Boże, wręcz przeciwnie, wydawało mi się, że ciągle podwajałeś i podwajałeś swe łaski, w miarę jak mnożyły się moje grzechy i osiągały kolejny stopień złośliwości. On mnie znosił, zdawał się nie zauważać okrutnych zniewag, jakie bez przerwy Mu zadawałem. Ciągle taki sam, otwierał dla mnie swe kochające serce. Zamiast tego potwora, jakim byłem, strącić, aby strawić wszystkie jego zbrodnie — strasznie Go rozdzierałem — Bóg jeszcze jawił mi się jako pełen miłości do mnie, gotowy, aby mnie przyjąć, zmuszając mnie, aby wejść itd. Ileż trwała ta cudowna scena miłości z jednej strony, a okrucieństwa i szaleństwa z drugiej...? Wniknąłem w kilka szczegółów w tym temacie. Tak więc uznałem, że zostałem stworzony przez Boga z wrażliwą duszą, [s. 11] z czułym, kochającym i szczodrym sercem. Wszystko to było dla Boga i dla mojego dobra, a ja miałem talent, aby to wszystko obrócić przeciwko Bogu i na moją niekorzyść. Umieścił mnie w chrześcijańskiej rodzinie, w której na moich oczach roilo się od dobrych przykładów. W ten sposób przyjrzałem się różnym miejscom, gdzie Pan mnie postawił, pośród których jest jedno, które przypominając mi o dobroci Boga, jasno mi pokazuje, że Jego postępowanie wobec mnie jest postępowaniem wybrania. Między innymi pozwolił mi spędzić trzy lata pod kierunkiem i w towarzystwie pewnego świętego kapłana, zmarłego w opinii świętości, który miał dla mnie serce brata, tak bowiem mnie kochał. Oddałem się tym rozważaniom, ponieważ te łaski uznałem za dalszy ciąg stworzenia, jak gdyby po stworzeniu Bóg wzięwszy mnie za rękę, kolejno w ten sposób wyznaczał mi miejsce i mówił: stworzyłem cię, abys mnie kochał, abys mi służył itd., czynię więcej, słabe stworzenie, jakim jesteś, umieszczam tam i tam, abys łatwiej doszedł do tego celu czy to dzięki pomocy tych miejsc, w jakich się znajdujesz, czy to dzięki motywom, jakie one ci sugerują... Z rozgoryczeniem przekonałem się, że przez całe me życie nadużyłem tylu łask. Jednak Bóg, kontynuując swe plany, gonił za mną, aby powiedzieć w ten sposób, aż do chwili, gdy mnie pochwycił, mnie — parszywą owcę, mnie — odrażającego trędowatego, mnie itd. Trzeba więc, abym doszedł do wniosku, że Bóg ma wobec mnie szczególne względy, że wobec mnie ma jakiś plan dla swej chwały itd. Jego postępowanie w wystarczający sposób mi to pokazało. Ale, biada mi, [s. 12] biada

mi, jeśli nowymi niewiernościami nie przestanę wyczerpywać Jego cierpliwości. Po wszystkim bowiem trzeba, abym miał mocne przekonanie, niezależnie od planów, jakie ma względem mnie, że On może posługiwać się mną jedynie jako narzędziem swej wszechmocy, wszechmocy, którą pragnie bardziej podkreślić, posługując się tym, co ma najbardziej godnego wzgardy na ziemi. Ale w końcu On również może już więcej nie chcieć tego tak niewystarczającego narzędzia, które jest niczym samo z siebie, cóż wówczas się stanie? Zostanie wrzucone w ogień, w wieczny ogień, a Jego sprawiedliwość, aby się opóźnić, wcale nie będzie mniej surowa, wręcz przeciwnie, będzie surowsza, dlatego że była późniejsza. O mój Boże, nie pozwalaj mi na takie nieszczęście. Uznaję się za bardzo niegodnego wszystkich Twoich łask, ale czy byłoby to możliwe, że skoro znalazłeś mnie po tak długim czasie, gdy Tobie uciekałem, nie pragnąłbyś mnie więcej, kiedy do Ciebie wracam? Jestem zbyt szczęśliwy, Panie, że zechciałeś mi dostarczyć środków, aby uczynić coś dla Twojej chwały, jako wynagrodzenie za ataki, które tak długo przypuszczałem. Stworzyłeś mnie dla siebie, chcę być jedynie Twoim, dla Ciebie pracować, żyć i umrzeć dla Ciebie. Oto już od wielu lat słucham Twego głosu. Panie, mów jeszcze, a ja będę [s. 13] posłuszny, będę posłuszny i w życiu, i w śmierci itd.

O używaniu stworzeń

Medytowałem o użytku, jaki zrobiłem ze stworzeń, które zostały mi dane jedynie po to, abym łatwiej doszedł do Boga. Łatwo mogłem dostrzec, że nadużywałem ich w ciągu całego mego życia, a przynajmniej do czasu mego nawrócenia. Nie posługując się nimi zgodnie z ich celem, z nich uczyniłem swój ostateczny cel, jedynie nimi się zajmowałem, jedynie w nich znajdowałem upodobanie. Zamiast odpocznienie znaleźć w Bogu i Nim się cieszyć i korzystać ze stworzeń, oparłem się na stworzeniu, cieszyłem się stworzeniem i poprzestałem jedynie na tym, aby posługiwać się Bogiem, wysługując się Nim i traktując Go jedynie jak przechodnia³¹⁴.

Postanowienie, jakie podjąłem, jest takie, abym odtąd korzystał z wolnych stworzeń, to znaczy takich, z których niekoniecznie muszę korzystać, a są to pożywienie, mieszkanie, odpoczynek,

314 Na marginesie: „Ta myśl pochodzi od ojca Judde’a”.

ubiór, abym z innych korzystał z obojętnością, to znaczy, abym był na nie obojętny i używał ich jedynie wtedy, gdy uznam, że będą mnie prowadzić do Boga, ich oraz mojego jedyne go celu. Dołożę wszelkich starań, aby być obojętny na zdrowie i chorobę, na dobrą i złą opinię, na bogactwo i ubóstwo, na honory i zniewagi, pragnąc i nie chcąc niczego innego niż tylko tego, czego chwała boża, zbawienie dusz mogłyby wymagać od jednej czy od drugiej rzeczy.

Skoro zauważyłem, że od dłuższego czasu jedną z największych przeszkód w moim duchowym postępie [s. 14] jest zbyt wielka łatwość, że muszę otwierać serce przed stworzeniem, zbyt wrażliwe upodobanie, z jakim oddaję się przyjacielom, u których odkrywam najwartościowsze zalety, wiem, że to zbyt obciąża moją duszę. Krótko mówiąc, w niewystarczający sposób sprzeciwiam się naturze w tej skłonności, która zwraca me serce ku temu, który wydaje mi się godzien miłości. Będę się starał o poskromienie tego i wszystkiego innego, w taki sposób, aby móc dojść do doskonałej wolności serca, tak zalecanej przez ojców życia duchowego.

O grzechu

Medytacja o grzechu nie zrobiła na mnie żadnego nadzwyczajnego i istotnego wrażenia. Nie wiem, czy powinienem to przypisać rozproszeniom, jakie tego dnia pojawiały się w moich rekolekcjach — miłości moich gości i ogromnej uprzejmości wspaniałego biskupa, który oczywiście chce na mnie nałożyć ręce³¹⁵, a który chciał mnie zaszczyścić, odwiedzając mnie w mojej celi, czy też przykład, za którym kilka godzin poszedł jego wikariusz generalny albo myśl o moich grzechach i odraza, jaką we mnie wzbudzają, była we mnie ciągle obecna w moim duchu, a ja prawie wyłącznie zajmowałem się inną kwestią podczas dni skupienia, które odprawiałem w Paryżu tuż przed wyjazdem do Amiens. Moja dusza nie była zszokowana tą myślą, która jest mi tak bliska. Co prawda ją zasmuca, ale bez emocji. [s. 15] Towarzyszy mi jednak, i to dosyć często, ból, że obrażałem tak dobrego Boga, a On pomimo moich niegodziwości napełnił mnie tyloma dobrodziejstwami, dotyka mnie dość intensywnie, nawet aż do wylewania łez skruchy, i to zwłaszcza podczas komunii świętej. Ale ten stan jest niezależny od mojej

315 Biskup J.F. de Demandolx.

woli, nie został mi dany dzisiaj. Najbliższa mi myśl jest taka, że jestem największym grzesznikiem, jakiego znam. To nie jest żadna przesada, bez trudu przekonuję się o tym na wspomnienie moich licznych grzechów i nadużyć tylu łask, których nigdy nie otrzymali ci, którzy być może popełnili więcej grzechów ode mnie. Uznaję zatem, że zasłużyłem na wszelkie pęta bożej sprawiedliwości,

1 z pokorą wyrażam na nie zgodę. Również to przekonanie o mojej niegodności rodzi poczucie głęboko wyryte w moim sercu, którym delectuję się wiele razy w ciągu dnia, a skoro nadarza się okazja, w domu Ojca rodziny widzę siebie jedynie jako podłego niewolnika, którego ogromna dobroć Mistrza znosiła pomimo jego niegodności, aby służyć jego dzieciom w tym, co najbardziej niskie. Skoro mam czas na zastanowienie, z radością ostatniemu z ludzi oddaję to, czego mówiąc po ludzku, nie musiałby ode mnie wymagać, ale uznaję się wobec niego dłużnym, ponieważ traktuję go jako domownika, podczas gdy ja jestem jedynie niewolnikiem, stworzonym, aby służyć mu w rozrywkach itd., i to mimo mojej odrazy [s. 16].

O śmierci

Medytując o śmierci, doszedłem do wniosku, że nie chciałbym dobrowolnie umrzeć w tej chwili. Szukałem przyczyny tej niechęci, starannie zbadałem, czy moje sumienie miało sobie coś do wyrzucenia, co mogło je niepokoić itd. Po dokładnym poszukiwaniu wydawało mi się, że byłem pewny konieczności śmierci w ciągu dnia. Nie mogłem podjąć innych środków zaradczych poza tymi, które podjąłem. Dokładnie przyjrzałem się, co zrobiłem z wszystkimi moimi grzechami. Troska, jaką włożyłem, aby to pojąć, za pomocą łaski, z doskonałą skrucą nie pozostawiła mi nic innego, niż tylko powierzyć się miłosierdziu Boga i spocząć na łonie Jego ojcowskiej dobroci. Jednak ten ciągły wstręt, coraz bardziej go zgłębiałem, przekopywałem wszystkie zakamarki mego serca itd. Rezultat tych poszukiwań jest taki, że nie mogę ukrywać, że we mnie jest zbyt przywiązanie do życia, że naturalna odraza przed śmiercią trwa we mnie, jest ona bez porównania mniejsza, niż powinna być itd. Znalazłem także inny powód, uznając, że jestem tak strasznie dłużny bożej sprawiedliwości, nie widząc jeszcze żadnego dzieła przede mną, które mógłbym przedstawić Jego sprawie-

dliwości, aby zrównoważyć me liczne grzechy. Ze smutkiem umarłym, nie mogąc przedtem zabrać jakiejś małej rzeczy, aby móc ją pokazać Najwyższemu Sędziemu, kiedy On od każdego zażąda szczegółowego rachunku z ich dzieł. To mnie rzeczywiście przekonuje, że dla [s. 17] wielu ta myśl prowadzi do tej odrazy, jaką mam wobec śmierci. Wydaje mi się, że nie obawiam się jej, kiedy o niej rozważam, że przyszlaby na mnie poprzez męczeństwo lub w szpitalu poprzez posługę wśród zadżumionych.

Zatrzymałem się nad jeszcze jedną myślą, która powinna mnie uzdrowić z pragnienia, że tak bardzo byłem ukochany przez tych, których ja kocham. Powiedziałem sobie, że po wielu wysiłkach dojdę w końcu do tego, aby być kochany przez tych, których przyjaźń może łechtać moją miłość własną. Czy ich miłość wytrzymałaby tę rozłąkę? Czy znajdę wielu ludzi, którzy mają zahartowane serce jak moje, które kochają nawet po śmierci? Szaleństwo, aby tego oczekiwać. Gdy umrę, zaraz ode mnie się ucieknie, świat pójdzie swoim torem, podczas gdy ja będę gnił w rowie, a ci, na których przyjaźń liczę najbardziej, być może będą pierwszymi, którzy powiedzą: Czegoż żałować, dobrze mu tam, gdzie jest. Nasze lzy nie przywrócą mu życia itp. Och, jakże mądre są te słowa autora *O naśladowaniu*: *Ab omnibus oportet te aliquando separari, etc... illum dilige et amicum tibi retine, qui omnibus recedentibus te non relinquet nec patietur in fine perire* (I. II, c. 7, v. 1).

O sędzie

To, co mnie najbardziej uderzyło w medytacji o sędzie, to samotność duszy po opuszczeniu ciała, otoczonej jej Sędzią, zewsząd ponaglonej przez niezmierzoność Boga. Nikt za nią nie będzie mógł odpowiedzieć, nie zostanie dopuszczony żaden pośrednik, sam na sam z Bogiem, jej dzieła będą mówić i nikt inny. Gdzie są moje dzieła, [s. 18] zapytałem siebie. Niestety!, pośród tych, na których opieram moją nadzieję, być może nie mam żadnego nadającego się do dopuszczenia. A więc co ze mną się stanie? Miłosierdzie mego Boga, daj mi jeszcze nieco czasu, „miej nade mną cierpliwość”, a za pomocą Twojej łaski „wszystko ci oddam” (Mt 18, 26). Spraw, abym po olbrzymiej, jeśli nie po długotrwałej, pracy dla Twojej chwały, poświęcił me życie dla Twego imienia. W tym cała moja nadzieja.

W medytacji o Sądzie Ostatecznym zobaczyłem, że jestem zakłopotany. Zobaczyłem rzesze ludzi, które uczyniły o wiele mniej zła ode mnie, chociaż otrzymały o wiele mniej łask. Bardziej niż kiedykolwiek jestem przekonany o konieczności działania we wszystkich moich obowiązkach jedynie dla Boga, bez żadnego względu na siebie ani na ludzką opinię. Oceniłem me działania i choć ocena wypadła na moją korzyść, uznałem je za mało istotne. Dobry Boże, co będzie w czasie sądu tego, który wnika aż do ostatnich zakamarków sumień, cóż za wstyd przed całym wszechświatem! Ci, u których poszukiwałem poklasku, będą pierwszymi, którzy będą się naśmiewać z mojej ekstrawagancji, a Bóg, wymazując ich z księgi życia, powie mi: głupcze, o czym myślałeś? Te same dzieła, które w tym dniu dla ciebie są powodem odrazy i zawstyżenia, uczynione przez żadnego dodatku, bez stopu, jedynie, aby mnie się podobać itd. wysłużyłyby ci niebieskie skarby. Ale próżność pogryzła jego treść itd. Byłeś oklaskiwany na ziemi, oto twoja zapłata: *Vana vanis* [s. 19]. Aby uniknąć podobnego nieszczęścia, z największą troską przyłgnę 1 do mego regulaminu życia włączę wszystkie skuteczne środki, aby tylko i wyłącznie działać po to, by jedynie podobać się Bogu. Będę się starał to czynić w taki sposób, aby ta odrobina dobra, którego będę miał szczęście dokonać z bożą pomocą umykała ludzkim spojrzeniom, pochwałom, a także naganom, na które będę starał się być obojętny. Często w duchu będę się przenosił na Sąd Boży, podczas gdy będę działał, aby ta zbawienna myśl oczyściła mą intencję itd.

O piekle

O piekle. Nie sądzę, abym w moim położeniu mógł znajdować upodobanie i skorzystać z wielkich prawd, które powinny poruszyć tak grzeszną duszę. Jak już zauważyłem w innym miejscu, śmierć, sąd, piekło nie są pokarmem, który odpowiada mojej obecnej sytuacji. Mam nadzieję znaleźć się w łasce Boga i z pewnością trzeba, abym wierzył, że zbliża się moment, ponieważ na podstawie opinii mego ojca duchownego, zgadzam się, aby na mnie nałożono ręce. Dusza, obojętnie, jak wielka by była, nie jest w stanie objąć tylu różnych rzeczy, lub przynajmniej jednocześnie nie mogą one zrobić na niej tego samego wrażenia. W tej chwili wielkimi cudami, jakich

dokona we mnie wszechmoc Boga, poruszana prawie wyłącznie uczuciami miłości, z największą odrazą odrywa się od tego słodkiego zajęcia, aby się [s. 20] oddać lękowi, strachowi itp. Tak więc na próżno chciałbym ją umiejscowić na dnie piekła, w ciemnej celi, którą dla niej przygotowała boża sprawiedliwość. Na próżno otaczałem ją smołą, siarką, pożerającym ogniem, toczącym robakiem, wszelkiego rodzaju demonami. W niedługim czasie byłem zmuszony odebrać ją u stóp ołtarzy, przy niepokalanej ofierze, którą za kilka dni złoży na odpuszczenie grzechów itd. Powiedziałem jej, że to straszne miejsce, gdzie potępione dusze nienawidzą Boga i nie przestają Mu złorzeczyć, a ona odpowiedziała mi, że nie zostało stworzone dla mnie, ponieważ bardziej niż siebie kocham dobrego i miłosiernego Boga, ponieważ po tysiącokroć wolałbym umrzeć, niż Go obrazić, ponieważ Jemu ofiaruję moje życie i wszystko, czym jestem, i chcę poświęcić się i spalić w służbie dla Niego. Dlaczego chcę w towarzystwie demonów spędzić tę odrobinę czasu, który zostaje mi, aby rozmawiać z moim Mistrzem, który zechce poddać się mojej mocy? Chcę słuchać Jego głosu, Jego poleceń i natchnień, chcę umrzeć z miłości do Niego. Już więcej nie słyszę języka strachu, tylko miłość potężnie działa we mnie. Trzeba, bym przygotował mieszkanie dla mego umiłowanego. To miłość i tylko miłość powinna pokryć wszystkie jego koszty.

Zresztą, nigdy myśl o piekle nie była mi koniecznie potrzebna, aby mnie prowadzić do Boga, nigdy nie mogłem zdecydować się, aby o nim rozważać w moich aktach skruchy. Kiedy nie uznawałem mego Boga, strach przed piekłem nie powstrzymywał mnie, teraz [s. 21], kiedy do Niego powróciłem (zupełnie inną drogą niż droga strachu przed piekłem), nie ma żadnego piekła, ponieważ chciałbym kochać mego Boga i Jemu służyć przez całe me życie.

Niemniej jednak jestem wdzięczny Panu, że mnie wyrwał z tego miejsca kary, a nie mogąc uczynić czegokolwiek dla Niego, dla dobra jego dzieci uczynię wszystko, co będzie ode mnie zależało, przeciwko Jego wrogowi. W takim stopniu jak tylko będę mógł, swoje życie poświęcę wyrywaniu zdobyczy demonowi, bez przerwy będę starał się o zbawienie dusz: *Docebo iniquos vias tuas* (Ps 50, 15).

O synu marnotrawnym

Medytacja o synu marnotrawnym. Niestety!, nigdy ta przypowieść lepiej nie odnosiła się do mnie. Opuściłem ojcowski dom, nawet jeśli w nim przebywałem, napełniłem mego ojca wszelkiego rodzaju goryczą. Roztrwonilem me dziedzictwo, jedynie nie z córkami Babilonu, ponieważ Pan w swej niepojętej dobroci ciągle chronił mnie przed tego rodzaju nieczystością. Zresztą, po wyjściu z ojcowskiego domu zamieszkałem pod namiotami grzeszników. Przemierzyłem wreszcie suche pustynie, próbowałem i żywiłem się pokarmem przeznaczonym dla wieprzy, których towarzystwo dobrowolnie wybrałem. Czy myślałem jedynie o powrocie do mego ojca, do tego dobrego ojca, do tego ojca, którego tak wielką czułość wystawiałem na próbę? Nie, trzeba było, bo On sam, w najwyższym stopniu udzielając swych dobrodziejstw, zanim zdążyłem powziąć pragnienie porzucenia łachmanów, aby na nowo przywdziać szatę godową, przyszedł mnie wydobyć, wyrwać mnie z mojej beztroski, albo raczej przyszedł wydobyć mnie z bagna, do którego wpadłem, a z którego sam nie byłbym w stanie się wydostać [s. 22]. Cóż za zaślepienie! O dobry Boże, niech na zawsze uwielbiona będzie łagodna przemoc, jaką mi zadałeś! Bez tego mistrzowskiego posunięcia nadal gniłbym w mym chlewie, gdzie być może bym umarł. Co w tym przypadku stałoby się z moją duszą? O mój Boże, czy nie mam zupełnej racji, aby całkowicie oddać się Tobie na służbę, aby Tobie ofiarować moje życie i wszystko, kim jestem, aby wszystko, co jest we mnie, spożytkować i zużyć dla Twojej chwały? Z ilu powodów należę do Ciebie? Ty nie jesteś jedynie moim Stwórcą i Odkupicielem, jak jesteś dla wszystkich innych ludzi. Ty jesteś moim szczególnym dobroczyńcą, który swoje zasługi oddałeś dla mnie. Tyś mój wspaniały przyjaciel, który zapomniał wszystkie moje niewdzięczności, aby również niezmiernie mi pomóc, jakbym zawsze był Tobie wierny. Tyś Ojciec mój, tkliwy, który buntownika wziął w ramiona, ogrzał przy swoim sercu i obmył w swoich ranach. Dobry Boże, miłosierny Panie! Chociażbym tysiąc istnień oddał Twojej służbie, poświęcił dla Twojej chwały, czy byłoby to najmniejsze wynagrodzenie, jakiego Twoja sprawiedliwość miałaby prawo wymagać ode mnie. Niech moja wola pogrążona w niemocy, w jakiej się znajduję, odda Tobie wszystko, co uznam, że jestem Tobie winien, itd.

Ta medytacja w naturalny sposób prowadzi do rozważenia, co należałoby uczynić, aby wynagrodzić tak okrutnie znieważonej bożej sprawiedliwości. Prawdą jest, że ojciec rodziny nie stawia żadnego warunku przebaczeniu, jakiego udziela synowi marnotrawnemu, ale możemy przypuszczać, że wymagał od niego surowej pokuty, gdyby po tak wspaniałomyślnym przebaczeniu syn odważył się na ponowne oddanie się swej poprzedniej rozwiązłości. [s. 23] Pismo Święte jasno nam ukazuje, że konieczne jest prowadzenie życia umartwionego, ukrzyżowanego, aby zadośćuczynić za nasze poprzednie grzechy i wydać godne owoce nawrócenia: *Facite fructos dignos paenitentiae* (Łk 3, 80). Adam, Dawid i inni pokutnicy, o których mówi Pismo Święte, po przebaczeniu muszą odprawić pokutę. W ten sposób myśleli też święci. Nie ma ani jednego, który nie byłby przykładem w tej materii. Czyż mam mniej grzechów od nich, aby za nie wynagrodzić, lub czy mam mniemanie, że lepiej rozumiem naukę Zbawiciela? Pokuta powinna być wynagrodzeniem za kary piekielne. *Paenitentia compendium ignium aeternorum* — mówi Tertulian. Obym nigdy nie stracił z oczu dłużnika, który zasługuje na darowanie. To ten, który robi wszystko, co może, aby wynagrodzić swemu wierzycielowi. Będąc niezdolnym do spłacenia ogromnych długów, jakie nikczemnie zaciągnąłem, muszę powziąć mocne postanowienie, aby przynajmniej uczynić wszystko, co będzie zależało ode mnie, tym bardziej że ten duch umartwienia, ogólnie rzecz biorąc rozciągający się na wszystkie czynności mego życia, będzie wspaniałym środkiem, aby całkowicie wykorzeń wszystkie złe przyzwyczajenia i nieuporządkowane skłonności zepsutej natury. Tak więc, aby zapobiec wykroczeniom przeciwko pokorze, nie tylko powinienem całkowicie zdusić iskry pychy, badać siebie, czy w niczym nie postępuję według własnej woli, całkowicie poddać się woli moich przełożonych, ale także żyć w zależności od równych sobie, a także od niższych ode mnie, uważając siebie, jak to już powiedziałem w innym miejscu, za ich niewolnika. Powinien także czynić wszystko, czego zażądają ode mnie, pod warunkiem że to, czego wymagają, jest dozwolone, a także że wyświadczenie im przysługi będzie wymagać jedynie trudu i upokorzenia.

W ten sam sposób będę rozmyślał o innych cnotach. Śmiertelną wojnę wypowiem delikatności i zmysłowości. W tym celu, poza

tym że odmówię zmysłom tego, czego z takim zapałem domagają się ode mnie, będę umartwiał moje ciało, czy to [s. 2] odmawiając mu rzeczy, które najbardziej mu dogadzają, czy też wymierzając mu pewne kary, do których ma największy wstręt, takie jak łańcuchy — przynajmniej trzy razy w tygodniu, dyscyplina — przynajmniej raz w tygodniu w piątek, jeśli to możliwe. Będę uważnie starał się, aby tę ostatnią ciągle wyznaczać sobie za pokutę, aby położyć kres wszystkim złym wymówkom dla tego zbawionego ćwiczenia. Skądinąd tym sposobem przysłużę się Bogu. Poza tym dzieło sakramentalnej pokuty jest zupełnie innym zadośćuczynieniem niż dzieło dobrowolnej pokuty itd. W tym celu odnoszę się do wszystkiego, co ma związek z regulaminem lub co mógłbym dodać do niego.

Po tych medytacjach o życiu oczyszczającym oraz świętych postanowieniach, jakie łaska we mnie wzbudziła, zacząłem przypatrywać się naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi, godnemu miłości wzorowi, do którego powinienem i z Jego łaską chcę się upodobnić. Rozmyślałem o nim jako o moim Zbawicielu, mej Głowie, moim Królu, moim Mistrzu, moim Wzorze i Sędzi.

Jeśli ktokolwiek miałby większą potrzebę zbawienia niż ja, biedny grzesznik, niewdzięczne i tak długo zbuntowane stworzenie, być może pozwoliłbym mu, aby bardziej ode mnie był wdzięczny Zbawicielowi Jezusowi, że został zbawiony. Ale na podstawie łask, jakie zostały mi udzielone, a które sprofanowałem, i pomimo nich grzeszyłem, uważam się za człowieka, dla którego zbawienie było najbardziej konieczne i [tekst kończy się w tym miejscu].

96. Do p. de Mazenod, w Aix, Bouch[es]-du-Rhone⁵⁵.

Eugeniusz rozpoczyna swoje rekolekcje. Zostanie wyświęcony 21 grudnia. Prosi o modlitwę i przeprasza za wszelką gwałtowność, która mogła zasmucić mamę.

L.J.C.

Amiens, 8 grudnia 1811 r.

Droga i dobra mamó,

Napiszę wam jedynie dwie linijki, ponieważ odpowiadając naj-

ważniejsze w moim życiu rekolekcje, podczas których sam na sam

316

z Bogiem rozmawiam o wielkich prawdach wieczności. Nie powinienem do was nawet pisać, ale trzeba jednak, abyście wiedzieli, że wasz Eugeniusz, ten biedny i nieszczęśliwy grzesznik, którego wszystkie nieprawości zna jedynie sam Bóg, w końcu za kilka dni zostanie przyodziany najbardziej znamienitą godnością, jaka istnieje na ziemi, a nawet w niebie. Moja droga mammo, nie powiem nic więcej, wszystko zawarłem w jednym słowie. Módlcie się za waszego syna i błagajcie dla niego o wszystko, co w waszym mniemaniu jest święte. Bóg wie, z jaką miłością, z jakim wylewem czułości i wdzięczności za was i za wasze uświęcenie, oraz z prośbą o wasze szczęście tutaj na ziemi złożę tę świętą ofiarę, która zawsze jest przyjęta z racji nieskończonej wartości. Droga mammo, zjednoczcie się ze mną w noc Bożego Narodzenia, uczestniczcie w świętych tajemnicach w Aix, a także w Amiens w najgorliwszej ze wspólnot³¹⁷. Odprawię je za was. Każdy ze swej strony niech rozmawia z naszym dobrym Mistrzem, który z pewnością niczego nie potrafi odmówić w tak pięknym dniu. Nie miejmy co do tego wątpliwości [s. 2], On spłaci wszystkie nasze długi. Z ufnością będę Go prosił, kiedy On, przez swe nieskończone i niepojęte miłosierdzie w pewnym sensie podporządkuje się mej mocy. Powiem Mu także o naszej mamie i wielu innych, ale w tej chwili nie pozwalamy się porwać uczuciom, które podobne myśli wzbudzają w naszej duszy. Nie nadszedł jeszcze czas, aby rozsiewać to, czego Pan daje doświadczyć. A zatem, droga mammo, powracam do moich rekolekcji, ale zanim zakończę ten list, upadam do waszych stóp, aby was prosić o wybaczenie wszelkiej gwałtowności, w której moje serce zawsze miało tak mały udział, a przez które w niektórych chwilach mego życia mogłem zasmucić tak drogą mamę, którą kocham i którą zawsze kochałem bardziej niż siebie. Zbyt dobrze poznaliście me serce, aby móc się pomylić, ale niemniej prawdą jest, że niekiedy udało mi się zagalopować. To mnie zasmuca, ponawiam me przeprosiny, które tysiąc razy złożyłem w skrytości mej duszy.

Moja droga mammo, ściskam was, czule przytulam was do mego

316Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7.

317Swoje pierwsze trzy msze odprawi w kaplicy Sióstr Najświętszego Serca, zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 416.

serca, które oczywiście po Bogu należy do was. Wiecie, że święcenia odbędą się 21, w dniu świętego Tomasza, apostoła. Najprawdopodobniej ręce zostaną nałożone na mnie pomiędzy 8 a 10 rano. W tym dniu podwójcie wasze modlitwy.

Możecie mi odpisać tylko do Paryża, gdzie udam się w Nowy Rok.

97. Do p. de Mazenod, w Aix, departament Bouches-du-Rhone³¹⁸.

Eugeniusz jest kapłanem Jezusa Chrystusa. Emocje i łzy. Uczucie wdzięczności. Błogosławieństwa.

L.J.C.

Amiens [21 grudnia 1811 r.].

Droga i dobra mamó, cud się dokonał: wasz Eugeniusz jest kapłanem Jezusa Chrystusa. Wszystko zostało powiedziane w tym jednym słowie, ono zawiera wszystko. Ach!, z największym uniesieniem, z czołem w prochu ogłaszam wam tak wielki cud, jaki dokonał się w tak wielkim grzeszniku jak ja. Droga mamó, nie potrzebuję wam więcej o tym mówić. Chwile, gdy została mi udzielona łaska tak wielkiego sakramentu, są drogocenne. Trzeba, bym trwał w całkowitym skupieniu, aby delektować się szczęściem i pociechami, które Bóg dał, abym się rozkoszował. Cóż wam powiedzieć! Płaczę, lub lepiej mówiąc, płyną mi łzy. One powinny być niewyczerpane, ponieważ swe źródło mają w najczulszej miłości i są jedynie wyrazem najszczerzej wdzięczności, uczucia, które zabiorę do szczęśliwej wieczności.

Droga i dobra mamó, opuszczam was. Zarezerwowałem sobie tylko trzy dni, aby oswoić się z myślą, że jestem kapłanem, i przygotować się do sprawowania boskich tajemnic w cudowną noc, gdy nasz gozien miłości Zbawiciel narodził się w żłobie. Od pierwszego dnia adwentu byłem na rekolekcjach [s. 2], to niewiele, aby Mu przygotować drogę i lepiej otworzyć me serce na Jego przyjście. Obym nie stawiał żadnych przeszkód pełni Jego ducha, którego raczył rozlać na mnie dzięki łasce święceń.

318Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, FB 1-7.

Kończę, ściskając was i gratulując wam tego, kim jestem. Jeśli jestem wierny, będę waszą chwałą przez całą wieczność!, ale ta myśl zaprowadziłaby mnie zbyt daleko. Żegnam wszystkich; przytulam was do mego serca. Tak, dodam to, klęcząc na obu kolanach na ziemi przed moim krucyfiksem, wszystkich was błogosławię, prosząc Pana, którego niegodnym sługą jestem, aby powiększył i udoskonalił wasze cnoty, aby nieustannie na wasze dusze rozlewał obfite owoce swej łaski, jakie nam wyjednał, przelewając za nas krew na Kalwarii. Niech Jego pokój, Jego święty pokój będzie zawsze z wami.

98. [Uczucia po przyjęciu kapłaństwa. List do ks. Duclaux]³¹⁹.

Uczucia radości, bojazni, zaufania, bólu, miłości i wdzięczności. Eugeniusz otrzymuje wystarczająco wiele łask, aby być wielkim świętym.

[21 grudnia 1811 r.].

Dobry z Argenteuil³²⁰, kiedy został wyświęcony na kapłana, polecił mi nie zapomnieć utrwalić na piśmie uczuć, jakich doświadczyłem, gdy będę miał to samo szczęście. Jak sądzę, wyraziłem je w liście, który właśnie napisałem do księdza D[ucluax], mojego ojca duchownego. Opiszę je tutaj.

Mój bardzo drogi i dobry [ojcze], piszę do was, klęcząc, pochylony ku ziemi, zraniony, załamany, aby wam dać udział w tym, czego Pan, dzięki swemu niezmiernemu i niepojętemu miłosierdziu, raczył we mnie dokonać. Jestem kapłanem Jezusa Chrystusa; już po raz pierwszy z biskupem złożyłem budzącą strach ofiarę. Tak, to ja, to oczywiście ja, nędzny grzesznik, którego niegodziwości znacie, złożyłem w ofierze Baranka bez skazy, lub raczej On samego siebie złożył dzięki mej posłudze. Och!, mój drogi ojcze, sądzę, że marzę, kiedy myślę o tym, kim jestem. Radość, strach, zaufanie, ból, miłość mieszają się w moim sercu.

³¹⁹Tamże, DM VI-1. Rey (dz. cyt., t. 1, s. 130-131). Kopiuje ten list, zmieniając kilka wyrazów, na przykład na początku napisał: „nieszczęścia” zamiast „niegodziwości”.

³²⁰Seminarzysta, którego Eugeniusz wymienił z nazwiska na swojej liście, za niego bowiem odprawił swą trzecią mszę. Por. list 100, przypis 65.

Najbliższa mi myśl, w której się zagłębiam, jest następująca: Dobry Bóg, czyniąc tyle dla mnie, dokonuje pomsty na wszystkich moich niewiernościach, jako Bóg nie może uczynić więcej. Po tym wszystkim, czy mógłbym jeszcze odczuwać pokusę, aby Go znieważać? Ach!, w [s. 2] tej chwili odpowiadam: raczej tysiąc razy umrzeć.

Nie mogłem wysłać mego listu wczoraj. Och!, mój drogi ojciec, w moim sercu nie ma nic poza miłością. Piszę do was w chwili, gdy obfituję. Takim wyrażeniem apostoł musiał posłużyć się w takiej samej chwili, w jakiej ja się znajduję. Jeśli ciągle tkwi we mnie głęboki ból z powodu moich grzechów, to miłość nadaje mu zupełnie inny charakter. Czy jest możliwe, mój umiłowany, abym Cię obrażał? Jakże to mogło się stać, że Cię obraziłem, Ciebie, który w tej chwili wydawałeś mi się tak pełen wdzięku? Czy prawdą jest, że moje serce, które tak bardzo Cię kochało, mogło Cię najbardziej lekkomyślnie zasmucać? Dwa potoki łez spokojnie i łagodnie płyną z moich oczu, a dusza znajduje się w uniesieniu, którego nie można wyrazić, jak również wielu rzeczy, które dokonują się we mnie. Nie wiem, co to jest, nie wiem, jak to jest. Ale jasno widzę, że zasługuję na piekło, skoro rozmyślnie obrażam dobrego Boga, chociaż byłby to możliwie najbardziej powszedni grzech.

Jestem kapłanem! Trzeba nim być, aby zrozumieć, co to znaczy. Jedynie ta myśl wprowadza mnie w poryw miłości i wdzięczności, a jeśli myślę, jakim jestem grzesznikiem, to miłość wzrasta. *Iam non dicam vos servos* (J 15, 15), *Dirupisti vincula mea. Tibi sacrificabo hostiam laudis* (Ps 115, 16-17) *Quid retribuam Domino* (Ps 115, 12) — te słowa są jak strzały, które w tym dniu trafiają w to tak zimne serce.

Jeśli Bóg podczas komunii świętej wprowadził mnie w ten stan, [s. 3] jakże będę mógł odprawić mszę świętą w noc Bożego Narodzenia? Będzie widoczne, czego Pan dokonał w głębi mej duszy. Jedna sprawa mnie zasmuca: aż do chwili obecnej życzyłem sobie — nie odważę się powiedzieć, że prosiłem — aby nie być tak dotkliwie i tak długi czas wzruszonym.

Od dni poprzedzających święcenia, a zwłaszcza od święceń, wydaje mi się, że lepiej znam naszego Pana Jezusa Chrystusa. Co stałoby się, gdybym Go poznał takiego, jaki jest! Mój drogi ojciec, módlcie się gorąco za mnie, abym nie okazał się niegodny tylu łask.

Otrzymam ich jeszcze więcej, jeśli będzie trzeba, aby stać się wielkim świętym, wyjednajcie mi, abym nim został, proszę was: odprawcie za mnie mszę w tej intencji. Nie minie tydzień, gdy spłacę wobec was ten nowy dług itd. Ale na szczęście szczodrość naszego Mistrza skłania mnie nawet do zapłacenia itd., itd.

99. Objąśnienie dla ks. de Sambucy'ego, mistrza ceremonii podczas pierwszych mszy Eugeniusza³²¹.

Wskazówki odnośnie do mszy i obrzędu nałożenia rąk w czasie błogosławieństwa prymicyjnego.

[Amiens, 24 grudnia 1811]³²².

Ksiądz de Mazenod prosi ks. de Sambucy'ego, aby zechciał powoli śpiewać *Veni creator*.

W czasie wzruszającego obrzędu nałożenia rąk, tak jak w seminarium, zaśpiewać psalm *Credit propter quo* poprzedzonego antyfoną *Quid retribuam Domino pro omnibus quae retribuit mihi*, powtarzaną po każdym wersecie, a która ponownie nowego kapłana przez wszystkie uczucia, jakie zrodzi w jego sercu, wprowadzi w stan ekstazy.

100. Intencje moich mszy³²³.

[25-27 grudnia 1811].

321Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji. L. ks. Sambucy. Ksiądz Louis de Sambucy-Saint-Estere był oficjalnym ceremoniarzem podczas soboru narodowego z 1811 roku. Zob. J. Leflon, dz. cyt., t. 1, s. 401.

322Obrzęd nałożenia rąk miał miejsce po mszy świętej o godzinie 10. W *Kronice* klasztoru Sióstr Najświętszego Serca z Amiens czytamy: „25 grudnia 1811 o północy ksiądz de Mazenod i Desportes, którzy przed kilkoma dniami przyjęli święcenia kapłańskie, odprawili swą mszę w kaplicy Najświętszej Maryi Panny, następnie o godzinie 10 po sumie odprawili obrzęd nałożenia rąk”.

323Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-1: Rok 1811: Uczucia..., s. 4-7. Mamy także inną kartkę, na której intencja pierwszej mszy jest prawie taka sama, trzecia intencja nieco bardziej szczegółowa: po swej rodzinie Eugeniusz wymienia księdza Duclaux, swego kierownika duchowego, księży Magy, Insardona, Beylota, kapłanów z Aix i Marsylii, wszystkich, którzy byli jego spowiednikami, misjonarzy, wielu seminarzystów, rodzinę Zinelli, przyjaciół z Aix i Sycylii w tym Cannizzara, zakonnice, kardynałów Dugnaniego i Matei i wreszcie wszystkich swoich przyszyłych penitentów.

Pierwsza msza w noc Bożego Narodzenia w mojej intencji³²⁴, aby uprosić przebaczenie moich grzechów, miłość do Boga ponad wszystko i największą miłość do bliźniego. Ogromny bój, że obraziłem tak dobrego i godnego miłości Boga. Łaska zadośćuczynienia za moje grzechy dzięki życiu całkowicie i jedynie oddanemu Jego służbie i zbawieniu dusz. Duch Jezusa Chrystusa. Wytrwanie aż do końca, a nawet męczeństwo lub przynajmniej śmierć przy posłudze dla zadżumionych lub każdy inny rodzaj śmierci dla chwały bożej i zbawienia dusz.

Święta wolność ducha w służbie bożej, wielka czystość serca i intencji we wszystkich moich działaniach, całkowite oderwanie się od stworzeń. Uwolnienie wszelkiej myśli niezgodnej ze świętą cnotą czystości i od niepokoju, który te myśli wywołuje, gdy przychodzi. Uwolnienie się od myśli przeciwnych miłości, pospiesznych sądów. Pokora, najdoskonalsza pokora. Miłość krzyża Jezusa Chrystusa, cierpienie i upokorzenie. Łagodność, cierpliwość. Natchnienia, aby dokładnie poznać i właściwie wypełniać wszystkie obowiązki mej posługi, zwłaszcza spowiadania i głoszenia. Łaska, abym poznał Jego świętą wolę: 1) odnośnie do rodzaju posługi, jaką powinienem podjąć, 2) we wszystkich codziennych moich czynnościach, obojętnie, za jak nieistotne mogłyby uchodzić, stała uwaga na Jego wewnętrzny głos, aby nie czynić innego, co nie byłoby podług Jego pragnienia.

Druga msza bożonarodzeniowa: o uwolnienie duszy mojej bardzo drogiej babci.

Trzecia msza bożonarodzeniowa: za mojego ojca, moją matkę, moją siostrę, moich dwóch wujków, moją siostrzenicę, mego szwagra, kuzyna i wszystkich innych rodziców *in globo*. O wszelkie potrzeby duchowe i doczesne, a zwłaszcza o ich nawrócenie i wytrwanie aż do końca.

26 grudnia, dzień świętego Szczepana: za mojego dobrego przyjaciela Charles'a de Jansona i wszystkich diakonów Świętego Kościoła Bożego. O ich wytrwanie aż do końca i wyczerpanie w służbie dla Boga i Kościoła.

27 grudnia, dzień świętego Jana.

³²⁴Na początku tej strony Eugeniusz dodał: „Podczas mszy święceń ta sama intencja co w czasie mszy o północy”.

101. Postanowienie ogólne. [Zapiski na temat przeznaczenia]³²⁵.

Postanowienie: być wszystkim dla Boga i bliźniego, poszukiwać krzyża Jezusa Chrystusa. Przeznaczenie.

[Koniec grudnia 1811]³²⁶.

Postanowienie ogólne, aby być wszystkim dla Boga i dla wszystkich, odsunąć się od świata i od wszystkich przyjemności, jakie może oferować itd., szukać jedynie krzyża Jezusa Chrystusa i pokuty należnej za moje grzechy, wykorzystać wszelkie okazje do umartwienia, pogardzać i ciągle sprzeciwiać się naturze. Zgodnie ze słowami świętego Piotra, nie pozwolę, aby w moim sercu zrodziło się jakiegokolwiek pragnienie mające związek z ziemią: *Obsecro vos tanquam advenas et peregrinos abstinere vos a carnalibus desideriis* (1 P 2, 11).

Nie wiemy, czy będziemy godni miłości, czy też gniewu, ale wiemy, że nasze wywyższenie możemy zapewnić przez nasze czyny; święty Paweł powiedział, że tych, których Bóg zechciał zbawić, tych też przeznaczył ku swojej chwale *quos praescrivit et praedestinavit*, postanowił i nakazał, aby stali się podobni do Jego Syna, Jezusa Chrystusa, *conformes ferii imaginis Filii sui* (Rz 8,

³²⁵Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM IV-1: Rok 1811: Uczucia..., s. 9.

³²⁶Tekst bez daty, ale z końca 1811 r., ponieważ znajduje się na ostatniej stronie zeszytu, gdzie Eugeniusz sporządza listę intencji swych pierwszych mszy.

29), lub lepiej według innej interpretacji: tych, których przeznaczył, aby stali się podobni do Jezusa Chrystusa, Jego Syna, tych przeznaczył do swej chwały. Tak czy inaczej, to ciągle podobieństwo do Jezusa Chrystusa jest pewnym znakiem przeznaczenia, ponieważ ono ciągle nieomylnie jest przyczyną lub skutkiem.

Czy jesteśmy podobni do Jezusa Chrystusa? Czy naśladujemy Go ze wszystkich naszych sił, czy żyjemy życiem Jezusa Chrystusa? Z pewnością zostaniemy zbawieni.

Wszystkie inne znaki przeznaczenia są bardzo dwuznaczne lub odnoszą się do powyższego.

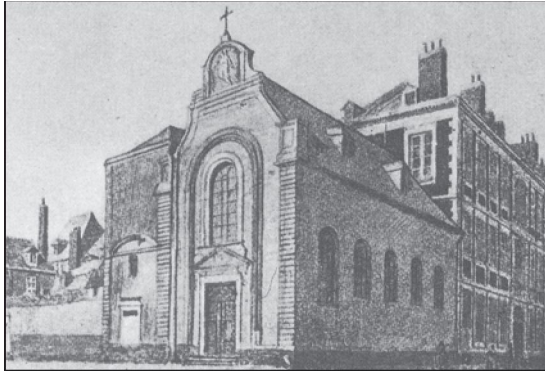


Biskup Jean-François Demandolx, który 21 grudnia 1811 r. udzielił Eugeniuszowi święceń kapłańskich.



Wyższe Seminarium Duchowne w Amiens, gdzie w 1811 r. Eugeniusz odprawił rekolekcje przed przyjęciem święceń kapłańskich.

Kaplica Pensjonatu
Sióstr Najświętszego
Serca w Amiens,
gdzie Eugeniusz 25
grudnia 1811 r
odprawił swe
pierwsze msze
święte.





Katedra w Amiens, gdzie Eugeniusz otrzymał święcenia kapłańskie.

Spis dokumentów w kolejności czasowej

1794-1807

1. Wyznanie wiary [1794-1797].....	1
2. Wyjątki z notatek „O książce zatytułowanej <i>Rozum, szaleństwo, każdy swoje słowo</i> ”, 1802	2
3. Do ojca, w Palermo, 9 marca 1804 r.....	5
4. Do ojca, w Palermo, 29 marca 1804 r.....	6
5. Do ojca, w Palermo, 12 kwietnia 1804 r.....	8
6. Do ojca, w Palermo, 10 maja 1804 r.....	9
7. Wyjątek z zeszytu <i>Miscellanees</i> maj 1804 r.	11
8. Wyjątki z „Uwag na temat <i>Geniuszu Chrześcijaństwa</i> Chateaubrianda”, styczeń 1805 r.....	12
9. Do ojca, w Palermo, 24 maja 1805 r.....	19
10. Do ojca, w Palermo, 16 sierpnia 1805 r.....	21
11. Do ojca, w Palermo, 3 września [1805 r.].....	24
12. Do ojca, w Palermo, 1 listopada 1805 r.....	27
13. Do Emmanuela Gaultier de Claubry’ego, listopad 1805 r.	28
14. Do ojca, w Palermo, 26 grudnia 1805 r.....	29
15. Wyznanie wiary, 1806 r.....	31
16. Jansenizm 1806 r.....	33
17. Do ojca, w Palermo, 4 lipca 1806 r.....	35
18. Do ojca, w Palermo, 15 września 1806 r.....	37
19. Krótkie refleksje na temat przemówienia wygłoszonego przez ks. Blanche’a, wikariusza generalnego w Aix, 2 grudnia 1806 r.....	38
20. Do ojca, w Palermo, 3 grudnia 1806 r.....	40

21. Do ojca, w Palermo, 19 stycznia 1807 r..... 42
22. Do Emmanuela Gaultier de Claubry'ego, we Włoszech,
23 grudnia 1807 r..... 47
23. Do ojca, w Palermo, 26 grudnia 1807 r..... 50

1808-1809

24. Modlitwy [1808; 1812-1816]..... 53
25. Wyjątek z „Rozmowy z jansenistą, o silnym wzburzeniu”, 17
lutego 1808 r..... 59
26. Do p. Eugenie de Mazenod w Aix, 21 czerwca 1808 r. . . 60
27. Do p. de Mazenod w Aix, 29 czerwca 1808 r. . . . 63
28. Postanowienia powzięte podczas rekolekcji w czasie
wstąpienia do seminarium, w pierwszych dniach października
1808 r., między 12 i 19 października 1808 r. . . 65
29. Do dobrej babci, 18 października 1808 r..... 71
30. Portret Eugeniusza dla ks. Duclaux, październik 1808 r. 74
31. Dni postu, komunii i rocznic [październik-grudzień 1809 r.]
79
32. Do p. de Mazenod, w Aix, 19 listopada 1808 r. . . . 83
33. Do mamy, 21 listopada 1808 r..... 84
34. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy, isle 56, n. 21, blisko
placu St-Honore, w Aix, 3 listopada 1808 r. . . . 85
35. Do p. de Boisgelin, z domu Mazenod, w hotelu, plac
Fontaine des Quatre Dauphins w Aix, D. des B. du
Rhône,
4 grudnia 1808 r..... 86
36. Do p. de Mazenod, z domu Joannis, w Aix. D. des B. du
Rhône, 18 grudnia 1808 r..... 94
37. Do p. de Mazenod, w Aix, 25 grudnia [1808 r.] ... 96
38. Myśli o Dniu Wszystkich Świętych [1808-1812 r.] . . 98
39. Ogólne wskazówki dojścia do doskonałości [1809 r.] . 99

40.	Eugeniusz do matki, w Aix, 4 stycznia 1809 r.	103
41.	Do dobrej babci, 12 stycznia 1809 r.....	105
42.	Do p. de Mazenod, rue Papassaudy, isle 56, n. 21, niedaleko placu St-Honore, w Aix, 18 [stycznia 1809 r.] . . .	106
43.	Eugeniusz do matki, w Aix, 21 stycznia 1809 r.	107
44.	Do p. de Mazenod, w Aix, 4 lutego 1809 r.....	109
45.	Do p. de Mazenod, w Aix, 13 lutego 1809 r.	112
46.	Do p. de Mazenod, w Aix, 28 lutego 1809 r.	116
47.	Do p. de Mazenod, w Aix, 6 marca 1809 r.....	120
48.	Konferencja duchowa [19 marca 1809 r.].....	122
49.	[Do p. de Mazenod, w Aix], 23 marca [1809 r.]	126
50.	[Do p. de Mazenod, w Aix], 4 kwietnia 1809 r.	130
51.	Do p. de Boisgelin, z domu Mazenod, w swej rezydencji, w Aix, połowa kwietnia 1809 r.....	136
52.	[Do p. de Mazenod, w Aix], 23 kwietnia 1809 r. ...	138
53.	Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy, isle 56, n. 21, w Aix, koniec kwietnia 1809 r.....	139
54.	Do p. de Mazenod, w Aix, 10 maja 1809 r.....	140
55.	Do p. de Mazenod, w Aix, 29 maja 1809 r.....	142
56.	Do p. de Mazenod, w Aix, czerwiec 1809 r.....	146
57.	[Do siostry Eugenie, w St-Martin-des-Pallieres], 12 lipca [1809] r.....	147
58.	Do p. de Mazenod, w Aix, 1 września 1809 r.	151
59.	Do babci, 15 września 1809 r.....	153
60.	[Do p. de Mazenod, w Aix] [koniec września 1809 r.]	157
61.	[Do p. de Mazenod, w Aix], 11 października 1809 r. . .	159
62.	[Doroczne rekolekcje], 11-16 października 1809 r. . .	162
63.	[Do p. de Mazenod, w Aix], 11-14 października 1809 r.	164
64.	[Do p. de Mazenod, w Aix], 29 listopada 1809 r. . . .	167

65. Konferencja w dzień święceń [subdiakonatu], 23 grudnia 1809 r.....170

1810-1811

66. Do p. de Mazenod, w Aix, 6 stycznia 1810 r. 177
67. [Do p. de Mazenod, w Aix], 24 lutego 1810 r. 179
68. [Do p. de Mazenod, w Aix], 14 kwietnia 1810 r. 180
69. [Do p. de Mazenod, w Aix], 11 maja.....183
70. [Do p. de Mazenod, w Aix], 10 czerwca 1810 r. 184
71. [Do p. de Mazenod, w Aix], 19 czerwca 1810 r. 186
72. [Do p. de Mazenod, w Aix], 3 lipca 1810 r.....189
73. [Do p. de Mazenod, w Aix], 11 listopada 1810 r. 190
74. [Do p. de Mazenod, w Aix], 1 grudnia 1810 r. ... 191
75. [Do babci Joannis], 3 grudnia 1810 r.....192
76. [Do p. de Mazenod], 14 grudnia 1810 r.....194
77. Konferencja duchowa [31 grudnia 1810 r.].....196
78. [Do siostry Eugenie, w Aix], 9 lutego 1811 r. 202
79. [Do p. de Mazenod, w Aix], 13 lutego 1811 r. 206
80. Do mamy, 2 marca 1811 r.....207
81. Do p. de Boisgelin, z domu de Mazenod, 3 marca 1811 r. 208
82. Do mojej dobrej babci, 3 marca 1811 r.....210
83. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy, nr 21, niedaleko placu św. Honoriusza, w Aix, 31 marca 1811 r. 212
84. Do p. de Mazenod, isle 56, nr 21, do Aix. Departament Bouch[es]-du-Rhône, 2 maja 1811 r.....215
85. [Rekolekcje] diakońskie, maj 1811 r.....218
86. Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy w Aix. Bouches-du-Rhone 7 czerwca 1811 r.....220
87. [Konferencja o bojaźni bożej], 30 czerwca 1811 r. 221

88.	Do p. de Mazenod, ulica Papassaudy w Aix. Bouch[es]- -du-Rhone, 1 lipca 1811 r.....	225
89.	Do babci, w St-Julien, 24 lipca 1811 r.....	227
90.	Do p. de Boisgelin, z domu de Mazenod, hotel de Bois- gelin, w Aix, 12 sierpnia 1811 r.....	229
91.	Do p. de Boisgelin, z domu de Mazenod, hotel de Bois- gelin, w Aix, 7 sierpnia 1811 r.....	232
92.	Do p. de Boisgelin, z domu de Mazenod, hotel de Bois- gelin w Aix, Bouch[es]-du-Rhone, 19 września 1811 r. 235	
93.	Do p. de Mazenod, w Aix, 14 października 1811 r.	237
94.	Konferencja duchowa, 15 listopada 1811 r.	245
95.	Notatki sporządzone podczas rekolekcji odprawionych w Amiens, w grudniu 1811 roku, aby przygotować się do kapłaństwa, 1-21 grudnia 1811 r.....	247
96.	Do p. de Mazenod, w Aix, Bouch[es]-du-Rhone, 8 grudnia 1811 r.....	263
97.	Do p. de Mazenod, w Aix, departament Bouches-du- -Rhone, 21 grudnia 1811 r.....	263
98.	[Uczucia po przyjęciu kapłaństwa. List do księdza Duc- laux] [21 grudnia 1811 r.].....	266
99.	Objaśnienie dla księdza de Sambucy'ego, mistrza cere monii podczas pierwszych mszy Eugeniusza [24 grudnia 1811].....	268
100.	Intencje moich mszy [25-27 grudnia 1811].....	269
101.	Postanowienie ogólne. [Zapiski na temat przeznaczenia] [koniec grudnia 1811].....	270

Indeks osób i nazw własnych³²⁷

³²⁷ Indeksy opracował Paweł Krawczyk OMI.

- A
- Agout, M. d' 244
- Aix, rezydencja
rodu de
Mazenod
142
- Aix,
karmelitanki 7,
27-28, 86, 191
- Aix, więzienia
42
- Aix, Wyższe
Seminarium
Duchowne 7
- Aix, Siostry św.
Tomasza z
Villen- euve 8
- Aix, szarytki 86,
140, 191-192
- Aix, urszulanki
28 Alfons
Liguori, bł. 150
- Alojzy Gonzaga,
św. 71, 219
- Amiens, 247,
263-264, 268,
272-273 Amyot,
Marie Victor,
zakonnica, 28,
192
- Amyot, Victor i
Alexandre, 146,
244 Aranthon,
M., d', 221
- Argenteuil, d',
ksiądz, 266
- Augustyn, św. 78
- B
- Baius 32
- Banas, de, pan
127 Bausset-
Roquefort,
arcybiskup Aix
- 61, 147, 152,
181, 183 Bazyli,
św. 78
- Belloy, J.-B.,
arcybiskup
Paryża 22
- Bernard, św. 101
- Beylot, J.J.,
kanonik 119,
127, 144,
147, 269
- Blanche, J.L.,
kanonik 38
- Boisgelin
Armand Natal
85-87, 93, 136,
209, 233
- Boisgelin, A.N.,
pani, zob.
Mazenod
- Eugenie
Boisgelin,
Charles 127,
128, 162, 240
- Boisgelin,
Nathalie 202,
203, 209, 220,
270 Boisgelin,
rodzina 83-84,
136
- C
- Call
ian,
ksią
dz
28
- Can
nizz
aro,
rodz
ina
269
- Car
- 61, 147, 152,
181, 183 Bazyli,
św. 78
- Belloy, J.-B.,
arcybiskup
Paryża 22
- Bernard, św. 101
- Beylot, J.J.,
kanonik 119,
127, 144,
147, 269
- Blanche, J.L.,
kanonik 38
- Boisgelin
Armand Natal
85-87, 93, 136,
209, 233
- Boisgelin, A.N.,
pani, zob.
Mazenod
- Eugenie
Boisgelin,
Charles 127,
128, 162, 240
- Boisgelin,
Nathalie 202,
203, 209, 220,
270 Boisgelin,
rodzina 83-84,
136
- C
- Call
ian,
ksią
dz
28
- Can
nizz
aro,
rodz
ina
269
- Car
- affa
101
- Cari
olis
44
- Castellane, de,
pan 229
- Chabannes, de,
pani 227
- Champion de
Cice, J.-M.,
arcybiskup Aix
7, 61
- Chateaubriand
12-18 Colonia,
de, pani 226
- Combe, A.,
proboszcz 8
- D
- Dedons, Emile
18, 21, 64, 107,
109, 110, 134,
236, 244, 270
- Demandolx, J.F.,
biskup Amiens
256, 272
- Denis,
ksiądz 140,
147, 170,
192 De
Noye 13
- Desportes,
ksiądz 268
- Duch Święty
141, 171, 173,
177, 185, 208,
221, 225, 248
- Duclos, pani 104
- Duclaux
Antoine,
sulpicjanin 74,
128, 176, 180,
216, 217, 245-
- 247, 249, 266,
269 Dugnani,
kardynał 269
- Dupasquier, M.
104 Durand,
ksiądz 192
- E
- Emery Jacques-
Andre,
sulpicjanin 168,
176, 186-188,
216, 217, 246
- Eugeniusz, św.
219 Ezechiel 111
- F
- Fesch, J.,
kardynał 85, 111,
144, 188 Florens,
J.F., kanonik 6
- Fontainbleau
133
- Forbin-Janson
Charles, de
151, 191,
270
- Fortis, burmistrz
Aix 42, 179
- Franciszek
Ksawery, św.
101 Franciszek
Salezy, św. 70,
90, 91, 101, 119,
137, 148, 221
- G
- Gaultier de
Claubry,
Emmanuel 28,
29, 47-50, 203,
230 Guibert, pan
211 Giry,

Maurice, de 226	3	Julien,
Glandeves de	2	karmelitanka 8
Niozelles, panna	Jezus Chrystus	K
129 Gramont,	14, 24, 29,	
pani, de 227	32, 48, 54,	
Grzegorz, św. 78	57, 67, 68,	Karol
	71, 83, 89-	
I	91, 96, 97,	Boromeusz,
Icard,	99, 108, 111,	św. 219
seminarz	11, 116, 118,	
ysta 162,	122-126,	
165	131, 134,	L
Ignacy,	141, 148-	La Poire, zob.
św. 140,	150, 160,	Perier Bonifacy,
269	161, 165-	de Lieutaud,
Isnardon	167, 177,	Fr.B. kanonik, 7
, ksiądz	183, 194,	Lipsius 78
140, 269	196, 198,	
Issy 153,	202, 204,	M
155, 175	210, 221,	
J	222, 230,	Magalon, Paul,
J	248-252,	de 111, 115
a	263, 265-	Magdalena,
n	271	służąca 162
,	— męka 28, 83,	Magy, Augustin,
ś	91, 125, 130,	ksiądz 128, 269
w	131, 140,	Martin, pan 139
,	155, 171	Martin-Compian,
2	— wcielenie	Jacques,
9	196-200	wikariusz
J	— Zbawiciel	generalny z
a	49, 122, 123	Aix 6
n	— Pośrednik 5,	
s	250	
e	Joannis,	
n	Alexandrine,	
i	ciocia Euge-	
u	nusza, 18, 25,	
s	146 Joannis,	
z	C.E., babcia,	
	passim Józef, św.	
	102, 219 Juobert,	
	lekarz 44	
	Jouques, pani 93	
	Judasz 66 Judde,	
	jezuita 249	

- Maryja 12, 71, 96, 105, 111, 140, 166, 174, 178, 183, 184, 219
 — Święto Niepokalanego Poczęcia 94
 — Święto Ofiarowania w świątyni 84
 — Święto Wniebowzięcia 21
 — święto życia wewnętrznego 72
 Mattei, kardynał 179, 269 Maur, brat 239, 240
 Maury, kardynał 195, 228 Mazenod, Eugenie, siostra Eugeniusza 61, 61, 77, 83, 83, 87-94, 108-111, 119, 136-139, 144, 146, 148-151, 162, 165, 168-170, 177, 180, 183, 184, 202-209, 221, 226, 227, 229-237, 270
 Mazenod, Fortune, kanonik, wujek Eugeniusza 6-8, 22-24, 27, 36, 77, 170
 Mazenod, kawaler C.L.E. 5, 36, 77
 Mazenod, nazwiska, des 117, 120
 Mazenod, pani M. Rose, matka Eugeniusza 10, 25-27, 30, 61-64, 77, 83-85, 94-98, 103-121, 126-147, 151-153, 157-162, 164-170, 177-192, 206-208, 212-217, 220-221, 225-227, 237-245, 263-266, 270
 Mazenod, przewodniczący, Ch. Ant., ojciec Eugeniusza 5-11, 18-31, 35-38, 40-47, 50, 77, 98, 146, 244, 270
 Michał, św. 102
 Miollis, Bienvenu, de, biskup 28
 Mont-Valerien, kalwaria w Paryżu 153-157
- N
- Nanon 242
 Napoleon 61, 111, 188, 216
 Nicole 148
- O
- Oppede, pan, d' 106
- P
- Palermo 5, 6, 8, 18, 20, 24, 27, 29, 35, 37, 40, 42, 50 Paweł, św. 29, 135, 166, 168, 188, 197, 208, 221, 270
 Paryż 2, 19-22, 25, 28, 29, 189 Paryż, kościół karmelitów 153, 227 Paryż, seminarium Świętego Sulpi- cjusza 60-247 Perier, Boniface, de 9, 43-45
 Perier, Charles, de 93 Perier, pani, de 43-45 Peyrolles 227 Philippe, ojciec 118 Pierrevost, panna 62 Pin, ojciec 7
 Pinczon, Pauline-Louise, zakonnica 8, 119
 Piotr, św. 23, 29, 48, 221, 223 Pisani, C.F.J., biskup Namur 24 Pius VII 152, 153, 187, 188 Portalis, pani 95, 105
- Q
- Quesnel 32, 34
- R
- Racine, ksiądz 31 Rafelis, pan, de 128
 Receveur, ojciec 127 Rodriguez 90
 Rouen 151
 Roux, ksiądz, sulpicjanin 7 Roze-
 Joannis 13, 31, 29, 35, 59-62, 110, 120, 121, 129, 186, 194-196, 234, 235, 237, 270
- S
- Saint-Hylarion, karmelitanka 27, 170
 Saint-Julien 60-64, 137, 227-229, 232-235, 237 Saint-Laurent du
 Verdon 28, 120,

121, 127, 137, 143, 145, 226,
227, 237 Saint-Martin-des-Pallieres,
137 Sambucy, ksiądz 268 Sannes,
pani, de 90 Scupoli, Lorenzo 90 Serce
Jezusa 66, 125, 140, 222 Simeon,
pani 104, 105 Simony, pani, de 186,
Suchet, pan 104 Suresne 154,
156, 157 Szadurski, Joseph,
ksiądz 191

T

Teresa z Avila, św. 90, 101

Tertian, ojciec 7 Tobiasz
41, 84 Tomasz, apostoł św.
265 Trophime, ojciec 118

V

Verac, pani, de 40 Vintimille,
księżna 5, 9, 19, 40

Z

Zinelli, Bartolo, ksiądz 219, 254, 269

Talleyrand, M. 179

Indeks hasel

- A**
- Akty strzeliste 219
Ambicja 2
Aniołowie, Anioł Stróż 102, 166, 219
Antyklerykalizm 2, 104 Apologetyka
12-18 Apostołowie 150, 179, 193
Ateizm 19
- B**
- Bale maskowe 205
Bogactwo 10
Bojaźń boża 65, 66, 221-225 Boże
Narodzenie 96-98, 173, 174, 197,
198, 267, 269, 270 Bóg, dobroć 41
Ból z powodu grzechów 65-67, 115,
125, 126, 256, 266, 267, 269
Brewiarz 103, 218
- C**
- Cel człowieka 253-255 Charakter
Eugeniusza 9, 60, 67-71, 74-79, 121,
215 Chwała 38, 49
Chwała boża 41, 88, 125, 160, 186,
193, 238, 250, 253 Chwała boża,
dobro Kościoła, zbawienie dusz 63,
127, 241, 244, 255
Chrzest 123, 126, 184, 202
Chrześcijanie, pierwsi chrześcijanie
108, 150, 193, 203, 231
Cnoty 57, 88, 200, 203, 212 Czas,
użytek 163, 190 Częsta komunია 63,
81, 82, 90-92, 102, 112, 131, 132,
145, 151, 166, 167, 193, 203, 206,
222, 241, 242 Człowiek, wielkość 5
Czuwanie 55, 56 Czystość 168, 169
Czyścić 191
- Czytanie duchowne 148, 149 **D**
- Diakonat 138, 145, 161, 168, 169,
184, 185, 208, 213, 214, 218, 219
Demon, diabeł, szatan 54, 56, 66, 67,
88, 95, 101, 116, 117, 141, 145, 161,
204, 209, 210, 252, 260 Dni
krzyżowe 16 Dobra doczesne 127
Dobre dzieła 163 Dobroć naszego
Pana 41 Doskonałość 99-102 Dusze,
wartość 160, 213 Dusze, zbawienie
dusz, zob. chwała boża Dymisoria 98
Dyrektor w seminarium Świętego
Sul- picjusza 240 Dyscyplina 68-70
Dziennik 20
- E**
- Egzaminy 129
Enclos 119, 120, 192, 233, 237, 238
Eucharystia 16, 113, 222 Ewangelia
48, 54, 111, 112, 124, 168, 204, 227,
245
- F**
- Filozofowanie 1-3
- G**
- Gorliwość 49, 128, 218, 219 Gwardia
honorowa 61 Grzech lekki 92, 100
Grzech pierwotny 5, 224, 225
Grzech śmiertelny 67, 92 Grzechy,
niewierności Eugeniusza 49, 54, 55,
65, 67, 68, 82, 145, 249-253, 256,
257, 259-263, 266, 267, 269
- Grzesznicy 15, 113, 125
- I**
- Ignorancja religijna 23
- J**
- Jansenizm 1, 31-35, 59, 60, 194-196
Jezuici 2, 7, 28, 34
- K**
- Kapłani 2, 118, 179, 181
Kapłani, żli 21
Kapłaństwo 144, 161, 168, 169, 184,
185, 192, 201, 207, 211-215, 219,

- 228, 247, 273 Karnawał 88, 112-114, 149, 204, 209 Katechizacja w Aix 140, 189, 207 Katechizacja w Saint-Sulpice 109-111, 207, 209, 221 Katolickość 11, 12, 98, 99 Kobiety 70, 100, 239, 260, 261 Komedia 19 Konferencje duchowe 122-126, 170-174, 196-202, 221-225, 245-247 Konkordat z 1802 roku 21, 22, 133 Kościół 1, 21-23, 31-35, 49, 79-82, 90, 94-96, 99, 102, 103, 113, 130, 132, 133, 140, 141, 146, 147, 165, 167, 177, 179, 185, 187, 188, 193, 196, 201, 207, 210, 214, 216, 221, 222, 241, 242, 244, 245, 247 Kościół opuszczony 116, 160, 172, 173 Krew Zbawiciela 53, 63, 113, 160, 200, 261, 266 Kult 15, 16 Krzyż 83, 126, 131, 154-157, 171, 188, 241, 169
- L
- Letniość 128, 218
Libertynizm, libertyni 3, 104
Liturgia 103, 221-223
- Ł
- Łaska, wierność łasce 67, 83, 85, 88-90, 108, 128, 140-142, 182, 203-206, 219, 251, 253, 254, 256, 263, 267
Łaski, otrzymane 48, 54-56, 64, 68, 95, 116-117, 123, 124, 134, 160, 161, 164, 170, 200, 204, 205, 211, 221, 228, 230, 265, 266
- M
- Małżeństwo, zamiary Eugeniusza 9-11, 62, 64, 83, 84, 87-91, 116, 117, 157-159, 168, 169 Marność 49, 54, 58, 64, 71, 117, 118, 121, 135, 177, 230 Matka rodziny, świętość 114, 118, 135, 164, 165, 184, 202, 206, 229-231
Medytacja 100, 131, 230 Męczeństwo 298
Miłosierdzie boże 64, 66, 67, 82, 114, 115, 122, 124, 161, 178, 185, 198, 200, 219, 251, 252, 254, 257, 258, 261, 264, 266, 267 Miłosierdzie Eugeniusza wobec grzeszników 161 Miłość bliźniego 39, 42-4, 68, 77, 78, 123, 269
Miłość boża wobec Eugeniusza 54-56, 66, 124, 125, 140, 145, 161, 199-201, 222, 238, 250-252, 257, 261, 262, 266, 267 Miłość Eugeniusza do Boga 54-55, 71, 123, 171, 205, 248-253, 260, 266, 267, 269, 270 Miłość własna 26, 27, 70, 125, 249, 258, 259
Misje na wioskach 136 Misje zagraniczne 16 Młodzież 21
Modlitwa 53, 59, 99, 101 Modlitwy, prośba o modlitwę, wartość 49, 83, 86, 91-94, 101, 130, 139, 140, 147, 156, 166, 170, 184, 191, 213, 219, 229, 237, 263-265
Msza 57, 144, 145, 264, 267, 269-270
Msza prymicyjna 118, 144, 263-270
- N
- Najświętszy Sakrament, nawiedzenie 113, 222
Naśladowanie Jezusa Chrystusa 90, 124, 148, 270, 271 Namiętności 54-59
Nawrócenie 54, 55, 68, 69, 122, 124, 229-231, 259, 260 Niebo 49, 55, 101, 132, 205, 228, 236, 243, 244
Nieśmiertelność 21-23 Nowenny 102
- O
- Obecność Boga 54, 55, 101, 163, 166, 200, 219 Objawienia, fałszywe 151, 152 Obowiązki stanu 75, 269
Oderwanie od dóbr doczesnych 10,

143, 270 Ofiara 113, 220 Ojcowie Kościoła 15, 34 Ojcowie od Rekolekcji (Szarzy Bracia) 127, 129 Opatrzność 87, 128, 161, 211, 232 Oratorianie, stowarzyszenie 59

P

Papież, papieństwo 23, 32, 50, 147 Patroni, święci 102 Piekło 55, 66, 90, 91, 126, 161, 171, 205, 249, 251, 256, 259, 260, 262, 267 Pismo Święte 29, 141, 148 Plan dnia 73, 131, 132 Pobożność 58, 162 Podróż 20 Poezja 14, 15 Pokora 60, 65, 66, 68, 70, 100, 196-198, 256, 262, 269 Pokuta 68-70, 82, 125, 263, 270 Posłuszeństwo 67, 100, 101 Post 79-81, 112 Postanowienia 65, 67, 71, 183, 218, 219, 263, 270 Powołanie Eugeniusza 38, 48, 60-62, 116-119, 120, 122, 123, 127-130, 134, 135, 137, 146, 147, 157-161, 163, 168-170, 180-183, 200 Powołanie kapłańskie 7, 115 Pożądliwość 56 Pracownicy 3-5 Prawda 4, 32-35, 39, 59 Przebaczenie od Boga 66, 68 Przebaczenie win 39, 100, 215 Przełożony 67 Przewrotne pokolenie 19 Przepowiadanie 38, 39 Przeznaczenie 270, 271 Przyjaźnie 47-50, 56-57, 77, 165, 166, 258 Przywiązanie Eugeniusza do rodziny 10, 26, 36, 37, 40, 45, 46, 63, 64, 72-74, 77, 96, 98, 103, 105, 106, 120, 121, 124, 134, 135, 144, 157, 191, 202, 203, 210, 220, 232-236, 238, 242, 245 Przyrzeczenia kapłańskie 85

R

Radości 72 i 72, 78, 95, 132, 172, 177, 180, 235, 266, 267 Regulamin 73 Regularność 67, 218 Rekolekcje 65-71, 94, 102, 140, 162-164, 184,

208, 212, 247-265 Rekreacje 165 Rewolucja francuska 5, 21, 42 Różaniec 74, 105

S

Sakrament chorych 19, 45, 179, 241-243 Sakramenty, przystępowanie 90, 97, 108, 149-11, 166, 167, 203, 205, 230, 231, 241 Samotność 5, 6, 209, 238 Sąd Ostateczny 258, 259 Sen, spoczynek 59, 290 Serce Eugeniusza 26, 30, 36, 38, 40, 41, 46, 54, 70, 72, 77, 79, 96, 97, 105, 121, 252, 253, 255, 264, 266 Siostry Świętego Tomasza 119 Słowo Boże 122 Służący 78, 239, 240 Służba wojskowa 138, 259 Smutek 9, 97, 105 Sofiści 18 Sobory 33 Sobór narodowy 226 Sobór trydencki 92, 156, 193 Spektakl, przedstawienie 88, 91, 111, 165, 203 Społeczeństwo, reguły postępowania 92, 93 Spowiednicy Eugeniusza 127-129 Sprawiedliwość boża 42, 43, 66, 197, 254, 257, 261 Studia 3, 33-35, 70, 164, 165, 181, 212, 213, 218, 221, 238 Stworzyciel 5, 12, 41, 224, 249, 250, 252 Stworzenia 41, 255, 256 Subdiakon 138, 145, 161, 168, 169, 177, 178 Sulpicianin 21, 186, 187, 201, 237, 240, 241, 245-247 Sumienie 15, 253 Sumienie, rachunek 253-255 Surowość Eugeniusza 74-76, 89, 211 Sutanna, strój zakonny 8, 94-95, 120, 143, 178 Syn marnotrawny 260-263 Szacunek ludzki 138 Szczerłość 76

Ś

Śmierć 19, 55, 58, 75, 116, 118, 206, 230, 257, 258 Świat, światowcy 95-

97, 108, 117, 119-121, 143, 148, 164,
165, 171, 177, 182, 184, 201, 202,
206, 229, 230 Święcenia niższe 140-
145 Święci 65, 68, 86, 100, 122, 142,
213, 220, 221
Świętość 47, 49, 99-102, 159, 162-
164, 182, 189, 199, 200, 212, 268

T

Tańce 109, 111, 165, 203, 205
Teologia 34, 41, 164

Tonsura 85, 93-95
Trójca, wykłady Eugeniusza 112

U

Ubodzy 110 Ubóstwo 173
Ucieczka od świata 49, 54-57, 63, 91,
100, 117, 120, 220, 255 Umartwienie
61, 71, 79-81, 113, 218 Urodziny
Eugeniusza 82

W

Wakacje Eugeniusza 94, 95, 98, 112,
114, 137, 143, 161, 183, 220, 226
Wcielenie, wykład Eugeniusza o
Wcieleniu 112
Wdzięczność wobec bliźniego 78-79,
201, 211, 247 Wdzięczność wobec
Boga 66, 70, 88, 95, 123, 162, 180,
200 Wiara 1, 3, 31, 32, 35, 50, 56, 58
Wielkanoc 130, 131 Wielki Post 119,
134, 208-211
Wielki Tydzień 7, 130-132
Wieśniacy 3-5 Więźniowie
42-43 Wizje 41
Wola boża 37, 47, 49, 61-64, 101,
117, 128, 134, 135, 139, 140, 211,
218, 232, 236, 237, 262, 269
Wynagrodzenie 82, 113, 114, 125,
126, 145, 200, 209, 228, 262

Z

Zachowanie się Eugeniusza przed
1808 rokiem 24-27, 44-47 Zaslugi
209, 238, 256 Zaufanie do Boga 66,
99, 117, 145, 264
Zmartwychwstanie 130
Zmysłowość 179

Ż

Żarliwość 126, 173, 262
Życie zakonne 129
Żywotność 56

Spis treści

Wprowadzenie o. Yvona Beaudoina OMI.....	I
Pisma duchowe	
Dokumenty z lat 1794-1807, 1-23.....	1
Dokumenty z lat 1808-1809, 24-65	53
Dokumenty z lat 1810-1811, 66-101.....	177
Ilustracje	
Eugeniusz de Mazenod w wieku 23 lat.....	V
Marie-Rose Joannis (1760-1851), matka Eugeniusza	51
Charles-Antoine de Mazenod (1745-1820), ojciec Eugeniusza .	52
Kaplica z Lorette w Issy.....	175
Seminarium Saint-Sulpice.....	175
Antoine du Poujet Duclaux (1748-1827), kierownik duchowy Eugeniusza.....	176
Ksiądz Emery, superior seminarium.....	176
Biskup Jean-François Demandolx.....	272
Wyższe Seminarium Duchowne w Amiens.....	272
Kaplica Pensjonatu Sióstr Najświętszego Serca w Amiens . .	273
Katedra w Amiens.....	273
Spis dokumentów i indeksy	
Spis dokumentów w kolejności czasowej.....	275
Indeks osób i nazw własnych.....	281
Spis haseł.....	285

³³ Matka, ciotka i babka. Na ich temat przewodniczący de Mazenod odpisał 14

czerwca: „Twoje pragnienie, by być biedniejszym, niż jesteś, jest całkiem naturalne, zwłaszcza stosownie do nadziei, jaką miałeś kiedyś, będąc bogatym. Aprobuję to tym bardziej, ponieważ wiem, że we wszystkich twoich życzeniach kierujesz się prawem, mądrością i skromnością. Nie dziwię się, że kazania, jakie głoszą ci bezustannie niektórzy doktorzy w spódnicy o oderwaniu się od dóbr tego świata, nie wywierają na ciebie wielkiego wpływu; to dlatego, że głoszą ci moralność, której nigdy nie praktykowali. Kiedy się ogranicza do mówienia: proszę się stosować do moich wskazówek, a nie do mojego postępowania, jest to zawsze nie w porę. Ale ponieważ jestem w podobnej sytuacji odnośnie do wielu rzeczy, kiedy to lepiej pomyślałem, niż postąpiłem, rozumiem słabość bliźniego i aby się starać wszystko pogodzić, powiem ci: staraj się zadowolić niewielką ilością dóbr, jakie posiadasz, ale nie wyrzekaj się ambicji jak najbardziej na

³⁷ Oryginał: Rzym, archiwum Postulacji, DM II-5, s. 17. Publikujemy tutaj kilka wyjątków z notatek, w których możemy zauważyć właściwą ocenę Eugeniusza, a przede wszystkim podziwiać jego wiedzę na temat chrześcijaństwa, apologetyki itd. Mało znamy jego zajęcia w Aix. Literaturę francuską studiował z księżną Cannizzaro na Sycylii; wydaje się, że w Aix pogłębiał swą wiedzę religijną. Tekst pewnej rozmowy, który posyła ojcu w czerwcu 1804 r., pozwala przypuszczać, że studiował w sposób systematyczny i metodyczny, być może był członkiem grupy, która gromadziła się w tym celu, ale nie ma żadnej wzmianki o tym w jego listach. W *Mowie o studium* pisał na przykład: „Aby owocnie studiować, nie wystarczy pozwolić się ponieść zapałowi, który jak praw-